



# WŁADCA LONDYNU

BESTSELLER *USA TODAY*

TILLIE COLE

# SPIS TREŚCI

PROLOG - Arthur

1 - Arthur

2 - Cheska

3 - Cheska

4 - Arthur

5 - Cheska

6 - Cheska

7 - Arthur

8 - Cheska

9 - Arthur

10 - Arthur

11 - Cheska

12 - Cheska

13 - Arthur

14 - Cheska

15 - Arthur

16 - Cheska

17 - Arthur

18 - Cheska

EPILOG - Arthur

Podziękowania

Biografia

Chore świrusy - FRAGMENT

Chore świrusy - Prolog

Chore świrusy - Rozdział pierwszy

Raphael - FRAGMENT

Raphael - Rozdział 1

# WŁADCA LONDYNU

TYTUŁ ORYGINAŁU  
Lord of London Town

Copyright © Tillie Cole 2020  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2022  
Copyright © by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2022

Redaktor prowadząca: Beata Bamber  
Redakcja: Anna Ćwik  
Korekta: Patrycja Siedlecka  
Opracowanie graficzne okładki: Justyna Sieprawska  
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Beata Bamber

Wydanie 1  
Gołuski 2022  
ISBN 978-83-66429-71-0

Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber  
Sowia 7, 62-070 Gołuski  
[www.papierowka.com.pl](http://www.papierowka.com.pl)

Tillie Cole

# WŁADCA LONDYNU

PRZEŁOŻYŁA  
Lucyna Wawrzyniak



# WŁADCA LONDYNU

## PROLOG - Arthur

### *Trzydzieści lat*

Patrzyłem w ogień. Płomienie pięły się coraz wyżej do wylotu kamiennego komina. Żar przypiekał mi czoło i policzki, osmalał brwi. Przysunąłem się jeszcze bliżej. Chciałem wiedzieć, jak to jest, kiedy płomienie liżą skórę. Chciałem wiedzieć, jak one się czuły – uwięzione w ogniu, płonące żywcem.

Wyciągnąłem przed siebie dłoń. Palce zatętniły gorącem. Czerwono-złota poświata rozlała się przed moimi oczami, a obraz stracił ostrość. Słyszałem już tylko wzmagający się huk ognia, który z każdą chwilą pochłaniał mnie coraz bardziej. Skądś nadpłynął nieprzyjemny swąd palonych włosów. Jak przez mgłę dotarło do mnie, że to chyba włoski na moim przedramieniu. Przysunąłem się jeszcze bliżej. Już prawie mogłem dotknąć ognia...

– Arthurze!

Ktoś chwycił mnie za ramię i gwałtownie popchnął w stronę fotela.

– Co ci, kurwa, odbiło?! Pojebało cię?!

To był ojciec. Przykucnął przede mną, krzycząc coś jeszcze, ale go nie słuchałem. Całą moją uwagę pochłaniały płomienie za jego plecami. Wzywały mnie. Musiał to zauważyć, bo potrzęsął mną z całej siły, a potem złapał za nadgarstek i podsunął mi przed oczy dłoń, która pulsowała piekącym bólem. Skóra była mocno zaczerwieniona w miejscu, gdzie liznęły ją płomienie. – Rany boskie, Arthurze! Zobacz, jak wygląda twoja ręka!

– Chciałem poczuć to, co one – powiedziałem, gapiąc się na czerwoną skórę.

Ojciec wstał i poszedł do kuchni. Wrócił z opakowaniem mrożonego groszku, które przyłożył do poparzonej dłoni. Bolało jak cholera, ale nigdy bym się do tego nie przyznał. Zresztą nie miałem nic przeciwko.

Ja CHCIAŁEM, żeby bolało.

– Przyciskaj – polecił, a sam sięgnął po stojące obok kominka wiadro z wodą i chlusnął w płomienie.

Buchnął ciemny dym, a ogień zniknął w jednej chwili. Z paleniska wydobywało się już tylko ciche syczenie. Obserwowałem znikające w

wylocie komina czarne kłęby, ponure jak ciemność w moim sercu. Szkoda, że ona nie mogła zniknąć tak łatwo. Oczami wyobraźni zobaczyłem stary dom na wsi. Kiedy pożar ugaszono, zostały po nim tylko resztki osmalonych cegieł, zwęglone drewno i... zęby mojej mamy i siostry. Reszta zniknęła bez śladu. Ogień pożarł ich ciała jak demon z piekła rodem. Ojciec jeszcze raz przy mnie przykucnął, ujął mój podbródek i zmusił, żebym spojrzał mu w oczy.

– Wiem, że to trudne. Straciłeś mamę i Pearl.

Mimowolnie pomyślałem o siostrze. Pearl ciągle mnie wkurzała. Włóczyła się za mną, kiedy spotykałem się z kumplami. Właziła bez pozwolenia do pokoju, pchała się do mojego życia. Chociaż dzielił nas tylko rok, zachowywała się strasznie dziecinnie. Mimo to zawsze była dla mnie moją małą siostrzyczką. Chroniłem ją. Musiałem, bo takie mieliśmy życie. Ale zawiodłem, kiedy potrzebowała mnie najbardziej.

Zamknąłem oczy.

Zobaczyłem ją stojącą w salonie i tulącą się do mamy. Wszędzie wokół buzował ogień – z rykiem wdzierał się przez drzwi, buchał pod sam sufit, pełznął po podłodze, by je obie pochłonąć. Wyobraziłem sobie, jak krzyczą, jak Pearl woła, żebym ją uratował.

Zawiodłem. Ją i mamę.

– Gdybyś tam z nimi był, ciebie też bym stracił, synu – powiedział ojciec zduszonym głosem.

Nigdy nie okazywał emocji. Był jak bryła lodu, zimny i twardy. Nie rozmawiał o miłości i tym podobnych bzdurach, ale kiedy mówił o mamie i Pearl, jego głos odrobinę się łamał. Rzadko o nich wspominał, lecz miałem pewność, że też za nimi tęskni. Puścił mój podbródek i niespodziewanie przygarnął mnie do piersi. Pachniał tytoniem i miętą.

Nie pojechałem na wieś z mamą i Pearl, bo kazał mi zostać w mieście. Była do załatwienia ważna sprawa, a ja właśnie skończyłem trzynaście lat i miałem mu towarzyszyć. Nadszedł czas, żebym zobaczył, jak wygląda rodzinny interes. Dostałem do ręki nóż. Choć od tamtej chwili minął miesiąc, nadal pamiętałem, co czułem, zaciskając palce na rękojeści w obliczu jednego z naszych wrogów, jakie uczucia towarzyszyły mi, gdy wbijałem ostrze w serce tamtego mężczyzny. Był z jakuzy. Zdradził naszą rodzinę. Zasłużył na śmierć.

Tego dnia w opuszczonym magazynie na Mile End przeżyłem swój chrzest bojowy i stałem się prawdziwym Adleyem, pełnoprawnym



członkiem firmy. Tego samego dnia w domu w Cotswolds zginęły moja mama i siostra.

Tato się odsunął, by na mnie spojrzeć. Nie uroniłem ani jednej łzy. Nie chciało mi się płakać. Byłem wkurwiony. W moich żyłach zamiast krwi płynął gniew. Chciałem dorwać tego, kto był odpowiedzialny za tę tragedię, i go zamordować. Strażacy powiedzieli, że pożar wybuchł w wyniku zwarcia w instalacji elektrycznej. W starych budynkach często zdarzały się przeróżne awarie, założono więc, że i w naszym domu doszło do czegoś takiego. Ale ktoś musiał zapłacić za to, że straciłem mamę i siostrę. Wszystko jedno kto. Potrzebowałem kozła ofiarnego. Nie potrafiłem uwierzyć w wypadek. Jakiś człowiek musiał umrzeć powolną, bolesną śmiercią.

– Arthurze – powiedział ojciec, wrywając mnie z mrocznych rozmyślań. – Zostaliśmy tylko my dwaj i nasza firma. To ci ludzie są teraz naszą rodziną. Masz Charliego, Vinniego, Erica i Freddy’ego. Od tej chwili to twoi bracia. Będą towarzyszyć ci przez całe życie, tak jak ich ojcowie towarzyszą mnie. – Położył dłoń na moim ramieniu i mocno ścisnął. – Musimy żyć dalej bez rozpamiętywania przeszłości. Mamy firmę do poprowadzenia. Nie możemy pozwolić, żeby coś nas osłabiło.

Wstał. Odłożyłem torebkę z groszkiem na stolik. Nie chciałem, żeby lód mnie znieczulał, wolałem ból. To oparzenie miało mi przypominać, kogo i co straciłem. Ojciec spojrzał na mnie, a na jego ustach pojawił się pełen dumy uśmiech. Uwielbiał pokazy siły, zwłaszcza w moim wykonaniu. – Bierz płaszcz. Mamy spotkanie.

Ruszyłem za nim. W korytarzu przerobionego na mieszkanie kościoła zdjąłem z wieszaka gruby czarny płaszcz, a potem wyszliśmy na zewnątrz, gdzie czekał już na nas rolls-royce. Zająłem miejsce z tyłu, a ojciec siadł obok. W milczeniu wyjechaliśmy z podjazdu w Bethnal Green na drogi naszego królestwa, którym był cały East London. Patrzyłem przez okno, usilnie próbując skupić się na widokach. Za szybą mignęły mi zniszczone magazyny z oknami zabitymi płytami, a zaraz potem ciąg przyklejonych do siebie domów z mieszkaniami komunalnymi i kilka podrzędnych pubów. Po jakimś czasie mijaliśmy już tylko drogie restauracje i bary oraz posiadłości warte setki tysięcy funtów.

Jebane Chelsea.

Jack, osobisty kierowca ojca, zatrzymał się przed budynkiem na jednej z ulic należących do obszaru SW3, ale nie wyłączył silnika. Chwilę wcześniej

lunał rześisty deszcz i teraz ciężkie krople waliły w dach samochodu jak bomby. Jack wyszedł na zewnątrz, otworzył dla ojca drzwi i rozłożył duży parasol, jakich używa się przy marnej pogodzie podczas partyjki golfa. Ostatecznie przecież Alfie Adley zawsze musiał prezentować się perfekcyjnie.

– To nie zajmie długo – oświadczył ojciec, przejmując od Jacka rączkę parasola.

Podeszliśmy do drzwi. Tato zapukał, a zaraz potem w progu pojawił się lokaj. Chciał coś powiedzieć, ale ojciec bezceremonialnie odepchnął go na bok. Facet wpadł na paskudną i na sto procent obrzydliwie drogą wazę.

– Zaprowadzisz mnie do George’a.

– Ale... Proszę pana! – próbował oponować lokaj.

Tato otworzył drzwi do holu, a ja zamknąłem za nami frontowe. Z piętra zbiegał właśnie mężczyzna w średnim wieku, który zatrzymał się na nasz widok.

– Zaczekaj tutaj, Arthurze – powiedział ojciec, nie spuszczać wzroku z faceta na schodach. – Pilnuj, żeby tamten pajac nie zrobił nic głupiego, na przykład nie zadzwonił po psy. – Gwałtownie poruszył głową na boki, aż chrupnęło mu w karku. – To przyjacielskie spotkanie, prawda, George? Nie chcemy, żeby wydarzyło się coś przykrego.

– Już dobrze, James – odezwał się gospodarz i razem z tatą poszli na górę.

Wsadziłem rękę w kieszenie i pod pretekstem oglądania zawieszonych w holu obrazów kątem oka obserwowałem lokaja. W końcu jednak postanowiłem rozejrzeć się trochę po domu. Wytarłem o koszulę mokre od deszczu okulary, żeby wreszcie coś widzieć, wsunąłem je na nos i spojrzałem na pierwszy z brzegu obraz. Przedstawiał dziewczynę mniej więcej w moim wieku. Miała ciemne włosy, brązowe oczy i oliwkową skórę. Dalej wisały portrety jakiejś brunetki i kolesia, który poszedł na górę z moim ojcem.

Kiedy już obejrzałem wszystko, co było do obejrzenia na ścianach, usiadłem na czerwonej kanapie. Kasa. Kimkolwiek był ten cały George, na pewno miał kupę siana.

Jeszcze raz popatrzyłem na obrazy... Na portret dziewczyny. Przykuł moją uwagę. Zacząłem się zastanawiać, kim mogła być, ale wtedy zaskrzypiały schody i wróciłem do rzeczywistości.

Uniosłem wzrok.

Brązowe włosy, brązowe oczy, długie nogi, oliwkowa skóra – dziewczyna z obrazu zamarła na schodach, patrząc na mnie ze zdziwieniem. Miała na sobie biały top na ramiączkach i spodenki w różowe kropki. Ewidentnie wstała z łóżka. Obserwowałem bez słowa, jak rozgląda się dookoła, a potem niepewnie schodzi na dół.

– Kim jesteś? – spytała z eleganckim akcentem.

Prawdziwa panienska z Chelsea, w czepku urodzona. Wystarczyło, by otworzyła usta, a już ktoś jej usługiwał. A jakie miała te usta! Pełne, ciemnoróżowe, lekko wydęte, jakby wiecznie była nadąsana. Mój przyjaciel Eric mówił na takie wargi, że są „stworzone do obciągania”. W przypadku tej foczki określenie wydawało się trafione w punkt.

Skrzyżowała ramiona, ale zamiast zachować ostrożność i zostać przy schodach podeszła bliżej.

– Coś ty za jeden? – mruknęła.

Rozparłem się na kanapie.

– Arthur.

– Arthur – powtórzyła jak echo i zrobiła kilka kolejnych kroków.

Dzielił nas teraz jakiś metr, może trochę więcej. Miała gładką, lekko opaloną skórę, a krótkie spodenki wspaniale podkreślały idealną linię jej ud. Nigdy nie jarały mnie laski z dobrych domów, ale sądząc po reakcji mojego fiuta, ta była wyjątkiem.

– Arthur... – powtórzyła z tym swoim perfekcyjnym brytyjskim akcentem.

Nagle z góry dobiegły podniesione głosy.

– Tato? – Panna rzuciła mi pełne niepokoju spojrzenie. – Kto z nim jest?

– Mój stary.

– Po co?!

Wzruszyłem ramionami.

– Sprawy biznesowe.

– Nie jesteś zbyt rozmowny, co? – Zmarszczyła brwi.

– Jak masz na imię? – spytałem, ignorując jej pytanie.

– Cheska.

– Cheska... A dalej?

– Cheska Harlow-Wright – odparła, unosząc dumnie głowę.

Odszukałem wzrokiem zdjęcie, które wcześniej zauważyłem na ścianie. Grupa ludzi przed fabryką, na której wielkimi literami wymalowano słowo „Harlow”. Nagle cały ten przepych zaczął mieć sens – Harlow Biscuits.

Teraz już wiedziałem, skąd mają pieniądze na taką rezydencję w najlepszej części Chelsea. W całej Anglii nie było domu, w którym nie jadłoby się ich herbatników.

– Taa...

Zorientowała się, na co patrzę. Fotografia musiała zostać zrobiona dawno temu. Przed fabryką, oprócz grupy pracowników, stał jakiś staruch, a obok młodszy facet i mała, może czteroletnia dziewczynka w czapeczce i czerwonym płaszczku.

– To moja mama – powiedziała Cheska, podchodząc do zdjęcia i wskazując palcem dziewczynkę. – A to dziadek i pradziadek.

Nie patrzyłem na fotografię. Byłem zbyt zajęty patrzeniem na nią. Cheska, dziewczyna z Chelsea.

– Co się z nią stało?

Wyraźnie posmutniała. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, w wielkich lśniących oczach dostrzegłem łzy.

– Zmarła dwa lata temu.

Smutek w jej głosie sprawił, że zabolowało mnie w piersi, ale nie dałem nic po sobie poznać. Ojciec uczył mnie od dziecka, by nie okazywać emocji i w każdej sytuacji zachowywać obojętność, żeby przeciwnik nie potrafił odczytać moich zamiarów.

Cheska ostrożnie usiadła obok. Pachniała różami. Zauważyłem, że jej oczy wcale nie są tak ciemne, jak wydawały się na początku. Kiedy światło padało pod odpowiednim kątem, widać w nich było nieco zieleni. Miała raczej małe cycki, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało.

– A twoja mama? – spytała.

– Nie żyje – powiedziałem bez ogródek i spojrzałem na schody, a potem na szklane drzwi, za którymi lokaj ostro pucował jakieś rodowe srebra czy coś.

Krzyki na górze ucichły. Zastanawiałem się, co też ojciec może mieć na starego tej laski. Czym zasłużył sobie na osobistą wizytę Alfiego Adleya?

Niespodziewanie poczułem na dłoni muśnięcie. Zanim pomyślałem o tym, co robię, zaciskałem już palce na nadgarstku Cheski.

Wpatrywała się we mnie zaskoczona, aż w końcu wydusiła z siebie:

– Chciałam tylko pokazać, że jest mi przykro z powodu twojej mamy – szepnęła.

Puściłem jej rękę. Syknęła cicho i zaczęła rozcierać zaróżowioną skórę. Poczułem skurcz mięśnia w policzku. Szybko opanowałem emocje i

poprawiłem kołnierz płaszcza.

– Wiem, jak to jest nie mieć mamy – dodała po chwili. – Jak samotnie można się czuć.

Gapiałem się na nią, próbując opanować przeszywający ból, który nagle wybuchł w moim sercu niczym mina i rozprzestrzenił się na całe ciało.

Dziewczyna z Chelsea miała długie czarne rzęsy – które wydawały się dotykać jej policzków, kiedy mrugała – i piegi na nosie. Nad górną wargą zauważyłem niewielki pieprzyk. Chciałem go polizać i spróbować, jak smakuje.

Z jakiegoś powodu zaczęła szybciej oddychać, a ja zobaczyłem zarys sutków pod białym topem. Uśmiechnąłem się kącikiem ust. Musiała to zauważyć, bo oblała się rumieńcem i szybko skrzyżowała ręce tak, żebym nie widział jej piersi. Pewnie jeszcze nigdy nie była z facetem. Na oko miała tyle samo lat co ja, ale w przeciwieństwie do niej ruchałem laski, odkąd tylko zacząłem dojrzewać płciowo. Bez skrępowania taksowałem ją wzrokiem. Wiedziałem, że klęcząc przede mną, wyglądałaby jeszcze lepiej. Cheska zrobiła się cała czerwona, jak gdyby czytała mi w myślach.

Gdzieś na górze skrzypnęły drzwi. Spojrzałem na dziewczynę z Chelsea po raz ostatni, bo nie miałem wątpliwości, że już więcej jej nie zobaczę. Najogólniej mówiąc, nie obracaliśmy się w tych samych kręgach. Na pewno uczęszczała do szkoły dla dzianych dzieciaków.

Coraz wyraźniej słychać było toczącą się rozmowę, aż w końcu mój ojciec i stary Cheski zeszli po schodach. Na widok swojej nieletniej córki odzianej w kusą piżamkę i siedzącej obok jakiegoś szczyła, czyli mnie, gość nieźle się zdziwił.

– Cheska, co ty tu robisz? Wracaj do siebie.

Na rozkaz tatusia dziewczyna skoczyła na równe nogi.

– Chciałam się napić wody i spotkałam Arthura. – Rzuciła mi nerwowe spojrzenie. – My... tylko rozmawialiśmy.

– Do łóżka, ale już! – krzyknął George.

Nie odezwała się więcej, tylko posłusznie wbiegła po schodach. Jej ojciec był totalnym kutasem, a ja postanowiłem zabawić się jego kosztem.

– Dobranoc, Cheska! – zawołałem w ślad za dziewczyną.

George gwałtownie odwrócił się do mnie, a jego twarz poczerwieniała z gniewu.

– Miło było cię poznać!

Zatrzymała się na schodach i posłała mi cudowny uśmiech.

– Panie Adley, James odprowadzi pana do wyjścia – powiedział George, wskazując na lokaja, który pojawił się w holu.

Jeszcze przez kilka sekund wpatrywałem się w Cheskę.

– Panie Adley – powiedział lokaj. – Paniczu Adley. Tędy, proszę.

Tymczasem dziewczyna pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Arthur Adley – usłyszałem jej cichy głos.

Choć u szczytu schodów panował półmrok, wyraźnie widziałem, jak zbladła. Z dumą uniosłem głowę. Musiała o nas słyszeć.

Niewielu było ludzi w Londynie, którzy nie wiedzieli, kim są Adleyowie. Kiedy osobiście składaliśmy komuś wizytę, oznaczało to, że ów ktoś wpakował się w niezłe bagno.

Ruszyłem za ojcem. Lokaj otworzył nam drzwi i wyszliśmy w zimną londyńską noc. Ciszę zakłócał warkot przejeżdżających aut i odległe odgłosy kłótni. Wsiadając do samochodu, raz jeszcze spojrzałem na dom Harlowów. Na górze po prawej zobaczyłem w oknie dłoń przyciśniętą do szyby i niewyraźny zarys drobnej sylwetki. Cheska obserwowała, jak odjeżdżam.

## 1 - Arthur

### *Osiemnaście lat Marbella*

– Chodźcie na górę! Widoki są za-je-biste! – Eric mrugnął do nas, a potem wspinał się po schodach na pokład jachtu. Nosił obcisłe szorty, bo według niego takie najlepiej eksponowały kutasa. Był jebanym ruchaczem. Zawsze mnie dziwiło, że jeszcze nie dopadł go żaden syf przenoszony drogą płciową. Eric miał prawie dwa metry wzrostu, blond włosy i ciało pokryte oczojebnymi tatuażami przedstawiającymi klaunów rodem z horrorów. Czuprynę zaczesywał na bok, przez co wyglądał jak grzeczny brytyjski żołnierz z czasów drugiej wojny światowej. Twierdził, że od takiej fryzury ptaszynkom robi się mokro w majtkach. Wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że ma na myśli głównie moją kuzynkę Betsy, młodszą siostrę Charliego. Ani on, ani Betsy nigdy nie rozmawiali o swojej relacji, a przecież Eric rzadko kiedy zamykał jadaczkę. Ale kiedy robiło się gorąco, wszystko przestawało mieć znaczenie. Ericowi można było ufać.

Siedzący obok mnie Charlie łyknął gin i strzepnął popiół z papierosa do kryształowej popielniczki.

– Jeśli mówiąć o zajebistych widokach, nie ma na myśli stada wysmarowanych olejkiem mięśniaków, to będę mocno rozczarowany.

Rzuciłem mu krzywy uśmiech.

– Artie! – krzyknął Eric z pokładu rufowego. – Chodź tu wreszcie, bo ci jebnę! Jesteśmy, kurwa, w Marbelli! Jak za dwie godziny nie będziemy pijani i nie wyrwiemy jakichś zajebistych cipek, to kogoś, kurwa, zastrzelę!

Nie żartował. Rzadko widywałem ludzi, którym zabijanie sprawiało aż taką przyjemność. Na dodatek ten psychol robił to z szerokim uśmiechem na ryju.

Odpaliłem papierosa, wstałem z fotela i kopnąłem Charliego w nogę.

– Rusz dupę, też idziesz – powiedziałem, poprawiając na nosie okulary.

Za nami otworzyły się drzwi prowadzące do kajut.

– Już dotarliśmy? – spytał Freddie, przecierając zaspane oczy.

Był najcichszy z ekipy, ale gdy Eric krzyknął raz jeszcze, ściągnął koszulkę i z szerokim uśmiechem wspinał się na pokład. Charlie westchnął i wstał.

– Zapamiętaj moje słowa. Marbella w lipcu to jakiś jebany koszmar.

– Ale przynajmniej mamy megajacht, żałosny ciulu! – zawołał Eric, zaglądając do nas. – Artie, zamów więcej piwa. Niech donoszą, żeby nie zabrakło!

Spojrzałem na niego. Trzeba mieć tupet, by mi rozkazywać.

– No co? W końcu mamy wakacje! Przez kilka dni możesz zapomnieć, jakim wielkim mafijnym bossem jesteś, i być po prostu jednym z nas. Jeden za wszystkich itepe!

Nie zdążyłem wmontować pięści w jego przystojną twarzyczkę, bo zniknął na górze.

– Spokojnie – mruknął Charlie i przez telefon zamówił coś do picia.

Sięgnął po srebrną tacę z najlepszym towarem podzielonym na idealne kreski i przy pomocy pięknie zdobionej szklanej rurki wciągnął jedną porcję, a potem podsunął mi prochy. Zaciągnąłem się tak głęboko, że kokaina uderzyła w tył gardła.

– Lepiej? – spytał.

Skinałem lekko głową, czując, jak krew zaczyna buzować mi w żyłach.

– No to chodźmy, żeby nacieszyć się tymi cudami Marbelli i towarzystwem brytolskich śmieci, które odwiedzają te okolice. Wchodziłem już po schodach, kiedy przez wejście prowadzące do kajut wyskoczył Vinnie i zaczął miotać się po pomieszczeniu, jakby gonilo go stado demonów. Oczy miał mocno zaczerwienione, a ręce trzęsły mu się jak w delirce.

– Dopłynęliśmy?! Mam nadzieję, że dopłynęliśmy! Nie lubię fal, Artie! Bardzo nie lubię fal! Jestem chory jak pies! – wysapał nerwowo, zerkając przez okno.

– Idziemy na górę, stary – rzekł Charlie, wskazując schody. – Podobno czeka nas „za-je-bisty” widok.

Vinnie wykrzywił twarz w dziwnym grymasie. Stanąłem przed nim i machałem ręką tak długo, aż skupił na mnie wzrok. Jego spojrzenie było jak zawsze pozbawione wyrazu.

– Wziąłeś leki?

Rozciągnął usta w szerokim, niepokojącym uśmiechu Jokera, lecz oczy pozostały beznamienne. Już po tej jednej minie było widać, jak nawalone miał we łbie i czemu ludzie się go obawiali.

– Właśnie wziąłem. Właśnie wziąłem magiczną pigułkę! Poleciała prosto do żołądka! Tak, tak, już zniknęła! Już jej nie ma! Vinnie był trochę wyższy ode mnie i nieźle napakowany. Podnosił ciężary, żeby się



wylądować. Całe ciało miał w tatuażach, przy czym ich rozmieszczenie i tematyka były całkiem losowe. Potargane jasne włosy sięgały ramion i dopełniały obrazu szaleńca. W sekundę zabiłby każdego, kto by nam zagroził. Cierpiał na schizofrenię paranoidalną i co jakiś czas trafiał do zakładu zamkniętego na leczenie, które dawało tyle, że po wyjściu robił się jeszcze bardziej niestabilny. Traktowałem go jak brata. To my byliśmy przyszłością firmy, bez względu na to, jak bardzo mieliśmy nasrane we łbach.

Charlie wspiął się po schodach jako pierwszy. Za nim poszedł Vinnie, nucąc pod nosem i ciesząc się jak dzieciak w drodze do Disneylandu. Ściągnąłem z siebie koszulkę, cisnąłem ją na kanapę i mocniej zawiązałem sznurek szortów. Byliśmy na wartym pięćdziesiąt milionów funtów jachcie mojego ojca. Zaczumowaliśmy w Marbelli godzinę temu obok innych „rodzin przy kasie”. Tyle że nasze pieniądze pochodziły z zupełnie innych źródeł. Nienawidzili nas za to z całego serca. Wystarczyło jedno słowo wypowiedziane z akcentem cockney, który wskazywał na nasze niskie urodzenie, i już zadzierali swoje wielkopańskie nosy. Próbowali pokazać, że są od nas lepsi. Ale my laliśmy na to sikiem prostym podkręcanym.

Wyszedłem na pokład, a hiszpańskie słońce strzeliło mnie w ryj jak obuchem. Wzdłuż nabrzeża ciągnęły się jasne śródziemnomorskie budynki, zaś turyści siedzący w restauracjach i barach gapili się na nasz jacht.

Dołączyłem do kumpli na pokładzie rufowym i wziąłem sobie browar.

– Jebany raj, chłopaki! – wrzasnął Eric, rozkładając ramiona.

Łyknąłem piwo i zerknąłem na jacht obok. Pokład rufowy był pusty, ale słyszałem rozmowy dochodzące z części dziobowej.

– No i gdzie te „za-je-biste” widoki? – spytał Charlie.

– Może nie są to widoki zajebiste dla ciebie, Chuck, ale dla reszty z nas na pewno. – Eric spojrział na Vinniego, który chodził w kółko, jakby zawiesił się mu system startowy, i zmarszczył nos. – Dobra, może dla naszego czubka też nie, ale dla mnie, Freddiego i Artiego tak!

– Kurwa, jak zwykle... – Charlie rzucił mi uśmiezek.

– Już ci lepiej? – spytałem Vinniego.

Skinął głową. Faktycznie leki musiały zacząć działać, bo źrenice zwężyły mu się nieco, a drżenie rąk osłabło.

– Z każdą sekundą coraz spokojniejszy, Artie. Z każdą sekundą. – Uśmiechnął się, ale tym razem łagodnie, przez co wyglądał jak jebane niewiniątko, którym przecież nie był.

Położyłem mu dłoń na ramieniu, zaraz obok wytatuowanego Nosferatu z obnażonymi kłami.

– Ej, obok kogo zacumowaliśmy? – spytał Freddie.

Miał metr osiemdziesiąt osiem wzrostu, ciemne włosy i brązowe oczy. Był szczupły, ale potrafił walczyć jak rottweiler. Jego stary zginął jakiś czas temu. Pewien Rusek władował mu kulkę w sam środek czoła. Po tym zdarzeniu mój ojciec przygarnął Freddiego. Chłopak zamieszkał z nami w kościele przerobionym na dom. Jeszcze przed śmiercią swojego starego niewiele się odzywał, ale teraz, zwłaszcza w porównaniu z resztą moich debilnych kumpli, był praktycznie niemową.

– Poczekaj, aż zobaczysz – odparł Eric, wymownie poruszając brwiami.

Poszliśmy na pokład dziobowy i wtedy zauważyłem ruch na łodzi obok. Foczeki, głównie w bikini, jedna laska topless, ale to mało mnie jarało. Jak się widziało jedną parę cycków, to jakby widziało się wszystkie. Z lekka rozczarowany zapaliłem papierosa i podszedłem na przód pokładu, by popatrzeć na ocean.

– Ładne cycki, złotko! – krzyknął Eric.

Zerknąłem przez ramię na dziewczyny. Uwagę przyciągała głównie laska o ciemnej karnacji i czarnych jak noc włosach opadających na ramiona oraz bardzo piegowaty rudzielec. Już miałem wrócić do kontemplowania nieprzebranych wód oceanu, kiedy na pokładzie pojawił się ktoś nowy. Zobaczyłem długie nogi i oliwkową skórę. Ręka z papierosem zamarła w pół drogi do ust.

Laska miała zajebistą figurę podkreśloną jeszcze przez białe bikini. Ciemne włosy zwinęła na czubku głowy w kok. Spojrzała w moją stronę, jakby przyciągnął ją mój natarczywy wzrok. Od razu rozpoznałem te oczy. Brązowo-zielone oczy, o których nigdy nie zapominałem.

Cheska Harlow-Wright.

Stałem tam jak rażony gromem i wpatrywałem się w dziewczynę, której nigdy więcej miałem nie spotkać. Wciąż pamiętałem jej elegancki akcent, który lata temu wbił się w moje uszy niczym szpony. Dziewczyna z Chelsea. Przez cały ten cały w głębi serca o niej pamiętałem.

Przystanąła tak gwałtownie, że wylała prawie całego drinka.

– Cheska! – pisnęła jedna z koleżanek, wycierając mokry brzuch.

Ale ona nie drgnęła. Gapiła się na mnie.

Chłonałem każdy centymetr jej ciała. Dorosła i była jeszcze piękniejsza niż wtedy. W końcu zaciągnąłem się papierosem i – nawet na chwilę nie

odrywając od niej spojrzenia – podszedłem do kumpli. Często myślałem o dziewczynie z Chelsea, a teraz proszę, pojawiła się przede mną w Marbelli. Mój kutas zaczął puchnąć od samego patrzenia na te usta stworzone do obciążania.

– Znajoma? – spytał Charlie, głową wskazując Cheskę.

Łypnąłem na niego ponuro, a on wybuchnął śmiechem. Zrozumiał. Ja się nie śmiałem. Byłem zajęty wyobrażaniem sobie jej ciała pod moim, myśleniem o tym, co poczuję, kiedy właduję w nią kutasa. Jak będzie się wiła i jęczała, gdy wsadzę palce w jej mokrą cipkę.

Charlie opadł na kremową kanapę za nami.

– Obudźcie mnie, jak wydarzy się coś naprawdę interesującego – mruknął, zamykając oczy.

Ciemnoskóra ptaszyna gapiała się na niego, jakby miała zamiar go pożreć. Uśmiechnąłem się złośliwie. Bidulka nie mogła dać mu niczego, co by go zainteresowało, ale jakoś tak zawsze wychodziło, że laski na niego leciały. W sumie się nie dziwiłem, z jego wzrostem i posturą sam bym na niego poleciał, gdybym nie był facetem. Freddie mawiał, że Charlie jest mokrym snem każdego geja. Był też najbardziej bezlitosnym koleśkiem, jakiego znałem. Nikt, kto zadarł z Charliem Adleyem, nie dożył następnego dnia. Dlatego był moją prawą ręką i najlepszym kumplem. Ufałem mu nad życie. – Jak się nazywacie, drogie panie?! – krzyknął Eric w stronę sąsiedniego jachtu. W odpowiedzi ruda pokazała mu środkowy palec, a on chwycił się za serce. – Ranisz mnie, królowo! Ranisz, kurwa, boleśnie!

– To spierdalaj! – odkrzyknęła.

Eric wybuchnął śmiechem. Dziewczyna nie miała pojęcia, że właśnie stała się następnym celem łowów.

Cheska powoli odstawiła prawie pustą szklankę z drinkiem na stolik. Udawała, że na mnie nie patrzy, ale co chwila ukradkiem zerknęła w moją stronę. Nie mogłem oderwać oczu od jej sutków wyraźnie rysujących się pod stanikiem mimo upalnego dnia. Marzyłem tylko o tym, żeby poczuć je pod językiem. Chciałem wiedzieć, jak smakuje dziewczyna z Chelsea. Pragnąłem spróbować ją całą, jej cycki, jej opaloną skórę, jej zapewne elegancko wygoloną cipkę.

Cisnąłem peta na podłogę i wziąłem łyk piwa. Od strony oceanu dobiegł ryk silników. Czterech typów płynęło w naszą stronę na skuterach wodnych. Zmrużyłem oczy, obserwując, jak zatrzymują się obok sąsiedniego jachtu, wyłączają silniki i wspinają się na pokład po drabince.

Blond piękniś podszedł do Cheski i pocałował ją w policzek. Krew się we mnie zagotowała. Poczulem nagłą potrzebę urwania mu cholernego łba, kiedy położył rękę na jej tyłku. Dziewczyna z Chelsea miała chłopaka. Dla mnie był już martwy. Popatrzył w naszym kierunku.

– Co to za jedni? – usłyszałem.

Pewnie wydawało mu się, że wygląda groźnie, tak samo jak stojącym za nim żalonym dupkom. Nie mieli pojęcia, na kogo się gapią.

Eric prychnął, a ja już wiedziałem, że w miejsce zbereźnego uśmiechu skierowanego do rudej pojawił się dobrze mi znany grymas szaleńca. Gnojkom z naprzeciwka wyraźnie zrzędy miny i wcale się im nie dziwiłem. Spotkanie takiego kolesia jak on – całego w tatuażach przedstawiających pojebanych klaunów z zakrwawionymi kłami, pazurami i sadystycznymi uśmiechami – raczej nie wróżyło niczego dobrego.

– Pozwólcie, że się przedstawimy – odezwał się z wyraźnym akcentem cockney i mroczną nutą w głosie.

Freddie kopnął w kanapę, na której leżał Charlie. Kuzyn otworzył oczy.

– Mieliliśmy cię obudzić, jak wydarzy się coś ciekawego.

Charlie poderwał się na równe nogi i podekscytowany stanął obok mnie.

– Coś do popatrzenia czy do zajebania?

– To drugie – mruknąłem.

– Szkoda. Ten po prawej jest całkiem wysportowany. Wygląda na takiego, co dałby radę wytrzymać tak, jak lubię.

Eric machnął na Freddiego.

– Freddie Williams.

Potem wskazał na Vinniego.

– Vinnie Edwards.

Vinnie podbiegł do barierki i zaśmiał się jak czubek. Dziki chichot ucichł po krótkiej chwili, ale na jego twarzy pozostał szeroki, szalony uśmiech. Nadęte bubki z zaskoczeniem cofnęły się o krok, jakby nasz psychol miał zaraz przeskoczyć na ich pokład.

– Spokojnie – powiedziałem do Vinniego, tak żeby mnie na pewno usłyszał.

Głośno sapnął i wyraźnie się odprężył, ale pojebany uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Na szczęście zawsze mnie słuchał. Byłem starszym bratem miłości jego życia. Przez wzgląd na Pearl nigdy by ze mną nie zadarł. Wszystko robił dla niej albo przez nią.

– Ja jestem Eric Mason – przedstawił się Eric, a potem wskazał na Charliego. – A to Charlie Adley.

Potem podszedł do mnie i zarzucił mi ramię na szyję. Spojrzałem na Cheskę.

– A to jest Arthur Adley. – Wykonał teatralnie przesadzony ukłon w ich stronę. – Miło was, kurwa, poznać – rzekł uprzejmie, a potem uśmiech zniknął z jego twarzy. – Mogliście o nas słyszeć.

Ten, który wcześniej ścisnął Cheskę za tyłek, już nie przyglądał się nam z wyższością. Krew odpłynęła mu z twarzy, co oznaczało, że doskonale wiedział, kim jesteśmy. Zerknąłem na Cheskę. Wpatrywała się we mnie drapieżnie, a jej policzki zrobiły się naprawdę czerwone. Chciałem lizać tę czerwień i coś mi mówiło, że dziewczyna z Chelsea byłaby zachwycona.

– Chłopaki, napijmy się na dole – mruknął do kolegów blond chujek.

Pierzchnęli pod pokład jak szczury, a dziewczyny ruszyły za nimi.

– Chodźcie – powiedział Eric. – Przejdziemy się po barach na plaży. Takie nadęte dziunie są za łatwe, znajdziemy sobie lepsze. A jak jeszcze raz zobaczę tych gnojków, nie wyjdą z tego żywi. Ale nie dzisiaj. – Poruszył znacząco brwiami. – Nie można przesadzić pierwszego dnia, bo co będziemy robić potem? Rozlew krwi zostawmy sobie na sam koniec. Na wielki finał. Wyjedziemy stąd z hukiem!

Freddie się zaśmiał i zarzucił ramię na jego kark. Tatuże Erica wyglądały, jakby miały ożyć.

– Bary na plaży... Genialne – rzucił sarkastycznie Charlie, patrząc za odchodzącymi chłopakami, a potem poklepał Vinniego po plecach. – Ruchy, kolego. Pokręcimy się po plaży i postraszymy turystów. Będzie fajnie.

– Podoba mi się ten pomysł! Pobawimy się, póki Pearl śpi! – Vinnie wyłamał knykcie i skoczył na rufę.

Charlie spojrzał na mnie. Nawet nie drgnąłem. Byłem zbyt zajęty czymś innym.

– Jeżeli ja będę musiał wyciągać piasek z dupy, to ty też – powiedział. – Idziemy.

Skinąłem głową, dając mu znać, że zaraz do nich dołączę, ale on nie ruszył się z miejsca. Popatrzyłem na niego zdziwiony. Uniósł brwi i zerknął na Cheskę, która dalej stała na pokładzie.

– Ja pierdołę – mruknął i wreszcie odszedł.

Odpaliłem kolejnego papierosa i wcisnąłem ręce w kieszenie szortów. Czułem na sobie spojrzenie Cheski. Powoli sunęło po moim ciele, aż w końcu zatrzymało się na torsie z wytatuowaną panoramą Londynu z Big Benem i całą resztą. Policzki znów jej zapłonęły, a ja poczułem, że mój kutas robi się kurewsko twardy. Podeszła bliżej barierki. Nie ruszyłem się, czekałem na to, co zrobi. Wciąż miała małe cycki, ale idealnie mieściłyby mi się w dłoni.

Zaciągnąłem się papierosem.

Przez krótką chwilę Cheska gapiała się na wodę, a potem zrobiła ruch, jakby chciała coś powiedzieć, ale dokładnie w tym momencie pojawił się tamten blond kutas.

– Ches?

Spuściła głowę tylko nieznacznie, ale widziałem w niej rezygnację. Ciekawe, czy tak samo jak ja pragnęła, żeby ten dupek się odpierdolił. Chciałem usłyszeć jej głos. Chciałem wiedzieć, co powie po tych pięciu latach.

Blondas mnie zauważył i postanowił zgrywać twardziela. Wypiął pierś jak jakiś jebany goryl i posłał mi złowrogie spojrzenie. Pewnie musiał się bardzo starać, żeby nie zesrać się ze strachu.

Uśmiechnąłem się złośliwie, obserwując te żalosne próby przekonania mnie, że jest samcem Alfa.

– Chodź, Ches – powiedział, biorąc dziewczynę za rękę.

Zaciągnąłem się papierosem i patrzyłem, jak Cheska odchodzi. Rzuciła mi przez ramię jeszcze jedno spojrzenie. Pstryknięciem posłałem peta za burtę, a potem poszedłem za chłopakami. Czekali na mnie na pomoście. Popatrzyłem na jacht Cheski. Tak jak pięć lat temu w oknie na górze stała ona i obserwowała, jak odchodzę.

\* \* \*

Koka i molly buzowały mi w żyłach. Kolorowe światła śmigły po parkiecie, muzyka transowa ryczała z głośników. Wszyscy byli najebani jak stodoła i ostro naćpani, upojeni wolnością dwóch tygodni wakacji w słońcu, z dala od szarego angielskiego nieba i jeszcze bardziej szarej codzienności. Jakaś suczka w krótkiej niebieskiej kiecce siedziała na mnie, a jej za duże, zrobione wypełniaczem usta sunęły po mojej szyi. Byłem za bardzo zrobiony, żeby ją splawić. Leniwie przekręciłem głowę, by popatrzeć na salę. Z naszego boksu dla VIP-ów miałem doskonały widok na klejących się do siebie ludzi.

Poczułem, jak ręka tej małej dziwki wciska się pod moje szorty i przez bokserki gładzi kutasa. W tym momencie przy stoliku obok usiadło jakieś towarzystwo. Zielone lasery odbiły mi się na okularach, na kilka sekund zmieniając wszystko w niewyraźną plamę. Zaraz potem zobaczyłem dziewczynę w dopasowanej różowej sukience. I widziałem już tylko ją. Brązowe włosy spływające po plecach, długie nogi, szczupłe ciało... i spojrzenie utkwione we mnie.

Cheska.

Kolor świateł zmienił się z zielonego na żółty, a wtedy ujrzałem ją wyraźniej. Uśmiechnąłem się, ale zaraz ciśnienie mi podskoczyło, bo obok pojawił się ten dupek. Chwycił jej twarz w obie dłonie i pocałował. W uszach dudniło mi jak w jakimś kurewskim kamieniołomie, a dragi rozpiędały mózg na kawałki. Cheska odwzajemniła pocałunek, ale oczy miała cały czas otwarte. Patrzyła w moją stronę.

– Rznij mnie – jęknęła suka w niebieskiej kiece, wiercąc się na moich kolanach.

Była napaloną szmatą i pragnęła mojego kutasa. Siedziała tu dlatego, że chciała uciec od zatłoczonego parkietu i spędzić noc z facetami, którzy będą ją poili darmowymi drinkami. Od kiedy mnie zobaczyła, przykleiła się jak rzep do psiego ogona.

– Zabawmy się – wyjęczała.

Nie miałem ochoty tego robić. Za żadne pieniądze świata nie zerznąłbym kogoś takiego jak ona. Ale teraz była tutaj Cheska. Chciałem patrzeć, jak dziewczyna z Chelsea płonie.

Wpatrzony w jej zielono-brązowe oczy włożyłem rękę pod sukienkę dziwki, odsunąłem stringi, po czym wcisnąłem w nią palec. Krzyknęła i wbiła mi paznokcie w ramiona.

Blond dupek przyssał się do szyi Cheski. Dziewczyna doskonale widziała, co robi moja ręka. Szerzej otworzyła oczy i zaczęła szybciej oddychać w takt moich ruchów. Coraz gwałtowniej wpychałem palce w cipkę dziwki. Nic mnie nie obchodziła, ale chciałem, żeby Cheska zobaczyła w niej siebie. Siebie na moich kolanach, a nie obślinianą przez jakiegoś gnojka, który próbował zjeść jej szyję.

Dziewka krzyknęła, a ja poczułem, jak zaciska się na moich palcach. Doszła całkiem szybko. Jej głos zginął wśród głośniejszej muzyki, lecz byłem pewien, że Cheska i tak go usłyszała. Suka w niebieskiej sukience próbowała się do mnie przytulić, ale odepchnąłem ją z całej siły.

– Spierdalaj – syknąłem, nawet na nią nie patrząc, i wstałem.

Chciało mi się palić.

Przeszedłem przez klub do tylnego wyjścia. Przed budynkiem odpaliłem papierosa i powoli się zaciągnąłem. Jak dobrze było poczuć w sobie nikotynę... Oparłem się o ścianę i przymknąłem oczy, rozkoszując się tą chwilą.

Obok skrzypnęły drzwi. Zerknąłem w tamtą stronę. Dziewczyna z Chelsea wymknęła się na zewnątrz. Drgnęła nerwowo, gdy drzwi zatrzasnęły się za nią z głuchym łupnięciem. Objęła się ramionami i potarła skórę. Noc była całkiem chłodna.

– Nie wiem, dlaczego za tobą poszłam – powiedziała i zrobiła krok w moją stronę.

Kurwa, te dragi były wspaniałe. Nasze, rzecz jasna, więc miałem pewność, że są czyste. Przez nie ta dziana foczka wyglądała jak anioł.

– Arthur Adley – dodała z delikatnym uśmiechem.

Na dźwięk swojego imienia poczułem bolesny ucisk w piersi.

– Cheska Harlow-Wright – wymówiłem jej nazwisko z akcentem, który brzmiał cholernie pospolicie.

– Pamiętasz mnie?

Zamknąłem oczy, oparłem głowę o ścianę i jeszcze raz zaciągnąłem się papierosem.

– Podobało ci się to małe przedstawienie?

Spojrzałem na nią. Stała z szeroko otwartymi ustami i płonącymi policzkami. Czekałem, co powie, ale wtedy drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanął Freddie.

– Artie – odezwał się tonem, który oznaczał, że zabawa się skończyła. Byłem naćpany, lecz nawet w takim stanie potrafiłem natychmiast przejść w tryb gotowości bojowej. – Eric zadarł z pyskatymi typami z Walii. Będzie rzeźnia!

Westchnąłem ciężko i rzuciłem niedopałek na ziemię, a potem bez słowa minąłem Cheskę i poszedłem za Freddie. Przy barze Charlie gawędził z przystojnym barmanem, ale na nasz widok porzucił jego towarzystwo i stanął u mego boku.

– Kilka godzin bez rozlewu krwi to dla nas za wiele. – Błysnął zębami w uśmiechu. – Jakby co, to nie narzekam. Ten cały Jason – wskazał na barmana – i tak zaczął mi już grać na nerwach. Za dużo mięśni, za mało mózgu. Wynudziłem się jak mops. Chętnie zmasakruję kilka ryjów.



– Ilu ich jest? – spytałem, ale w sumie nie potrzebowalem odpowiedzi.

Niedaleko głównego wejścia, otoczony kilkoma kolejami, stał Eric i uśmiechał się do nich tym swoim upiornym uśmiechem. Dołączył do nas Vinnie. Z ekscytacji podskakiwał jak na sprężynach.

– Czas na walkę – rzucił w przestrzeń. – Czas walczyć, mała! A ja chcę walczyć! Lubię zapach krwi. Lubię czuć, jak kości kruszą się w moich rękach. – Odwrócił się do mnie. – Nakurwimy im, prawda, Artie? – spytał zarumieniony. – Prawda, Charlie?

– No pewnie, stary – odpowiedział Charlie, podwijając rękawy koszuli. – To w końcu Eric. Wywołałby awanturę z własnym cieniem, gdyby mógł. Vinnie wyglądał na zachwyconego. Uśmiechał się, ale nie w typowy dla siebie, szalony sposób. Teraz uśmiechał się naprawdę. A naprawdę uśmiechał się tylko dla NIEJ.

– Obiecuję, skarbie – znowu odezwał się w przestrzeń. – Nic mi się nie stanie. Zawsze pilnuję, żeby nic sobie nie zrobić. Przecież nie chcę, żebyś się denerwowała.

Mówił do mojej siostry. Odkąd zginęła, miał halucynacje, w których ją widział. Jej śmierć pogorszyła jego stan. Przesunął dłonią w powietrzu, jakby dotykał czyjejś twarzy.

– Zawsze się o mnie martwisz, Perełko. Ale ja cię nigdy nie zostawię, tak samo jak ty nigdy nie opuścisz mnie.

Vinnie był w związku z duchem, na dodatek od wielu lat. Trudno sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek mógł się związać z żywą kobietą.

– Jest dziewięciu – powiedział Freddie, odciągając moją uwagę od Vinniego. – Eric zrobił dobrze jednej z ich lasek i któryś to zobaczył.

Podeszliśmy do Erica. Wcisnąłem ręce do kieszeni i wlepiłem wzrok w czerwonego na ryju koleśka, który gapił się na mojego kumpla.

– Masz jakiś problem? – spytałem, czym ściągnąłem na siebie jego uwagę.

– Świetnie. Jest ich, kurwa, więcej – odezwał się jeden z Walijczyków, zaciskając pięści.

Skrzywiłem się i zrobiłem krok w jego kierunku. Zanim zdążył coś jeszcze powiedzieć, złapałem go za szczękę i wbiłem czoło w jego nos. Padł jak długi i wtedy rozpętało się piekło. Walijczycy próbowali nam dokopać, ale żadnemu się nie udało. Jeden za drugim padali na podłogę, nawet nas nie drasnąwszy... Z wyjątkiem jednego ciosu, któremu Eric z rozmysłem pozwolił osiągnąć celu. W odpowiedniej chwili opuścił gardę,

by czerwony na gębie koleś uderzył go w twarz. Głowa odskoczyła mu na bok, a z wargi popłynęła krew. Lecz Eric z zadowoleniem przesunął językiem po rozcięciu i uśmiechnął się szeroko, nie przejmując się coraz bardziej krwawiącą raną. Facet zamarł na ten widok. A potem Eric go dorwał. Rzucił się na niego, przygwoździł do podłogi i walił pięściami w jego twarz tak długo, aż typ stracił przytomność.

Obserwowałem to z boku, zaciągając się fajką. Dopiero gdy miałem pewność, że Eric już wystarczająco nasycił się rozpierduchą, odciągnąłem go od zakrwawionego koleśia.

– Na zewnątrz – rozkazałem.

Eric dyszał ciężko. W trakcie bójki rozwalił sobie knykcie. Kiedy przechodziliśmy obok bramkarzy, wskazałem brodą na jęczących facetów, którzy próbowali pozbierać się z podłogi.

– Zajmijcie się nimi, kurwa.

Bez słowa wypełnili rozkaz. To miasto należało do Adleyów. Wiedzieli o tym wszyscy zatrudnieni w barach i restauracjach. Tylko samobójca zakwestionowałby rozkaz Arthura Adleya. Cała Hiszpania jechała na naszym towarze. Zresztą moja rodzina miała ludzi w każdej części Europy. Przedzieraliśmy się przez ulicę pełną pijanych Brytoli, którzy zataczali się i zastępowali nam drogę.

– Ej, ty! Chcesz w mordę?! – warknął jeden typ, gdy go odepchnąłem.

Charlie dokończył sprawę i znokautował go ciosem z bańki. Koleś runął jak worek ziemniaków, a jego kumple doskoczyli do niego, bełkocząc coś niezrozumiale.

Zatrzymaliśmy się po drugiej stronie ulicy, a ja rzuciłem Ericowi fajkę. Mrugnął do mnie i uśmiechnął się szeroko, a dopiero potem zapalił. Wciąż miał brodę we krwi i wyglądało, że nie planuje jej ścierać. Spojrzałem na resztę chłopaków. Każdy nosił na sobie krwawe ślady niedawnej bójki. – I to wszystko za jakąś palcówę? – mruknął Freddie do Erica. – Mam nadzieję, że suka była tego warta.

Eric podsunął Freddiemu palce pod nos.

– Sam sprawdź!

– Spierdalaj! – warknął Freddie, odpychając jego rękę.

Zająłem się ścieraniem plamek krwi z okularów.

– Adley – usłyszałem za sobą.

Odwróciłem się. Przede mną stał Ollie Lawson. Skrzywiłem się na widok jego nadętej gęby. Założyłem okulary, zaciągnąłem się fajką i

wypuściłem mu w twarz kłąb dymu. Widziałem, że się wkurwił, ale nic nie zrobił. Nie miał odwagi. Jego stary prowadził w Londynie spory interes – uczciwy biznes, import i eksport. Od lat próbował odkupić od mojego ojca magazyny w porcie. Oferował miliony, ale, rzecz jasna, nic nie wskórał.

Lawsonowie byli pewnymi siebie wazeliniarzami, a ich niezmordowane próby robienia z nami interesów stanowiły dla mojego ojca pasmo niekończących się utrapień. Zwłaszcza ten kutas mnie wkurwiał. Jedno spojrzenie na jego ryj i miałem ochotę mu go roztrzaskać.

– Lawson! – Eric wyciągnął ręce, jakby chciał objąć Olliego. – Nie uściskasz mnie?

– Masz krew na brodzie – odparł koleś zniesmaczony.

Eric wysunął język najdalej, jak potrafił, i powoli zlizął krew, tak żeby Lawson dobrze wszystko widział.

– A jak teraz? – spytał z niewinną miną.

Charlie i Freddie wybuchnęli śmiechem. Vinnie wyszeptał coś do Pearl, a ja po prostu wpatrywałem się w Olliego z niechęcią. Nienawidziłem tego kutasa. W czepku urodzony, do tego nosił się jak panisko, jakby całe miasto należało do niego.

– Nieważne. Chcieliśmy się przywitać. – Lawson wskazał na swoich kumpli. – Jesteśmy tu na wakacjach, tak jak wy. Chwila wytchnienia od cuchnącego miasta, no nie? – Spoglądał na wszystkich po kolei, lecz najdłużej zawiesił wzrok na moim kuzynie. – Jak tam, Charlie, trafiły ci się ostatnio jakieś dobre kutasy?

– Tylko kutas twojego starego – odparł Charlie bez mrugnięcia powieką. – Chociaż w sumie trudno nazwać taką małą, sflaczałą glistę kutasem.

Oczy Olliego zapłonęły gniewem, ale wszyscy wiedzieliśmy, że nic nie zrobi. Nie potrafił walczyć. Nie był wojownikiem, był... No cóż, nikim, a na takich nie mieliśmy w zwyczaju marnować energii.

Musiał dostrzec coś za mną, bo na usta wypłynął mu szeroki uśmiech.

– Sorki, ale będę się już żegnał. Muszę z kimś pogadać.

Minął nas wraz ze swoimi kumplami i ruszył w kierunku klubu, z którego przed chwilą wyszliśmy. Podążyłem za nim wzrokiem i zobaczyłem, jak podchodzi do Cheski. Mimowolnie się spiąłem, gotów ruszyć na niego za jedno słowo wypowiedziane do dziewczyny z Chelsea... ale wtedy ją przytulił. – To ta ptaszyna z jachtu obok – zauważył Freddie. – Zna Lawsona?

Zaciskałem pięści tak mocno, aż zbieleły mi knykcie. Jakim, kurwa, cudem Cheska знаła Olliego Lawsons? Spała z nim? Czułem, jak buzuje we mnie gniew. Rzadko się zdarzało, żeby cokolwiek wzbudziło we mnie aż tak silne emocje.

Obserwowałem, jak wchodzi do klubu. Lawson obejmował Cheskę w pasie. Odnalazłem w kieszeni nóż sprężynowy i zacisnąłem na nim palce, walcząc z impulsem, który kazał mi za nimi iść. Głęboko zaczerpnąłem powietrza.

W tym momencie w drugiej kieszeni zawibrowała komórka. Dzwonił ojciec.

– Tak? – powiedziałem, nie spuszczać wzroku z klubu, w którym zniknęli Lawson i Cheska.

– Chcę, żebyś odwiedził wujka Johnny’ego.

– Jak bardzo? – spytałem.

Chłopaki podeszli bliżej, obserwując mnie uważnie.

– Porządnie.

Kiwnąłem głową do Charliego, żeby dzwonił po samochód.

– Odwiedzimy go.

Ruszyliśmy do głównej drogi.

– Ten idiota rozdaje prezenty na prawo i lewo, a przecież wiemy, że go nie stać.

Ojciec mówił kodem, na wypadek gdyby podsłuchiwał nas Scotland Yard albo jakaś inna agencja. Zachowywaliśmy ostrożność, żeby nikt nie dobrał nam się do skóry.

Kod oznaczał, że Johnny Bailey część kasy zatrzymuje dla siebie zamiast grzecznie wysyłać wszystkie zyski do firmy. Przez dekady był jednym z najbardziej zaufanych ludzi ojca w Londynie. Dopiero od kilku lat zajmował się jedną z tras wiodących do Marbelli. Ale w tej sytuacji dawna zażyłość nie miała znaczenia. Ojciec najwidoczniej stracił cierpliwość i chciał, żebym z chłopakami zrobił z Johnny’ego przykład dla wszystkich, którzy pracowali dla firmy za granicą i myśleli o zagarnięciu dla siebie pieniędzy Adleyów.

– Oddzwonię później – powiedziałem i się rozłączyłem.

Kiedy dotarliśmy do głównej drogi, van z przyciemnianymi szybami już na nas czekał. Wsiadliśmy, a Eric zamknął drzwi. Spojrzeli na mnie.

– Gotowi na zabawę? – spytałem.

Wszyscy się uśmiechnęli.

\* \* \*

Ruszyliśmy do willi Johnny'ego. Znajdowała się na uboczu, czekała nas więc przejażdżka wiejskimi szutrowymi drogami. Nakazałem kierowcy wyłączyć światła. Nie chciałem, żeby stary wiedział o naszym przyjeździe. Chciałem go zaskoczyć.

Zatrzymaliśmy się przed posiadłością i całą grupą poszliśmy do głównego wejścia. Nie zamierzałem pukać czy dzwonić. Po prostu wyważyłem drzwi kopniakiem. Zamek rozpadł się z trzaskiem. Rozejrzałem się po wnętrzu, spojrzałem na schody prowadzące na górę. Ani żywego ducha.

– Piwnica – mruknął Charlie. – Słyszę muzykę.

Miał rację. Poszedłem za dźwiękiem i trafiłem do kuchni. Drzwi prowadzące do piwnicy znajdowały się obok lodówki. Sięgnąłem do kieszeni i chwyciłem rękojeść noża, potem ostrożnie ująłem klamkę. Otworzyłem drzwi. Muzyka stała się wyraźniejsza.

Powoli zeszliśmy na dół. W przestronnej piwnicy stało kilka stołów zarzuconych podłużnymi paczuszkami heroiny, a ludzie Johnny'ego pakowali je do brezentowych toreb. Pośrodku tego wszystkiego, rozparty w fotelu niczym jakiś pierdolony bonzo, siedział on sam i palił cygaro. Na nasz widok wyraźnie się spietrał, ale szybko przybrał przyjacielski wyraz twarzy i wstał. Skinąłem chłopakom głową, żeby się przygotowali.

– Artie, mordo! Chodź tutaj i uściskaj wujka Johnny'ego! Nie miałem pojęcia, że wpadniecie w odwiedziny do staruszka!

Podszedłem do niego, kątem oka obserwując jego ludzi. Sięgnęli pod stoły, bez wątpienia po broń. Johnny udawał wesołka, ale był cały czerwony i tak obficie się pocił, że krople spływały po jego pokrytej plamami skórze. Odrzucił na bok resztkę cygara i rozłożył ramiona w geście przywitania. Nawet nie drgnąłem, tylko patrzyłem na niego bez słowa. Przełknął ślinę i łypnął ku moim ludziom, którzy tylko czekali na znak, żeby rozpętać piekło.

– Małomówny jak zwykle – spróbował zażartować. Chwycił mnie i przyciągnął do siebie. – No, Artie, nie uściskasz wujka?

– Dlaczego, do kurwy nędzy, miałbym ścisnąć typa, który okrada moją rodzinę? – wyszeptałem mu prosto do ucha.

Spiął się. Poczulem, że poruszył ramieniem, i wiedziałem, że zamierza sięgnąć do kieszeni po broń. Jednym szybkim ruchem wykręciłem mu ramię i chwyciłem za włosy. To był znak, na który czekali chłopcy.

– Obserwuj uważnie – szepnąłem staremu do ucha.

Próbował się wyrwać, ale nie miał ze mną żadnych szans, był za słaby. Kula wystrzelona przez jednego z jego ludzi świsnęła Charliemu tuż przy skroni. Kuzyn uśmiechnął się szeroko, a potem złapał skurwysyna za koszulę, pchnął na krzesło i wbił dwa noże w jego pierś, a gdy facet zachłysnął się krwią, sprawnym ruchem wydłubał mu najpierw jedno, a później drugie oko.

W tym samym czasie Eric popchnął drugiego z gnojków z taką siłą, że facet rąbnął o ścianę i upuścił pistolet. Eric podniósł go jednym błyskawicznym ruchem, a potem wraził kołesiowi lufę w usta i wystrzelił. Mózg rozbryznął się na wszystkie strony.

Vinnie z rykiem rzucił się na uzbrojonego w maczetę gościa, przygwoździł go do podłogi i zaczął okładać pięściami. Lubił zabijać gołymi rękami i był w tym świetny. Śpiewał w rytm uderzeń dziecięcą rymowaną Humpty Dumpty: „I wszyscy konni, i wszyscy dworzanie złożyć do kupy nie byli go w stanie”.

Freddie bez słowa wbił nóż w serce ostatniego z ludzi Johnny’ego i przekręcił ostrze, a potem patrzył, jak krew wypływa facetowi z ust. Na koniec splunął mu w twarz i wyciągnął nóż, a mężczyzna runął na podłogę jak worek kartofli.

– Artie, przerwij to! – krzyknął Johnny, ale ostatni z jego ludzi właśnie umierał w rosnącej kałuży krwi.

Vinnie wyciągnął z kieszeni niewielkie kombinerki i bezceremonialnie wyrwał ząb facetowi, którego właśnie zajebał. Robił tak za każdym razem, gdy kogoś zabił.

– Daj ząbek dla mnie i Pearl. Już nie jest twój. – Uniósł zdobycz wyżej.  
– Widzisz, Pearl? Teraz nikt nie skrzywdzi naszej rodziny.

Zamarł na moment, jakby słuchał odpowiedzi, po czym mruknął zakłopotany:

– Ja też cię kocham, skarbie.

Włożył ząb do puszeki na drobiazgi, którą zawsze nosił w kieszonce koszuli, i wstał. Poczujęm, jak Johnny cały sztywnieje.

– Słuchaj, Artie... – sapnął. – Jesteś tylko dzieckiem. Wszyscy nimi jesteście. Ojciec nie powinien kazać wam tego robić.

Cmoknąłem z dezaprobatą.

– Trzeba było nie okradać firmy, która tak o ciebie dbała.

– Ja tego nie zrobiłem, przysięgam!

Pchnąłem go na podłogę, wprost w krwawą kałużę, i szybko rozejrzałem się po pomieszczeniu. W kącie leżał zwój liny.

– Weź ją – rzuciłem do Freddiego, a Ericowi i Charliemu nakazałem: – Zaciągnijcie go do schodów.

Chłopaki złapali Johnny’ego pod pachy i zataszczyli na miejsce, choć próbował się wyrwać. Freddie sprawnie związał mu ręce i trzymając koniec liny, wbiegł po stopniach na pierwszy podest, po czym owinał ją wokół balustrady i mocno naciągnął. Naprężyła się pod ciężarem starego drania. Gdy Johnny zwiślał już nad podłogą, Freddie zabezpieczył linę solidnym węzłem i zbiegł na dół.

Na spodniach Johnny’ego pojawiła się mokra plama.

– Patrzcie, zeszczął się – parsknął Charlie. – Szkoda, że tak się nie przejmował, kiedy nas okradał.

– Rozepnij mu koszulę – poleciłem Ericowi.

W fotelu, na którym wcześniej siedział Johnny, rozsiadł się Vinnie i z zadowoloną miną czekał na przedstawienie. Oczywiście nie sam. Była z nim Pearl, czego domyśliłem się po ułożeniu jego ramienia. Wyglądał, jakby kogoś obejmował.

Popatrzyłem na Johnny’ego. Z wizgiem wciągnął powietrze i zaszamotał się w więzach, ale zbyt wiele nie mógł zrobić. Sięgnąłem do kieszeni po nóż i podszedłem bliżej. Dostałem go od ojca na trzynaste urodziny. To nim zabiłem po raz pierwszy. Od tamtego czasu za każdym razem, gdy miałem odebrać życie, korzystałem właśnie z niego.

– Wszystko oddam! Wszystko! – wrzasnął Johnny piskliwie.

Przerażenie pożerało jego ciało, przenikało do szpiku kości. Polizałem ostrze. Pozostawiło na języku metaliczny posmak.

– Posłuchaj, chłopcze!

Rozciągnął usta w szerokim uśmiechu, ale w jego oczach błysnęło przerażenie.

– Znasz mnie od urodzenia! Jestem twoim wujkiem! Odbierałem cię ze szkoły, pamiętasz?!

Zatrzymałem się przed nim, a w piwnicy zrobiło się cicho.

– Pozwól mi porozmawiać z Alfiem – wychrypiał. – Zadzwon do niego. Na pewno się dogadamy! – Zaśmiał się i od tego śmiechu krew zawrzała mi w żyłach. – Jesteście jeszcze dziećmi. Nie powinniście robić takich rzeczy. Powinniście się bawić, bajerować panienki, a nie załatwiać za ojców brudne interesy.

Musiałem się powstrzymać, żeby nie uśmiechnąć się kpiąco. Co za troskliwy wujaszek... Przecież na własne oczy widział, jak zabiłem po raz pierwszy. Po wszystkim poklepał mnie po plecach, dał fajkę i szklanę whisky. Wtedy nie przeszkadzało mu, że byłem dzieckiem.

– Okradłeś firmę – wycodziłem, obserwując, jak uśmiech znika z jego twarzy. Spojrzałem na Erica. – Złap go pod kolana.

Zrobił, co kazałem. W tym czasie Freddie przyniósł krzesło z drugiego końca piwnicy i ustawił pod Johnnym, a wtedy Eric puścił nogi starucha. – Co robisz?! – jęknął Johnny, stając na zgiętych nogach i próbując złapać równowagę na drewnianym siedzisku.

Spojrzałem na jego wydęty, obnażony brzuch i pomyślałem, że to będzie jak patroszenie świni.

– Mówiłeś, że chcesz pogadać z moim starym – powiedziałem powoli. – W sumie dla ciebie byłoby lepiej, żeby on tu był zamiast mnie. Ojciec się nie pierdoli, lubi zabijać szybko. – Pogroziłem gnojkwowi nożem. – Byłeś przy nim przez większość jego życia. Tak jak moi chłopcy są przy mnie.

– Zjebałem, Artie. Zjebałem koncertowo. Daj mi jeszcze jedną szansę...

– Charlie – odezwałem się, nie spuszczać oczu z tej kupy gówna. – Zdradziłbyś mnie?

– Nigdy – odparł krótko.

– Eric?

– W życiu.

– Freddie?

– Nie ma mowy.

– Vinnie?

– No coś ty! Za żadne pieniądze świata! – zaśpiewał. – Pearl byłaby smutna. A ja przecież nie chcę, żeby było jej smutno.

Przechyliłem głowę, przyglądając się zmarszczkom na twarzy Johnny'ego, bliznom po ospie i popękany naczynkom. Nasza firma była dla niego jak rodzina. Chroniliśmy go. Daliśmy mu wszystko, czego pragnął.

– Lojalność. – Przycisnąłem czubek noża do jego tłustego policzka. – Chcieliśmy tylko tego. – Naparłem mocniej. Spod ostrza pociekła krew i spłynęła w dół jak szkarłatna łąza. – U Adleyów dane słowo jest święte. Przysięgałeś lojalność mojemu ojcu i złamałeś przysięgę. – Na moment włożyłem nóż w zęby, żeby podwinąć rękawy koszuli, po czym dodałem: –



Gdyby mój stary tu był, załatwiłby to jednym strzałem. Jest bezwzględny, ale litościwy. – Rozciągnąłem usta w szerokim uśmiechu. – A ja nie.

– Jesteś szurnięty!

Johnny splunął w moją stronę. Nie sięgnął. Wiedział, że przegrał, dlatego postanowił odsłonić swoje prawdziwe oblicze.

– Zawsze byłeś sadystycznym gnojkiem! Wszyscy tacy byliście! To jest zakodowane w nazwisku Adley! Każdy z was jest opętany złem! – Zmarszczył nos, jakbyśmy śmierdzieli. – Londyńscy gangsterzy mają swoją godność. Stałem u boku twojego ojca, kiedy stworzył firmę! Żyliśmy zgodnie z kodeksem! Byliśmy dżentelmenami, a nie mordercami z wariatkowa jak wy!

– „Mordercy z wariatkowa”. – Charlie pokiwał głową. – Brzmi nieźle.

– To ma być przyszłość firmy?! Wy?! – Johnny uśmiechnął się szyderczo. – Wolę już zginąć, niż na to patrzeć.

– Miło, że zgadzamy się w tej kwestii – powiedziałem.

I zanim ogarnął, co się dzieje, rozplątałem mu brzuch – jedno cięcie z góry na dół, drugie poziomo pod pępkiem. Wrzasnął przeciągle, rozpaczliwie, a potem zaczął na przemian dyszeć szybko i jęczeć. Jego reakcja sprawiła mi kurewsko wielką przyjemność.

– Wiesz, jak się patroszy człowieka?

Johnny zbladł. Uznałem to za odpowiedź twierdzącą i oparłem stopę o krzesło.

– Rozciąłem ci brzuch w taki sposób, że gdy tylko wyprostujesz nogi, twoje wnętrzności wypadną z ciebie jak śmieci z rozprutego worka. Będziesz umierał powoli i w potwornych męczarniach.

Krzyknął, kiedy poruszyłem krzesłem.

– Nie! – jęknął rozdzierająco, ale doskonale wiedział, że już się z tego nie wywinie, bo zaraz warknął przez zęby: – Spłoniesz w piekle, Artie. – Pewnie tak, ale jeszcze nie dziś. A w międzyczasie...

Jednym kopniakiem usunąłem krzesło, które z trzaskiem uderzyło o pobliską ścianę. Johnny wrzasnął, starając się utrzymać nogi w górze.

– Teraz pewnie żałujesz, że zamiast szwendać się po barach nie odwiedzałeś siłowni, co? – zakpił Charlie.

Razem z chłopakami patrzyłem, jak stary traci siły, a jego nogi powoli opadają w dół. Jak rozcięcia się otwierają.

Krzyknął po raz ostatni, jego stopy dotknęły podłogi, a sino-czerwony kłęb jelit z głośnym mlaśnięciem wylał się na beton. W milczeniu ruszyłem

na górę w takt pstryknięć aparatu. To Freddie robił zdjęcia komórką. Ojciec miał je później rozesłać wszystkim współnikom w ramach przestrogi, co dzieje się z tymi, którzy zadzierają z Adleyami.

Wyszedłem na dwór, odetchnąłem ciepłym powietrzem i usadowiłem się na tylnej kanapie vana. Po chwili pojawili się moi przyjaciele. Eric zadzwonił po czyścicieli i ludzi, którzy mieli odebrać towar, a zaraz potem pojechaliśmy do Marbelli.

Gapiałem się przez okno na ulice pełne pijanych, awanturujących się typów. Johnny miał rację. Byłem sadystą. Zabijając go, nie czułem absolutnie niczego. A przecież wypatroszyłem człowieka, którego znałem całe życie. Wszystkie uczucia zniknęły w dniu, kiedy siostra i mama zginęły w płomieniach. Byłem pusty w środku, zostało we mnie tylko pragnienie zabijania i zadawania bólu. Krzyczało, bym ukarał tych, którzy byli za to odpowiedzialni.

– Każę nam zrobić ordery – zaśmiał się Eric. – Będzie na nich napisane: „Balangujący mordercy z wariatkowa”!

– Wracamy na imprezę? – spytał Freddie. – Jeszcze bym sobie popił i poruchał. Mam siły na co najmniej cztery godziny ostrej jazdy.

Było mi wszystko jedno, co zrobimy.

– Tom – powiedział Charlie do kierowcy. – Zabierz nas do najbardziej rozpustnego klubu w całej Marbelli. Chcemy się dzisiaj porządnie zabawić. – Oczywiście – odparł Tom.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni.

„Dobra robota, synu”, napisał mój stary.

Charlie szturchnął mnie w ramię i pokazał zdjęcia, które Freddie zrobił w piwnicy. Zobaczyłem wypatroszonego jak świnia Johnny’ego zwisającego z poręczy schodów. I ten widok sprawił, że poczułem się zajebiście.

## 2 - Cheska

– Jak będziesz się tak gapić na ten jacht, to wypalisz w nim dziurę! – zawołała Arabella.

Zerknęłam na nią. Opalała się z odchyłoną głową na pokładowej kanapie. Jej ciemna, wysmarowana olejkiem skóra lśniła w promieniach bezlitosnego hiszpańskiego słońca.

Upiłam łyk mohito i spróbowałam się uspokoić. Na pokładzie sąsiedniego jachtu kręcili się koledzy Arthura, ale jego samego nigdzie nie zauważyłam. Zeszłej nocy zniknął zaraz po tym, jak pojawił się Ollie Lawson. Zwinął się razem z ekipą i już nie wrócili do klubu. Policzki mi zapłonęły na samą myśl o tym, że na mnie patrzył, kiedy wkładał palce w tamtą dziewczynę. Nie mogłam zapomnieć wyrazu jej twarzy, gdy jęczała pod wpływem orgazmu.

Czyjaś natrętna ręka pomachała mi przed oczami, wybudzając z fantazji o Arthurze. O jego ciemnych włosach, błękitnych oczach i okularach w grubych oprawkach. Nie potrafiłam go w żaden sposób rozszyfrować. Był jedną wielką niewiadomą. Nawet kiedy się we mnie wpatrywał, nie miałam pojęcia, o czym myślał. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, przez co wydawał się człowiekiem bez duszy. Zimnym, wyrachowanym i zabójczo groźnym.

Potrząsnęłam głową, żeby odegnąć myśli o Arthurze i jego nieprzeniknionych oczach. Przedemną stała Freya i uśmiechała się łagodnie, ale wiedziałam, że się o mnie martwi. Położyła dłoń na moim czole, jakby sprawdzała, czy nie mam gorączki.

– Uch – westchnęłam, odsuwając jej rękę. – Nic mi nie jest.

– Tylko sprawdzam, czy nie dostałaś udaru.

Upiła odrobinę chardonney. Fioletowy kolor bikini podkreślał jej urodę. Jakimś cudem wyglądała jeszcze bardziej irlandzko niż zwykle.

– Naprawdę dobrze się czuję.

Arabella zsunęła z nosa okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na mnie z uwagą.

– Wiesz, że ten jacht należy do Arthura Adleya, prawda? Koleś, na którego się gapiłaś, to TEN Arthur Adley! Syn szefa londyńskiej mafii.

– Wiem, kim jest. Spotkałam go, kiedy miałam trzynaście lat, zapomniałaś?

– Tak, tak, wszystkie doskonale to pamiętamy – mruknęła Freya ze znużeniem. – Ale czy ty na pewno dobrze pamiętasz tamten wieczór? Alfie Adley złożył wam wizytę, żeby odebrać od twojego ojca dług. Nie wpadł na przyjacielską partyjkę bilarda przy whisky.

– Wiem – prychnęłam.

Dziewczyny wymieniły znaczące spojrzenia. Uważały, że mi odbiło, i może rzeczywiście tak było. Miałam pewność wyłącznie co do jednej rzeczy – przez te wszystkie lata nabawiłam się obsesji na punkcie Arthura. A teraz był tutaj, na jachcie cumującym obok naszego. Patrzył na mnie spojrzeniem, od którego miękły mi kolana.

– Tato popełnił błąd. Wszystko mi wytłumaczył. Po prostu źle wtedy zainwestował. – Wzruszyłam ramionami. – Ale potem uporządkował swoje sprawy i od tego czasu nie ma nic wspólnego z Adleyami.

– Aha. Dlatego stoisz tam teraz i kombinujesz, jak by zerznąć Arthura – mruknęła Arabella.

Z sąsiedniego jachtu dobiegł głośny rechot. Zobaczyłam, jak Arthur wchodzi na pokład z wielką szklanką alkoholu w dłoni. Był bez koszulki, w niebieskich szortach i z nieodłącznymi okularami na nosie. Chyba wyczuł, że na niego patrzę, bo spojrzał prosto na mnie. Jego kuzyn Charlie zerknął w moją stronę, z niechęcią wykrzywiając usta. Musiał uważać mnie za problem, którym należy się zająć. Pod wpływem przenikliwego wzroku Arthura zaczęło brakować mi tchu, a policzki zapiekły jak przypalane żywym ogniem. Tymczasem on wpatrywał się we mnie nawet wtedy, gdy Freddie Williams nachylił się w jego stronę i szepnął mu coś do ucha.

– Serio, Cheska – mruknęła Freya. – Idź przeleć swojego chłopaka albo coś. Wybij sobie Arthura Adleya z głowy.

Arabella parsknęła śmiechem.

– Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdybyś przyprowadziła go do domu na kolację. Twój ojciec zszedłby na zawał jak nic!

– Może Arthur nie jest taki zły, jak się wam wydaje.

– To gangsterzy z East Endu! – zawołała Freya. – Mordercy! Wszyscy dobrze wiemy, co robią!

– Freya! – upomniałam ją i spojrzałam na jacht obok, żeby się upewnić, że jej nie słyszeli.

Siedzieli wokół stołu, rozmawiali, grali w karty i pili. Ale nie Arthur. On był cichy jak zwykle. I wciąż patrzył na mnie. Mimowolnie zacisnęłam

uda, kiedy zapalił papierosa i głęboko się zaciągnął. Jak ktoś mógł być aż tak pociągający?

– No co? To przecież prawda. Są z tego znani. Gdyby Arthur nie wyglądał tak seksownie, też byś się go bała.

– Jak myślisz, skąd mają taki jacht? – dodała Arabella. – W przeciwieństwie do nas na pewno nie kupili go za uczciwie zarobione pieniądze. Kasę ciągną z narkotyków, handlu bronią i różnych przekrętów. Pewnie nawet nie wlewają do baków benzyny tylko krew swoich ofiar.

Wywróciłam oczami na tę przesadnie dramatyczną uwagę.

– Oglądasz za dużo dokumentów o mordercach. Wyobraźnia cię ponosi.

– Jeśli myślisz, że Arthur Adley nie jest jednym z typów z takich dokumentów, to chyba coś ci się pomieszało – skomentowała Freya. – Nikt w całej Europie nie może się dostać do Adleyów. To najgorszy rodzaj przestępców. Są nietykalni. Trzymaj się od nich z daleka. W ich świecie nie przetrwasz nawet jednego dnia.

– Poza tym masz Hugona – dodała Arabella. – Jesteście razem od lat. Jego ojciec pracował z twoim przez długi czas, a po jego śmierci twój tata zaczął traktować go jak syna. Hugo zawsze z tobą będzie. Doskonale wiesz, że za niego wyjdiesz, dokładnie tak, jak chce tego twój tatko. Ten facet cię przecież uwielbia!

Serce mi zamarło, kiedy wspomniała o Hugonie. Był uroczy i na wskroś dobry. Wiedziałam, że nigdy by mnie nie zdradził. Tyle że nie rozpałił w moim sercu płomienia namiętności.

Arabella w jednym miała rację. Tato chciał, żebyśmy się pobrali, a raczej był przekonany, że tak się właśnie stanie. W ogóle nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłoby być inaczej.

– O wilku mowa. – Freya wskazała głową na wejście do kajut.

Hugo i Percy zmierzali w naszą stronę. Kiedy podeszli, Hugo pochylił się i pocałował mnie w usta. Zrobił to tak jak zwykle – miękko, delikatnie, z czułością. Czułam, że Arthur całowałby zupełnie inaczej. Jego pocałunek byłby dziki, obezwładniający gwałtownością.

– Wróć za kilka dni – powiedział Hugo i spojrzał z niepokojem na jacht Adleyów.

Zerknęłam w tamtą stronę. Arthur wciąż patrzył na mnie, jakby w ogóle nie dostrzegał obecności mojego chłopaka.

– Czemu on się tak gapi, do cholery? – warknął Hugo, ale za cicho, żeby usłyszał go ktoś oprócz mnie. Nie miał odwagi zadzierać z Adleyami.

– Barcelona? – spytała Freya.

– Tak – odparł. – George poprosił, żebym domknął jedną umowę, skoro już tu jesteśmy. Po powrocie popłyniemy na Ibizę, zgoda?

– Brzmi nieźle – odparłam i dałam Hugonowi buziaka na pożegnanie.

Od dobrych kilku lat podczas wakacji Hugo dorabiał sobie w firmie mojego ojca, lecz tego lata zaczął pracować na pełny etat. Miał przejąć schedę po moim ojcu i nie potrzebował do tego żadnych dyplomów. W obliczu nepotyzmu wykształcenie nie miało znaczenia. Ojciec mnie kochał, ale nie byłam chłopcem. Zawsze chciał syna. Z Hugonem bardzo się do siebie zbliżyli. Odnosiłam wrażenie, że ojciec miał z nim lepszy kontakt niż ze mną.

Kiedy chłopcy odeszli, ponownie spojrzałam w stronę jachtu Adleyów. Arthur zwrócony przodem do mnie schodził właśnie pod pokład, trzymając się poręczy. Zapatrzyłam się na jego nagą, wytatuowaną pierś. Był wysportowany i umięśniony, ale nie przesadnie.

– Dzisiaj jemy kolację z Oliem i resztą. – Arabella się zaśmiała. – Popatrzmy sobie, jak pod nieobecność Hugona się do ciebie przystawia. Będzie niezły ubaw.

Skrzywiłam się. Lubiłam Olliego, ale nie w taki sposób. Natomiast on wyraźnie miał do mnie słabość i kiedy w pobliżu nie było Hugona, wcale tego nie ukrywał. Hugo i Ollie chodzili razem do szkoły. Tak się poznaliśmy.

Freya chwyciła mnie za ramię.

– Chodź, Cheska. Pomogę ci zapomnieć o tym diable z sąsiedniego jachtu.

„Diabeł”, dobre słowo na określenie Arthura. Większość ludzi się go bała, ale miał w sobie niebezpieczny powab. Wokół niego koncentrowały się grzechy i pokusy. Pobudzał we mnie pragnienia, których nigdy wcześniej nie odczuwałam. A jeśli plotki mówiły prawdę, był niczym Szatan – zły do szpiku kości.

\* \* \*

W klubie Ollie poprowadził nas przez zatłoczony parkiet do strefy VIP-ów, po drodze kładąc dłoń na moich plecach. Usiedliśmy na sofach przy odgrodzonym od sali stole, kelner przyniósł butelki cristala, grey goose, ginu oraz różne soki i toniki do mieszania.

– Czego się napijesz, skarbie? – spytał Ollie.

– Ginu – odpowiedziałam i nie wiadomo czemu pomyślałam o Arthurze.

Ollie nalał trochę alkoholu do szklanki i nawet nie pytając, dolał tonik, a potem podał mi drinka. Ostrożnie upiłam łyk.

– I jak, smakuje ci?

Przysiadł na podłokietniku sofy, pochylił się nade mną i przesunął palcami po moim ramieniu. Poprawiłam się na siedzisku, tak żeby chociaż trochę się od niego odsunąć.

– Bardzo smaczne. – Uśmiechnęłam się uprzejmie. – Hugo byłby zachwycony. Szkoda, że nie mógł z nami przyjść.

Olliemu zrzęda mina. Wziął duży łyk alkoholu, a potem powiedział:

– On się dla ciebie nie nadaje.

Cała zeszywniałam, tak bardzo zaskoczyła mnie jego bezpośredniość. Zamrugałam kilka razy, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nigdy wcześniej Ollie nie przyznał wprost, że nie lubi Hugona.

– Hej – powiedziałam nieco ostrzej, niż chciałam. – Nie rób tego. Jesteś moim kolegą, a Hugo to mój chłopak. I tak zostanie.

W jego oczach pojawiło się coś mrocznego, aż poczułam zimny dreszcz, a włoski na karku stanęły mi dęba.

– Wybacz. Masz rację, nie powinienem tak o nim mówić – powiedział po dłuższej chwili, przywołując na twarz pogodny uśmiech. Jego głos brzmiał jednak nienaturalnie, jakby zmuszał się do przeprosin. – To spoko gość, naprawdę.

Na moment zapadło milczenie. Sięgnęłam po szklankę z ginem, kiedy Ollie niespodziewanie syknął:

– To te kutasy!

Uniosłam głowę. Po drugiej stronie strefy VIP-ów w osłoniętej wysokimi ściankami łoży siedziało kilku chłopaków od Adleyów. Rozpoznałam Charliego, który wstawał właśnie, żeby przepuścić jakiegoś kolesia, chyba Erica Masona. Zobaczył nas i nachylił się do kogoś w głębi. Serce mocniej zabiło mi na myśl, że Arthur tam siedzi, a jakaś dziewczyna wije mu się na kolanach i całuje go po szyi, podczas gdy on wsuwa w nią palce.

– Nick – zwrócił się Ollie do przyjaciela i wskazał głową Adleyów, na co Nick przytaknął w milczeniu.

– Nie lubisz ich? – spytałam.

Ollie usiadł obok mnie i zarzucił rękę na oparcie za moimi plecami.

– Nie lubię.

Lakoniczna odpowiedź zabrzmiała tak, jakby nie miał zamiaru rozwijać tematu, lecz ku mojemu zaskoczeniu dodał:

– Nie przepadam za tymi cwaniakami z East Endu. Bez przerwy sprawiają mojemu ojcu jakieś problemy. Myślą, że rządzą całym Londynem. Są jak niegojący się wrzód na dupie. Miałem do czynienia z Arthurem tylko kilka razy, ale to i tak o kilka za dużo. – Zamierzał odstawić drinka, ale jego dłoń zamarła w pół ruchu. – Dlaczego pytasz? Chyba ich nie znasz, co?

– Nie znam – skłamałam gładko. – Po prostu słyszałam o nich, jak pewnie wszyscy.

Czułam na sobie wzrok Arabelli, ale nie chciałam, żeby Ollie zauważył, że wymieniam z nią spojrzenia, i zaczął coś podejrzewać. Dlatego siedziałam z przyklejonym do ust uśmiechem i popijałam gin.

Odetchnął przeciągle.

– To dobrze. Nie zadzieraj z nimi – powiedział.

A potem niespodziewanie złapał mnie za łokieć. Drgnęłam zaskoczona jego gwałtownością. Próbowалам wyswobodzić rękę z uścisku, ale Ollie jeszcze mocniej zacisnął na niej palce.

– Nie żartuję, Cheska. Trzymaj się od nich z daleka. Zwłaszcza od Arthura. On ma ostro zrytą banię.

Wreszcie mnie puścił. Ramię pulsowało bólem i nawet w słabym świetle dostrzegłam na skórze czerwone ślady po jego palcach. Wiedziałam, że niedługo zrobią mi się siniaki. Popatrzyłam na Olliego szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnął się i delikatnie pogładził moją obolałą skórę.

– Po prostu nie chcę, żebyś zadawała się ze złymi ludźmi – powiedział pozornie łagodnym tonem. – Zależy mi na tobie.

Przysunął się bliżej, a ja poczułam, jak lodowaty dreszcz przebiega mi po kręgosłupie, jakby ktoś przejechał po nim kostką lodu.

– Wiesz, że mi na tobie zależy, prawda? – Odgarnął kosmyk włosów z mojego ramienia. – Lubię cię. Bardzo.

Zerwałam się na równe nogi i pisnęłam:

– Idę do toalety!

Wyprysnęłam z łóżka, nawet nie sprawdzając, czy ktoś ze mną idzie. W korytarzu minęłam się z kilkoma spoconymi dziewczynami, a kiedy



wreszcie dotarłam do łazienki, z całej siły pchnęłam drzwi i doskoczyłam do lustra. Wlepiłam wzrok we własne odbicie.

Ollie... Ollie Lawson zrobił mi krzywdę!

Popatrzyłam na czerwone ślady na skórze. Co to, do cholery, miało być?! Poczułam, że muszę zapalić. Rzadko to robiłam, ale teraz bardzo potrzebowałam smaku nikotyny i uspokojenia, jakie ze sobą niosła. Wyszłam z toalety i przekradłam się do tylnego wyjścia. Na zewnątrz sięgnęłam do torebki po papierosy, podпалиłam jednego i zaciągnęłam się głęboko.

Ledwo zdążyłam wypuścić kłęb dymu, gdy z głębi uliczki doleciały kroki. Przeczucie kazało mi odepchnąć się od ściany i ruszyć jak najszybciej do drzwi. Zdążyłam zrobić trzy kroki, kiedy z ciemności wyłoniło się czterech mężczyzn. Gardło ścisnęło mi się w panice, tak że prawie nie mogłam oddychać. Drżącą ręką sięgnęłam do klamki, ale wtedy na mnie ruszyli.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu. Zanim się zorientowałam, któryś z mężczyzn zdzielił mnie w twarz. Próbowałam wymyślić, co zrobić, żeby od nich uciec, lecz mózg nie chciał współpracować. Policzek pulsował bólem, myśli plątały się w głowie, a lęk spowalniał ruchy.

Każdy sądzi, że jeśli zostanie zaatakowany, jakoś sobie poradzi. Przecież wystarczy uderzyć jednego czy drugiego i uciec. Ale ja byłam jak sparaliżowana. Mięśnie po prostu odmówiły współpracy. Próbowałam chociaż ocenić, kto mnie zaatakował, lecz nie mogłam skupić wzroku. W uszach mi dzwoniło jak w katedrze Świętego Pawła. Byłam kompletnie oszołomiona. Próbowałam odetchnąć, żeby uspokoić galopadę serca, coraz bardziej kręciło mi się w głowie.

Zamrugałam kilka razy i udało mi się skupić wzrok na tyle, by zobaczyć wysokiego mężczyznę na sekundę przed tym, jak chwycił mnie za gardło. Miał na twarzy ślady po trądziku i bliznę na lewej brwi. Znalazłam w sobie odrobinę sił do walki i uderzyłam go w pierś, ale nawet nie drgnął. Jeszcze mocniej ścisnął moją szyję i przygwoździł mnie do ściany. Nagle z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że drugą ręką sięga pod sukienkę.

– Prze-prześć! – wycharczałam i uderzyłam mocniej w jego pierś.

Coś łupnęło w mój brzuch z taką siłą, że straciłam oddech i długą chwilę nie mogłam go odzyskać. W ten sposób skończył się mój opór. Nogi się pode mną ugięły i pewnie bym upadła, gdyby drugi z mężczyzn nie złapał mnie za włosy i nie szarpnął do góry.

„Nie, nie, nie! Proszę!”

Czułam piekący ból, jakby facet odrywał mi skórę od czaszki. Chciałam krzyknąć, lecz jakaś dłoń zasłoniła mi usta, zanim udało mi się wydobyć z siebie głos. Spróbowałam gryźć palce – bezskutecznie. Nic na nich nie działało. Nie miałam siły z nimi walczyć.

„Myśl, myśl, myśl!”, krzyczałam w duchu, jednak nie byłam w stanie wydostać się z chaosu, który szalał w mojej głowie. Wszystko działo się za szybko. Zostałam odwrócona i przyciśnięta do ściany. Ktoś szarpnął za sukienkę i zadarł mi ją aż do pasa. Mimo oszołomienia usłyszałam cichy zgrzyt rozpinanego rozporoka i od razu pojęłam, co się zaraz stanie.

Uczucie gwałtownej paniki zniknęło w ułamku sekundy. Czas niespodziewanie zwolnił, a ja przestałam słyszeć cokolwiek poza krwią dudniącą w uszach niczym ponury sygnał obwieszczający nadchodzący atak. Szorując policzkiem po cegłach, przesunęłam nieco głowę. Tego potrzebowałam, żeby wyrwać się z paraliżu. Nierówna powierzchnia wbiła się w skórę, pobudzając ciało i umysł do działania. Z całej siły wgryzłam się w dłoń, która zakrywała mi usta.

– Pieprzona dziwka! – rozległ się pełen wściekłości krzyk.

Napastnik cofnął rękę. Mogłam wreszcie zaczerpnąć tchu.

– Przestań! – jęknęłam. Próbowałam kopnąć, uderzyć, zrobić cokolwiek, żeby tylko go odepchnąć. – Masz natychmiast przestać!

Odrzuciłam głowę do tyłu i udało mi się dosięgnąć tego, który mnie trzymał. Usłyszałam stłumione przekleństwo, ale zyskałam tylko tyle, że zostałam jeszcze mocniej przyciśnięta do ściany i pozbawiona majtek.

– Harlow, ty jebana dziwko – syknął ktoś przy moim uchu.

Facet mocniej ścisnął mi szyję. Zobaczyłam przed oczami ciemne plamki. Próbowałam się wyrwać, wkładając w to całą siłę, jaka mi pozostała, lecz on napierał palcami coraz silniej. Zrozumiałam, że to koniec.

Balansowałam na granicy omdlenia, kiedy ktoś szarpnął mnie za ręce i rozłożył je na boki. Teraz miałam unieruchomione ramiona, na szczęście zniknął ucisk z szyi i mogłam znów złapać oddech, co przy obolałej tchawicy okazało się bardzo bolesne. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Przestańcie – wychrypiałam. – Proszę...

– Powiedziała, że macie, kurwa, przestać.

Zamarłam. W tamtej chwili w pustej uliczce ten mocny akcent cockney zabrzmiał dla mnie jak anielski głos.

– Spierdalaj – warknął jeden z mężczyzn.

– Sam spierdalaj.

Udało mi się przesunąć głowę po szorstkiej cegle. Zobaczyłam czarne włosy i okulary w grubych oprawkach.

– Arthur – wyszeptałam z trudem.

Zerknął na mnie na ułamek sekundy, by zaraz znów przenieść uwagę na napastników. A potem wyciągnął nóż. Mężczyźni parsknęli śmiechem.

– To twoja ostatnia szansa, gnojku. Wypad stąd albo też skończysz w tej uliczce – warknął któryś.

Nie brzmiał jak Anglik, nie brzmiał też jak Hiszpan mówiący po angielsku. Nie miałam pojęcia, kim on i jego kumple mogą być, ale zrozumiałam, że po wszystkim chcieli mnie zabić. Poczułam, jak w środku rozsypuję się na kawałki. Z trudem opanowałam mdłości. Modliłam się, żeby nogi nie odmówiły mi posłuszeństwa, bo całe ciało trzęsło się ze strachu jak osika.

Arthur wskazał nożem w moim kierunku.

– Bądźcie tak uprzejmi i zakryjcie panią, którą tak brzydko odkryliście, to może rozważę, żeby zostawić was przy życiu – odezwał się beznamyślnym głosem. – Może tylko was okaleczę.

– Kim ty, do kurwy nędzy, jesteś? – warknął jeden z mężczyzn, a potem rzucił ze zniecierpliwieniem: – Zabić go!

Nawet ci, co mnie trzymali, rzucili się na Arthura. Zachwiałam się i mocno przylgnęłam do ściany, żeby się nie przewrócić, po czym ostrożnie spojrzałam w bok.

Arthur stał bez ruchu i po prostu czekał, aż mężczyźni go zaatakują. Zbliżali się powoli, a mnie z każdym ich krokiem serce biło coraz szybciej. W końcu pierwszy z napastników rzucił się do przodu, ale zaraz padł na ziemię, bo Arthur szybkim ruchem rozplątał mu gardło. Dwaj kolejni nawet nie zdążyli się zamachnąć. Jeden dostał cios w pierś, drugi w szyję.

Został ostatni, a do mnie w końcu zaczęło docierać, co naprawdę się tu działo. Mało brakowało, żebym osunęła się na chodnik, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Oni nie żyli. Arthur ich zabił.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Wyglądał dokładnie tak jak przed atakiem mężczyzn. Na jego białej koszuli nie było ani jednej kropli krwi. Nie dyszał. To, co przed chwilą zrobił, w ogóle nie zrobiło na nim wrażenia.

Wskazał nożem ostatniego mężczyznę, tego, który wcześniej rozerwał mi sukienkę. Przez moment przyglądał mu się uważnie, aż w końcu spytał:

– Kto was przysłał?

Mężczyzna drgnął nerwowo i rozejrzał się po uliczce. Najpewniej szukał drogi ucieczki, ale żadnej nie było. Żeby stąd odejść, musiałby przejść obok Arthura.

– Nikt – odpowiedział.

Arthur postąpił krok do przodu.

– Zadałem proste pytanie, a ty nie udzieliłeś zadowalającej odpowiedzi.

Niespodziewanie skoczył i chwycił przeciwnika za gardło. Mężczyzna próbował dosięgnąć go pięściami, lecz Arthur był zbyt zwinny.

– Nie mam w zwyczaju pytać dwa razy – wycedził, patrząc facetowi prosto w oczy, po czym dźgnął go nożem w ramię.

Krzyk bólu odbił się echem od ścian okolicznych budynków, nie wyglądało jednak na to, żeby Arthur przejął się tym, że ktoś może usłyszeć. Stałam jak zaklęta w skałę i patrzyłam na rozgrywające się przed moimi oczami makabryczne widowisko, walcząc o każdy haust powietrza z trudem przeciskający się przez obolałe gardło. Chłopak, na punkcie którego od lat miałam obsesję, właśnie pokazał pełną gamę swoich możliwości.

Wielokrotnie mnie przed nim ostrzegano, ale nie chciałam wierzyć w te wszystkie przerażające opowieści. A teraz na własne oczy zobaczyłam, na co go stać.

To był TEN Arthur Adley, którego bał się cały Londyn. Lecz to był również człowiek, który ocalił mi życie.

Arthur skinął głową w kierunku ślepego końca uliczki.

– Leży tam rozbite szkło. Pójdiesz i weźmiesz kawałek.

Zaskoczona uniosłam brwi. Napastnik zrobił dokładnie taką samą minę.

– Co? – wydusił. – Chcesz dać mi do ręki broń?

– Masz pięć sekund. Albo zrobisz, co mówię, albo cię, kurwa, zabiję, powoli i boleśnie.

Mężczyzna pobiegł we wskazanym kierunku i wybrał długi szklany odłamek. Poczułam ucisk w brzuchu i zrobiło mi się niedobrze ze strachu.

– Arthurze – wyszeptałam.

Chciałam go ostrzec, ale w ogóle mnie nie dostrzegął. Całą uwagę skupił na przeciwniku. Mężczyzna się pochylił i widać było, że jest gotowy do ataku. Arthur sięgnął do kieszeni. Pomyślałam, że może ma tam ukrytą

jakaś broń, ale szybko zrozumiałam, że nic z tych rzeczy. On po prostu nonszalancko stanął do walki z ręką w kieszeni.

– Rozsuń rozporek – wydał polecenie, mierząc w przeciwnika nożem.

Mężczyzna zamarł, ja także. Odniosłam wrażenie, że powietrze znieruchomiało od napięcia. Byłam przekonana, że napastnik nie posłucha, ale ku mojemu zaskoczeniu po chwili sięgnął do zamka. Nie nosił bielizny, zobaczyłam jego nagie podbrzusze. Poczułam rosnącą w gardle gulę. Ten człowiek chciał mnie zgwałcić. Gdyby nie Arthur...

Tymczasem on ze spokojem wskazał na odłamek szkła.

– A teraz odetnij sobie kutasa.

Mężczyzna szeroko otworzył oczy.

– Jeśli myślisz, że...

Nóż Arthura śmignął w powietrzu i wbił się facetowi w ramię. Krzyknęłam mimowolnie, kiedy gość z jękiem osunął się na kolana. Arthur podszedł do niego powoli, bezceremonialnie wyszarpnął nóż z rany i przystawił mu ostrze do gardła.

– Zrób, co mówię, a pozwolę ci żyć. Jeśli nie, zginiesz. Twój, kurwa, wybór. – Odsunął się o krok i czekał.

Mężczyzna drżącymi dłońmi przysunął odłamek do swojego penisa, lecz szkło zatrzymało się kilka centymetrów od skóry. Zaczął ciężko dyszeć, a do oczu napłynęły mu łzy. Rozejrzał się dookoła, jakby z nadzieją, że w ostatnim momencie ktoś przyjdzie mu z pomocą, było jednak jasne, że nie miał co liczyć na ratunek.

Arthur stał nad nim jak kat obserwujący w milczeniu swoją ofiarę. Wstrzymałam oddech. Wiedziałam, że powinnam stąd uciekać, że lepiej nie patrzeć na to, co się zaraz stanie, ale nie umiałam zmusić ciała do wykonania choćby jednego kroku. Jakby jakaś mroczna część mojego jestestwa chciała zobaczyć ten makabryczny akt zemsty.

Czas minął. Arthur ruszył w stronę mężczyzny.

– Czekaaj! – krzyknął facet, chwytając penisa.

Przycisnął szkło do skóry, zacisnął zęby i zaczął ciąć. Gdy tylko zobaczyłam krew, z całej siły zacisnęłam powieki. Lecz nadal słyszałam gardłowe dźwięki i nie pomogło nawet, że z całej siły przycisnęłam uszy dłońmi. Odgłos rozcinanego ciała wywołał ze mnie falę mdłości. Z coraz większym trudem łapałam powietrze i czułam, że ogarnia mnie panika. Zapragnęłam zobaczyć Arthura. Jego widok mnie uspokajał.

Otworzyłam oczy. Stał niewzruszony, zupełnie jak chwilę temu, gdy zabił tamtych gości.

Rozległo się przeraźliwe wycie. Zobaczyłam na ziemi odciętego penisa i z trudem powstrzymałam mdłości. Facet dyszał ciężko, a po purpurowej z wysiłku i bólu twarzy spływał pot.

– Pozwól mi odejść – jęknął.

Adley odpowiedział skinieniem głowy. Mężczyzna z trudem wstał, chwycił odcięte przyrodzenie i chwiejnym krokiem ruszył ku wylotowi uliczki. Kiedy przechodził obok Arthura, ten błyskawicznym ruchem poderżnął mu gardło.

W zdumieniu obserwowałam, jak facet powoli osuwa się na kolana, a potem ciężko pada na ziemię. Drgał jeszcze krótką chwilę, ale szybko znieruchomiał, a na chodniku zaczęła rosnąć kałuża krwi.

Arthur wytarł nóż o koszulę jednego z jego kompanów, wyciągnął z kieszeni komórkę i szybko coś napisał. Wreszcie zaczęłam pojmować, czego właśnie byłam świadkiem. Fakty uderzyły we mnie niczym seria z karabinu maszynowego.

– Chodź – powiedział Arthur.

Podszedł do mnie, wziął na ręce i poniosł w stronę wylotu z uliczki. Nie był szczególnie delikatny. Zamknęłam oczy, kiedy mijaliśmy trupy. Dopiero po dłuższej chwili odważyłam się je otworzyć i przyjrzałam mu się uważnie.

Ocalił mnie. Zemścił się za moją krzywdę. Zabił dla mnie.

– Dziękuję – wyszeptałam.

Nic nie odpowiedział, tylko patrzył przed siebie. Zauważyłam, że zaciskał zęby. Miałam wrażenie, że chwycił mnie mocniej. Usłyszałam kliknięcie otwieranych drzwi samochodu. Dotarliśmy do wylotu uliczki. Arthur posadził mnie na tylnym siedzeniu auta i zajął miejsce obok. Wiedziałam, że nie powinnam tak po prostu pozwolić się gdzieś zawieźć, ale coś mi mówiło, żeby nie protestować. Czułam się bezpieczna. Wiedziałam, że przy nim nic mi nie grozi.

Samochód ruszył. Dostrzegłam przez tylną szybę, że do uliczki podjechał van, z którego wysiedli mężczyźni w czarnych strojach i w kominiarkach. Podejrzywałam, że ich zadaniem było posprzątać cały ten bałagan.

Popatrzyłam na Arthura. Na chłopaka, którego spotkałam po raz pierwszy, gdy miałam trzynaście lat, i o którym myślałam częściej niż o

kimkolwiek innym. Nie znałam go. Spotkaliśmy się tylko raz, lecz tamtych kilka chwil na zawsze wryło się w moją pamięć. A teraz, po pięciu latach, pojawił się zupełnie niespodziewanie i ocalił mi życie. Byłam poobijana i posiniaczona, ale żywa. Oddychałam tylko dzięki niemu. Dzięki człowiekowi, którego wszyscy kazali mi unikać.

Piękny diabeł na moich oczach zabił cztery osoby. Co niepokojące, to wcale nie osłabiło tego, jak bardzo wydawał mi się pociągający. Wręcz przeciwnie. Sprawilo, że jeszcze bardziej chciałam go poznać. Kim był Arthur Adley?

Musiałam się dowiedzieć.

### 3 - Cheska

Samochód powoli jechał nabrzeżem mariny, gdy w mojej torebce zawibrowała komórka. „Gdzie jesteś?! Martwimy się o Ciebie”, pisała Freya. Odetchnęłam głęboko i odpisałam: „Wróciłam na jacht. Boli mnie głowa i postanowiłam się położyć. Nie przejmujcie się mną. Bawcie się dobrze”. Wsunęłam telefon do torebki, próbując stłumić wyrzuty sumienia. Zataiłam przed Freyą prawdę. Ale zanim mogłam komukolwiek opowiedzieć o wypadkach dzisiejszego wieczora, musiałam najpierw się dowiedzieć, co zamierza Arthur. To było ważniejsze niż spuchnięty policzek. Chciałam porozmawiać z tym chłopakiem, przedostać się przez wysoki mur, który wznosił wokół siebie. Był mroczną i niesamowicie pociągającą zagadką, a ja miałam zamiar ją rozpracować.

Kierowca otworzył mu drzwi. Arthur wyszedł z auta, obszedł je i pomógł mi wysiąść. Zachwiałam się, nagle oszołomiona chłodnym powietrzem, a on bez wahania znowu wziął mnie na ręce. Serce mało nie eksplodowało mi od nadmiaru emocji.

Adley wszedł na pokład i zaniósł mnie do jednej z kajut. Rozejrzałam się po wnętrzu wykończonym wiśniowym drewnem. W środku czekał starszy mężczyzna, Hiszpan. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego dużą torbę, bym domyśliła się, że to lekarz. Arthur położył mnie na łóżku i stanął z boku ze skrzyżowanymi ramionami. Wyglądało na to, że wcale nie zamierza odejść.

Lekarz spojrzał na niego nieco zdenerwowany.

– Señor? Będę ją teraz badał.

Arthur skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca.

– Może pan poczekać na zew...

– Nie.

Ta krótka, wypowiedziana lodowatym tonem odpowiedź sprawiła, że poczułam gęsią skórę. Lekarz rzucił mi pytające spojrzenie.

– Może zostać – szepnęłam.

Westchnął i zabrał się do obdukcji. Kiedy już mnie obejrzał, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się zawahał. Zerknął niepewnie na Arthura, lecz w końcu zdecydował się zadać to pytanie w jego obecności.

– Czy coś pani zrobiono, señorita?

Chwilę zajęło, zanim zrozumiałam, co ma na myśli.



– Nie – odparłam zgodnie z prawdą.

Zauważyłam, że Arthur zacisnął zęby. Lekarz wstał i zaczął zbierać przyrządy.

– Proszę wziąć kąpiel, a potem przyłożyć lód na opuchnięty policzek. Zostawię pani leki przeciwbólowe. Nie stwierdziłem żadnych trwałych ani znaczących uszkodzeń. Nic pani nie będzie, siniaki po jakimś czasie same znikną.

– Dziękuję – powiedziałam.

Gdy wyszedł, spojrzałam na poszarpaną sukienkę, a w sercu odezwało się echo strachu, który tak niedawno czułam w ciemnym zaułku zdana na łaskę czterech mężczyzn.

„Gdyby Arthur mnie nie znalazł...”

– Prysznic jest tutaj. – Wskazał wąskie drzwi.

Gdy okazało się, że mam trudności ze wstaniem, podał mi rękę. Serce znów zabiło mocniej pod wpływem jego dotyku, a elektryzujący dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa. Arthur pomógł mi zejść z łóżka. Oczywiście mogłam wziąć prysznic na swoim jachcie, ale nie chciałam iść tam sama. W tym momencie zdałam sobie z czegoś sprawę i zrobiło mi się słabo.

– Wiedzą, jak się nazywam – jęknęłam zduszonym głosem.

Arthur mocniej ścisnął moją dłoń. Z trudem zaczerpnęłam powietrza.

– Znali moje nazwisko. Oni wiedzieli, kim jestem.

Zalało mnie przerażenie tysiąc razy większe od tego, które czułam do tej pory. Stałam się celem. Zaczaili się w tamtej uliczce. Czekali na odpowiedni moment, by mnie dorwać i skrzywdzić, a może nawet...

Adley podszedł bliżej. Tak blisko, że czułam zapach jego wody toaletowej.

– Tutaj cię nie dosięgną – powiedział.

Nie miałam pojęcia czemu, ale od razu mu uwierzyłam i ta świadomość zadziałała na mnie odświeżająco jak ciepły letni deszcz. Wskazał ruchem brody łazienkę.

– Weź prysznic. Zmyj z siebie ślady tych skurwysynów.

Posłusznie weszłam do środka. Zanim zamknęłam drzwi, zdążyłam jeszcze zauważyć, że Arthur wyciągnął telefon. Puściłam wodę, a niewielkie pomieszczenie niemal od razu wypełniło się parą. Ściągnęłam sukienkę, pilnując, żeby nie patrzeć w lustro, lecz ciekawość okazała się silniejsza od strachu. Musiałam zobaczyć, co te potwory mi zrobiły.

Zadrżałam na widok czerwonych śladów, jakie ich palce zostawiły na mojej skórze. Policzek był zarumieniony i dość mocno spuchnięty, ale największe wrażenie zrobiły na mnie siniejące już pozostałości po uścisku Olliego Lawsona. To niepokojące, jak w ułamku sekundy zmienił się z miłego kolegi w agresora. Do tego nienawidził Arthura – tego Arthura, który dopiero co ocalił mi życie.

Na chwiejnych nogach weszłam pod prysznic, a gorący strumień uderzył we mnie z wielką mocą. Znowu pojawiła się myśl, która sprawiła, że kolana się pode mną ugięły i osunęłam się na podłogę.

Wiedzieli, jak się nazywam. Przyszli po mnie.

Kim byli? Czego ode mnie chcieli?

Dygocząc jak w febrze, spróbowałam się podnieść, lecz moje żalodne nogi nawet nie drgnęły. Jęknęłam, próbując pochwycić coś, co pozwoliłoby mi się podciągnąć. Wtedy drzwi otworzyły się z impetem, a w progu stanął Arthur. Przez łzy, które nie wiedzieć kiedy napłynęły mi do oczu, widziałam tylko jego rozmazaną sylwetkę oświetloną od tyłu przez blade lampy z sypialni. Wyglądał jak anioł. Upadły anioł.

– Nie mogę wstać – wyszeptałam drżącym głosem. Nienawidziłam się za tę słabość.

Podszedł do mnie i pomógł mi się podnieść.

– Umyłaś się? – spytał, ale na widok mojej brudnej skóry domyślił się, że nie.

Zdjął okulary i odłożył je na blat obok umywalki, a potem stanął w progu kabiny. Teraz, gdy nic nie zasłaniało jego niebieskich oczu i długich rzęs, nie mogłam oderwać wzroku od tej pięknej twarzy.

Nie przejmując się lejącą z góry wodą, wszedł do środka. Włosy momentalnie przykleiły mu się do czoła. Wyglądał teraz o wiele młodziej niż zwykle. Podsunął mi niewielki plastikowy taboret, a kiedy usiadłam, sięgnął po szampon. Wlał trochę na dłoń i zaczął myć mi włosy. Skrzywiłam się, kiedy przejechał po guzie, którego nabawiłam się, gdy jeden z napastników uderzył moją głowę w ścianę. Zamarł na moment i odetchnął przeciągle. Wrócił do mycia włosów, ale tym razem robił to delikatniej i z większą uwagą. Jego dotyk był tak łagodny, że łzy popłynęły mi z oczu. Odchyliłam głowę, aby gorąca woda zmyła je z mojej twarzy. Nie chciałam okazywać słabości przed takim silnym człowiekiem jak on, lecz Arthur musiał zauważyć, że płaczę, bo się odsunął.

Odwrociłam się w jego stronę. Patrzył na mnie jak nigdy wcześniej. Oczy, do tej pory zimne jak stal, spoglądały łagodnie i ze współczuciem. Ujął moją twarz w dłonie, uważając, by nie dotknąć opuchlizny na policzku. Jego dotyk przypominał muśnięcie piórka. Przełknęłam ślinę. Czułam wyjątkowość tej chwili. Dotyk dłoni na mojej skórze był jak balsam na zbolałą duszę, jak lek na skołatane nerwy.

Biała koszula Arthura pod wpływem wody stała się niemal przezroczysta. Przez materiał widziałam zarys mięśni i czerń tatuaży. Sugestywny obraz londyńskich wieżowców stwarzał niepokojący, wręcz gotycki klimat. Kojarzył się z wiktoriańskim Londynem jak z powieści grozy.

Arthur stał przede mną bez słowa, a ja płakałam, wyrzucając z siebie przeżycia ostatnich godzin. Gdy w końcu zabrakło mi łez, wziął do ręki gąbkę, namydlił ją i przykucnął. Powoli zaczął przesuwać nią najpierw po mojej prawej, potem po lewej ręce. Z każdym pociągnięciem oddychałam coraz szybciej. Dotykał gąbką szyi i piersi, lecz ani razu nie spojrzał na mnie z pożądaniem. To nie był czas na takie rzeczy, a ja poczułam do niego jeszcze większą słabość.

Przesunął myjką między moimi nogami, potem zjechał niżej, aż do stóp. Pomógł mi wstać i delikatnie obrócił, by dokończyć mycie z tyłu. Z trudem przełknęłam łzy. Po wszystkim, co się dziś stało, ledwo wytrzymałam jego dobroć. Kim był ten człowiek? Na moich oczach brutalnie zabił cztery osoby, zmusił mężczyznę do samookaleczenia, a teraz obmywał mi ciało jak jakiś święty, chociaż oboje wiedzieliśmy, że żadnym świętym nie jest. Splukał resztki piany i zawinał mnie w puszysty ręcznik, a potem zaniósł do łóżka. Wrócił do łazienki, lecz drzwi zostawił otwarte. Uniosłam się na łokciach i w częściowo zaparowanym lustrze zobaczyłam jego odbicie. Był w trakcie ściągania z siebie przemoczonego ubrania. Doskonale widziałam każdy centymetr jego ciała. Gdy zdjął bokserki, poczułam, że moje policzki płoną żywym ogniem. Choć bardzo się starałam, nie mogłam oderwać od niego oczu. Był wysoki, umięśniony, wytatuowany i hojnie obdarzony przez naturę.

Wytań szklę okularów i wsunął je na nos. Zanim zdążyłam odwrócić wzrok, dostrzegł mnie w lustrze. Naprawdę próbowałam na niego nie patrzeć, ale nie mogłam.

Nie odrywając ode mnie oczu, powoli osuszał ręcznikiem swoją skórę. Zauważyłam, że miał wiele blizn, lecz to jeszcze bardziej mnie nakręciło.

Chciałam ich dotknąć, sprawdzić, czy są twarde i węzłaste czy może gładkie i delikatne. Zapraǳnęłam przeczesać palcami jego mokre włosy i poczuć na sobie te pięknie wykrojone wargi. Arthur tak bardzo różnił się od Hugona, wręcz był jego całkowitym przeciwieństwem. Hugona nigdy nie pragnęłam. Nigdy nie chciałam, żeby się ze mną kochał.

Arthur wrócił do sypialni z ręcznikiem zawiązanym na biodrach. Wyciągnął z szafy T-shirt i bokserki, po czym rzucił je na łóżko.

– Dla ciebie.

– Dziękuję.

Nie zdejmując ręcznika, wciągnął na siebie czarne szorty. Odwrócił głowę i westchnął. Próbowalam zgadnąć, o czym myśli. Może żałował, że mnie tu zabrał?

– Ubierz się – powiedział w końcu. – Zaraz przyłożymy ci jakiś lód na policzek.

„My”.

Ekscytacja, którą wzbudziło we mnie użycie przez niego liczby mnogiej, była żałosna, ale nic nie mogłam poradzić, że się ucieszyłam. Szybko założyłam na siebie ubrania, które mi dał. Pachniały jak on – papierosami i wodą toaletową.

Gdy już się ubrałam, objął mnie w pasie i pomógł wyjść z sypialni. Bliskość jego silnego ciała sprawiła, że zakręciło mi się w głowie, a w podbrzuszu wybuchło gorąco. Przeszliśmy do salonu. Arthur posadził mnie na kanapie i podał lód zawinięty w czystą szmatkę.

– Dziękuję – szepnęłam, przyciskając okład do policzka.

Arthur zajął się czymś przy barze. Obserwowałam, jak mięśnie jego pleców pracują przy każdym ruchu. Wrócił do mnie z whisky i ginem z lodem, a potem spojrział przez szklane drzwi na nocne niebo i światła migoczące w marinie.

– Arthurze... – zaczęłam.

Musiałam coś od niego usłyszeć, cokolwiek. Niewiele mówił i doprowadzał mnie tym do szału. Odwrócił się w moją stronę.

– Dziękuję.

Skinął głową, jakby chciał powiedzieć, że to drobiazg. Jakby zamordowanie czterech mężczyzn było dla niego codziennością. Jeśli plotki mówiły prawdę, mogło tak być.

Łyknęłam whisky, a gorąco alkoholu rozlało się w gardle.

– Zabiłeś ich – odezwałam się znowu.

Nie zareagował. Wyglądał, jakbym mówiła o czymś najzwyklejszym w świecie, na przykład o pogodzie.

– Zabiłeś ich, Arthurze. A to, co kazałeś zrobić temu ostatniemu...

Przyjrzał mi się uważnie.

– Robiłem gorsze rzeczy, księżniczko – powiedział ze spokojem w głosie.

„Księżniczko”, zwrócił się do mnie tak ładnie, lecz ja mogłam myśleć tylko o jednym. Zbladłam.

– Nie wierzę...

Kucnął przede mną. Jego oczy były ciemne, niemal granatowe. Wyjątkowy kolor, który świetnie pasował do mrocznej, tajemniczej osobowości.

Przypominały odcień nieba o zmroku, tuż przed nadejściem nocy.

– Uwierz, księżniczko.

Dotknął ręki, którą przytrzymywałam lód przy policzku, i lekko przycisnął. Syknęłam, ale się nie odsunął. Przejechał koniuszkiem języka po wargach. Ten delikatny ruch mnie zahipnotyzował. Doskonale pamiętałam, że to samo zrobił w moim domu pięć lat temu. Miał taki mały, niewinny odruch, który teraz oczarował mnie tak samo jak wtedy.

Upił łyk ginu.

– Wszystko, co mogłaś słyszeć o mnie i moich ludziach, najpewniej jest prawdą. – Skrzywił się, nie wiem, czy na znak rozbawienia czy dumy. – Z pewnością prawdą jest też to, co słyszałaś o całej mojej rodzinie. Szczerze mówiąc... – Bezceremonialnie odgarnął mi kosmyk z twarzy, a mnie zabrakło powietrza z wrażenia. – Robiliśmy rzeczy gorsze, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Dużo, kurwa, gorsze.

– Ale masz tylko osiemnaście lat, jak ja – powiedziałam głupio, jakby wiek mógł go uniewinnić. – Chodzi mi o to, że jesteś za młody na takie rzeczy. Ale ci ludzie dzisiaj... To było dla ciebie takie łatwe... Zabicie ich.

Nadal patrzył na mnie beznamiętnie, a ja zrozumiałam, że się nie pomyliłam.

– A ten ostatni... To, co kazałeś mu zrobić...

Puścił zawiniątko z lodem i przesunął palcem po moim policzku. Jego dotyk sprawił, że zrobiło mi się gorąco.

– Taka niewinna – powiedział. – Prawdziwa księżniczka z wieży z kości słoniowej.

Oblizalam usta i Arthur to zauwazył. Otaczal mnie jego odurzajacy zapach, topilam sie w nim. Bylam sciagana w dol, do tego piekla, w ktorym on rezydowal.

Mój wzrok padł na tatuaż z panoramą Londynu. Uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po twardych mięśniach. Odstawił szklankę z ginem na podłogę i uniół się, jakby miał zamiar wstać. A potem oparł się o kanapę i pochylił nade mną.

Był tak blisko. Delikatnie zjechałam dłonią z jego piersi na brzuch. Był taki spokojny jak wtedy, w uliczce. Nigdy nie poznałam nikogo, kto tak dobrze ukrywałby swoje emocje. Żadnej reakcji, jakby nic nie mogło go poruszyć. Chciałam zobaczyć, jak pęka. Nagle zapragnęłam być tą, która przedrze się przez niewidzialny mur, jaki wokół siebie zbudował.

– Arthurze... – wyszeptałam.

Moja ręka powędrowała jeszcze niżej, ku wąskim biodrom. Widziałam, że twardnieje pod materiałem szortów. Przysunął się bliżej. Poczulałam gorący nacisk na udzie. Z trudem powstrzymałam jęk. Pragnęłam mieć go całego, bez ubrań. Chciałam czuć, jak się we mnie wdziera, jak jego pierś naciska na moją, jak rozpadam się na kawałki...

Nagle zadzwonił mój telefon. Napięcie momentalnie opadło, odetchnęłam głęboko. Przy piątym sygnale Arthur sięgnął po torebkę i wyciągnął z niej komórkę. Zerknął na wyświetlacz, a potem mi ją podał.

– Ollie? – rzuciłam w słuchawkę.

Dosłownie przez ułamek sekundy na twarzy Arthura dostrzegłam wściekłość. To był pierwszy raz, kiedy pokazał po sobie jakieś uczucia. – Freya powiedziała, że jesteś na jachcie. Idę do ciebie.

– Nie! – Odwróciłam się od Arthura, by nie widział mojej twarzy. – Właśnie zamierzałam się położyć. Boli mnie głowa. Zobaczymy się jutro, okej?

Ollie zamilkł na tak długi czas, aż zaczęłam myśleć, że się rozłączył.

– Nic ci nie jest? – spytał w końcu. – Poszłaś sobie, nikomu nic nie mówiąc. Szukałem cię. Myślałem, że wyszłaś na zewnątrz, ale w uliczce było pusto.

Spojrzałam na Arthura. Stał przy szklanych drzwiach z papierosem w ręku i patrzył na marinę. „W uliczce było pusto”, tak szybko ją uprzętnęli? Ludzie Arthura działali naprawdę sprawnie.

– Ollie, naprawdę wszystko ze mną w porządku. Baw się dobrze. Widzimy się jutro.

– Ale na pewno nic ci się nie stało? Nikt ci nic nie zrobił? – Nie odpuszczał.

Jego pytania wywołały we mnie niepokój.

– Nie. Dlaczego ktoś miałby mi coś zrobić?

Usłyszałam, że w tle ktoś coś do niego mówi, ale nie byłam w stanie rozróżnić słów.

– To lepiej, kurwa, sprawdź jeszcze raz! – warknął do osoby, która z nim była.

Pokręciłam z frustracją głową.

– Muszę kończyć, Ollie.

– Do jutra – odparł po długim, za długim, milczeniu. Zabrzmiało to bardziej jak groźba niż przyjacielskie pozdrowienie.

Rozłączyłam się i podeszłam do Arthura, zaskoczona dziwnym zachowaniem Olliego.

– Znasz Olliego Lawsona? – spytał od niechcienia, nie spuszczając wzroku z błyszczących świateł mariny.

– Tak, ze szkoły – odparłam, z uwagą szukając na jego twarzy choćby śladu emocji.

Nie byłam pewna, czemu tak mi zależy. Przecież wiedziałam już, że Arthur jest mistrzem ukrywania uczuć. Może czasami celowo pozwalał komuś coś dostrzec, ale pewnie działało się to niezwykle rzadko.

– Uczęszczałam do szkoły z internatem. Prywatnej, rzecz jasna. – Nagle zrobiło mi się zimno, więc objęłam się ramionami. – Hugo i Ollie należeli do męskiego oddziału, ale Ollie nie mieszkał w internacie.

– Hugo – powtórzył Arthur. – Hugo Harrington, twój chłopak, zgadza się?

– Tak – przyznałam, choć nie podobało mi się, że powiedział o Hugonie „twój chłopak”.

Jednym haustem wychylił resztę ginu, zgasił papierosa i odpalił następnego.

– Zabierzmy cię do domu, księżniczko – rzucił, a ja zamarłam z przerażenia.

Dzięki kłamstwu w wiadomości do Frei zyskałam trochę czasu z Arthurem, ale to wciąż było za mało. Łaknęłam więcej. Przede wszystkim zaś nie chciałam być sama. Nie czułam się bezpiecznie, a z nim na pewno nic mi się nie stanie.

– Co, jeśli znów mnie ktoś zaatakuje? – spytałam.

– Moi ludzie będą pilnować jachtu. Kazałem im go przeszukać. Nie znaleźli niczego niepokojącego. Nikogo tam nie ma i nikt cię nie dostanie, to mogę zagwarantować.

Zamrugalam zdumiona.

– Dziękuję.

Wziął moją torebkę z kanapy, przeszedł obok i otworzył drzwi na tylny pokład. Poszłam za nim, a z każdym krokiem czułam się coraz bardziej rozczarowana. Zeszliśmy na pomost i po chwili dotarliśmy do trapu prowadzącego na mój jacht.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziałam cicho.

Podał mi torebkę i zaciągnął się papierosem. Chmura dymu tytoniowego popłynęła w moją stronę.

– Dobranoc, księżniczko.

Odszedł, nawet na mnie nie spojrzawszy.

Nie wiadomo, skąd pojawili się mężczyźni w czarnych garniturach, a ja aż podskoczyłam ze zdumienia. W milczeniu skinęli mi głowami na znak pozdrowienia. Zrozumiałam, że to ludzie Arthura, którym nakazał mnie chronić.

Z westchnieniem rezygnacji weszłam na pokład, a po chwili byłam już w sypialni. Zwinęłam się w pościeli i wtuliłam nos w koszulkę Arthura, by poczuć jego zapach. Zamknęłam oczy, a myśli same popłynęły do ostatnich wydarzeń. Aż skręciło mnie w środku, kiedy przypomniałam sobie napastników i sposób, w jaki Arthur ich zabił. Nie wiem, jak to o mnie świadczyło, ale odtwarzając te sceny w głowie, myślałam przede wszystkim o tym, że uratował mi życie. Zabił, żeby mnie ocalić, a zrobił to bez choćby cienia żalu.

Spojrzałam na dłonie, które przed momentem go dotykały. Wiedziałam, że to złe i totalnie pokrecone, pragnęłam jednak wszystko powtórzyć, lecz tym razem bez trzymania dystansu i hamowania się. Chciałam, żeby chwycił mnie mocno za szyję i dusił. Chciałam zapomnieć, jak się nazywam. Może wtedy moja obsesja na jego punkcie skończyłaby się raz na zawsze.

\* \* \*

Z głośników popłynęła muzyka. Kilka kieliszków sangrii, które zdążyłam wypić, sprawiło, że poczułam się trochę swobodniej. Zerknęłam na ludzi bawiących się na pokładzie w promieniach zachodzącego słońca, a potem odwróciłam głowę w stronę oceanu.



– Wszystko dobrze? – usłyszałam głos Arabelli. Podeszła do mnie z Freyą.

Mimowolnie dotknęłam policzka. Opuchlizna trochę zeszła, ale został brzydki fioletowy odcień, a na szyi czerwone ślady palców. Podkład i korektor zakryły je na tyle dobrze, że nikt z gości się nie zorientował. Przyjaciółkom natomiast powiedziałam, że przewróciłam się po powrocie na jacht. Nie byłam pewna, czy mi uwierzyły, ale nie próbowały drążyć tematu. W naszych kręgach ludzie potrafili powstrzymać się od niepotrzebnych pytań. W idealnym z pozoru życiu nikt nie potrzebował czegoś takiego jak prawda.

Zerknęłam na jacht Adleyów. Nie widziałam Arthura od wczorajszej nocy. Hugo miał wrócić jutro, a potem planowaliśmy płynąć na Ibizę. Spojrzałam na tańczących. Byli to głównie znajomi Arabelli i Frei, niektórzy z Chelsea. Ale nie wszyscy zaproszeni się pojawili.

Ollie Lawson zgodnie z obietnicą przyszedł się ze mną zobaczyć. Dopilnowałam, żeby nasze spotkanie odbyło się w otoczeniu znajomych, a do tego poza jachtem. Od czasu jego telefonu na myśl o nim robiło mi się nieprzyjemnie w środku, jak gdyby wielki ciężar zalegał na moim sercu. Coś było nie tak. W oczach Olliego pojawił się niepokojący cień. Podczas spotkania zachowywał się jak zawsze, był czarujący i poświęcał mi dużo uwagi. Na szczęście musiał pilnie wracać do Londynu na polecenie swojego ojca. Miałam więc wieczór dla siebie – bez pilnującego mnie cerbera w postaci napastliwego kolegi oraz bez Hugona.

Z jachtu Adleyów doleciały podniesione głosy:

– Jebany nudziarz! – krzyknął Eric Mason, wychodząc na pokład.

Tuż za nim podążał Freddie Williams.

– Ma coś do załatwienia, dupku! – zawołał, z rozmachem klepiąc Erica w potylicę. – A może chcesz zadzwonić do Alfiego i powiedzieć, że jego syn zrobił sobie przerwę od pracy, żebyśmy mogli się najebać?

– Dobra, masz rację – odparł Eric po kilku sekundach pauzy.

Razem zeszli z jachtu i udali się w kierunku barów w głównej części mariny.

– Uch, przynajmniej dzisiaj nie próbowali się wkręcić na nasz jacht – mruknęła Freya, po czym odwróciła się na pięcie i potruchtała w stronę rufy.

– Koleś przesłonił jej cały świat – westchnęła ciężko Arabella, wskazując na Benedicta Shawa, na którym Freya zdążyła się już uwiesić.

Lecz na widok Cassiusa Locka sama omal nie padła na kolana. Wychyliła do dna margaritę i szybko otarła usta.

– Alkohol dodaje pewności siebie, co? – mruknęłam.

Pokazała mi środkowy palec, a potem rzuciła półgębkiem:

– Nie ocenij.

– Arabello, chcesz coś do picia? – spytał Cassius, wyciągając rękę w jej stronę, a moja przyjaciółka zrobiła zachwyconą minę i dała poprowadzić się do baru.

Powoli zapadał zmrok, a ludzie na pokładzie byli coraz bardziej pijani.

– No, stary – usłyszałam z jachtu Adleya.

Vinnie w podskokach zbiegł po trapie na ląd. Rozpierała go energia. Charlie zarzucił mu ramię na szyję i prowadził do samochodu czekającego na nabrzeżu.

Wypiłam ostatni łyk sangrii. DJ pogłosił muzykę. Ludzie zabrali się na parkiecie, w ruch poszły dopalacze, jakieś pigułki i inne świństwa. Widziałam, jak Freya kręci się przy barze, a Arabella prowadzi Cassiusa do swojego pokoju.

Gapiałam się na nich wszystkich – bogatych jak ja, posługujących się idealną angielszczyzną. Byli po prywatnych szkołach, i to nie byle jakich, najlepszych w Anglii. Często jadaliśmy w Bluebird i wiązaliśmy się z ludźmi z naszych kręgów. Należeliśmy do rodzin „z towarzystwa”, ale ja zaczynałam się w tym dusić.

Odstawiłam kieliszek i niezaczepiana przez nikogo opuściłam górny pokład. Na rufie było o wiele ciszej, a przede wszystkim pusto. Oparłam się o barierkę i wpatrzyłam bezmyślnie w restaurację ciągnące się wzdłuż mariny.

Poczułam zapach papierosowego dymu i mimowolnie zerknęłam w kierunku jachtu Adleyów. W zapadającej ciemności dostrzegłam niewyraźny zarys sylwetki i pomarańczową iskierkę żaru.

Arthur.

Łódź tonęła w mroku, jednak dzięki rozbłyskowi na końcu papierosa zobaczyłam jego twarz. Przechylił głowę i bez skrępowania mi się przyglądał. Miałam na sobie długą fioletową sukienkę z głębokim do pępka dekoltem, a włosy upięłam tak, by luźne loki spływały po plecach i nie zasłaniały mi twarzy. Stał z ręk

ą w kieszeni i wyglądał niczym uosobienie spokoju. W przeciwieństwie do niego czułam rosnące zdenerwowanie. Próbowałam przybrać

niezobowiązującą pozę jak on, ale bez skutku. Serce łomotało mi w piersi tak mocno, że z trudem łapałam oddech.

Arthur był tak różny od ludzi, których znałam. Może i miał pieniądze, lecz urodził się w londyńskim East Endzie. Nie chodził do najlepszych szkół, nie jeździł po świecie jak ja i moi znajomi. Był człowiekiem, który nie bał się ubrudzić rąk.

Dopiero gdy znalazłam się przy trapie na jego jacht, zrozumiałam, co robię. Nogi same poniosły mnie do niego. Wciąż stał na rufie, paląc papierosa. Wydawał się spokojny, ale patrzył na mnie drapieżnym wzrokiem. Szłam do niego coraz bardziej chwiejnie. Krok za krokiem zbliżałam się do mężczyzny, do którego przez ostatnie dni należała każda moja myśl. Zobaczyłam swoje odbicie w szklach jego okularów.

Arthur pstryknięciem posłał niedopałek za burtę, odwrócił się bez słowa i wszedł do nadbudówki. Każda cząstka mojego ciała krzyczała, żebym uciekała stąd najszybciej jak się da. Ale coś w głębi duszy, coś prymitywnego i łaknącego samounicestwienia, zmusiło mnie do zostania.

Stałam w wejściu do salonu. Arthur podszedł do baru, nie zapalając żadnej lampy. Jedyne światło, jakie tu docierało, pochodziło z nabrzeża. Zerknęłam na swój jacht. Ludzie bawili się w najlepsze. Słyszałam ich śmiechy i rozmowy. Powinnam odwrócić się na pięcie i pójść do nich. Bawić się z nimi, czekając na powrót Hugona. Wrócić do stabilnego, błogiego życia.

Potarłam ramiona, nie z zimna, ale by ocknąć się z transu. Pragnąc kogoś takiego jak Arthur Adley mogłam tylko w fantazjach, nie w prawdziwym życiu i na pewno nie w świecie, w jakim funkcjonowałam na co dzień.

Podjęłam decyzję. Czas wracać. Zostawić za sobą tę żalosalną obsesję na jego punkcie. To było głupie gimnazjalne zauroczenie złym chłopcem z niebezpiecznej części miasta. Zaczepnęłam powietrza, zdecydowana, że zrobię, co powinnam, i ostatni raz spojrzałam na Arthura. Stał pośrodku salonu i przenikliwie się we mnie wpatrywał. W dłoni trzymał drinka, w ustach papierosa, a ja już wiedziałam.

Wiedziałałam, że zostanę. Miał mnie w swoich sidłach. Mój zdrowy rozsądek uleciał wraz z hiszpańskim wiatrem.

Zmusiłam się, by nie słuchać odgłosów dobiegających z sąsiedniego jachtu. Ręce mi drżały, kiedy zamykałam za sobą drzwi i wkraczałam do

królestwa Arthura. Znalazłam się w przestrzeni wypełnionej pożądaniem i grzechem, a przede mną stał zakazany obiekt mojej obsesji.

Arthur zaciągnął się papierosem. Otoczył nas dym. Ten zapach zazwyczaj mi przeszkadzał, chyba że sama akurat palłam. Ale nie kiedy robił to Arthur.

– Nie powinnaś tu być, księżniczko – powiedział niskim głosem i podszedł bliżej.

Poczułam gęsią skórkę na całym ciele. Rozsądek próbował mnie ostrzec, usłużnie podsuwał obrazy trupów w ciemnej uliczce za nocnym klubem. Przed oczami przeleciały mi sceny przedstawiające Arthura z zimną krwią mordującego czterech mężczyzn. Każącego jednemu z nich się okaleczyć.

Przypomniałam sobie, jaki był opanowany, kiedy to robił. Na jego twarzy nie pojawił się nawet ślad wzburzenia.

„Uratował cię – zauważyła ta nowa, zdeprawowana część mnie, przejmując kontrolę nad myślami. – Ocalił ci życie”.

Zanim udało mi się przekonać samą siebie, że powinnam się wycofać, stanęłam tuż przed nim. Odstawił szklankę z ginem – za nim dostrzegłam w połowie opróżnioną butelkę Bombay Sapphire – i zgniótł peta w popielniczce. Ciężki zarostu dodawał mu surowego uroku. Spojrzał mi w oczy, a potem koniuszkiem języka zwilżył wargi. Poczułam, że moje policzki płoną żywym ogniem.

– Uciekaj – powiedział ostrzegawczym tonem.

Musnął palcem moją brodę, po czym przesunął nim w dół szyi, po gardle i dalej, pomiędzy piersiami. Oddychało mi się coraz trudniej, a w dole brzucha wybuchło podniecenie i rozlało się żarem po całym ciele.

– Uciekaj, księżniczko, jak najdalej. Uciekaj do wieży z kości słoniowej, do dzielnych rycerzy, którzy cię ochronią.

Nie myślałam, po prostu robiłam to, co nakazywał mi instynkt. Kiedy zabrał dłoń, chwyciłam ją i uniosłam do twarzy, a potem wsunęłam sobie jego palec w usta i mocno zagryzłam. Nie miałam pojęcia, że jestem w stanie zrobić coś takiego, ale teraz znajdowałam się w całkiem innym wymiarze świadomości.

Nawet nie jęknął. Jego oczy rozjarzyły się dziwnym blaskiem. Tonęłam w nich, przyzywały mnie, pragnęłam spalić się w tym pożarze. Nie byłam żadną delikatną księżniczką i chciałam, żeby Arthur wiedział, że jeśli chce, może mnie zbrukać.

Działał szybko. W mgnieniu oka chwycił moją twarz, z palcem wciąż tkwiącym w ustach, i popchnął na blat baru. Łupnęłam plecami o chłodny marmur, ale nie poczułam bólu. Obchodziło mnie tylko to, co miało związek z Arthurem i jego mrocznym spojrzeniem. Wbijał palce w moje policzki i przewiercał mnie wzrokiem. Ugryzłam tak mocno, że poczułam smak krwi na języku. Arthur syknął i napał na mnie całym ciałem.

Podobało mu się.

Arthurowi podobało się, że sprawiam mu ból.

Wyszarpnął palec. Na pewno zostały na nim ślady zębów i rozcięcia, choć było zbyt ciemno, żebym mogła je dostrzec. Przesunęłam językiem po podniebieniu. Jego krew. Jego diabelska krew smakowała tak dobrze.

Górował nade mną. Twarde, umięśnione ciało przyciskało mnie do blatu. Czubkiem nosa musnął mój policzek. Czułam na skórze jego gorący oddech. Odsunął się odrobinę i przejechał kciukiem po moich wargach, rozsmarowując czerwoną szminkę.

– Zerznę cię tak, że się nie pozbierasz – ostrzegł ochrypłym głosem.

Moje ciało zareagowało automatycznie i wygięło się w łuk. Cipka zaczęła rytmicznie pulsować, a palące pragnienie rozlało się w żyłach i prawie pozbawiło mnie tchu. Napięta i obolała od oczekiwania jęczałam cicho, gdy z coraz większą intensywnością pocierał moje usta, aż nabrzmiały. Potem wepchnął palec do środka i zamarł. Wiedziałam, czego chce. Zagryzłam zęby mocno, aż przebiłam skórę. Widziałam, jak się spina. Uderzył we mnie biodrami, a ja poczułam na udzie jego twardego fiuta.

Zaczęłam poruszać językiem wokół kciuka, jakbym pieściła penisa, a posmak krwi sprawił, że aż drżałam z pragnienia. Chciałam więcej, potrzebowałam go całego. Ssałam z coraz większą zachłannością, ale wyrwał palec z moich ust, chwycił mnie za ramię i zaciągnął przez pokój do stołu. Z głuchym łupnięciem uderzyłam plecami o blat. Wszystko działało się tak szybko, że ledwo miałam kiedy zaczerpnąć powietrza. Krzyknęłam, gdy Arthur gwałtownym szarpnięciem rozerwał mi sukienkę, a potem stringi. Z morderczym błyskiem w oczach szeroko rozłożył mi nogi. Leżałam przed nim zupełnie naga, odsłonięta i bezbronna, a on sunął dłońmi po wewnętrznej stronie moich ud, aż pochylił się między nimi i zaczął ssać lechtaczkę. Krzyknęłam zaskoczona niespodziewanym doznaniem, ogniem, który we mnie wybuchł i sprawił, że przestałam cokolwiek widzieć. Ciało znów wygięło się w łuk. Ten człowiek pochłaniał moją duszę, zabijał od nowa w każdej kolejnej sekundzie. Przelewała się przeze mnie fala

rozkoszy gorąca jak rozgrzane do białości żelazo. Arthur nie przerywał. Ssał i wylizywał moją cipkę z intensywnością, która odbierała mi zmysły. Nie wiedziałam, czy to zniosę. Jego ręce były jak stalowe wnyki trzymające moje uda na miejscu.

Zamrugalam w ciemnościach, próbując odzyskać wzrok. Chciałam go zobaczyć, pragnęłam spojrzeć mu w twarz, dostrzec na niej choćby cień uczucia. Lecz w słabym świetle napływającym z nabrzeża widziałam tylko ciemny kształt między moimi szeroko rozłożonymi nogami.

Rozpaczliwe potrzebowałam go dotknąć. Sięgnęłam w dół i przejechałam ręką po jedwabistych włosach. Delikatnie zacisnęłam na nich palce, ale puściłam je z krzykiem, kiedy zaprzestał ruchów językiem i użył zębów. Ból i nieopisana przyjemność wycisnęły mi z płuc resztki powietrza i sprawiły, że pod powiekami rozbłysły miliony światła. Uderzyłam plecami o blat, nie mogąc wytrzymać tej rozkoszy. Próbowałam odsunąć od siebie jego usta. Chwyciłam go za czuprynę, a wtedy brutalnie ugryzł mnie w łechtaczkę. Odruchowo szarpnęłam go za włosy. Jęknął gardłowo, a ja zrozumiałam, że Arthur właśnie się przede mną odsłonił. Odrobinę, minimalnie, ale pokazał prawdziwego siebie. Mimo pozornie nieprzeniknionego muru, którym się otoczył, zdarzało mu się jednak pokazać, że ma jakieś potrzeby. Ten jeden jęk był niczym pęknięcie w zbroi, której nigdy nie zdejmował. Był jak zapalka rzucona w kałużę benzyny.

Jego język wsunął się we mnie, wcisnął niewiarygodnie głęboko i tańczył, lizał, wirował, a ja jęczałam, ciągnąc Arthura za włosy. Nie mogłam znieść tych doznań – jego języka w mojej cipce i tego wszystkiego, co dziś czułam po raz pierwszy. Po chwili wepchnął we mnie palec i ugryzł łechtaczkę raz jeszcze. To wystarczyło, żebym rozpadła się na kawałki.

Jęczałam głośno, dygocząc i po omacku szukając dłońmi czegoś, co mogłabym pochwycić, żeby się uratować. Żeby nie spaść na samo dno piekielnej rozkoszy. Moje piersi tak bardzo pragnęły być dotykane, że aż bolały. Ścisnęłam sutki z całej siły, a cipka zacisnęła się pod wpływem ostatniego impulsu przyjemności.

Arthur podniósł się z kolan, zerwał z siebie koszulkę, ściągnął spodnie i stanął nade mną. Na widok jego kutasa szeroko otworzyłam oczy. Był gruby i długi, większy niż te, które miałam do tej pory. Adley potarł go powolnym ruchem, a potem pochylił się nade mną. Chciałam dotknąć jego szorstkiego od zarostu policzka, ale wtedy we mnie wszedł. Jęknęłam

zaskoczona jego gwałtownością i nagłym bolesnym wypełnieniem. Nie byłam dziewicą, jednak w tej chwili czułam, jakby ten mężczyzna rozdierał na kawałki moją niewinność i rozrywał na strzępy wspomnienia o poprzednich kochankach.

Nagle istnieliśmy tylko my i pulsująca ciemność. Mój kochanek nie był delikatny, nie czekał. Po prostu mnie pieprzył. MOCNO. Brał mnie jak dzikie zwierzę, jak nieokiełznany potwór, którym go nazywano. Ostro, dziko i bez litości.

– Arthurze... – wyjęczałam.

Chwycił mnie za gardło i ścisnął tak, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Zrozumiałam, jak niewiarygodną ma siłę. W jego oczach zapłonął grzeszny płomień, kiedy tak mnie trzymał, bezwolną i pozbawioną możliwości ruchu. Gdyby tylko miał taki kaprys, mógłby mnie zabić.

Tu i teraz.

Ścisnął szyję mocniej, niemal odbierając mi oddech, ale wcale się go nie bałam. Chciałam, żeby zepchnął mnie na skraj mojej strefy komfortu. Pragnęłam osiąść go całego, każdą jego popieprzoną część. W tę jedną noc miał należeć tylko do mnie. Chciałam poznać tego diabła, odczuć na sobie całe jego okrucieństwo. Pożądałam człowieka, który zmusił potężnego mężczyznę do odcięcia sobie kutasa. Chciałam, żeby mnie wypieprzył z taką samą łatwością, z jaką zrobił tamto.

Wygięłam się w łuk, mocno odchylając głowę i odsłaniając przed nim szyję. Pragnęłam, żeby ją zbrukał, żeby zaciskał na niej palce, aż pojawią się czerwone ślady. Żeby rznął mnie tak ostro, jakbym była ostatnią cipką na Ziemi.

Z jego gardła wydostał się niski pomruk. Mocniej chwycił mnie za gardło. Wiedziałam, że po wszystkim będę obolała. To musiało się skończyć siniakami, ale teraz, w tej surrealistycznej, zawieszanej w czasie chwili miałam to gdzieś. Wypełniał mnie jak nikt nigdy dotąd, każdym pchnięciem wyzwalając wybuchy gorąca w podbrzuszu i sprawiając, że traciłam zmysły.

Pochylał się tuż nade mną, jak gdyby chciał zapamiętać każdy mój grymas, usłyszeć nawet najcichszy jęk. Mocno trzymał mnie za szyję i wpatrywał się w oczy, jakby pokazywał, że jeśli tylko zechce, może skręcić mi kark. Na jego czole perliły się kropelki potu. Musiałam dotknąć mojego oprawcy. Przesunęłam dłońmi po jego gorących udach. Były twarde i spinały się przy każdym pchnięciu. Trudno mi było przy tych wszystkich

doznaniach utrzymać wzrok skupiony na twarzy Arthura, ale walczyłam, by na niego patrzeć. Nie chciałam przegapić ani sekundy, gdy tak mnie brał, brutalnie i głęboko.

Pchnięcia stały się szybsze, a ja poczułam, jak mięśnie coraz silniej zaciskają się na jego kutasie. Brakowało mi tchu. Trudna do zniesienia rozkosz narastała z każdą sekundą. Gwałtownym gestem przyciągnęłam Arthura do siebie. Pchnął jeszcze mocniej, choć nie wierzyłam, że to w ogóle możliwe. Krzyknęłam rozdzierająco, nie mogąc wytrzymać tej mieszaniny bólu i ekstazy.

– Zaraz dojdę – wychrypiałam z trudem, bo jego palce mocno ścisnęły moje gardło. – Arthurze, dochodzę!

Wybuch rozkoszy rozerwał mnie na kawałki. Nie wiedziałam, co się dzieje, czy już umarłam, czy może tylko straciłam kontakt z rzeczywistością. Miliony świateł rozbłysły mi przed oczami, a wtedy jego ręce odcięły mi dopływ powietrza.

To niespodziewane doznanie sprawiło, że poszybowałam wysoko, prawie sięgnęłam gwiazd. Zakręciło mi się w głowie i miałam wrażenie, że wychodzę z siebie. Gdy rozluźnił chwyt, runęłam w dół i gwałtownie spadłam w swoje ciało, dysząc ciężko. Wróciłam do świata żywych tylko po to, by niespodziewanie znaleźć się na brzuchu. Arthur chwycił moje włosy i znów zaczął mnie ostro posuwać. Poczułam na plecach nacisk jego klatki piersiowej. Nie mogłam się ruszyć, byłam uwięziona w jego uchwycie, a on mnie pieprzył. Pochłaniał każdą cząstkę mojego ciała i duszy.

Wiedziałam, że już się po tym nie pozbieram, ale przecież mi to obiecał. Powiedział, że tak właśnie zrobi.

I dotrzymał słowa.

Uderzył we mnie tak mocno, że zawylałam rozdzierająco. Myślałam, że to koniec, że nie przeżyję kolejnego orgazmu. Nie mogłam go odepchnąć, nie miałam siły. Ekstaza porwała mnie niespodziewanie i niemal pozbawiła przytomności. Czułam, jak Arthur wbija się głęboko, brutalnie, aż do końca, ale leżałam jak sparaliżowana i nie byłam w stanie się ruszyć. Moja cipka zaciskała się tak mocno, jakby chciała mu urwać kutasa. Szarpnęła mnie za włosy i z rykiem doszedł w moim wnętrzu. Pchnął z całej siły jeszcze kilka razy, a potem zmarł w bezruchu.

Dyszał ciężko, lecz nadal trzymał mnie za włosy, dając w ten sposób znać, żebym się nie ruszała. I tak bym tego nie zrobiła. Nie chciałam



przerywać tej chwili. Nigdy dotąd nie przeżyłam takiego szaleństwa. Nie miałam pojęcia, że seks może TAKI być. To przekroczyło moje najśmielsze fantazje.

Jak ktokolwiek mógłby mu dorównać?

Leżałam bezwładnie, z rękami rozrzuconymi na boki, a pod policzkiem czułam chłód drewnianego blatu. Dygotałam od nadmiaru adrenaliny. Po kilku chwilach Arthur wysunął się ze mnie, a wilgoć spłynęła mi po udach. Zamknęłam oczy, dziękując opatrności za to, że brałam pigułki, i odsuwając od siebie myśli o zagrożeniach płynących z uprawiania seksu bez gumki. Nie chciałam jeszcze opuszczać kokonu zadowolenia.

Drgnęłam z zaskoczenia pod wpływem miękkiego pocałunku. Arthur całujący moje plecy wydawał się jedynie fantazją zmęczonego umysłu. Ta pieśczoła była całkiem inna od tego, jak do tej pory mnie traktował. Zdecydowanie musiało mi się przyśnić, że mężczyzna moich marzeń, który właśnie ostro mnie posuwał, po wszystkim okazał mi łagodność.

Wstrzymałam oddech wpatrzona w zarys jego cienia na ścianie. Próbowalam odgadnąć, czy zrobi to znowu. Oddychał ciężko. Czułam nad sobą gorąco jego ciała. Trwałam tak z zapartym tchem, a on... pocałował mnie w kark. Serce zaczęło mi łomotać jak oszalałe. Zaryzykowałam spojrzenie w jego stronę. Miał zaczerwienione policzki i wyglądał tak nieziemsko przystojnie, jak jeszcze nigdy dotąd.

Zaczynałam się niepokoić. Nie miałam pewności, czy zaraz nie każe mi się wynosić, lecz za szklami okularów zobaczyłam oczy, w których nie było gniewu. Arthur przesunął palcem po moich ustach.

– Chcę cię zniszczyć – powiedział niskim głosem.

Zadrzałam jak rażona prądem. Przywarł do mnie całym ciałem i przesunął się na tyle, by dotrzeć do moich ust. Delikatnie musnął wargi i chwilę całował leniwie, a potem wsunął mi język i pogłębił pocałunek. W tym samym czasie sięgnął między moje uda i wepchnął palec w cipkę. Myślałam, że będzie gwałtowny. Zwłaszcza że kilka minut temu rznął mnie z takim zapamiętaniem, jakby próbował odebrać mi życie. Ale zrobił to z tak wielką delikatnością, aż westchnęłam z zaskoczenia.

– Chcę cię upodlić – szepnął w moje usta.

Nie mogłam oddychać. Moje ciało znowu zaczęło dygotać pod wpływem jego pieśczoł. Trzymał mnie mocno za włosy i zmuszał, bym na niego patrzyła. – Chcę cię zniszczyć – wydyszał. – I złamać, księżniczko.

Jęknęłam przestraszona jego groźbami, lecz ciało wcale się nimi nie przejęło i jeszcze chętniej poddawało się pieszczotom. Czułam, że w głębi serca też tego chcę. Tak bardzo pragnęłam jego ciężkiej ręki. Potrzebowałam więcej tego, co właśnie mi dał. Przypuszczałam, że to bardzo źle o mnie świadczy, ale teraz, leżąc pod nim, miałam to gdzieś.

– Nie wiem, ile jeszcze zniosę – wyszeptałam.

– Zniesiesz wszystko – warknął, przyciskając palce do punktu G tak mocno, że uda zaczęły mi się trząść.

Przejechał zębami wzdłuż mojej szczęki. Walczyłam o każdy oddech, czując, że rośnie we mnie kolejny orgazm. Arthur ugryzł mnie w szyję, potem obrócił bokiem i zaczął kasać moje piersi. A gdy przyssał się mocno do jednego z sutków, jednocześnie przyspieszając ruchy ręki, doszłam z krzykiem. Z każdym kolejnym oddechem z moich ust wydobyw

Moje ciało zostało upodłone i zniszczone, ale chyba nigdy nie czułam się tak żywa jak w tym momencie. Choć dopadło mnie zmęczenie, zmusiłam się do uniesienia powiek i zobaczyłam, jak Arthur wyciąga ze mnie palce i wkłada je sobie do ust. Dokładnie w tej chwili zrozumiałam, że już po mnie i że nikt nigdy mu nie dorówna. Nie po tym, co zrobił z moim ciałem i duszą.

Sięgnął po papierosy. Odpalił jednego, zaciągnął się i wydmuchał dym. Powoli przetoczyłam się na plecy i z przyjemnością przyjrzałam się jego nagiemu ciału. Chciałam dotknąć gładkiej skóry. Chciałam spędzić wiele dni i nocy, odkrywając go bez pośpiechu, bez barier. Ale wiedziałam, że to niemożliwe. Została nam dana tylko ta jedna noc. Należeliśmy do dwóch różnych światów.

Przesunął wzrokiem po moim ciele, jego kutas drgnął. Znowu zaciągnął się papierosem, zwinnie wpełzł na mnie, chwycił za policzki i zmusił do otwarcia ust, a potem wydmuchnął mi do nich dym. Zamknęłam oczy, rozkoszując się smakiem nikotyny. Chciałam mieć Arthura jeszcze bliżej, poczuć go, nauczyć się jego ciała.

Niepewnie przesunęłam palcami po umięśnionych ramionach. Poczułam, jak sztywnieje, ale mnie nie odtrącił. Gdzieniedzie wyczuwałam zgrubienia i blizny, było ich całkiem sporo. Spojrzałam mu w oczy. Obserwował mnie ze zmarszczonymi brwiami, jakby sam nie był pewien, czemu pozwala mi się dotykać.

– Arthurze – próbowałam zacząć rozmowę, jednak ulotna chwila minęła bezpowrotnie i teraz znów patrzył na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

Zaciągnął się papierosem i znów wydmuchał mi dym prosto w usta. Robił to tak długo, aż nie skończył palić. Leżałam pod nim i bez oporów pozwalałam mu na to. Zresztą po tym, co się działo przed chwilą, przyjmowanie z jego ust dymu było niewinną igraszką.

Zdusił peta w popielniczce, pochylił się i mnie pocałował. Jego usta, miękkie i zachłanne, wpijały się w moje, aż zabrakło mi powietrza. Ale nie miałam nic przeciwko, mogłabym teraz umrzeć z braku tlenu.

Wreszcie oderwał się ode mnie, chwycił pod ramiona i pomógł wstać. Rozdarta sukienka zwisała po bokach, odsłaniając nagie ciało. Otuliłam się materiałem i użyłam kawałka tkaniny jako paska. Arthur wciągnął szorty, ale zostawił rozpięty rozporek. Zobaczyłam zarys mięśni brzucha układających się w literę V i ten widok sprawił, że zrobiło mi się gorąco. Obserwowałam, jak mężczyzna podchodzi do baru, żeby nalać sobie drinka. Ja też dostałam szklankę i szybko wzięłam duży łyk alkoholu. Potrzebowałam tego, żeby dojść do siebie.

Arthur przyglądał mi się uważnie oparty o bar.

– Wypływamy jutro – powiedziałam.

Czułam potrzebę rozładowania słowami napięcia, które się między nami zrodziło.

– Twój chłopak wraca, prawda?

Zamarłam na słowo „chłopak”. Tak, miałam chłopaka, którego mój ojciec uwielbiał. Właśnie go zdradziłam. Puściłam się z Arthurem Adleyem, z tych Adleyów. I wcale nie żałowałam.

– Płyniemy na Ibizę – dodałam.

Jednym haustem wypiłam resztę ginu, a Arthur w milczeniu dolał mi więcej. Wyglądał na spiętego i co jakiś czas zerkał w stronę mojego jachtu. Podejrzewałam, że nie należał do ludzi lubiących pogawędkę po seksie. Zrobiło mi się smutno. Cokolwiek między nami było, skończyło się właśnie teraz.

– Pójdę już – powiedziałam cicho.

Szklankę z niedopitym ginem postawiłam na stole, na którym Arthur przed chwilą mnie posuwał, i ruszyłam w stronę wyjścia. Zanim jednak otworzyłam drzwi, poczułam lekkie szarpnięcie i ze zdumieniem zobaczyłam, że jego palce splatają się z moimi. Odwróciłam się szybko. Z zaciśniętymi w wąską kreskę ustami wpatrywał się w nasze dłonie.

– Arthurze? – wyszeptałam, czując, jak szybko bije mi serce.

– Zostajesz w Londynie po ukończeniu szkoły? – spytał.

Zmarszczyłam brwi zbita z tropu, ale odpowiedziałam, pragnąc, żeby ta rozmowa trwała jak najdłużej.

– W sierpniu przeprowadzam się do Oksfordu. Szkoła biznesowa.

Arthur uniósł głowę, na jego ustach pojawił się uśmiezek, który sprawił, że kolana się pode mną ugięły.

– Mądra z ciebie ptaszyna, co?

Parsknęłam śmiechem. Adley ścisnął moją dłoń mocniej, a po ciele rozlało mi się przyjemne ciepło. Niestety w następnej chwili usłyszałam wołanie Arabelli. Musiałam iść. Nikt nie mógł dowiedzieć się o tym, co tutaj zaszło.

Zauważyłam długopis na barze. Przyciągnęłam do siebie rękę, która wciąż trzymała moją, i napisałam na niej swój numer telefonu. Nie łudziłam się, że Arthur do mnie zadzwoni. Wiedziałam, że robię straszną głupotę, ale było mi wszystko jedno. Po zapisaniu ostatniej cyfry delikatnie pocałowałam jego palce, obiecując sobie, że zapamiętam każdą sekundę spędzoną razem z nim.

– To na wypadek gdybyś kiedyś był w Oksfordzie.

Ujęłam w dłonie jego twarz, niepewna, czy przypadkiem mnie nie odepchnie, ale nie zrobił tego, więc odważyłam się pocałować go w usta.

– Do zobaczenia, Arthurze Adleyu.

W pośpiechu opuściłam jacht, ani razu nie oglądając się za siebie. Po wejściu na pokład swojej łodzi przekradłam się do kajuty, przekręciłam zamek i pobiegłam do łazienki. Dopiero teraz w pełni do mnie dotarło, jakie skutki mogło mieć to, co się wydarzyło.

Włączyłam światło nad lustrem i przyjrzałam się swojemu odbiciu. Wyglądałam... niemoralnie. Rozmazana po całej twarzy szminka, czarne plamy tuszu pod oczami, czerwone ślady na szyi po tym, jak Arthur mnie dusił, opuchnięte od gwałtownych pocałunkach usta.

Z gardła wyrwał mi się śmiech niedowierzania. Arthur dotrzymał słowa. Zniszczył mnie. Nikomu innemu nie uda się dać mi takiej satysfakcji.

Byłam stracona.

## 4 - Arthur

*Dwadzieścia dwa lata*

– Masz.

Freddie podał mi szklankę ginu, po czym rozsiadł się w fotelu naprzeciwko z whisky w dłoni. Szykowaliśmy się do złożenia wizyty partnerom biznesowym naszych ojców.

– Kiedy przyjdą starzy?

– Koło północy – odparł Eric. – Wyobrażasz sobie, jak by to było załatwiać interesy w świetle dnia? Nie żeby mi przeszkadzało życie wampira, ale chwilami się zastanawiam, jak to, kurwa, jest pracować w promieniach słońca, pod jasnym niebem.

– Jak chcesz, możemy ci załatwić jakiś miły etacik od dziewiątej do siedemnastej – zakpił Charlie. – Może w jakimś biurze albo w markecie przy rozkładaniu towaru. A może wolałbyś być psem? – Wzruszył ramionami. – Dobrze by ci to zrobiło. Przydałaby ci się dyscyplina.

– I kto ratowałby wam wtedy dupska? – spytał Eric z uśmiechem. – Nie, zostanę przy dragach, handlu bronią i morderstwach. Chyba mam do tego smykałkę.

– Lubię zabijać – powiedział Vinnie jak gdyby nigdy nic.

Siedział w fotelu z ręką zarzuconą na oparcie. Wiedziałem, dlaczego przybrał taką pozę. Wyobrażał sobie, że obok siedzi Pearl, a on ją przytula. Czasem zastanawiałem się, jak według niego teraz wyglądała. Była dorosła czy może nadal widział ją jako dziecko?

– Kiedy pójdziemy zabijać? – zapytał, niecierpliwie wiercąc się na siedzeniu. – Niedługo? Staje mi, jak mam krew na rękach. – Uśmiechnął się do Pearl. – Ona lubi, kiedy rucham ją po zabiciu jakiegoś ciula. Głośniej krzyczy i mocniej wbija mi paznokcie w plecy.

– Dzięki, Vinnie. To informacja, której wszyscy potrzebowaliśmy – mruknął Freddie i pokręcił głową z niedowierzaniem.

Dawniej niżle mnie wkurwiało, że Vinnie mówi tak o mojej zmarłej siostrze, ale zdążyłem się już przyzwyczaić. Mógł sobie wyobrazać, co tylko chciał, jeśli w jakiś sposób mu to pomagało. Nie miałem zamiaru go stracić. Nikogo już nie mogłem stracić. Jeszcze jedna śmierć i totalnie by mi odwaliło. Wiedziałem o tym. I oni też.

Otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wparowały Vera, Ronnie i Betsy.

– Patrzcie na te smutne mordy – westchnęła Vera, podpierając się pod boki. – Kot wam nasrał do owsianki?

– Witaj, siostrzyczko. – Eric pocałował ją w policzek. – Starzy kazali nam się przygotować. Czekamy, aż dowłoką tu swoje pomarszczone dupska, byśmy mogli zrobić, co trzeba, i żebym spokojnie wrócił do bzykania mojej ostatniej zdobyczy.

– Znowu zaliczasz jakieś dziwki? – Betsy, siostra Charliego, usiadła na podłokietniku jego fotela. – Nikt inny nie chce się z tobą pieprzyć, co?

Żadna by tego nie zrobiła z własnej, nieprzymuszonej woli.

Eric uśmiechnął się do niej, ale bez radości.

– Czyli ty też jesteś dziwką – stwierdził. – W końcu ujeżdżałaś mojego kutasa nie raz i nie dwa. I to z własnej, nieprzymuszonej woli.

– Niedobrze mi się robi na twój widok – warknęła w odpowiedzi.

– Mów do mnie jeszcze, skarbie.

– No już, dzieciaki! – zawołał pojednawczo Charlie. – Wiemy, że coś między wami było, ale nie chcemy słuchać o szczegółach. To już historia.

Wystarczy, że wtedy musieliśmy na to patrzeć. Przeciąganie liny, które bez przerwy odstawiacie, robi się naprawdę męczące.

– Dokładnie tak, jak mówisz. To już historia – skwitowała kwaśno Betsy.

Podeszła do barku i naląła sobie wina. Eric cały czas wodził za nią wzrokiem. Od zawsze patrzył na nią z taką zaborczością. Oboje byli popierdoleni – jak Fred i Nancy albo inne toksyczne pary. Nie potrafili żyć razem, nie potrafili osobno.

Przechodząc obok Vinniego, Betsy pocałowała go w czoło, a potem udała, że całuje Pearl.

– Jak tam u was? – spytała, jakby udawanie, że moja siostra nadal żyje, było czymś normalnym.

Vinnie uśmiechnął się szeroko.

– W porządku, Bets. Pearl mówi: „Cześć”.

– Tęsknię za tobą, Perełko – dodała.

Mówiła szczerze, co doskonale było po niej widać, ale szybko wzięła się w garść i przysiadła na krześle, jak najdalej od Erica, a potem co jakiś czas rzucała mu mordercze spojrzenia. Kiedyś ona, Vera i Pearl były

nierozłączne. Podejrzywałem, że postanowiła wczuć się w halucynacje Vinniego, bo sama nie potrafiła zaakceptować śmierci mojej siostry.

Ronnie zapaliła cygaro, sięgnęła po drinka i usiadła przy kominku. Vera usadowiła się na jej kolanach i spytała:

– Co dzisiaj robicie?

Obie miały na sobie garnitury z kamizelkami, nosiły też zegarki na łańcuszku. Zajebiście walczyły i świetnie strzelały, ale starzy nigdy by nie pozwoli, żeby kobiety dla nas pracowały. Uważali, że dziewczyny powinny siedzieć w domu – głównie dlatego, że ze wszystkich kobiet w rodzinie ostała się tylko moja babcia. Pozostałe albo zginęły w ramach porachunków mafijnych, albo same targnęły się na swoje życie, albo odeszły lata temu, bo ten styl życia był dla nich nie do zniesienia. Nie każdy mógł się dobrze czuć w tym popierdolonym półświatku. Ojciec uważał, że kobiety nie nadają się do życia mafijnego, ale wystarczyło popatrzeć na te trzy dziewczyny, żeby wiedzieć, że to bzdury. Jego nie dało się przekonać, ale gdybym to ja dowodził, bez wahania ruszyłbym do walki z nimi u boku.

– Ruscy – mruknąłem. – Negocjujemy trasę dla nowej dostawy mety.

– Zapewne chcieliby użyć magazynu we wschodnim Londynie – odezwała się Ronnie, gładząc jasne loki Very. Twierdziła, że to pomaga jej myśleć. Sama miała krótkie czarne włosy ułożone w przylegające do głowy fale jak u kobiet z lat dwudziestych ubiegłego stulecia. Jej rodzina pochodziła z Jamajki, lecz ona urodziła się już w Londynie i na wskroś przesiąkła jego klimatem. Miała łeb na karku, ale przez to, że posiadała też cipkę, starzy nie chcieli dopuścić jej do interesów.

– Artie – usłyszałem głos ojca. – Jesteście gotowi?

Pojawił się w progu odziany w elegancki garnitur pochodzący z którejś z ekskluzywnych pracowni krawieckich mających siedzibę na Saville Row. Dziewczyny uniosły szklanki w pożegnalnym toaście, a my ruszyliśmy za moim starym do vana, w którym siedział już wuj Trevor razem z Billem i Windsonem. Usadowiłem się obok ojca, jak zawsze.

– My wejdziemy, a wy, młodzi, staniecie na czatach – powiedział, gdy ruszyliśmy.

– Powiniennem iść z tobą – odparłem, a Charlie skinął głową na znak poparcia.

– To tradycjonałści. Nie spodobałoby im się, że tam jesteś. To będzie krótkie spotkanie. Potem wyskoczmy coś zjeść. – Ojciec się uśmiechnął,

widząc moją niezadowoloną minę. – Chciałbyś tam pójść i pokazać im, że z tobą też powinni się liczyć, co, Artie?

Pokręciłem głową.

– Nie o to chodzi. Po prostu te kutasy bardzo mi się nie podobają. Już od jakiegoś czasu mam wrażenie, że coś kombinują, dlatego moim zdaniem powinniście mieć na miejscu jakieś wsparcie. Ostatnio sporo się mówi o tym, jak się między sobą żrą. Podobno dragi i broń już im nie wystarczają, chcą więcej. – Starzy popatrzyli na mnie z rozbawieniem, co kurewsko podniosło mi ciśnienie. – Musimy być przygotowani na to, że mogą odwalić jakiś numer.

– Alfie, on jest gorszy od ciebie – stwierdził wujek Trevor, ojciec Charliego i Betsy.

– No nie wiem. – Ojciec pokręcił głową, ale uśmiechał się z dumą.

Bez słowa odwróciłem się do okna. Mogli uważać mnie za szczeniaka, ale dobrze rozpracowałem naszych „współpracowników”. Wiedziałem więcej o zmianach zachodzących w tym świecie, niż wydawało się nawet mojemu staremu.

W końcu dotarliśmy do starego magazynu we wschodniej części Londynu.

– Zostańcie tutaj i bądźcie czujni – nakazał ojciec.

Chwyciłem go za ramię.

– Trzeba było wziąć żołnierzy. Wystawiacie się na niebezpieczeństwo. Jeżeli coś się stanie, nie dacie rady się obronić.

Ojciec położył mi rękę na ramieniu.

– Artie, znam Aleksieja i Siergieja od lat. To spotkanie dżentelmenów. Nie potrzebujemy żołnierzy. Musisz trochę przystopować, synu. Może i żyjemy w pojebanym świecie, ale obowiązuje tu kodeks. Mamy własne zasady.

– Świat się zmienia – ostrzegłem.

– Wystarczy. – Ojciec westchnął przeciągle i poklepał mnie po policzku.

Poszli do magazynu, a my stanęliśmy przed wejściem. Siąpił deszcz, a nad ziemią unosiła się mgła. Kilka okolicznych lamp nie dawało zbyt wiele światła.

Zapaliłem papierosa i zacząłem przysłuchiwać się odgłosom dochodzącym z magazynu.

– Przemokniemy w chuj – mruknął Eric, chuchając w dłoń. – Odmrażam sobie swoje wielkie jajca.



– Londyński gangster, którego pokonało zimno – rzucił Charlie rozbawiony, na co Eric pokazał mu środkowy palec.

W magazynie coś się musiało wydarzyć, bo doleciały stamtąd podniesione głosy. Zerknąłem na Freddiego i od razu wiedziałem, że jemu też się to nie podoba. Sięgnąłem do kłamki, a wtedy rozległy się strzały. W nocnej ciszy brzmiały jak bombardowanie.

Wpadłem do środka dokładnie w momencie, gdy kule przeszywały ciała mojego ojca i wujów. Te ruskie chuje ładowały w nich z półautomatów. Czerwona mgła przesłoniła mi oczy. Wyszarpnąłem zza pasa broń i skoczyłem do przodu, nie zważając na świszczące w powietrzu pociski, raz po raz naciskając spust. Padali na podłogę jeden za drugim. Nie przerwałem strzelać, nawet gdy kula trafiła mnie w ramię.

Zobaczyłem, jak Vinnie rzuca się na jednego z gnoi i podrzyna mu gardło, a potem biegnie do następnego, dziko chichocząc. W tym czasie Freddie i Eric wykończyli pozostałych.

W uszach słyszałem dudnienie, w piersi boleśnie łomotało serce. Rozejrzałem się po magazynie. Rusczy leżeli na posadzce cali we krwi, a moi przyjaciele biegli do naszych ludzi. Widziałem wszystko jak na zwolnionym filmie. Eric chwycił swojego ojca w ramiona, wrzeszcząc w rozpacz. Oczy wujka Billa były szeroko otwarte, w jego piersi ziała wielka dziura. Charlie pochylał się nad swoim tatą. Przyciskał czoło do jego czoła, a ramiona mu drżały. Wujek Trevor również nie żył. Tak samo jak wuj Winston. Zakrwawiony od stóp do głów Vinnie stał nad swoim ojcem i aż dygotał z emocji.

– Tato! – wrzasnął w końcu. – Wstawaj! Czemu nie wstajesz?!

Spojrzałem na wujka. Był w najgorszym stanie ze wszystkich. Odstrzelono mu połowę głowy.

– Tato, wstawaj, kurwa! – krzyknął Vinnie znowu, padł na kolana i szarpnął bezwładne ciało wujka Winstona. – Artie, pomóż mu! Proszę, pomóż mu! – Ja... – Głos uwiązał mi w gardle.

Poczułem na ramieniu dotyk i zerknąłem w bok. Charlie stał i patrzył przed siebie. Podążyłem za jego wzrokiem i zobaczyłem Freddiego, który z wysiłkiem taszczył mojego ojca.

– Jest puls! – zawołał. – Jeszcze żyje!

Poczułem, jakby do mojego serca wstrzyknięto adrenalinę.

– Zabierzcie naszych i zwijamy się stąd! – krzyknąłem, a sam pomogłem Freddiemu zanieść ojca do samochodu.

Położyliśmy go na siedzeniu, a w tym czasie chłopaki załadowali do środka ciała swoich ojców.

– Freddie, dzwoń po lekarza! Ma być w kościele za pięć minut albo go zabiję! – poleciłem zdyszczanym głosem, przyciskając ręce do piersi ojca i próbując zatamować krwawienie. – Jedź, kurwa! – wrzasnąłem do kierowcy.

Twarcz taty była blada, tracił coraz więcej krwi. Tak bardzo chciałem, żeby otworzył oczy i coś powiedział. Żeby się okazało, że ten cały rozpiardol nie skończy się tragedią. Ale on milczał.

Popatrzyłem na chłopaków.

– Odeszli. Już ich, kurwa, nie ma – wymamrotał Charlie.

– Artie... – Vinnie tulił swojego ojca do piersi. – Te jebane komuchy zabrały mu pół głowy. – Robi się zimny... Tata robi się zimny!

Eric gapił się w pustkę, przygnieciony przez szok. Nie wiedziałem, co robić. Czekali na moją reakcję, patrzyli na mnie, a ja nie wiedziałem, co zrobić!

Van zatrzymał się przed naszym kościołem, kierowca otworzył drzwi. Podjechał drugi samochód. Chwyciłem za broń gotów strzelać, ale z auta wysiadł lekarz, a za nim pielęgniarka. Z przerażeniem patrzyli, jak razem z Freddiem wynosimy zakrwawionego ojca z auta, a reszta chłopaków wyciąga pozostałych zmarłych.

– On jeszcze żyje! – rzuciłem w stronę doktora.

Pobiegliśmy prosto do sypialni taty, a lekarz i pielęgniarka od razu się nim zajęli. Rozcięli mu ubranie na piersi, żeby ocenić obrażenia.

Okazało się, że ojciec ma dwie rany postrzałowe. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że te chuje chciały go zabić! Chciały zabić ich wszystkich i prawie im się udało.

Usłyszałem przesywający krzyk, do którego zaraz dołączyły następne. Dziewczyny dowiedziały się o masakrze.

– Muszę operować – powiedział lekarz.

– To, kurwa, operuj! – ryknąłem.

– Trzeba go szybko przewieźć do szpitala. Tu nie mam odpowiednich warunków!

Miałem ochotę rozjechać mu ten przemądrzały ryj.

– Żadnych, kurwa, szpitali! Zrobisz to tutaj i go uratujesz, bo jak nie, to osobiście cię zapierdolę!

Pielęgniarka pobiegła do samochodu po dodatkowy sprzęt, a przerażony lekarz wreszcie zaczął przygotowywać się do przeprowadzenia operacji. – Artie... – Freddie położył mi dłoń na ramieniu. – Musimy wyjść. Poradzą sobie bez nas.

Nie potrafiłem odejść. Stałem i patrzyłem na leżącego bezwładnie ojca. Pielęgniarka wróciła z dużą torbą, a ja w końcu pozwoliłem Freddiemu wyprowadzić się na korytarz.

Przeszliśmy do pustego salonu.

– Pij! – rozkazał i wcisnął mi w dłoń szklankę z whisky.

Zrobiłem, co mówił.

Czułem, że coś się we mnie zmieniło, zastygło w zimną stal. Zupełnie jakby w środku nie pozostało już nic, tylko ciemność i śmierć.

Nie wiem, ile wypilem. Nie miałem pewności, w którym momencie moi przyjaciele pojawili się w pokoju. Popatrzyłem na nich, na ich zrozpaczone twarze. Charlie pokręcił głową i prawda znowu we mnie uderzyła. Ojciec Vinniego, ojciec Erica, ojciec Charliego – wszyscy odeszli. Ludzie zarządzający firmą zostali zastrzeleni z zimną krwią przez ruskich skurwysynów.

– A wujek Alfie? – spytał Eric.

– Jeszcze nie wiadomo. Lekarz ciągle go operuje – mruknął Freddie.

Spojrzałem na niego. Ręka mu drżała, kiedy podnosił do ust szklankę z alkoholem. Usłyszałem zbliżające się kroki i po chwili dziewczyny weszły do pokoju. Vera i Ronnie jakoś się trzymały, ale Betsy była w rozsypce. Charlie bez słowa przytulił ją do siebie.

– Co teraz? – spytała Vera.

Poczułem przypływ gniewu, zupełnie jakby zapaliła się we mnie jakaś iskra. Płomień rósł szybko, aż rozszalał się jak pożar.

– Artie?

W progu salonu stanęła moja babcia. Z podniesioną wysoko głową i surową miną przypominała kamienny posąg. Siwe włosy miała upięte w kok, a na sobie czarne spodnie i białą bluzkę. Była najtwardszym człowiekiem, jakiego znałem.

Pokręciłem głową. Zachwiała się, jakby dostała cios. Choć była matką tylko mojego ojca i wuja Trevora, pozostałych również traktowała jak synów. – Muszę ich zobaczyć. – Odwróciła się na pięcie i wyszła na korytarz.

Zacząłem dygotać, lecz nie ze strachu czy szoku, a z wściekłości, która rozlała się po całym ciele i dotarła w najdalsze zakamarki duszy. Na wspomnienie masakry, jaka rozegrała się tak niedawno w opuszczonym magazynie, krew uderzyła mi do głowy. Płomienie piekielne, które szalały w moim sercu, spaliły mnie na popiół i stworzyły na nowo. Czułem, że te resztki człowieczeństwa, jakie jeszcze się gdzieś tliły, bezpowrotnie zniknęły. To była chwila, w której oddałem duszę diabłu.

Ryknąłem z bólu i z całej siły cisnąłem szklanką przez pokój. Musiałem ich zabić. Ludzie odpowiedzialni za tę śmierć powinni zginąć. Wszyscy. Zdradzieccy skurwiele i ich rodziny. Ci, którzy przyczynili się do tej masakry.

– Wezwij żołnierzy – powiedziałem do Charliego.

– Artie?

– Zabijemy tych skurwiałych gnojów. Zapiardolimy ich co do jednego jeszcze dziś w nocy!

Eric skinął głową, a w jego martwych oczach pojawił się przeblask życia. Wiedziałem, że mogę na niego liczyć.

– Tak, tak! Będziemy mordować! – zawołał Vinnie, zacierając ręce. – Zabijemy, kurwa, wszystkich! Wszystkich, Artie! Pomścimy naszych ojców, ucieszą się. Na pewno tak nam powiedzą, jak skończymy.

Popatrzyłem na Verę, Ronnie i Betsy.

– Wy też.

Dziewczyny wymieniły zdumione spojrzenia.

– Chciałyście wejść do firmy czy nie? – Rozłożyłem ramiona. – No to witajcie, kurwa, w biznesie!

Vera i Ronnie uśmiechnęły się zimno, a Besty stanęła przy nich z wysoko uniesioną głową.

– Zabieramy całą broń. Złożymy wizytę tym ruskim skurwysynom.

Wyszedłem na korytarz z zamiarem zobaczenia, co u ojca, ale zatrzymałem się przed drzwiami. Babcia stała w progu i obserwowała poczynania lekarza i pielęgniarki.

– Mają zginąć – powiedziała od niechcena, a potem odwróciła się do mnie i poprawiła mi krawat, chociaż cały byłem we krwi. Lecz ona nie widziała w tym niczego niezwykłego. Od lat żyła w zjebanym gangsterskim świecie. Tak wyglądała jej codzienność. Po chwili dodała:

– Teraz ty tu dowodzisz. – Dotknęła mojego policzka. – Musisz pomścić ojca i wujów. Tamci nie mogą pomyśleć, że jesteśmy słabi. Ludzie

już wiedzą, że zabito starszych Adleyów, a to oznacza, że niedługo pojawią się padlinożercy i będą próbowali coś dla siebie uszczknąć.

– Zniszczę ich – warknąłem. W nagrodę otrzymałem od niej pełen dumy uśmiech. – Nikt nam nic nie zrobi. Zabiję ich, jeśli choćby spróbują.

– Na pewno spróbują, Arthurze. Obawiam się, że czeka nas ciężki czas. Największa i najpotężniejsza firma w Londynie została właśnie rozbita.

– Nie – stwierdziłem z przekonaniem. – Nie mają pojęcia, w co się wjebali. Otworzyli bramy piekieł i właśnie rusza na nich sam, kurwa, Szatan ze swoimi zastępami demonów.

– Artie! – zawołał Charlie z głębi korytarza. – Żołnierze już tu są! Jesteśmy gotowi!

Babcia pocałowała mnie w czoło. Kiedy się odsunęła, dostrzegłem krew na jej policzku. Wróciła do obserwowania działań lekarza i pielęgniarki.

\* \* \*

Kolumna samochodów ruszyła przed kościoła w kierunku magazynów, gdzie rezydowali Rosjanie. Ogarnęła mnie żądza mordu. Pozwoliłem, żeby przejęła nade mną kontrolę.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Eric i reszta popatrzyli na mnie w milczeniu. Siedzieliśmy w vanie, którego podłoga lepiała się od krwi naszych ojców, a ja miałem dla nich tylko jeden rozkaz.

– Zapierdolcie gnojów.

Wyskoczyłem na zewnątrz. Żołnierze stali gotowi do walki, wszyscy w garniturach i z bronią w rękach. Ruszyliśmy w stronę budynków, w których ukrywały się te szczury. Nie zatrzymaliśmy się na widok stojących przed wejściem strażników, tylko zaczęliśmy strzelać. Niezbyt pamiętam, co działo się przez następne minuty. Zaślepiiony szałem musiałem mordować wrogów, masakrować ich bez litości, bo ocknąłem się w magazynie pełnym trupów, zbryzgany ich posoką od stóp do głów.

Splunąłem, czując w ustach metaliczny posmak krwi, i wyszedłem na zewnątrz. Słońce właśnie wstawało nad miastem. Zapaliłem przesiąkniętego czerwienią papierosa, zaciągnąłem się, a potem odwróciłem do żołnierzy i moich przyjaciół. Byli wykończeni i tak samo brudni jak ja, a mimo to biła od nich energia. Stali przede mną nabuzowani zabijaniem. Dziewczyny się uśmiechały. Po raz pierwszy uczestniczyły w takim starciu, lecz od teraz siedziały w tym gównie po uszy razem z nami. Ta akcja nadała nowy sens ich życiu.

– To jeszcze nie koniec – powiedziałem. – Przyjdą po nasze magazyny. Będą chcieli przejąć nasze trasy, a potem terytorium. Przyjdą po nasze życie. – Uśmiechnąłem się zimno i krzyknąłem: – I dobrze! Niech spróbują dorwać Adleyów! Zobaczymy, kto zginie pierwszy!

Gdzieś w oddali zawyły policyjne syreny.

– Zbieramy się – zarządziłem, a moi ludzie pobiegli do samochodów.

Zająłem miejsce w vanie. Drogę powrotną spędziłem w ciszy. Reszta też nie była rozmowna – nie po masakrze, jaka rozegrała się w magazynie.

Po dotarciu do kościoła od razu poszedłem do pokoju ojca. Zatrzymałem się w progu. Leżał na łóżku blady jak trup, przypięty do dziwnych urządzeń. Domyśliłem się, że sprowadził je lekarz. Musiałem przyznać, że nieźle się postarał.

– Śpiączka – usłyszałem za sobą głos babci.

Podeszła do ojca i z troską pogłaskała go po włosach, tak jak kiedyś mama głaskała mnie.

– Lekarz uważa, że nigdy się nie obudzi. Ciało funkcjonuje, ale dusza jest już na innym świecie.

Słyszałem, co mówiła, rozumiałem sens jej słów, lecz nie dopuszczałem go do siebie. Nie chciałem wpadać w panikę, nie potrzebowałem teraz jeszcze większego bólu.

„Już nic nigdy mnie nie zrani. Nie pozwolę na to”.

– Zrobione? – spytała babcia.

Skinałem głowę.

– To była tylko jedna z bitew w brutalnej wojnie, która zaraz się rozpęta, Artie – powiedziała.

Wiedziałem, że ma rację. Zdawałem sobie sprawę, że teraz wszyscy będą próbowali zająć miejsce ojca w londyńskim półświatku. Ale na zamku był już nowy król. Nie miałem zamiaru pozwolić na odebranie sobie pozycji, która należała mi się jak psu buda.

Poszedłem pod prysznic i długo stałem pod strumieniem ciepłej wody – zatopiony w pustce, kompletnie odrętwiały. Skóra zaczęła mnie swędzieć, kiedy wycierałem się ręcznikiem, i wiedziałem już, że nie zasnę. Wskoczyłem w jakieś ciuchy, chwyciłem telefon i portfel, a potem ruszyłem do wyjścia.

– Gdzie cię niesie? – zapytał Eric.

– Na miasto – odparłem, przystając w progu.

– Ona nie zrozumie tego, co się teraz zacznie odpierdalać – odezwał się Charlie.

Buzował we mnie tak wielki gniew, że czułem, jakbym zaraz miał stanąć w ogniu. Odwróciłem się do kuzyna. Palił papierosa wpatrzony we mnie. – Ona nie należy do tego świata. Będziemy musieli robić różne popierdolone rzeczy, żeby uratować firmę przed upadkiem. Ona tego nie zrozumie, Artie.

Pomyślałem o zielono-brązowych oczach, ciemnych włosach i cipce, którą pieprzyłem i lizałem od czterech lat. O tej uzależniającej cipce, która zawsze na nowo mnie do siebie przyciągała.

– Idę – powiedziałem, spojrzeniem dając znać Charliemu, że ma się zamknąć. Ona była moją heroiną. Nie miałem zamiaru z niej zrezygnować. – Coś jej się stanie – rzucił beznamiętnym głosem.

Doskoczyłem do niego, gotów urwać mu łeb, jeśli powie coś jeszcze, ale nawet nie drgnął. Czułem na sobie uważne spojrzenia reszty rodziny, lecz miałem na to wyjebane.

– Wiem, że ją lubisz, Artie – rzekł Charlie tak cicho, żebym tylko ja go usłyszał. – Wszyscy dobrze wiemy, że to coś więcej niż tylko ruchanie, bez względu na to, jak nam to przedstawiasz. – Położył dłoń na moim ramieniu. – Ale teraz ty jesteś szefem, a to oznacza o wiele większą odpowiedzialność i o wiele większe ryzyko, bo od tej chwili mnóstwo ludzi będzie chciało cię zapierdolić. – Charlie odsunął się o krok i uniósł szklankę z whisky w górę. – Umarł król, niech żyje król i takie tam.

Przez moment miałem ochotę wyrwać mu język, ale przecież wiedziałem, że nie próbował mi dojechać. Mówił, jak jest. Chociaż mój ojciec żył, nawet gdyby obudził się ze śpiączki, nie byłby w stanie prowadzić biznesu. Teraz wszystko zależało ode mnie.

Zgromadzeni podnieśli szklanki do toastu, powtarzając za Charliem: „Niech żyje król”, a Vera uśmiechnęła się do mnie smutno. Musiałem wyjść. Nie mogłem tu wysiedzieć – z duchami wujów gapiącymi się na mnie z kątów i z ojcem, który balansował na granicy życia i śmierci.

– Idę coś załatwić – mruknąłem.

Zgarnąłem z barku whisky i poszedłem do zaparkowanego przed kościołem samochodu. Kiedy sadowiłem się na tylnej kanapie, rozległ się sygnał przychodzącej wiadomości. Poinformowano mnie, że oba miejsca dzisiejszych działań zostały wyczyszczone. I bardzo dobrze. Gliny nic na nas nie znajdują.

Łyknąłem whisky z gwinta, a potem kazałem się zawieźć w jedyne miejsce, od którego nie potrafiłem uciec. Od czterech lat tam wracałem.  
Do Oksfordu. Do niej.



## 5 - Cheska

Podniosłam rolety. Poranne słońce rozświetliło pokój, a na palcu błysnął brylant. Poczułam w sercu ogromny ciężar na myśl o przedwczorajszym wieczorze. Hugo ukląkł przede mną w oranżerii domu mojego ojca w Chelsea. Otoczyli nas znajomi, wszyscy uśmiechnięci, z kieliszkami szampana w dłoniach. Potem była radość, uściski i pocałunki w ramach gratulacji. Ale gdy wypowiadałam słowo „tak”, wyobrażałam sobie kogoś innego. Widziałam niebieskie oczy za okularami w grubych oprawkach. Coś ścisnęło mnie w środku na myśl o tym, że zostanę żoną Hugona, że związę się z nim na zawsze i porzucę tego, którego naprawdę kocham.

Usiadłam na skraju łóżka i spojrzałam na zegar. Musiałam się zbierać na zajęcia. Studiowałam marketing i zarządzanie w Oksfordzie. To miasto było mi bardzo potrzebne jako miejsce, gdzie mogłam się ukryć przed ojcem i Hugonem. Przed życiem, w którym coraz bardziej się dusiłam. Postanowiłam zrobić magisterkę, żeby zostać tu trochę dłużej i odwlec to, co na mnie czekało. Przede wszystkim jednak tutaj miałam możliwość spotkania się z Arthurem z dala od ciekawskich oczu. Przez kilka godzin w tygodniu mogłam udawać, że należy tylko do mnie. Że nie liczy się moje czy jego pochodzenie i nic nas nie rozdzieli.

Pierścionek wszystko zmienił.

Musiałam powiedzieć Arthurowi. Nie wiedziałam, jak to zrobić, ale jakoś musiałam. Jednocześnie nie chciałam się z nim rozstawać. Byłam pewna, że kompletnie by mnie to zniszczyło.

Zmusiłam się, żeby zwlec się z łóżka i wziąć prysznic. Zdążyłam założyć dzinsy i bluzę, kiedy zadzwonił dzwonek. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, kto mógł przyjść tak wcześnie rano. Spojrzałam na ekran domofonu i zamarłam. Arthur opierał się o mur. Miał na sobie kremowy sweter i czarne spodnie, a w ręku trzymał prawie pustą butelkę whisky. Wpuściłam go do budynku i wyszłam na korytarz. Słyszałam, jak powoli, ociężałe wspina się po marmurowych schodach. Choć moje mieszkanie znajdowało się na piątym piętrze, nigdy nie jechał windą.

Ścisnęło mnie w środku, kiedy wreszcie go zobaczyłam. Był piękny jak zawsze, obdarzony niebezpieczną urodą, która nieodmiennie odbierała mi zmysły. Lecz tym razem wydawał się inny niż zwykle.

– Arthur! – zawołałam, bo zachwiał się na szczycie schodów.

Chwycił się poręczy i pociągnął z butelki spory łyk alkoholu, a potem wyjął z kieszeni paczkę papierosów i wsunął jednego do ust. Wepchnął mnie do mieszkania, po czym przydusił do ściany i wcisnął mi papierosa między wargi. Przysunął się bliżej, pstryknął zapalniczką i podпалиł oba papierosy naraz.

Zaciągnęłam się głęboko, wydmuchnęłam smużkę dymu i przesunęłam dłonią po swetrze Arthura. Nigdy tak się nie ubierał. Zawsze nosił garnitury, zegarki z łańcuszkiem i drogie buty. W poszukiwaniu wskazówki spojrzałam mu w oczy. Były zaczerwienione. Czaił się w nich mrok.

– Co się stało?

Westchnął.

Coś było nie tak.

– Arthur?

Naparł na mnie, pocałował mocno, głęboko. Jęknęłam, gdy chwycił moje włosy i szarpnął. Ledwo mogłam oddychać. Papieros wypadł mi z ręki. Arthur swojego też musiał upuścić, bo ręką, w której przed chwilą go trzymał, złapał mnie za brodę, bym nie mogła uciec przed jego gwałtowną pieszczotą. Niespodziewanie szarpnął mną i popchnął w stronę łóżka. Przewróciłam się na materac, a on przez moment patrzył na mnie z góry. Miał rozszerzone źrenice, potargane włosy, a na policzkach cień zarostu. W jego spojrzeniu dostrzegłam obietnicę, że znowu mnie zniszczy. Robił tak za każdym razem, ale zdarzały się też noce, gdy stawał się jeszcze bardziej agresywny. Czułam wtedy, że pokazuje mi swoją diabelską stronę. Gdy się taki robił, nie było miejsca na skrupuły. Jego duszę wypełniała ciemność. Brał, co chciał, i nawet nie próbował się powstrzymać. A teraz chciał mnie.

Chwiejnym krokiem podszedł do okna, żeby opuścić rolety. To, co tu robiliśmy, należało ukryć przed światem. W delikatnym mroku zrzucił z siebie sweter i spodnie, a potem całkiem nagi podszedł do łóżka. Był podniecony. Jęknęłam, obserwując, jak pociera swojego penisa. Ułożyłam się na plecach, a on wpełzł na mnie. Serce zaczęło mi bić jak oszalone, kiedy przesunął palcami po moim policzku. W jego oczach zobaczyłam coś, co – mogłabym przysiąc – było błyskiem łez, i z zaskoczenia aż wciągnęłam powietrze.

Arthur nie bywał czuły. Nie bawił się w delikatność. Kochałam go od wielu lat, ale nie miałam pojęcia, czy z wzajemnością. Nigdy nie pokazywał emocji. Nigdy nie pozwalał sobie na zdjęcie maski, a przecież spędziliśmy

razem wiele chwil. Dziś jednak był inny. Poczułam paralizujący lęk. Musiało zdarzyć się coś złego.

– Arthur – wyszeptałam.

Chwyciłam jego dłoń i pocałowałam jej wnętrze. Westchnął, ale zaraz wyrwał rękę i zaczął bezceremonialnie zrywać ze mnie bluzę. Potem ściągnął mi dzinsy i cisnął je na podłogę. Szybko pozbył się też stanika i majtek. Leżałam przed nim naga, a on coraz szybciej i szybciej przesuwał dłonią po kutasie, z desperacją zaciskając usta.

– Ssij – warknął w końcu.

Zareagowałam automatycznie. Uklękłam przed nim, pochyliłam się i objęłam wargami jego penisa. Chwycił mnie za włosy i z całej siły popchnął moją głowę w dół. Wszedł cały, a ja poczułam w gardle bolesne uderzenie. Szarpnął mną w górę, po czym raz po raz zaczął nadziewać moje usta na kutasa. Na ból moje ciało odpowiedziało podnieceniem – jak zawsze, kiedy byłam z Arthurem. Dawał mi coś, o czym nawet nie wiedziałam, że tego potrzebuję. Lecz i ja musiałam w jakiś sposób zaspokajać jego potrzeby, skoro nadal do mnie przychodził.

Połykałam go tak głęboko, jak tylko byłam w stanie. Dławiłam się, ale paradoksalnie to dawało mi niesamowitą rozkosz. Dotknęłam jego jąder, zacisnęłam na nich palce. Wydał z siebie pomruk i wepchnął kutasa głębiej. Nauczyłam się już, jak lubi najbardziej. A on doskonale wiedział, jak mnie rozpaścić.

W pewnej chwili zostałam odepchnięta tak gwałtownie, że poleciałam do tyłu i uderzyłam plecami o materac. Dopiero teraz zauważyłam, że miał bandaż na prawym ramieniu, ale nie dał mi ani sekundy na zastanowienie. Rozsunął moje uda szeroko, docisnął je dłońmi i pochylił się nad cipką. Przejechał po niej językiem, a potem zaczął ją ssać i kasać tak mocno, że przegonił mi z głowy wszystkie myśli.

Z trudem łapałam oddech i drapałam prześcieradło, próbując znaleźć dla rąk jakiś punkt oparcia. Szukałam ratunku przed nieuniknionym. Lecz Arthur był bezwzględny. Trzymał mnie mocno, nie pozwalał się wyrwać. Nie miał litości. Krzyknęłam w ekstazie i odpłynęłam ze swojego ciała. Poszybowałam gdzieś w górę, niemal tracąc zmysły. Zanim zdołałam zrozumieć, co się dzieje, obrócił mnie na brzuch, ustawił na kolanach i przydusił moje dłonie do ramy łóżka.

Mocnym pchnięciem wszedł głęboko w cipkę i zaczął pieprzyć tak ostro jak nigdy do tej pory. Pisnęłam zaskoczona jego agresją. Zachowywał się,

jakby próbował przebić mnie na wylot. Kiedy myślałam, że zaraz stanie się ze mną coś złego, niespodziewanie pocałował moje ramię. Zrobił to delikatnie, z czułością. Dostałam gęziej skórki. Ten pocałunek zupełnie nie pasował do brutalnych ruchów jego bioder. Arthur splótł swoje palce z moimi, a ja nie mogłam oderwać wzroku od tego zaskakującego widoku.

Nigdy wcześniej nie robił czegoś takiego.

Pieprzył mnie jak dziwkę, ale jednocześnie okazywał uczucie. Do oczu napłynęły mi łzy. Adley nie okazywał emocji i po jakimś czasie zwyczajnie to zaakceptowałam. Po prostu taki już był. Nie zmieniało to faktu, że marzyłam o chwili, gdy pokaże, że mu na mnie zależy. Że jestem dla niego kimś więcej niż tylko bogatą laską z dobrego domu, którą rżnie raz w tygodniu dla rozrywki.

Nie potrafiłam powstrzymać nadchodzącego orgazmu. Pragnęłam cieszyć się tą chwilą, smakować ją jeszcze trochę. Nie chciałam kończyć tego, co było między mną a Arthurem. Ale musiałam. Przecież miałam wyjść za mąż.

Pocałował mnie w szyję i pchnął po raz kolejny. Wykrzyczałam jego imię, dygocząc na całym ciele, nie wiedząc już, gdzie kończy się on, a zaczynam ja. Wtedy nagle znieruchomiał. Poczułam, jak wytryskuje jego nasienie.

Oparł czoło na moim ramieniu. Cały się trząsł. W pierwszym momencie pomyślałam, że to z wyczerpania, ale potem zdałam sobie sprawę, że czuję na skórze delikatne uderzenia kropli. Zamarłam w szoku.

Arthur płakał.

Odwrociłam się gwałtownie.

– Arthurze – wyszeptałam na widok mokrej od łez twarzy.

Pociągnęłam go za sobą na posłanie i przytuliłam. Zatkano mnie, bo nigdy nie pozwolił na taką czułość.

– Już dobrze – wymruczałam w jego włosy.

Ramiona mu drżały, a łzy nieprzerwanie skapywały na moją skórę. Trzymał mnie tak mocno, jakbym miała zniknąć, gdyby tylko rozluźnił uścisk. Poczułam guł w gardle na myśl, że na pewno nie chce, bym wiedziała, co się stało. Cokolwiek to było, zraniło go bardzo głęboko. Arthur był najtwardszym, najbardziej wytrzymałym mężczyzną, jakiego znałam, ale okazało się, że i kogoś takiego można złamać.

Pogłaskałam go po głowie w nadziei, że tym gestem pokażę mu, że jest bezpieczny, chciany i kochany. Nie wiem, jak długo tak leżeliśmy. W końcu

się uspokoił, a łzy na mojej skórze wyschły. Nie spał. Wodził palcem po moim brzuchu, rysując hipnotyzujące koła. To, że nie odsunął się przez cały ten czas, działało na mnie bardziej, niż byłam gotowa przyznać.

– Odeszli – wychrypiał w końcu. Jego głos rozbrzmiał w ciszy tak niespodziewanie, aż drgnęłam zaskoczona. – Ojciec jest w śpiączce, ale pewnie już nigdy się nie obudzi.

– Kto odszedł, kochanie? – spytałam cicho. Nigdy wcześniej nie zwróciłam się do niego w taki sposób, ale teraz, kiedy trzymałam go w ramionach, nie mogłam się powstrzymać.

– Wszyscy – powiedział, sunąc palcem po mojej piersi. – Moi wujowie, mój ojciec... Wszyscy, którzy zarządzali naszą firmą.

Po krótkiej chwili dotarł do mnie ciężar tej wiadomości. Ojca Arthura i jego ludzi znano nie tylko w Londynie, ale w całej Europie.

– Co to znaczy, że odeszli? – spytałam głupio, lecz musiałam to usłyszeć.

– Nie żyją.

Współczułam mu bólu, który musiał teraz czuć, zaraz jednak uderzyła mnie pewna myśl: skoro Arthur był dziedzicem Alfiego Adleya, teraz on sam... Podciągnął się wyżej, pochylił nade mną i dotknął mojego policzka. Z lubością przylgnęłam do tego ciepła. Podejrzewałam, że tylko przez alkohol pozwolił sobie na łzy i pełen czułości dotyk. Wpatrywał się w moją twarz, jakby próbował zapamiętać każdy jej szczegół. Jak gdyby ta chwila miała być ostatnią, jaką razem dzieliliśmy.

– Teraz to ja będę rządził w piekle, księżniczko. – Przesunął mi kciukiem po wardze, co zawsze sprawiało, że byłam na każde jego skinienie.

– Nie – jęknęłam ochryple.

Nie chciałam, żeby tak mówił. To było zbyt niepokojące, zbyt smutne i ostateczne. Uśmiechnął się bez radości, a we mnie serce prawie umarło.

– Moja dusza należy teraz do Szatana. A od jutra sam się nim stanę.

– Arthurze...

– Byłaś dla mnie kimś wyjątkowym, księżniczko – powiedział. – Jedyne dobre na tym popierdolonym świecie.

„Ale teraz to także mi odebrano”, wiedziałam, że to chciał powiedzieć. Przynęłam się i pocałowałam go z miłością, tak jak tego pragnęłam przez te wszystkie lata. Jeżeli to naprawdę był koniec, nie miałam niczego do stracenia.

Arthur odwzajemnił pocałunek, a w mojej głowie zabrzmiały wypowiedziane przez niego słowa: „Moja dusza należy teraz do Szatana. A od jutra sam się nim stanę”. Nie wierzyłam, że jest do tego zdolny. Oczywiście wiedziałam, że nosił w sobie ciemność, lecz do tej pory stanowiła ona część kogoś, kogo znałam jako kochanka pozbawionego wszelkich zahamowań. Arthur pieprzył mnie w najbardziej wyuzdany sposób, jaki kiedykolwiek mógłby przyjść mi do głowy, i dostrzegałam w nim ten mrok, nie umiałam sobie jednak wyobrazić, by potrafił stać się na wskroś zły. Podejrzywałam, że już nigdy się tego nie dowiem i że dzisiejsze spotkanie jest naszym ostatnim. Dlatego z zapamiętaniem całowałam jego usta, policzki, czoło, pierś. Całowałam tak łapczywie, aż zaczęły boleć mnie usta.

W końcu zasnął w moich ramionach, a ja gapiłam się na niego jak zaczarowana, rozmyślając nad tym, co go czeka, i głaszcząc jego włosy.

Czterokaratowy brylant złowrogo połyskiwał na moim palcu. Ten drobny przedmiot oraz to, co ze sobą niósł, wydawało mi się o wiele bardziej przerażające niż Arthur i to, co sobą reprezentował. Nie chciałam zostać żoną Hugona, ale wiedziałam tylko, jak być Cheską Harlow-Wright, dziedziczką dynastii Harlow. Nie umiałam być nikim innym.

Zamknęłam oczy, próbując nie myśleć o ponurych rzeczach. Czas spędzony z Arthurem i tak był już ograniczony, dlatego starałam się cieszyć każdą chwilą.

Leżał wtulony we mnie, ciepły i ciężki. Wciąż czułam go na sobie – jego usta na skórze, jego dłonie zaciśnięte na moich palcach – i modliłam się, żeby ślady, które po nim zostaną, nigdy nie zniknęły.

\* \* \*

Poczułam chłodny powiew na skórze i zdałam sobie sprawę, że zasnęłam. Zamrugałam, próbując dojść do siebie. Lampka przy łóżku rzuciła na pokój mdłe światło. Powoli zaczęły wracać do mnie wspomnienia.

Arthur!

Poderwałam się z pościeli i zobaczyłam go siedzącego na skraju łóżka. Wydawał się spięty. Spojrzałam na zegarek, dochodziła dwudziesta pierwsza. Przespaliśmy cały dzień!

Przypomniałam sobie, jak wzburzony był, gdy do mnie przyszedł, i delikatnie przejechałam palcami po jego plecach. Odepchnął moją dłoń. Zrobiło mi się jeszcze zimniej, lecz tym razem nie miało to nic wspólnego z

chłodnym powiewem. Wstał i zaczął się ubierać, a ja siedziałam na łóżku zawinięta w kołdrę.

– Arthurze – wyszeptałam w końcu.

Wytań okulary, wsunął je na nos i powoli się odwrócił. Od razu pożałowałam, że to zrobił. Już nie patrzył na mnie miękko i czule. Zamiast tego zobaczyłam w jego oczach lód i ciemność. „Moja dusza należy teraz do Szatana. A od jutra sam się nim stanę”, te słowa rozbrzmiewały mi w głowie znowu i znowu niczym złowroga mantra. Arthur wytrzeźwiał i dotarło do mnie, że mówił prawdę. Znałam każdy centymetr jego twarzy. Zapamiętałam każdy pieprzyk i bliznę. Byłam w stanie rozpoznać wszystkie spojrzenia – uważne, ciepłe, rozbawione, zranione – ale ten pełen agresji wzrok widziałam po raz pierwszy.

– Jesteś zły? Pozwól, że...

– Już nie musisz się mną przejmować, księżniczko – wycedził z pogardą i rzucił mi mroczny uśmiech.

Żyłam dla jego uśmiechów, ale tego wolałabym nigdy nie zobaczyć. Sprawił, że poczułam się jak tania dziwka.

– Więc wreszcie się to stało. – Wskazał na mój pierścionek. – Gratulacje, księżniczko. Wygląda na to, że w końcu przybył twój rycerz na białym koniu. Baw się dobrze w swojej wieży z kości słoniowej – powiedział pozbawionym emocji głosem, a potem ruszył do drzwi.

Rzuciłam się za nim. Nie chciałam, żeby tak wyglądało nasze pożegnanie. Chwyciłam go za rękę, błagając w duchu, by odwzajemnił uścisk. Zatrzymał się, ale nawet nie spojrzał w moją stronę, tylko odepchnął mnie i odszedł bez słowa.

Wiedziałam, że to koniec. Że więcej go nie zobaczę. Arthur, którego znałam, zginął bezpowrotnie, zaś jego miejsce zajął bezlitosny potwór. A przecież uprzedzał, że właśnie kimś takim się stanie. Mężczyzna, którego kochałam, zaprzedał duszę diabłu. Gdy patrzyłam przez okno, jak odjeżdża limuzyną, moje serce podążało za nim. Może go nie chciał, może szczerze mnie teraz nienawidził, ale ono i tak należało do niego.

## 6 - Cheska

### *Trzyście miesięcy później*

Hugo cmoknął mnie w policzek, usiadł po przeciwnej stronie kawiarnianego stolika, a potem posłał mi roztargniony uśmiech i utkwił wzrok w telefonie.

– Coś się stało? – spytałam.

Kelnerka postawiła przede mną gin z tonikiem, a przed nim ciemne piwo.

– Nic takiego, tylko praca – odparł.

Przyglądałam mu się uważnie. Ostatnio dziwnie się zachowywał. Mieliśmy się pobrać za niecały miesiąc. Zrobiło mi się słabo na samą myśl, że to już za chwilę. Od dawna wiedziałam, że tak się właśnie stanie, ale teraz, kiedy data ślubu zbliżała się wielkimi krokami, wszystko wydawało mi się absolutnie nierzeczywiste.

– Cześć, dzieci. – Głos ojca przerwał moje rozmyślenia.

Podniosłam głowę. Przywitał się z nami sztywno i zajął miejsce przy stoliku

– Jak tam, Ches? – zagadnął.

Jak zawsze mówił przez zaciśnięte zęby. Kochałam go, naprawdę, lecz nie dało się ukryć, że nigdy nie był przesadnie wylewny, w przeciwieństwie do mojej matki. Całe dnie spędzał w firmie, a dom i rodzina stanowiły do tego dodatek. Miałam świadomość, że jestem mu bliska, ale nigdy nie byłam całym jego światem.

– Gotowa na ślub?

Kelnerka postawiła przed nim kanapkę i kawę z mlekiem.

– W przyszłym tygodniu odbieram sukienkę. Reszta już załatwiona. W ten weekend Arabella i Freya urządzają dla mnie wieczór panieński, ale nie mam pojęcia, co będziemy robić, bo trzymają wszystko w tajemnicy.

– Świetnie – mruknął lekceważąco i poklepał moje ramię, po czym bezceremonialnie odwrócił się do Hugona. – Właśnie dzwonił do mnie...

Zaczęli rozmawiać o pracy. Przeniosłam uwagę na innych ludzi w kawiarni. Ojciec postawił sprawę jasno. Nie obchodziło go, że skończyłam prestiżową uczelnię. Nie miał zamiaru dopuścić, bym stanęła u jego boku w imperium Harlow Biscuit. Uważał, że to nie miejsce dla mnie.



Opanowałam rosnący w sercu gniew i spróbowałam zająć myśli czymś innym. Dokoła siedziało kilka rodzin, jakieś pary, grupki roześmianych przyjaciół. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych, uśmiechali się, rozmawiali między sobą. Ciekawe, jak by to było na chwilę stać się którymś z nich. Cieszyć się swoim towarzystwem, wspólnie śmiać, paplać o jakichś drobnostkach. Mieliliśmy pieniądze, zawsze dostawałam, co chciałam, ale żadne bogactwa nie mogły nadrobić emocjonalnego ubóstwa, w jakim wzrastałam.

Kątem oka dostrzegłam ciemnowłosego mężczyznę w idealnie skrojonym garniturze i w okularach z grubymi oprawkami. Serce zaczęło mi walić jak szalone. Skupiłam się na nim, próbując dojrzeć jego rysy... Ale to nie był on.

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się do spokoju. Mężczyzna usiadł obok kobiety w czerwonej sukience, pocałował ją w policzek i ujął za rękę. Rzadko pozwalałam sobie na luksus myślenia o Arthurze. Od kiedy trzynaste miesiące temu opuścił moje życie, nie widziałam go już ani razu. Nie napisał nawet jednej wiadomości. Mimo to docierały do mnie informacje o nim. Wszyscy w Londynie mówili o Arthurze Adleyu. Od kiedy przejął władzę w firmie, nieprzerwanie wywoływał zamieszanie. Bezwzględny morderca, brutal z Bethnal Green, diabeł wcielony, władca Londynu – tym ostatnim mianem nazywano go najczęściej. Taki chwytny przydomek nadał mu jeden z brukowców.

Wciąż pamiętałam zimne, beznamiętne spojrzenie, którym ponad rok temu żegnał mnie w Oksfordzie. W ciągu zaledwie kilku godzin, które przespał w moich ramionach, przepoczwarzył się z mężczyzny, w którego duszy mieszkał mrok, w kogoś, o kim mówiono, że jest wcieleniem zła. Od tamtego czasu rządził miastem twardą ręką. Zostawiał za sobą pożogę i trupy, a policja była bezradna. Nic nie mogłam na to poradzić, że nie umiałam wyrzucić go z serca.

– Cheska. – Znajomy głos wyrwał mnie z zadumy.

Podniosłam głowę. Przy naszym stoliku stał Ollie Lawson w jasnoszarym garniturze i uśmiechał się do mnie tym swoim szerokim uśmiechem.

– Wszystko w porządku, kochana? Chyba odpłynęłaś myślami gdzie indziej.

– Przepraszam. – Wstałam, żeby go ucałować. – Co słyszać? Dawno się nie widzieliśmy, ostatni raz chyba na imprezie u Frei kilka miesięcy temu,

prawda?

Dotknął mojego ramienia.

– Wszystko w porządku. A u ciebie?

Usiedliśmy. Ollie zawsze był dla mnie bardzo miły, pomijając ten jeden raz w Marbelli, ale prawie już o tym zapomniałam.

– Dziękuję, dobrze. Jem lunch z moimi chłopakami. – Wskazałam na ojca i Hugona.

Pojawienie się Olliego sprawiło, że Hugo zrobił się dziwnie niespokojny, a tato uśmiechnął się wymuszenie. Nie żeby kiedykolwiek łączyła ich bliska zażyłość, ale zawsze mi się wydawało, że żyli ze sobą w zgodzie.

Z rozmów, jakim przysłuchiwałam się w ostatnim czasie, zdołałam wywnioskować, że dział w rodzinnej firmie, którym zarządzał Ollie, radził sobie niewiarygodnie dobrze, nawet lepiej niż za czasów jego ojca. Zresztą takie wnioski nasuwały się same, jeśli wziąć pod uwagę, że Olliego było stać na kupno domu w najdroższej części Knightsbridge. Może mój ojciec nie przepadał za nim dlatego, że Hugo nie darzył Olliego sympatią? To miałoby sens. Ci dwaj doskonale się dogadywali, wydawało się, że nie mają przed sobą żadnych tajemnic. A może ojca denerwowały sukcesy Olliego? Nic nie wkurzało bogaczy bardziej niż oglądanie, jak ktoś inny dorabia się większej fortuny.

– Podobno za kilka tygodni znikasz z rynku. – Ollie wskazał ruchem głowy na mój pierścionek.

– Tak.

– Cóż, gratulacje. – Pomachał do kelnerki. – Ja zapłacę rachunek dla tego stolika. I proszę przynieść butelkę najdroższego szampana.

– Ollie, nie...

– Ja stawiam – powiedział, całując grzbiet mojej dłoni.

– Naprawdę, nie musisz – rzekł Hugo z uśmiechem, ale wiedziałam, że tak naprawdę poczuł się upokorzony.

– Nalegam. Pomyślcie o tym jako o części prezentu ślubnego.

– W takim razie dziękujemy – powiedziałam, próbując rozładować napięcie.

– Nie ma sprawy. – Ollie mrugnął do mnie. – Przez długi czas miałem nadzieję, że pewnego dnia to ja skradnę twoje serce, ale on mnie uprzedził.

– Wskazał na Hugona, który obrzucił go morderczym spojrzeniem. – Straciłem swoją szansę. No, nieważne. – Zerknął przez ramię na dwóch

mężczyzn, którzy właśnie weszli do kawiarni. – Interesy czekają. Jeszcze raz gratuluję.

Odszedł, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Nienawidzę tego typu – warknął Hugo.

Kelnerka przyniosła szampana.

– Nuworysz – dodał ojciec. – Zero klasy.

Obaj zachowywali się jak nadęte dupki. Znów pomyślałam o Arthurze. Paradoksalnie miał coś wspólnego z ojcem i Hugonem – też nienawidził Olliego. – Nim ten człowiek nam przerwał, dyskutowaliśmy o umowie z Chinami – powiedział ojciec do Hugona, po czym wrócili do rozmowy o interesach.

Siedziałam w ciszy, tak jak tego ode mnie oczekiwano.

\* \* \*

– Dobrze przynajmniej, że nie kazałyście mi założyć naszyjnika ze świecących penisów – mruknęłam do Arabelli.

– Wszystko w swoim czasie, moja droga. – Znacząco poruszyła brwiami i naląła mi szampana.

Ona i Freya zabrały mnie do hotelu SPA w Knightsbridge.

– Dzisiaj się zrelaksujemy i ululamy szampanem, a kiedy jutro przyjedzie reszta dziewczyn, pobalujemy w Sparrow Room. Zarezerwowałam nam stolik. Zakręciło mi się w głowie, gdy wypowiedziała nazwę miejsca, do którego miałyśmy iść.

– S-sparrow Room? – wyjąkałam, czując suchość w gardle.

Dopiłam szampana i szybko dolałam sobie więcej. Arabella zaśmiała się na moją reakcję.

– Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej miny. – Szturchnęła Freyę. – Wiem, że miałaś kiedyś obsesję na punkcie faceta, który jest jego właścicielem, ale to przecież było dawno temu.

– Kto by nie chciał pobalować w klubie należącym do najstraszliwszego gangstera na świecie? – Freya stanęła na łóżku i teatralnie rozłożyła ramiona. – Straszliwego władcy Londynu!

Zabrakło mi tchu, a ucisk w klatce piersiowej był tak bolesny, jakbym właśnie miała zawał. Nie mogę tam iść! Nie wolno mi! Nie bez powodu nigdy nie odwiedziłam tego miejsca ani trzech innych londyńskich klubów, które należały do Arthura.

Firma Adleyów nie ograniczała się już do East London. Rozprzestrzeniła się niczym rak, jak to kiedyś ujął ojciec podczas oglądania

wiadomości. Teraz mieli w ręku całe miasto. Największy i najbardziej dochodowy klub znajdował się tutaj, w Knightsbridge. Za każdym razem, kiedy przejeżdżałam obok Sparrow Room, dostawałam gęsiej skórki i zastanawiałam się, czy Arthur tam jest. Podobno bywał, i to często. Dlatego wiedziałam, że powinnam trzymać się z daleka. Wielu znajomych opowiadało mi cuda o tym klubie, lecz nikt nawet nie podejrzewał, że coś mnie łączyło z jego właścicielem.

– Wybrałyśmy ci strój na jutro – powiedziała Freya. – I na dzisiejszą kolację.

Pokazała mi długą fioletową sukienkę Fendi i czółenka od Jimmy’ego Choo, a potem zgoniła mnie z łóżka.

– Kolację mamy za niecałe pół godziny, więc lepiej się pośpiesz, dziewczę!

Zgarnęłam sukienkę oraz buty, po czym poszłam do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi, oparłam się o nie i z trudem stłumiłam atak paniki. „Co robić? Muszę się jakoś wymigać od jutrzejszej imprezy. Może powiem, że się czymś strułam?”, myślałam przerażona. Nie mogłam wejść do tego klubu. Gdybym zobaczyła Arthura... Nie zniosłabym jego widoku po tych wszystkich miesiącach. A już na pewno nie przeżyłabym kolejnego odrzucenia, bo że to właśnie by zrobił, byłam więcej niż pewna. Zmienił się nie do poznania. To, co o nim słyszałam, stanowiło jedynie namiastkę tego, co wraz ze swoimi ludźmi zrobił innym gangsterom w ciągu ostatnich trzynastu miesięcy.

– Ruchy, kochana! Zostało piętnaście minut! – krzyknęła Freya zza drzwi.

Szybko się umalowałam, zebrałam włosy w niski kok i założyłam sukienkę. Przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Byłam błada i wyglądałam na zdenerwowaną.

Uchyliłam okno, żeby odetchnąć chłodnym powietrzem. W dole ciągnęła się ulica prowadząca do Sparrow Room. Klub znajdował się niedaleko stąd, kilka minut piechotą. Nie miałam ochoty tam jutro iść.

– Cheska! – usłyszałam głos Arabelli.

– Idę!

\* \* \*

Przez całą kolację bardzo się starałam dobrze bawić. Nie chciałam, żeby wysiłek moich przyjaciółek poszedł na marne. Kochałam je. Były dla mnie jak siostry. Czasem myślałam nawet, że nie zasługuję na nie. Miałam

wyrzuty sumienia, że przez długie lata dużą część swojego życia trzymałam przed nimi w sekrecie.

Nie zabawiłyśmy w restauracji zbyt długo, ale i tak Freya i Arabella były mocno wstawione, kiedy wróciłyśmy do hotelowego apartamentu. Nie powiem, też szumiało mi w głowie, ale nie piłam tyle co one z obawy, że pod wpływem alkoholu rozwiąże mi się język i wypaplam coś o Arthurze. Odłożyłam torebkę na stolik, zrzuciłam buty i dokładnie w tym momencie rozległ się dźwięk nadchodzącej wiadomości. Zaśmiałam się na widok Frei próbującej wykonać salto na łóżku w kombinezonie od Gucciego, a potem spojrzałam na wyświetlacz komórki. Zajął mi kilka sekund, zanim zrozumiałam, że patrzę na film bez dźwięku. Kamera złapała ostrość, a moje ręce zaczęły się trząść.

– Nie... – załkałam.

Na ekranie pojawili się ojciec i Hugo. Byli przywiązani do krzeseł, zalani krwią. Ojciec miał otwarte tylko jedno oko. Dziewczyny podbiegły do mnie. Freya zakryła usta dłonią, a Arabella chwyciła moje ramię.

Oglądałyśmy dalej.

Patrzyłyśmy, jak ojciec i Hugo są bici. W pewnym momencie ubrany na czarno człowiek w kominiarce stanął przed kamerą z bronią w rękę. Ojciec zaczął szamotać się i krzyczeć, lecz mężczyzna przystawił mu lufę do skroni i pociągnął za spust.

Krzyknęłam.

Głowa ojca odskoczyła w bok i zwisał bezwładnie na krześle. Hugo też próbował się wyrywać. Mówił coś szybko do napastnika, pewnie błagał o litość. Ale morderca przyłożył broń do jego głowy i wystrzelił.

Kolana się pode mną ugięły. Osunęłam się bezwładnie na podłogę, a Freya i Arabella razem ze mną.

– Tato... Hugo... – Płakałam, w kółko odtwarzając w pamięci sceny z nagrania.

– Musimy zadzwonić na policję! – zawołała Freya.

Skoczyła na równe nogi, ale zanim zdążyła dosięgnąć telefonu, do pokoju wparowało trzech mężczyzn. Byli ubrani dokładnie tak samo jak ten z nagrania. Jeden z nich chwycił Freyę i zakrył jej usta dłonią. Drugi złapał Arabellę za włosy i zaciągnął ją do Frei, po czym wyciągnął z kieszeni szarą taśmę, skrępował im ręce z przodu i zakleił usta. Próbowałam podnieść się z podłogi, ale trzeci z mężczyzn z rozmachem uderzył mnie w twarz. W ustach poczułam posmak krwi.

– Dziwka – warknął, po czym kopnął mnie w brzuch, pozbawiając powietrza.

Z głuchym stęknieniem zwinęłam się na dywanie, a po krótkiej chwili byłam już spętana tak samo jak dziewczyny. Ułożyli nas obok łóżka, jeden z napastników wyciągnął kamerę. Freya i Arabella zalewały się łzami, ale ja postanowiłam, że nie dam tym ludziom satysfakcji i nie okażę słabości. Musiałam wytrzymać, choć chciało mi się wyć na myśl o ojcu i Hugonie.

– Dziwka od Harlowów. – Mężczyzna przysunął kamerę do mojej twarzy. – Twój tatuś i narzeczony wkurzyli bardzo złych ludzi. – Przez kominiarkę widziałam, że się uśmiechnął. – Wisieli komuś górę kasy. – Ukląkł przy mnie. – Myśleli, że są zbyt ważni, żeby przejmować się spłatą w terminie, ale się przeliczyli. Teraz my odbierzemy dług.

Skinął na mężczyznę klęczącego przy Frei, a on szybkim ruchem poderżnął jej gardło. Chciałam krzyczeć, lecz taśma skutecznie stłumiła mój głos. Z przerażeniem patrzyłam, jak Freya otwiera szeroko oczy, a rana na jej szyi się poszerza i chlusta z niej krew.

Zaczęłam szamotać się i wrzeszczeć mimo taśmy. Dudniło mi w skroniach, a mięśnie napięły się jak postronki, gdy próbowałam uwolnić się z więzów. Krzyczałam, krzyczałam i krzyczałam, nie mogąc oderwać wzroku od Frei, z której uchodziło życie. W końcu jej ciało przestało dygotać.

Znieruchomiała wpatrzona we mnie.

Arabella wydała z siebie cichy dźwięk, ale nie zrozumiałam, co chciała powiedzieć. Na moment przymknęła powieki, a gdy je znów uniosła, w jej oczach nie było już strachu. Nawet nie drgnęła, gdy jeden z napastników do niej podszedł. Musiała wiedzieć, że to koniec, i pogodziła się z tym. Z dziwnym spokojem obserwowała, jak mężczyzna pochyła się nad nią i wbija jej nóż prosto w serce. Dopiero wtedy zadrżała i zaczęła krztusić się krwią.

Odwróciłam głowę, żeby na to nie patrzeć. Nie chciałam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Poczułam, jak ucieka ze mnie cała energia. Kiedy w końcu udało mi się zebrać myśli, Arabella leżała w rosnącej kałuży krwi i wpatrywała się we mnie martwymi oczami.

Przyszła moja kolej. Ojciec i Hugo podjęli złe decyzje i teraz wszyscy mieliśmy przez to zginąć. Ale czym zawiniły Arabella i Freya?! Przecież nie miały z tym nic wspólnego! To ja powinnam umrzeć, nie one!

– Uśmiechnij się – odezwał się ten, który trzymał kamerę. – Twoje koleżanki leżą martwe. Tatus i narzeczony nie żyją. Zostałaś tylko ty.

Wstrzymałam oddech, obserwując, jak wyciąga nóż z piersi Arabelli, po czym przykuca tuż obok i wyciera zakrwawione ostrze o przód mojej sukienki. Spodziewałam się, że zaraz mnie nim dźgnie, lecz zamiast tego wstał i powiedział:

– Myślałaś, że ciebie też zabijemy? To byłoby zbyt proste. Mamy wobec ciebie inne plany. Naprawdę pojebane.

Szarpnął mnie za ramię i postawił do pionu. Pod stopami poczułam wilgoć krwi. Z trudem powstrzymałam wymioty. Zostałam zaciągnięta na korytarz. Odwróciłam się w prog, by ostatni raz popatrzeć na przyjaciółki. Leżały na podłodze – nieruchome, poszarzałe na twarzach. Zaczęłam gorąco się modlić, by jakimś cudem ożyły, ale w głębi duszy wiedziałam, że to niemożliwe.

Na korytarzu było pusto. Miałam nadzieję, że natkniemy się na kogoś z obsługi, niestety nie spotkaliśmy ani jednej osoby. Mężczyźni zawlekli mnie do wyjścia ewakuacyjnego, z dala od wind i uczęszczanych korytarzy. Potknęłam się, a wtedy któryś z napastników sprzedał mi dwa ciosy pięścią. Najpierw dostałam w brzuch, potem w głowę. Zgięta wpół próbowałam złapać oddech. Straciłam równowagę i poleciałam na najbliższej stojącego mężczyznę, a ten z całej siły strzelił mnie w twarz. Poczułam, jak pod wpływem tego uderzenia pękają mi wargi.

Chyba na chwilę straciłam przytomność, bo ocknęłam się na podłodze. Jeden z mężczyzn rozmawiał przez telefon. Nie mogłam rozróżnić słów, bo mówił zbyt cicho. Kręciło mi się w głowie, zmasakrowane usta pulsowały nieprzyjemnie, a od żeber promieniował tępy ból. Próbowalam nie odpywać w sen. Musiałam zachować przytomność i uciec. Wydostać się jakoś z tej sytuacji. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie zabrali.

Chwilę później zostałam wywleczona na zewnątrz. Przy wyjściu ewakuacyjnym czekał już van. Dwóch mężczyzn zajęło miejsca w samochodzie, a trzeci siedł za mną. Rzuciłam szybkie spojrzenie w jego stronę. Nóż, którym zabił Arabellę, miał wsunięty do pochwy u pasa. Kiedy chwycił mnie za ramię z zamiarem wepchnięcia do auta, uderzyłam w niego całym ciałem. Parsknął szyderczym śmiechem, przekonany, że znowu się potknęłam. Nie podejrzewał, że udało mi się zabrać nóż. Jeszcze nie poczuł, że wbiłam mu go w brzuch. Zanim odkrył, co naprawdę się stało, rzuciłam się do ucieczki.

Biegłam tak szybko, jak tylko mogłam. Widziałam przed sobą główną ulicę. Serce łomotało mi w piersi i w pierwszej chwili nie wiedziałam, czy to ono tak hałasuje, czy to tupot nóg napastników. Odważyłam się na ułamek sekundy zerknąć za siebie. Gonili mnie, ale ulica była już blisko. Czułam, że jeśli tam dotrę, ocalę życie.

Nie zatrzymując się ani na moment, zerwałam taśmę z ust, a potem spróbowałam uwolnić dłonie. Szarpałam i szarpałam, aż w końcu poluzowałam więzy na tyle, by wyjąć rękę. Zaryzykowałam szybkie spojrzenie za siebie. Dwóch mężczyzn deptało mi po piętach.

Wyskoczyłam na jasno oświetloną ulicę, lecz jeszcze nie mogłam pozwolić sobie na odpoczynek. Pobiełam do postoju taksówek przy wejściu do hotelu. Ludzie gapili się na mnie, ale nie zwracałam na nich uwagi. Musiałam dotrzeć do taksówki. Wiedziałam, że tylko jedna osoba może mi pomóc. Jego jednego potrzebowałam teraz bardziej niż samego Boga.

– Jedź! – krzyknęłam do taksówkarza, ładując mu się do samochodu.

W lusterku pochwyciłam jego zdumione spojrzenie.

– Jezus Maria, dziewczyno, co ci się stało?!

– Błagam! – krzyknęłam, czując, że przerażenie ściska mi gardło. – Jedź!

Odwróciłam się gwałtownie, by popatrzeć na wylot bocznej uliczki. Nigdzie nie było goniących mnie mężczyzn. Może woleli nie rzucać się w oczy, ale to wcale nie znaczyło, że zrezygnowali z pościgu.

– Dokąd, kochana? – spytał kierowca, włączając się do ruchu.

– Do... – Z trudem złapałam oddech. – Do Sparrow Room.

Wiedziałam, że klub znajdował się tuż za rogiem, ale potrzebowałam chwili w taksówce, żeby choć odrobinę dojść do siebie. Nie dotarłabym tam na piechotę. Brakowało mi sił i bardzo źle się czułam.

– Nie wpuszczą cię w takim stanie – usłyszałam. – Tam mają standardy jak w królewskim pałacu.

– Znam właściciela – wymamrotałam, układając się na skórzanym siedzeniu.

Całe ciało zdawało się pulsować bólem, czułam zapach krwi. Odsunęłam od siebie obrazy martwych przyjaciółek, ojca i Hugona. Jeszcze nie byłam bezpieczna. Musiałam się dostać do Arthura. Dopiero przy nim mogłam odetchnąć. Może już mnie nie chciał, ale wiedziałam, że mi pomoże.



Rozpuściłam włosy, by choć trochę zakryć twarz. Taksówka zatrzymała się przed wejściem do klubu, którego pilnowali potężnie zbudowani ochroniarze.

Taksówkarz gapił się na mnie.

– Nie mam jak zapłacić – wyszeptałam.

– Nie musisz, kochana – powiedział, odblokowując drzwi.

Nie spodziewałam się takiego aktu dobroci. Z trudem udało mi się powstrzymać łzy. Musiałam dać radę jeszcze przez moment.

– Ale oni cię nie przepuszczą – dodał.

Jeden z ochroniarzy odczepił linę, żeby wpuścić grupę ludzi. Przyszło mi do głowy, że mogłabym spróbować wbiec za wchodzącymi. Potem musiałabym już tylko znaleźć biuro Arthura. Modliłam się, żeby tam był.

Ochroniarz zawiesił linę z powrotem, a ja czekałam na kolejną okazję z dłonią na klamce. Kiedy mężczyzna ściągnął ją dla nowej grupy gości, otworzyłam drzwi i ruszyłam najszybciej, jak potrafiłam.

Minęłam napakowanych ochroniarzy i wpadłam do klubu. Słyszałam za sobą ich krzyki, ale biegłam dalej. Jeszcze nie mogłam się zatrzymać.

Przebiegłam obok szatni i kasy w stronę huczącej muzyki, aż dotarłam do głównej sali. W środku było ciemno i tłoczno. Tańczący ludzie wypełniali klub po brzegi. Wcisnęłam się między nich, świadoma, że ochroniarze już mnie pewnie szukają.

Rozejrzałam się, próbując ogarnąć, w którą stronę się udać. Klub miał trzy piętra i przypominał salę w teatrze, z DJ-em i tancerkami na scenie. W klatkach wiły się tancerki go-go, przy barach tłoczyli chętni na zakup drinków. Zobaczyłam mężczyznę w garniturze wchodzącego przez wejście przy scenie. W padającym z wnętrza świetle rozpoznałam Charliego Adleya.

Nadzieja poniosła mnie jak na skrzydłach. Wbiegłam między tańczących. Chyba ktoś na górze nade mną czuwał, bo właśnie wtedy obok ochroniarza stojącego najbliżej drzwi wybuchła jakaś awantura. Odszedł zająć się walczącymi, a ja zmobilizowałam w sobie resztkę sił i precyzyjnie się przeczesałam przez tłum. Dopadłam do drzwi i z trzaskiem zamknęłam je za sobą. Skrzywiłam się na jasne, fluorescencyjne światło. Bok bolał coraz mocniej. Spojrzałam w dół i na materiale sukienki zobaczyłam krew. Któryś z napastników mnie zranił? Nie pamiętałam niczego takiego. Może to się stało, kiedy zemdlalam?

Ruszyłam korytarzem, czując, że za chwilę stracę przytomność. Mijałam pomieszczenia magazynowe, lecz nigdzie nie widziałam żadnego, które przypominałoby biuro. W końcu trafiłam na schody. Z trudem wspięłam się na nie, błagając Boga, żebym nie zemdląła. Po dotarciu na górę zobaczyłam drzwi, a obok nich jakąś plakietkę. Litery rozmywały mi się coraz bardziej i musiałam podejść całkiem blisko, żeby je rozczytać.

To było nazwisko Arthura.

Zza drzwi dobiegały odgłosy rozmowy. Przekręciłam gałkę i udało mi się je otworzyć. Ktoś do mnie doskoczył, ale ja nie zwracałam już na to uwagi. Widziałam tylko mężczyznę za biurkiem. Mężczyznę w drogim garniturze, z czarnymi włosami i niebieskimi oczami błyszczącymi zza okularów w ciemnych oprawkach.

Poczułam wielką ulgę, jak gdyby spłynęło na mnie niebiańskie światło. W tej chwili widok Arthura zadziałał tak, jakbym zobaczyła samego Jezusa Chrystusa.

Wyciągnęłam do niego rękę.

– Arthurze... – wyszeptałam. – Znalazłam cię... Wreszcie cię znalazłam...

Wtedy wszystko pochłonęła ciemność.

## 7 - Arthur

Na widok Cheski moi chłopcy chwycili za broń. Zerwałem się z miejsca i doskoczyłem do niej. Była nieprzytomna. Dosłownie przelewała się przez rękę. Miała rozbitą wargę, mocno napuchnięty policzek i całą masę zadrapań, a sukienka na boku przesiąkła krwią. Jednym szarpnięciem rozerwałem materiał.

– Dzwonście po lekarza! Niech natychmiast przyjeżdża do mojego domu! – wrzasnąłem na widok rany klutej i chwyciłem Cheskę w ramiona. – Auto przy tylnym wyjściu, już!

Nie widziałem jej od ponad roku, a teraz trzymałem ją w ramionach, krwawiącą i poobijaną. Poderwałem się na nogi i pobiegłem na dół, a chłopaki ruszyli za mną.

– To ta laska, którą cały czas ruchałeś?

Zignorowałem pytanie Erica, kopnąłem drzwi i wybiegłem na ulicę. Kierowca już czekał.

– Do domu. Szybko! – rozkazałem, wskakując na tylne siedzenie i tuląc Cheskę do siebie.

Samochód ruszył z piskiem opon.

Odgarnąłem jej włosy, żeby przyjrzeć się rozcięciom i siniakom na twarzy dziewczyny. Poczulem dziwny ból w piersi, zupełnie jakbym przejął się jej losem. A przecież od lat nic mnie nie ruszało. Uodporniłem się na cierpienie. Jedyne, co jeszcze potrafiłem odczuwać, to gniew i żądzę zemsty.

Przycisnąłem ranę na boku, by zmniejszyć upływ krwi. To musiało zboleć, ale Cheska nawet nie drgnęła. Całkiem odpłynęła. Oddychała równo, ale płytko. Naoglądałem się w swoim życiu ran zadanych nożem i od razu wiedziałem, że ta nie była zbyt głęboka. O wiele groźniejsza wydawała się utrata dużej ilości krwi.

– Szybciej! – rzuciłem do kierowcy.

Przycisnąłem mocniej ranę i niespodziewanie poczułem się tak, jakby coś we mnie uderzyło. Zacisnąłem zęby, czując to znowu. Jak gdyby ktoś walił mnie łomem w brzuch. Pieprzona Cheska Harlow-Wright nieźle namieszała mi w głowie. Jej zniewalająca twarz, jej ciało, którego zawsze pragnąłem, i zielono-brązowe oczy, w których tonąłem – wszystko to sprawiało, że nie mogłem o niej zapomnieć.

– Księżniczko, co ci się przytrafiło? – szepnąłem, tuląc twarz do jej twarzy.

Dekolt sukienki rozchylił się tak, że widziałem małe wzniesienia piersi. Zerknąłem na kierowcę. Patrzył na drogę, ale i tak poczułem falę zaborczości. Żaden mężczyzna nie powinien jej takiej zobaczyć. Tylko ja. Tylko mnie wolno było patrzeć na to ciało.

Ostrożnie ściągnąłem marynarkę i otuliłem nią Cheskę. Zaparło mi dech na ten widok. Dziewczyna z Chelsea w mojej marynarce wyglądała na jeszcze drobniejszą, niż w rzeczywistości była.

Jej krew wsiąkała mi w koszulę, ale nic mnie to nie obchodziło. Nerwowo stukałem obcasem w podłogę samochodu. Chciałem jak najszybciej zabrać ją w bezpieczne miejsce. Musieliśmy tylko dojechać do mojego domu.

Ledwie auto się zatrzymało, wyskoczyłem na zewnątrz i pobiegłem do drzwi z Cheską w objęciach. Lekarz już czekał. Wiedział, że lepiej ze mną nie zadzierać. Poza tym płaciłem mu jebaną górę kasy, żeby był na każde zawołanie.

– Do mojej sypialni – rozkazałem.

Po dotarciu do pokoju ostrożnie ułożyłem Cheskę na łóżku i niechętnie się odsunąłem, żeby zrobić miejsce lekarzowi, lecz nie puściłem jej dłoni. Nie potrafiłem przestać na nią patrzeć.

Leżała na łóżku. Na moim własnym pieprzonym łóżku. „Arthurze, znalazłam cię. Wreszcie cię znalazłam”, powiedziała, gdy wpadła do mojego biura. Jej głos był słaby, zachrypnięty. Zostawiłem ją ponad rok temu i miałem już nigdy jej nie zobaczyć. A teraz ona...

Musiałem się napić. Potrzebowałem porządnego drinka i zastrzyku niktyny.

Puściłem jej dłoń i jak pijany wytoczyłem się z pokoju. Szedłem korytarzem, gapiąc się na rękę czerwoną od krwi dziewczyny. W salonie nalałem sobie pełną szklankę whisky i połowę wychyliłem jednym łykiem. Wspomnienia, o których chciałem zapomnieć, ale których jednocześnie potrzebowałem do życia, osaczyły mnie ze wszystkich stron. W dniu, kiedy ojciec został ranny, a wujowie zginęli, pojechałem do niej.

Spojrzałem w kierunku jego sypialni. Do tej pory nie wybudził się ze śpiączki. Powoli słabł i nic nie wskazywało na to, żeby jego stan miał się poprawić.

Usłyszałem, jak otwierają się drzwi wejściowe. Wiedziałem, kto idzie. Zaraz potem do salonu wpadli Eric, Charlie, Vinnie i Freddie. Patrzyli na mnie, jakby na coś czekali.

– CO?! – ryknąłem.

Nie miałem ochoty z nimi gadać. Znalazłem się na skraju wytrzymałości. Za dużo emocji kłębiło się w moim sercu, a przecież miałem być od nich wolny, miałem niczego, kurwa, nie czuć! Jednak widok rannej Cheski po roku rozłąki totalnie rozjechał mi mózg.

– Po pierwsze pół tonu ciszej, kurwa, bo mnie zaraz chuj strzeli – ostrzegł Eric, krzyżując ramiona na piersi. – A po drugie laska, którą kiedyś dymałeś, wparowała do klubu uwalona juchą, a ty się dziwisz, że mamy pytania?

Zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się głęboko.

– Wdarła się do klubu, zwała ochroniarzom i dała radę pokonać zatłoczony parkiet – powiedział Charlie, nalewając sobie brandy. – Nieźle jak na ranną. Uparta jest, nie uważasz?

– Przyszła do ciebie. Szukała cię, Artie. – Vinnie postukał palcem w powiekę. – Jej oczy... Jej oczy się zmieniły, kiedy cię zobaczyła. Wyglądały jak oczy Pearl, gdy patrzy na mnie.

Wsunął dłonie do kieszeni i ze spojrzeniem utkwionym w obrazie przedstawiającym wiejski domek zaczął gwizdać dziecięcą rymowaną Ring a Ring o' Roses.

– Czy ona przypadkiem nie wychodzi za męża? – spytał Freddie, rozsiadając się w fotelu. – Ich gęby wyświeślały mi się na Pudelku.

– Czytasz, kurwa, jebanego Pudelka? – Eric nawet nie starał się ukryć uśmiechu.

– Żeby śledzić tych złamasów, co wiszą nam kasę, debilu! Tego typu strony opisują ich każdy ruch. Pilnuję tylko, co kto kombinuje.

– Co tu robicie? – spytała Betsy, wchodząc do pokoju. – Nie mieliście przypadkiem być w klubie? – Zmarszczyła brwi i przyjrzała się nam uważnie.

– Co się stało?

Charlie skinął głową w moim kierunku.

– Cheska Harlow-Wright. Co innego mogłoby tak wstrząsnąć naszym nieustraszonym szefem?

Betsy otworzyła szeroko oczy. Już wiedziałem, że ten kutas mówił siostrze o mnie i Chesce. Na dodatek nie mógł normalnie tego powiedzieć,

tylko od razu musiał drwić. Miałem ochotę urwać mu łeb i nasrać do szyi.

– Ta Cheska? – spytała Betsy.

– Dokładnie. – Charlie uśmiechnął się w odpowiedzi na moje zabójcze spojrzenie, pod wpływem którego większość ludzi poszczałaby się ze strachu.

– Co ma niby znaczyć „ta Cheska”?! – warknąłem.

Z każdą sekundą coraz bardziej mnie wkurwiali.

– Nic – odparła Betsy, wzruszając ramionami.

Odpaliłem kolejnego papierosa i oparłem się o kominek. Obserwowałem, jak tańczy płomień. Wracały wspomnienia. Oczami wyobraźni zobaczyłem Cheskę, gdy miała trzynaście lat. Potem w Marbelli, w bikini, które tak fantastycznie podkreślało jej figurę. Widziałem ją pod sobą, z szeroko rozłożonymi nogami. Przypomniałem sobie, jak się w nią wbijałem z nadzieją, że to ją odstraszy. Zamiast tego chciała jeszcze więcej.

Potem przyszły kolejne lata. W tym czasie rznąłem ją w każdy możliwy sposób. Lubiła na ostro, tak jak potrzebowałem. Walczyła ze mną, orała moją skórę paznokciami, sprawiła, że się od niej uzależniłem.

Odetchnąłem głęboko. W pokoju było cicho. Nie mogłem tego znieść. Wiedziałem, że wszyscy się na mnie gapią.

– No co?! – krzyknąłem, odwracając się do nich z rozpostartymi ramionami. – Czemu się, kurwa, nie odzywacie?!

– Nie widzieliśmy cię w takim stanie od tamtej nocy – powiedziała Betsy spokojnym głosem, zupełnie nieprzejęta moim wybuchem.

Wiedziałem, co miała na myśli. Tamtej nocy zaczęła się wojna, która trwała do dzisiaj. To wtedy zmieniłem się w potwora i odrzuciłem wszystko, co miałem, żeby przejąć władzę i zadbać o moją rodzinę. O moją firmę.

– Ona jest dla ciebie ważna – dodała Betsy. – Jeśli będziesz ze sobą szczerzy, zrozumiesz, że zawsze była.

– Pieprzyłem ją. Tylko tyle – warknąłem.

Miałem dość. Cisnąłem papierosa w ogień i bez słowa wyszedłem na korytarz. Skierowałem się prosto do sypialni. Lekarz właśnie zbierał swoje rzeczy. Cheska leżała w moim łóżku z kołdrą nasuniętą po szyję. Spojrzałem na jej opuchniętą twarz i mimowolnie zacisnąłem pięści. Ktoś tak piękny jak ona nie powinien nigdy tak wyglądać.

– Straciła trochę krwi, ale nie tak wiele, jak się z początku wydawało. Na szczęście rany okazały się powierzchowne. Dostała antybiotyk.

Zostawiam leki i opis, jak powinna je przyjmować. Kiedy się obudzi, proszę podać jej pierwszą dawkę. To środki przeciwwzapalne i przeciwbólowe. Zważywszy na to, co musiało jej się przytrafić, miała wiele szczęścia, że skończyło się na takich obrażeniach.

– A co z jej pamięcią? – spytałem.

Musiałem wiedzieć, co się stało, żeby dopaść tych, którzy ją skrzywdzili.

– Nie stwierdziłem poważnych urazów głowy, więc pod tym względem nic nie powinno zaburzyć jej pamięci. Oczywiście mogę tylko mówić o fizycznej kondycji, bo jeżeli doświadczenia wywołają traumę, może minąć trochę czasu, zanim wszystko sobie przypomni. Dopiero kiedy się obudzi, będzie można stwierdzić, na ile ostatnie przeżycia wpłynęły na jej pamięć. W tej chwili nic więcej nie potrafię panu powiedzieć.

Lekarz zebrał swoje rzeczy, zamknął skórzaną torbę, a potem przeszedł obok mnie i udał się do wyjścia. W milczeniu spoglądałem na Cheskę i zaciskałem zęby tak mocno, aż rozboleła mnie szczęka. Pomyślałem o tamtym dniu, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Byłem najebany jak stodoła i postanowiłem do niej pojechać. Nie tylko po to, żeby ją zerznąć. Chciałem uciec na chwilę od tego miejsca – od kościoła, w którym była cała moja rodzina, włączając w to ojca w śpiączce, z której najpewniej nigdy się nie obudzi. Poza tym lubiłem trzymać ją w ramionach. W tamtej pojebanej chwili chciałem tylko Cheskę.

Potrząsałem głową na wspomnienie łez, jakie wtedy wylałem. Widok wielkiego brylantu na jej palcu kompletnie mnie rozjechał. Zaręczyła się kilka dni wcześniej. Jedno spojrzenie na błyskotkę i poczułem się zdruzgotany. Potrzebowałem Cheski, musiałem ją mieć tylko dla siebie, ale nie była już moja.

Podszedłem do łóżka. Pierścionek nadal tkwił na palcu. Mądrała Freddie nie omieszkał powiedzieć mi o jej zbliżającym się ślubie, jakbym sam, kurwa, nie wiedział. Uroczystość miała się odbyć w katedrze Świętego Pawła, a przyjęcie weselne w Ritzu. Wszystko wiedziałem. Wszystko o dziewczynie z Chelsea. Siedziała mi w głowie, odkąd po raz pierwszy ją zobaczyłem.

Nie mogłem znowu pójść tą drogą. Cheska była moją największą słabością. Przez nią wylewały się ze mnie uczucia, które należało trzymać zamknięte. Musiałem stąd iść. Nie powinienem przebywać z nią w jednym pokoju, nawet jeśli nie wiedziała o mojej obecności.

Postanowiłem przysłać tu Betsy, żeby przy niej posiedziała. Nie mogłem poświęcać jej czasu. Nawet sekundy. Miałem na głowie rodzinny biznes, a dla tej dziewczyny nie było już miejsca w moim życiu.

Ale nogi zamiast do wyjścia poniosły mnie bliżej łóżka, jakbym został przyciągnięty przez jakąś niewidzialną linę. Odpaliłem papierosa i wpatrzyłem się w twarz Cheski. Nawet mimo sińców i otarć była piękna. Lecz nie należała do mojego świata. Nigdy nie należała, mimo że nie powstrzymało mnie to, żeby po nią sięgnąć. Porwałem ją ze światła w ciemność i uczyniłem moją. Wtedy, na jachcie, myślałem, że to będzie jednorazowa sprawa. Seks, do którego musiało dojść, żebyśmy oboje mieli spokój. Lecz to nie wystarczyło. Chciałem więcej. A przecież nie taki był plan. Miało się obejść bez żadnych jebanych uzależnień. Wróciłem do Londynu z jej numerem telefonu na ręce. Tydzień później znów rznąłem Cheskę tak ostro, jakbym chciał przebić ją na wylot. I tak przez cztery lata.

Aż do tamtej nocy. Wtedy wszystko się zmieniło. Musiałem zrobić coś, żeby nie dorwały jej demony, które chwyciły moje nogi i ciągnęły do piekła. Lecz to nie pomogło. Ona i tak mnie znalazła. Trzydzieści miesięcy później, w miejscu, gdzie nie powinno jej być. Anioł prosił diabła o pomoc. Jak niby miałem to zrobić? Nie wiedziałem.

Postanowiłem usiąść przy łóżku i odejść stąd dopiero wtedy, gdy się dowiem.

\* \* \*

Obudził mnie jej kaszel. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak Cheska krzywi się w bólu. Wyłączyłem górne światło, zostawiłem tylko lampkę przy łóżku, żeby w pokoju nie było zbyt jasno. Czekałem. Dziewczyna powoli uniosła powieki i rozejrzała się dokoła zdezorientowana. W końcu jej wzrok spoczął na mnie.

– Arthurze – wyszeptała słabym głosem. – Co...

Pewnie chciała spytać, co się stało, ale zaraz musiała sobie przypomnieć, bo ręce zaczęły jej się trząść, a oczy wypełniły się łzami.

– Zabili je – wydusiła.

Zamarłem.

– Ktoś zabił moje przyjaciółki. Na moich oczach, Arthurze. Frei poderżnięto gardło, Arabella dostała cios w serce – załkała.

Nie mogłem znieść jej płaczu. Podniosłem się z fotela i przysiadłem na łóżku.

– Hugo i ojciec... Oni też nie żyją.



– Co takiego?!

Skinęła głową.

– Ktoś ich torturował, a potem zastrzelił.

Zaczęła szlochać. Wyglądała na kompletnie załamana. Nalałem do szklanki trochę wody i podałem Chesce, ale za bardzo się trzęsła, żeby cokolwiek utrzymać. Dlatego przysunąłem się bliżej, uniosłem jej głowę i pomogłem się napić. Zanim zdążyłem cofnąć rękę, złapała mnie za nadgarstek. Oczywiście z łatwością mogłem się wyrwać, była przecież słaba, ale jej dotyk sprawił, że zamarłem.

– Przysłali mi film – szlochała. – Nagrali, jak zabijają tatę i Hugona. – Urwała i z trudem zaczerpnęła powietrza. – Przyszli do hotelu, w którym akurat byliśmy, zabili Freyę i Arabelle, a mnie chcieli gdzieś zabrać. Powiedzieli, że przygotowali dla mnie coś specjalnego.

Obiecałem sobie, że jak już dorwę drani, którzy jej to zrobili, będą umierać powoli i w wielkich męczarniach. Czułem, jak krew się we mnie gotuje. Ktoś musiał zginać z moich rąk, żebym mógł się uspokoić.

– Próbowali wepchnąć mnie do vana, ale uciekłam.

Przesunęła palce z mojego nadgarstka na dłoń, a ja poczułem, jakbym został porażony paralizatorem. Chciałem się odsunąć, żeby utrzymać dystans, lecz ona ścisnęła mocniej. Ta dziewczyna była jedyną osobą na całym świecie zdolną tak namieszać mi w głowie. Tylko ona potrafiła zmusić mnie do tego, bym trzymał ją za rękę.

– Podobno tata i Hugo zapożyczyli się u kogoś i nie spłacili długu. Moje przyjaciółki zabito... przy okazji.

Chwilę płakała cicho, łzy spływały jej po skroniach i wsiąkały w poduszkę. W końcu jednak zaczerpnęła głębiej tchu i mocniej ścisnęła mi rękę. – Oni po mnie przyjdą. Chcą mojego życia w zamian za długi taty. Arthurze... Przyjdą po mnie. Nie zrezygnują, póki ja też nie będę martwa.

Jej drżący, zachrypnięty głos sprawił, że zapragnąłem złamać komuś kark. Z każdym słowem ogień płonął mi w żyłach coraz mocniej. Ugasić go mogła tylko krew tych, którzy skrzywdzili Cheskę.

– Arthurze – wyszeptała i przycisnęła policzek do mojej dłoni, a ja omal nie osunąłem się na kolana pod wpływem wrażenia, jakie wywołał ten czuły gest. – Nikogo już nie mam. Rodzina, przyjaciółki... Wszystkich straciłam. Jestem całkiem sama.

Potarła ustami o moją skórę. Świeżo zasklepiona rana na wardze pękła, a krew ubrudziła mi dłoń.

Pochyliłem się nad nią. Byłem tak blisko, że mógłbym ją teraz pocałować. Lecz nie zrobiłem tego.

– Nawet się do ciebie nie zbliżę – warknąłem.

Odetchnęła z ulgą. W jej oczach oprócz strachu zobaczyłem coś jeszcze. Znałem to spojrzenie. Doskonale wiedziałem, co do mnie czuła. Robiła dużo głupich rzeczy jak na tak mądrą dziewczynę. Była jak dziecko, które nie słucha, kiedy mu się mówi, żeby nie zbliżało ręki do płomienia, bo się oparzy. Wkładała dłoń wprost w ogień piekielny.

– Nikt nie śmie cię tknąć teraz, gdy jesteś pod moją opieką.

– Arthurze... – wyszeptała z tym swoim eleganckim akcentem, który podziałał na mnie jak opium.

Od razu się uspokoilem. Nie pojmowałem, jak to robiła, ale tylko ona miała na mnie taki wpływ. Była niebezpieczna.

Odgarnąłem jej włosy z czoła. Pachniała płynem do dezynfekcji, ale też sobą. Znajomym różanym zapachem, który czułem jeszcze długo po każdej wizycie w Oksfordzie i który doprowadzał mnie do szału, póki znowu nie znalazłem się między jej udami.

– Wiesz, kim mogli być? – spytałem.

Niewiele brakowało, a wlaźłbym na łóżko i ją przeleciał. Sam Szatan zesłał Cheskę. Ofiarował mi ją w nagrodę za dobrze wykonaną robotę. Zbyt dużo czasu minęło, odkąd ostatni raz ją miałem. Musiałem poczuć pod sobą to zmalretowane ciało, paznokcie wbijające się w moje plecy, palce szarpiące włosy. Musiałem usłyszeć głos błagający o mocne rżnięcie. Wtedy naprawdę by do mnie dotarło, że Cheska żyje. Było mi wszystko jedno, że jest cała posiniaczona, że straciła wszystkich bliskich. Ciemność we mnie pragnęła, żebym znalazł się w niej jak najszybciej i przekonał się, że mam ją dla siebie. Że wszystko w porządku. Że żaden z napastników tak naprawdę jej nie skrzywdził, nie zniszczył.

– Nie mam pojęcia – powiedziała, wrywając mnie z zamyślenia. – Nie wiedziałam, że coś złego dzieje się w naszej firmie. Że tata znów miał do czynienia z niebezpiecznymi ludźmi.

„Znów”, bo przecież jej stary wcześniej zadarł z Adleyami. Dzięki temu się spotkaliśmy. Można powiedzieć, że ojciec Cheski sam postawił swoją małą, niewinną córeczkę na mojej drodze. Sprawił, że pojebany chłopak z East Endu ją zauważył i postanowił przeciągnąć na mroczną stronę. A teraz tatusia już nie było. Nie było też narzeczonego. Cheska została całkiem sama, bez domu, bez rodziny.

– Powiedziałaś, że przysłali ci film, tak? – spytałem.

Musiałem się od niej odsunąć. Widziałem, że jest zmęczona. Z trudem utrzymywała uchylone powieki. Powinienem dać jej spokój. Pomyśleć. Przy niej nie byłem w stanie tego zrobić.

– Mój telefon został w pokoju hotelowym. Wszystko działa się tak szybko, że nawet nie pomyślałam, żeby go zabrać.

– Możemy się do niego włamać i odczytać wiadomości. Potrzebuję tylko twojego numeru – powiedziałem. Ronnie była specjalistką od takich rzeczy.

Cheska zamknęła oczy i westchnęła.

– Śpij – szepnąłem.

Powstrzymałem się przed pocałowaniem jej pokiereszowanych ust i w końcu puściłem drobną dłoń. Mój wzrok znowu zatrzymał się na tym pieprzonym pierścionku. Zapragnąłem zerwać go z jej palca. Napuszony koleś, który miał się z nią ożenić, nie żył. Już nie miał do niej prawa.

Musiałem pozbierać myśli. Wstałem, a wtedy otworzyła oczy i spojrzała na dłoń, którą przed chwilą ścisnąłem.

– Jaki masz numer? – spytałem.

Popatrzyła na mnie zdruzgotana, a ja poczułem, jakbym dostał cios prosto w serce.

– Taki sam jak wcześniej – wyszeptała. – Nie chciałam go zmieniać. Na wszelki wypadek...

Na wypadek gdybym zapragnął zadzwonić, gdybym znów jej potrzebował. Czekala na mnie. Ta szalona dziewczyna czekała, aż do niej wrócę. Nie rozumiała, że nie musiałem dzwonić, żeby wiedzieć, co się z nią dzieje. Mogłem zdobyć te informacje w każdej chwili, a ona nawet by o tym nie wiedziała.

– Śpij, księżniczko – powiedziałem. – Jesteś tu bezpieczna.

Tylko samobójca próbowałby wejść do tego domu nieproszony. Mogła spokojnie dochodzić do siebie w zaciszu tych ścian, dopóki nie odkryję, kto ją zaatakował.

Czekałem, aż zapadnie w sen, a gdy jej oddech stał się głęboki i równy, poszedłem do salonu. Byli tam wszyscy łącznie z Ronnie i Verą. Doskonale. Nadszedł czas na rodzinne zebranie.

Nalałem sobie ginu, wychyliłem jednym haustem i napełniłem szklanekę aż po brzegi.

– Zamordowano jej ojca i narzeczonego – powiedziałem w końcu, opierając się na ladzie baru. – Zginęły też dwie najbliższe przyjaciółki. Napastnicy próbowali ją porwać, ale uciekła i przyjechała do klubu.

– O kurwa. – Freddie pokręcił głową z niedowierzaniem.

Ronnie wstała. Jediną rzeczą, jaka wyprowadzała ją z równowagi, była agresja wobec kobiet. Zwłaszcza jeśli któryś z moich kumpli źle jakąś potraktował.

– Czego potrzebujesz? – spytała krótko.

Widziałem, że aż pali się do działania.

– Dostała na komórkę film, na którym mordują jej starego i tego nedorobionego narzeczonego. Trzeba dostać się do pamięci jej telefonu.

– Numer?

Wyrecytowałem go z pamięci, czując na sobie przenikliwe spojrzenie Charliego. Ronnie skinęła głową i wyszła z salonu.

– A co z tą laską? – spytała Vera. W jej zachrypniętym głosie pobrzmiwało zaniepokojenie.

– Zostaje tutaj.

– Nie lepiej przekazać sprawę policji? – mruknął Eric. – Ktoś na pewno będzie jej szukał. Poza tym dostanie odpowiednią ochronę. W końcu to panienka z bogatego domu. Niech psy się tym zajmą. My mamy dosyć własnej roboty.

– Powiedziałem, że tu zostaje, do cholery! – wrzasnąłem niespodziewanie nawet dla samego siebie, a mój głos odbił się echem od ścian.

Eric uniósł ręce w geście poddania.

– Dobra, Artie, uspokój dupę. Tylko tak mówiłem. – Posłał mi wredny uśmiezek.

Ten kutas specjalnie sprowokował mnie do wybuchu. Doskonale wiedział, jak gwałtownie zareaguję. Betsy dotknęła ust, by ukryć uśmiech. Po raz pierwszy od lat uśmiechnęła się pod wpływem czegoś, co Eric powiedział albo zrobił.

Freddie bawił się telefonem.

– Info właśnie trafiło do wiadomości! – zawołał nagle, odwracając ekran w moją stronę. – Piszą o śmierci jej ojca i narzeczonego. Psy dostały z nieznanego numeru film z egzekucją. – Zamilkł i czytał przez chwilę, po czym postanowił streścić nam artykuł: – Podejrzewają, że Cheska została

porwana. Nie mają żadnych śladów. Kamery w tamtego rejonu na chwilę zostały wyłączone.

– Tu jej nie dosięgną. Nie będą nawet wiedzieli, że powinni zainteresować się tym miejscem. Cheska zostanie u mnie, dopóki ich nie namierzemy. – U ciebie... czyli w twojej sypialni? – spytała Betsy i zobaczyłem specyficzny błysk w jej oczach. Coś w rodzaju nadziei.

– To nie tak – mruknąłem.

Wziąłem łyk ginu. Gorąco rozlało się po moim gardle i spłynęło do żołądka. Odwróciłem się tyłem do zebranych, walcząc z obrazem Cheski leżącej pode mną, krzyczącej moje imię.

– Ona nie należy do tego świata – mruknąłem.

Mój własny głos zabrzmiał głucho wśród zapadłej nagle ciszy. Poczułem w sercu pustkę i mimowolnie spojrzałem w wiszące na ścianie lustro. Przez ułamek sekundy dostrzegłem wokół siebie mroczny cień i krew, całą masę krwi, którą byłem zbryzgany od stóp do głów. Lecz zaraz obraz się rozwiął, a ja gapilem się na swoją ponurą twarz.

– Czy to nie ona powinna zdecydować? – usłyszałem.

Oderwałem wzrok od własnego odbicia i pogroziłem Betsy palcem. Patrzyła na mnie bez strachu, jak zawsze.

– Nie rób tego – ostrzegłem niskim głosem. Nie chciałem, żeby się w to mieszała.

– Tak tylko mówię. – Wzruszyła ramionami. Podniosła się i podeszła do baru, żeby nalać sobie alkoholu. – Zaakceptowałeś kobiety w biznesie Adleyów. Przyjąłeś mnie, Verę i Ronnie, kiedy nasi ojcowie jeszcze stygli. Kilka godzin później miałyśmy już krew na rękach. – To nie ma nic wspólnego z tym, że jest kobietą – warknąłem w odpowiedzi.

– Nie. – Charlie podszedł do siostry. – Tylko z tym, że jest twoją kobietą. Prawda, Artie?

Popatrzyłem groźnie na przyjaciela. Nie żartował. Znałem go tak dobrze jak samego siebie. Wiedziałem, że się martwi. Przez ostatnie trzynaście miesięcy właśnie dlatego nie odstępował mnie nawet na krok. Pograżał się ze mną w tej piekielnej otchłani i nie usłyszałem od niego słowa skargi. Wiedziałem, że boi się o moje życie. Obawiał się, utonę w tej ciemności, w śmierci i krwi. Że przepadnę w świecie przesyconym złem i nie będzie już dla mnie ratunku.

Zignorowałem go i zwróciłem się do Betsy:

– Zajmiesz się Cheską.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła, siadając na kanapie obok Very.

W pokoju zaległa głucha cisza, którą niespodziewanie przerwał Vinnie:

– Otaczają was te same kolory – powiedział.

Od czasu śmierci wuja Winstona Vinnie mieszkał ze mną w kościele. Dopóki żył jego stary, to on się nim zajmował, a teraz ten obowiązek spadł na mnie. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że Vinnie nie może zostać sam. Należało go pilnować. Gdyby otrzymał zbyt dużo swobody, zacząłby szaleć jak Kuba Rozpruwacz, mordując londyńczyków dla zabawy w totalnie pojebany sposób. Poza tym twierdził, że widzi Pearl wyraźniej tu, w kościele. Po raz pierwszy powiedział też coś, co mogło sugerować, że dopuszcza do świadomości fakt śmierci mojej siostry oraz to, że jest ona tylko halucynacją. – Co powiedziałaś, stary? – spytał Eric, marszcząc brwi.

Vinnie wpatrywał się we mnie jak zahipnotyzowany.

– Wokół ciebie unosi się ciemność. Wcześniej tak nie było. Wcześniej widziałem też czerwień. – Zacisnął palce na niewidzialnej dłoni Pearl, a potem odwrócił do niej twarz. – To przez ciebie czerń się pojawiła, kiedy ty i twoja mama spłonęłyście. Wcześniej był cały czerwony, ale potem część czerwieni zastąpiła czerń. Ale...

– Ale co? – spytałem.

Czułem, jakbym sam postradał rozum. Dlaczego słuchałem słów Vinniego z takim przejęciem?

– Myślałem, że jest już tylko czerń, ale teraz widzę, że zostało trochę czerwieni. Zauważyłem to dopiero wtedy, gdy niosłeś Cheskę. To ona sprawiła, że twoja czerwień rozbłysła.

Ścisnęło mnie w środku. Ciemność. Wiedziałem, że mnie pochłaniała, a Vinnie widział ją na własne oczy. Ta odrobina czerwieni była dla mnie jak nadzieja, że jeszcze nie oddałem duszy diabłu.

– Ona jest czerwona – kontynuował Vinnie z przerażającym uśmiechem. – Ale i ją otacza mrok. On już ją zainfekował. Może o tym jeszcze nie wie, ale w końcu się zorientuje.

Ja. To ja byłem tą jebaną ciemnością, która ją zatruwała. Zniszczyłem jej niewinność.

– Kurwa, Vin, pewnego dnia wszystkich nas pozabijasz, co? – Eric wyprostował się w fotelu. – Obudzę się, a przy łóżku będziesz stał ty z nożem w ręku. Jesteś zdrowo popierdolony.

– Eric – warknął Charlie ostrzegawczo, a Eric uśmiechnął się do niego. Było jasne, że jeszcze nie skończył.

– Wcale nie masz schizofrenii, nie? Jesteś jakimś medium czy coś. To przez rozmowy z duchami trafiłeś do wariatkowa. Moglibyśmy na nim nieźle zarobić – rzekł, patrząc po naszych twarzach z szerokim uśmiechem.

Vinnie też wyszczerzył zęby. Dwa pojebane klauny uśmiechały się do siebie. To był naprawdę dziwny widok. W normalnych warunkach tylko ich ofiary miały okazję zobaczyć coś takiego.

– Rozmawiam z nimi. I co z tego? – Vinnie wzruszył ramionami. – Z naszymi staruszkami gadam codziennie. – Popatrzył na mnie. – Z Alfiem też. Czasem do mnie przychodzi.

Zacisnąłem zęby. Wiedziałem, co próbował mi powiedzieć. Mój ojciec tak naprawdę już nie żył, ale ja nie chciałem pozwolić mu odejść. Wierzyłem, że kiedyś się obudzi.

Eric pobladł, a uśmiech zniknął z jego twarzy. Otworzył usta, lecz zanim zdążył się odezwać, do pokoju weszła Ronnie z tabletem w rękę.

Przesunęła po nim palcem i włączyła telewizor. Kilka sekund później oglądaliśmy już mężczyzn w czerni, którzy zabijali ojca i narzeczonego Cheski.

– Nie ma dźwięku. Żadnej wskazówki. Kimkolwiek są, trzeba przyznać, że to profesjonaliści – rzekła Ronnie, po czym rzuciła Verze znaczące spojrzenie.

– Co się stało, kochanie? – spytała Vera, wstając.

Ronnie przewinęła film i zatrzymała, a potem zrobiła zbliżenie na dłoń jednego z mężczyzn. Zmrużyłem oczy, próbując zrozumieć, na co patrzę. Zbliżenie pokazywało pasek nagiej skóry między rękawem a rękawiczką. Ronnie obserwowała mnie, czekając, aż zauważę.

– To ci sami handlarze, którzy mnie porwali – powiedziała w końcu, pocierając ramię oznaczone znakiem w kształcie litery V, takim samym, jaki wreszcie dostrzegłem na nadgarstku mężczyzny.

Ogień wściekłości w jednej chwili pochłonął mnie całego. Ciemność i zło przejmowały nade mną kontrolę.

– Co, kurwa? – warknęła Vera. – Pojawili się w końcu?

– Dawno ich nie było. – Charlie podrapał się po nieogolonym policzku.

– Co oni mają do Harlowów?

– Gdzie są te ludzkie spierdoliny? – warknąłem tylko.

Ronnie wyglądała na zrezygnowaną.

– Nie zostawili po sobie żadnego śladu, jak zawsze zresztą.

– Co za skurwiele! – Z całej siły cisnąłem szklanką w ogień. Buchnęły płomienie pobudzone alkoholem. – Mam ich już, kurwa, dosyć!

Freddie skoczył na równe nogi, wpatrując się w telefon.

– Kurwa! Znowu w nas uderzyli!

Zamarłem. Podsunął mi wyświetlacz, żebym mógł przeczytać wiadomość. Pod nią było zdjęcie magazynu z opróżnionymi kontenerami i leżącymi we krwi strażnikami.

– Co się dzieje, do chuja?! – wrzasnąłem, zgarniając płaszcz z oparcia fotela i biegnąc do drzwi.

Reszta ruszyła za mną. Już po raz piąty w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nasze magazyny zostały zaatakowane. Ktoś próbował mnie wkurwić i w końcu mu się udało. Nikt, kto rzucił mi wyzwanie, nie dożył następnego dnia.

– Tchórze – mruknąłem. – Atakują ukradkiem i mordują strażników zamiast stanąć do otwartej walki. No, dalej, tchórze! Spróbujcie się zmierzyć ze mną!

Sięgnąłem do kieszeni płaszcza i sprawdziłem, czy broń jest nabita, po czym rzuciłem szybko w stronę Betsy:

– Pilnuj Cheski. Nie spuszczaaj jej z oka.

– Oczywiście!

Poczułem, że ogień we mnie przycichł na tyle, bym mógł w pełni racjonalnie myśleć. Ten, kto wyciągnął łapę po naszą własność, musiał zginąć. Musieli też zginąć handlarze żywym towarem, którzy zadarli z Ronnie, a teraz próbowali dorwać Cheskę.

Diabeł we mnie nie pozwalał na porażkę.



## 8 - Cheska

Nogi nie chciały mnie słuchać. Staralam się ruszyć, podbiec do zakrwawionej Frei, ale nie byłam w stanie. Szeroko otworzyła oczy, sięgnęła do gardła, a krew chlusnęła na podłogę.

– Nie! – wrzasnęłam, lecz zanim wykonałam jakikolwiek ruch, usłyszałam słaby głos Arabelli:

– Cheska?

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak idzie chwiejnym krokiem, wyciągając przed siebie ręce, jakby chciała, żebym ją chwyciła i zabrała do domu.

– Arabella – wyszeptałam.

Sięgnęłam do niej, ale gdy nasze palce prawie się dotykały, pojawiła się mgła, z której wyłonił się nóż. Ostrze zatoczyło w powietrzu lśniący łuk i wbiło się w serce mojej przyjaciółki. Usta Arabelli poruszyły się w bezgłośnym błaganiu o pomoc. Upadła na podłogę.

Mgła się rozprzeczła i zobaczyłam ich wszystkich: Freyę, Arabellę, tatę i Hugona. Byli tam... martwi. Krzyczałam tak przeraźliwie, że aż zachryłam. Z oczu lały mi się łzy. Nie mogłam ich ocalić. Nie potrafiłam uratować im życia!

Nagle usłyszałam melodię. Ktoś nucił piosenkę. To zapewne była Freya. Zawsze śpiewała, kiedy szykowała się do wyjścia. Odetchnęłam z ulgą, bo zdałam sobie sprawę, że to musiał być sen. Tak straszne rzeczy nie mogły wydarzyć się naprawdę.

Serce powoli się uspokajało. Otworzyłam oczy, ale zobaczyłam sufit, którego nie znałam. Ktoś nucił, lecz jego głos był zbyt niski, żeby należał do Frei. Brzmiał łagodniej i nieco fałszywie. Zdezorientowana odwróciłam głowę. Obok mnie siedziała kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam. Miała długie brązowe włosy, które spływały w łagodnych falach na ramiona. Dzięki temu, że z jednej strony były spięte, doskonale widziałam jej urodziwą twarz. Nosiła białą koszulę i wąskie czarne dżinsy.

Zmarszczyłam brwi, próbując odgadnąć, kim jest, a wtedy wspomnienia uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą i przygniotły swoim ciężarem. Z trudem zaczerpnęłam powietrza.

Tata... Hugo... Freya... Arabella...

To nie był żaden sen. Wszystko wydarzyło się naprawdę.

Szloch wyrwał mi się z gardła, a usta zapiekły bólem. Dotknęłam dolnej wargi. Była mocno opuchnięta i chropowata od zakrzepłej krwi.

Przypomniałam sobie, co mi się przytrafiło, jak uciekałam przed zamaskowanymi ludźmi, jak kazałam taksówkarzowi zawieźć się do Sparrow Room, jak znalazłam Arthura.

– Arthur... – wyszeptałam. Gardło zabolowało, jakby wbijały się w nie odłamki szkła.

– Ciiii – uspokoiła mnie nieznajoma.

Podsunała mi pod usta szklankę wody. Chwyciłam ją za rękę i spróbowałam usiąść. Czułam, że muszę coś zrobić. Przecież wszyscy moi bliscy... – Poczekaj, pomogę ci – powiedziała z wyraźnym akcentem cockney.

Świadomość tego uderzyła we mnie z całą mocą. Czy ona знаła Arthura?

Przy jej wsparciu podniosłam się do siadu, ale zawroty głowy były tak silne, że potrąciłam szklankę, którą kobieta cały czas trzymała, i cała woda wylała się na łóżko. Opadłam na poduszki, dysząc ciężko. Po dłuższej chwili pokój przestał wirować.

– Przepraszam – wymamrotałam z rezygnacją.

– Nie ma za co, kochana – odparła nieznajoma i ściągnęła ze mnie kołdrę.

Spojrzałam w dół. Miałam na sobie piżamę, choć nie pamiętałam, żebym ją zakładała. Nie wiedziałam, co się dzieje. Wszystko wydawało się takie nierzeczywiste.

– Umyłam cię i ubrałam po porannej wizycie lekarza – poinformowała mnie, jakby czytała mi w myślach.

– Porannej?

Byłam coraz bardziej skołowana. Rozejrzałam się po pokoju. Pod skośnym sufitem odznaczały się poczerńiałe belki, a nierówną powierzchnię ścian pomalowano na biało jak w wielu starych budynkach. W pokoju znajdowało się kilka wiekowych mebli. Czy to możliwe, że trafiłam do tego kościoła, w którym Arthur miał swoją siedzibę?

– Kochana, przespałaś całą dobę.

Kobieta nachyliła się nade mną z uśmiechem. Teraz mogłam przyjrzeć się jej twarzy z bliska. Nos miała usiany drobnymi piegami, a oczy lśniły jasnym błękitem.

– Naprawdę?

– Byłaś wykończona. Potrzebowałaś odpoczynku po tym, co przeszłaś.  
– Zwinęła kołdrę i zdjęła ją z łóżka. – Dasz radę usiąść na fotelu? Zmienię ci pościel.

Mimo bólu promieniującego z rozciętego boku udało mi się zsunąć nogi na podłogę. Kobieta ujęła mnie pod ramię i ostrożnie pomogła wstać. Syknęłam cicho, ale zacisnęłam zęby i jakoś wytrzymałam kolejne ukłucie bólu. Posadziła mnie w fotelu, tym samym, w którym siedział Arthur, gdy jakiś czas temu otworzyłam oczy. A może on też mi się przyśnił?

– Nazywam się Betsy. – Kobieta uśmiechnęła się czarująco. – Betsy Adley.

Musiałam w tym momencie zrobić zaskoczoną minę, bo mrugnęła i dodała:

– Jestem kuzynką Arthura.

– Och... – Ucisnęłam podaną dłoń na tyle mocno, na ile pozwalał mi ból w boku. – Cheska.

– Dobrze wiem, kim jesteś.

Nie byłam pewna, co chciała przez to powiedzieć i jak mam rozumieć jej słowa. Bolała mnie głowa, ledwo mogłam skupić wzrok.

– Proszę – powiedziała, podając mi dwie tabletki i szklankę wody. – Lekarstwa przepisane przez lekarza. Przeciwbólowe.

Bez wahania wzięłam pastylki, modląc się, by szybko zaczęły działać. Betsy wymieniła pościel, raz po raz zerkając w moją stronę, a potem ułożyła poduszki w ten sposób, żebym dała radę siedzieć, i pomogła mi wrócić do łóżka. Czułam się jak w jakimś okropnym śnie. Co chwila uderzały we mnie fale emocji. Smutek przechodził w złość, a ta w odrętwienie, i tak w kółko. To właśnie ono wydało mi się teraz najprzyjemniejsze. Staralam się zatrzymać je przy sobie jak najdłużej.

Pomyślałam o Arthurze i mimowolnie popatrzyłam na dłoń. Wydało mi się, że czuję na skórze jego palce. Fantomowy dotyk.

Spojrzałam w stronę drzwi.

– Nie ma go – usłyszałam głos Betsy. – Wszyscy wyszli.

Skąd wiedziała, o czym myślałam? Czy było to po mnie aż tak widać?

Sięgnęła do stolika po tacę i postawiła ją przede mną. Zobaczyłam talerz z zupą pomidorową oraz pajdę chleba z masłem.

– Spróbuj coś zjeść. Pewnie umierasz z głodu.

Ale wtedy mój umysł powrócił do obrazów z hotelu. Zobaczyłam martwe przyjaciółki, film, na którym umierali ojciec i Hugo. Żołądek

wywrócił się do góry nogami, a ja zaczęłam się dusić. Zrobiło mi się czarno przed oczami.

Łóżko się poruszyło. Poczułam na ramionach lekki ucisk, a do moich uszu, jakby z oddali, doleciał niewyraźny, bełkotliwy głos:

– Oddychaj. Rozluźnij się i złap oddech.

Ciemność się rozproszyła. Zobaczyłam Betsy pochylającą się nade mną. Spróbowałam się uspokoić. Głęboko wciągnęłam powietrze, a potem wypuściłam je powoli. Po chwili moje serce trochę się uspokoiło, a ucisk w płucach zelżał. Oddychałam razem z Betsy, aż panika opadła, a w mojej piersi pozostał już tylko ból.

– Zjedz coś. Musisz nabrać sił.

Wlepiłam wzrok w zupę, ale widziałam tylko krew. Szkarłatną krew Frei, Arabelli... taty i Hugona.

– Nie mogę przestać o nich myśleć – wyszeptałam, próbując powstrzymać łzy.

Lecz im bardziej starałam się odciąć od tego wszystkiego, z tym większym uporem mój własny umysł zabierał mnie do tamtych wydarzeń.

– Wiem, co czujesz. Sama byłam w podobnej sytuacji. Na moich oczach też zabito kogoś, kogo kochałam.

– Naprawdę?

To wyznanie obcej kobiety sprawiło, że poczułam się tak, jakbym dostała zastrzyk ze znieczuleniem. Z każdym oddechem i każdym uderzeniem serca znikwały emocje, które mnie niszczyły. Szok... To musiała być zasługa szoku. Było mi wszystko jedno, co spowodowało ten zanik emocji. Chciałam tylko przestać czuć.

– Moja przybrana matka została zabita dawno temu. Zrobili to wrogowie mojej rodziny – rzekła Betsy pozbawionym emocji głosem.

Nalała z karafki kolejną szklanekę wody. Wypiłam wszystko.

– Na twoich oczach? – spytałam.

– Tak.

Łagodnym gestem odgarnęła mi włosy z twarzy, zebrała je z tyłu głowy i związała w kok, żeby mi nie przeszkadzały.

– Twoje wspomnienia są świeże. Poza tym coś takiego przytrafiło ci się po raz pierwszy. Ale uwierz komuś, kto ogląda tego typu rzeczy dosyć często. Im częściej widzisz coś takiego, tym mniej cię to rusza. Dalej jesteś wkurwiona, że coś przytrafiło się drogi ci osobom, ale przyzwyczajasz się do samego poczucia straty. Coraz łatwiej wziąć się w garść i żyć dalej.

– Łatwiej?

Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo, lecz emocje już zaczynały zanikać, jak gdyby udało mi się zamknąć ból w klatce i schować głęboko w sobie. Jakby miał siedzieć tam dotąd, aż będę gotowa go uwolnić.

Mimo to wystarczyła jedna myśl o Arthurze, żebym znów zaczęła czuć wszystko, co przeżywałam razem z nim. Miłość, szczęście, frustrację i ból. Ale najbardziej pragnienie. Płonące, pożerające mnie od środka, wszechogarniające pragnienie bycia blisko niego. Wszystko, co odczuwałam, zostało obwarowane wysokimi murami i tylko on był zdolny uwolnić moje emocje.

Betsy usiadła na fotelu Arthura. Kurczowo trzymałam się myśli, że jedynie przy nim jestem bezpieczna.

– Zjedz coś, kochana.

Automatycznie zanurzyłam łyżkę w zupie. Zjadłam, ale nie czułam żadnego smaku. Betsy obserwowała mnie przez cały czas. Nie potrafiłam odgadnąć, czy patrzy podejrzliwie czy może ze współczuciem.

Kiedy skończyłam, zabrała tacę i na kilka minut zostawiła mnie samą. Usłyszałam dobiegające z korytarza głosy. Chyba z kimś rozmawiała. Moje serce zaczęło bić jak oszalałe na myśl, że tą osobą może być Arthur. Chciałam go zobaczyć. Potrzebowałam jego obecności.

Lecz Betsy wróciła sama. Przyniosła sobie kieliszek wina. Usiadła w fotelu i zaczęła uważnie mi się przyglądać.

– A więc to ty – rzekła po jakimś czasie.

To nie było pytanie, raczej stwierdzenie faktu.

– Ja? – spytałam, walcząc z nieprzyjemnym poczuciem, które wywołał ten dziwny komentarz.

Uśmiechnęła się jednym kącikiem ust.

– To dzięki tobie w zasłonie ciemności otaczającej Arthura została jeszcze jakaś czerwień. Tak to przynajmniej widzi Vinnie. Jest trochę szurnięty.

– Nie... Nie rozumiem.

Betsy upiła wina.

– Wiem, że nie rozumiesz. Przecież on ci o niczym nie powiedział. Jest taki uparty. Zamiast sięgnąć po to, czego potrzebował, wołał dzień w dzień narażać się na niebezpieczeństwo. Jak tak dalej pójdzie, utraci resztkę człowieczeństwa, jaką jeszcze w sobie nosi. A wszystko dla ciebie.

– Mówisz o... Arthurze? – próbowałam rozwikłać zagadkowe zdania.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Wstrzymałam oddech, ale do środka nie wszedł on, tylko jakaś blondynka, a za nią kobieta o karaibskiej urodzie. Obie były ubrane w czarne trzyczęściowe garnitury. Czułam się rozczarowana, ale jednocześnie zafascynowana, bo obie wyglądały zjawiskowo.

– Vera – powiedziała Betsy, wskazując na blondynkę. – A to jej dziewczyna Ronnie.

– Cześć – odparłam.

Zastanawiałam się, kim były i dlaczego do mnie przyszły.

– No cóż, na żywo jesteś jeszcze ładniejsza, nawet w tym przykrym stanie – stwierdziła Vera, a Ronnie wzruszyła ramionami i dodała:

– Rozumiem, dlaczego tak mu odbiło na jej punkcie.

– I co? Co sądzisz? – Vera rzuciła Betsy znaczące spojrzenie.

– Zważywszy na to, że ciągle gapi się na drzwi i wstrzymuje oddech za każdym razem, kiedy ktoś wchodzi, myślę, że sprawa przedstawia się obiecująco.

– O czym wy mówicie? – Czułam się otumaniona, ale nie na tyle, by nie zrozumieć, że te uwagi dotyczą mojej osoby.

– Dlaczego chciałaś wyjść za mąż? – spytała Betsy.

Zaskoczyła mnie tym pytaniem.

– Co? – wyszeptałam, odsuwając od siebie ostatnie makabryczne wspomnienie o Hugonie.

– Dlaczego chciałaś wyjść za mąż? – powtórzyła Vera, przewiercając mnie wzrokiem.

– Bo... Bo go kochałam – wydusiłam z siebie i od razu poczułam się tak, jakbym popełniła wielki grzech.

Betsy rozparła się w fotelu.

– Kochałaś Hugona Harringtona?

Zerknęłam na pierścionek na palcu i poczułam się słaba. Wszystko to były pozory. Pomyślałam o Hugonie, o tym, jak ukląkł przede mną i poprosił o rękę. O tym, jak było mi źle z myślą, że w chwili, gdy to robił, ja miałam przed oczami kogoś innego.

– Tego ode mnie oczekiwano – mruknęłam.

Zsunęłam pierścionek z palca i od razu zrobiło mi się lżej. Nienawidziłam samej siebie za to, ale poczułam, jakby z moich ramion spadł wielki ciężar.

– Nie mogłam odmówić. Mój ojciec nie dopuściłby do tego.

Serce ścisnęło się boleśnie. Zamrugałam, walcząc ze łzami. Ojciec nigdy nie przejmował się moim szczęściem. Potrzebował tego ślubu, żeby Hugo mógł przejąć rodzinny biznes. Chciał mieć wszystko pod kontrolą.

– Kochałaś go? – powtórzyła Vera. – Tylko, kurwa, nie kłam. Nienawidzę kłamliwych zdzir.

Spojrzałam na nią zaskoczona, bo nie spodziewałam się tak ostrych słów, ale zaraz pokręciłam głową.

– Nie – odezwałam się. – Nie w taki sposób. Ale on chyba mnie kochał, jeżeli to ma jakieś znaczenie. Byłam z nim bardzo długo, poza tym niespecjalnie miałam jakąś alternatywę.

– Jesteś pewna? – zainteresowała się Ronnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Na sto procent.

– Kochasz Arthura? – spytała Betsy prosto z mostu.

Poczułam, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Pokręciłam głową, ale zrobiłam to bez przekonania. Nie chodziło o to, że nie byłam pewna własnych uczuć. To raczej postawa Arthura powodowała, że nie miałam nadziei na choćby namiastkę miłości.

Chyba nie wypadłam wiarygodnie, bo kobiety wymieniły między sobą spojrzenia, a Betsy uśmiechnęła się triumfalnie.

– On mnie nie kocha – wydusiłam z siebie, nie mogąc znieść ich milczenia. – Co za różnica, czy go kocham czy nie, jeśli on nic do mnie nie czuje? Przerwałam na moment, lecz nie potrafiłam dłużej powstrzymać uczuć, które obudziły się w moim sercu i próbowały wydostać się na zewnątrz.

Wyprostowałam się i zebrałam wszystkie siły, jakie jeszcze we mnie pozostały, a potem powiedziałam bez ogródek:

– Pieprzył mnie przez cztery lata, a potem zostawiał bez żadnego wytłumaczenia. Nie dopuszczał mnie do swojego życia, nic o sobie nie mówił. – Zaśmiałam się na myśl, jak to wszystko mogło wyglądać z perspektywy Arthura. – Miał dziwkę z dobrego domu, którą posuwał, kiedy nasza go ochota, bo czemu nie? Dla niego nie było mowy o jakimkolwiek uczuciu.

– Ja pierdołę, ale ty jesteś ślepa – westchnęła Vera.

Wlepiłam w nią zdumione spojrzenie.

– Co?

Potrząsnęła głową i roześmiała się na cały głos.

– O co ci chodzi?! – krzyknęłam naprawdę zła.

Miałam gdzieś, że rozmawiam z kobietami z gangu. Mogły mnie zastrzelić, jeśli miały ochotę. Było mi wszystko jedno.

– O proszę, mamy to. – Vera spojrzała na Ronnie. – Jak to powiedział Vinnie? Cienka czarna linia wokół czerwieni, tak? Chyba właśnie się objawiła.

– Nie masz się o co tak wściekać – rzekła Betsy ze spokojem i wstała. – Dziewczyny próbują powiedzieć, że Arthur jest po uszy w tobie zakochany. A ty, jak to ujęłaś, „dziwka z dobrego domu, którą posuwał, bo czemu nie”, jesteś jedyną osobą, której udało się wzbudzić w nim jakieś uczucia. Jedyną, która sprawiła, że na w jego granitowym sercu pojawiło się pęknięcie na tyle duże, żeby do środka wpadło trochę światła.

Wstrzymałam oddech zupełnie skołowana. Nie rozumiałam, o czym mówiła. Musiała coś pomylić. To nie mogła być prawda... Tylko dlaczego miałyby to robić?

– Jeśli myślisz, że on cię nie kocha, to wcale nie jesteś taka mądra, jak można by sądzić po twoich oksfordzkich dyplomach.

– Ale przecież mnie zostawił! – zawołałam zirytowana. Czułam, jak wzbiera we mnie coś na kształt buntu. – Tamtej nocy, po tym, jak... – urwałam, bo zorientowałam się, że to ich ojcowie wtedy zginęli. – Tamtej nocy, kiedy straciłyście swoich najbliższych, po prostu mnie zostawił. Bez cienia żalu, bez jednego słowa wytłumaczenia. Odrzucił mnie jak niepotrzebną rzecz.

Vera parsknęła śmiechem. Zaczynała działać mi na nerwy.

– Nie rozumiesz tego? Przyszedł do ciebie, kiedy banda jakichś pojebańców zamordowała naszych ojców. Jego stary ledwo przeżył i jest teraz w śpiączce. Wszystko totalnie się posypało, ale on pojechał do ciebie zamiast zostać tutaj z nami, a ty uważasz, że tylko cię ruchał?! – Vera nachyliła się nad łóżkiem, po czym syknęła przez zaciśnięte zęby: – Może i dobrze się cię rucha, nie wiem, ale żadna cipka nie jest na tyle dobra, żeby taki facet jak Arthur porzucił obowiązki w samym środku krwawego rozpiardolu i poleciał prosto do niej.

Gapiałam się na nią oniemiała, a serce biło mi szaleńczo.

– Ale kiedy wyszedł...

– Nic nam nie powiedział. W ogóle nie gada z nami o takich rzeczach. Ale coś mi się wydaje, że to mogło mieć związek z tym świecidełkiem. –



Betsy bezceremonialnie wyjęła mi pierścionek z dłoni i uniosła w górę, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

Zamarłam w szoku. Przypomniało mi się, jak otworzyłam oczy i zobaczyłam Arthura siedzącego na skraju łóżka. Chciałam pogłodzić go po plecach, ale odepchnął moją rękę z obrzydzeniem. Wtedy myślałam, że to mnie miał dosyć, ale po tym, co powiedziała Betsy, mogło chodzić o pierścionek.

– Od tamtego wieczoru zaczął się zmieniać – rzekła Ronnie z taką swobodą, jakbyśmy się znały od lat. – Wyparowały z niego ostatnie resztki światła, które jeszcze w sobie miał. Stał się mrocznym władcą Londynu, jak nazywają go media.

– Nie jesteś jakąś tam laską z dobrego domu, którą ruchał, bo taki miał kaprys. Jesteś jedyną osobą, którą kiedykolwiek do siebie dopuścił. Dał ci więcej niż komukolwiek innemu. A teraz masz go, kurwa, uratować – dodała Betsy.

– Przed czym? – wyszeptałam oszołomiona.

– Przed sobą samym. Przed tym złem, które prawie go pochłonęło – odparła Ronnie. – Inaczej odbierze mu całe człowieczeństwo, a potem życie. – Wszyscy się go boją, nikt z nim nie zadziera. Nie można pokonać człowieka, który nie boi się śmierci – dodała Vera.

– To całkiem przydatne w przypadku szefa mafijnej rodziny, ale kochamy Arthura bardziej niż naszą pozycję na szczycie tego zjebanego londyńskiego półświatka – westchnęła Betsy. – Tak jak kochaliśmy jego ojca. Wujek Alfie był wspaniały, ale tak naprawdę straciliśmy go lata temu. Coś w nim umarło, kiedy jego żona i córka spłonęły w pożarze. Zamiast przelać całą miłość na Arthura zrobił z niego człowieka pozbawionego uczuć. Owszem, jest to dobre, jak się chce przeżyć w tym świecie, ale moim zdaniem nie powinien robić ze swojego syna pozbawionej jakichkolwiek ludzkich odruchów maszyny do zabijania.

– Wujek Alfie się bał, że Artie zginie, jeśli nie odrzuci wszelkich słabości. – Vera uśmiechnęła się do Ronnie i wzięła ją za rękę. – Miłość, Cheska. Arthur został wychowany w taki sposób, żeby uważać ją za prostą drogę do porażki. Silny, potężny Arthur Adley, który zabija bez mrugnięcia okiem, ucieka gdzie pieprz rośnie na widok miłości. Powiedziałabym nawet, że to jedyna rzecz na całym świecie, która naprawdę go przeraża.

– I wtedy pojawiaasz się ty – powiedziała Ronnie. – Bogata, z dobrego domu, z przeciwnego bieguna, jeśli chodzi o sposób życia. Na pewno łatwo

mu było przekonać samego siebie, że i tak nie możecie być razem, więc nic się nie wydarzy. I tej jednej jedynej nocy, kiedy pozwolił sobie na odrobinę uczuć, kiedy przyznał, że cię potrzebuje, zobaczył TO. – Wskazała na pierścionek.

Pamiętałam, jak płakał, jak tulił się do mnie – bezbronny i wrażliwy. Ale pamiętałam też jego lodowate spojrzenie, gdy opuszczał moje mieszkanie. Widziałam na własne oczy to, o czym mówiły te kobiety. Dostrzegłam pęknięcie w murze, którym się otoczył. Przez kilka cennych godzin mogłam obserwować, jaki naprawdę jest. Lecz zamiast wykazać się delikatnością wbiłam mu nóż prosto w serce.

– Nawet teraz stara się trzymać od ciebie z daleka – powiedziała Betsy.  
– Kazał mi się tobą zajmować, ale nie sądzę, żeby sam się u ciebie pojawił.

– Nie chcę, żeby tak było! – zawołałam.

– To nie ma znaczenia. – Vera postukała się w skroń. – Jest pojebany i dobrze o tym wiesz.

– Wiem – przyznałam.

Pomyślałam o mężczyznach z Marbelli, którzy próbowali mnie skrzywdzić. Zabił ich z taką łatwością.

– I nie przeraża cię to?

Spróbowałam znaleźć w sercu gniew wobec tego, co robił i kim był Arthur. Ale przecież od początku wiedziałam, z jakiej rodziny pochodził i czym się zajmował. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, a jednak wracałam po więcej. Nie potrafiłam nienawidzić kogoś, kto uratował mi życie. Dwa razy. Przyszło nam istnieć w pokręconym świecie. Może należało mieć nie po kolei w głowie, żeby jakoś się w nim odnaleźć?

– Czy przeraża? Nie tak bardzo, jak powinno – odpowiedziałam wreszcie.

Kobiety wymieniły spojrzenia. Dostrzegłam w ich oczach coś w rodzaju ulgi, może nawet ekscytacji. To sprawiło, że ja sama też poczułam się lżej. W moim sercu zaczęła kiełkować radość, bo nareszcie pojęłam znaczenie słów, które przed chwilą usłyszałam. Arthur mnie kochał. Świadomość tego była jak balsam, jak najlepsze lekarstwo uśmierzające ból. Nie mogłam w to uwierzyć. Chciałam upewnić się, że dziewczyny z gangu mnie nie wkłęczają albo, co gorsza, nie próbują w jakiś pokrętny sposób pozbyć się mojej osoby z domu. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na ich szczere twarze, żebym pojęła, że nie kłamały. Uwielbiały Arthura, to było widać na

pierwszy rzut oka. Martwiły się, że życie, jakie prowadził, ostatecznie sściągnie go na samo dno, skąd nie da rady wrócić.

– Od razu mówię, łatwo nie będzie – oświadczyła Betsy.

Nie miałam pewności, czy mówi do mnie czy do pozostałych dziewczyn. A może zwracała się do nas wszystkich?

– Zacznie testować twoją wytrzymałość. Spróbuje doprowadzić cię do ostateczności, żeby sprawdzić, ile zniesiesz. Jeżeli pokażesz mu, że go kochasz, zrobi wszystko, by udowodnić, że wcale tak nie jest. Będzie sabotował waszą wspólną przyszłość, bo zakodował sobie, że nie jest normalnym człowiekiem i nie może tego mieć.

– Co oczywiście nie oznacza, że wolno mu zachowywać się jak skończony dupek – zaznaczyła Ronnie z uśmiechem. – Nie pozwól, żeby był aroganckim gnojkiem i robił rzeczy, które cię wkurzają. Nie daj się traktować jak gówno.

Uświadomiłam sobie, że się do niej uśmiecham. Puściła do mnie oczko.

– Odepchnij go, ukarż. Rzuć mu wyzwanie. Odpląć mu pięknym za nadobne.

Próbowałam wyobrazić sobie rzeczywistość, w której Arthur jest tylko mój, a ja mogę go kochać tak, jak tego pragnę. Nigdy nie pozwoliłam sobie uwierzyć, że coś takiego mogłoby się naprawdę wydarzyć, więc nie było mi łatwo o tym myśleć. A jednak te kobiety mówiły, że to całkiem realne. Że on chciał mnie tak bardzo, jak ja chciałam jego. Że mogłam go mieć, jeśli tylko zdołam przebić się przez mur, jakim odgradził się od świata. Wśród żalu i smutku po stracie najbliższych ta myśl stanowiła jasny promyk nadziei. Możliwość posiadania Arthura – kochania go i bycia przez niego kochaną – była dla mnie ratunkiem. Zupełnie jakby Arthur podał mi rękę i wyciągnął ponad powierzchnię wzburzonego morza. Z nim byłam spokojna.

– Kocham go – powiedziałam z przekonaniem. – Od samego początku. Nikogo innego, tylko jego.

Zaśmiałam się, nie zważając na rozciętą wargę. Przez zbyt wiele lat ukrywałam to uczucie głęboko w sobie, ale teraz mogłam powiedzieć o nim głośno i wyraźnie. Nawet miejsce wydawało się odpowiednie dla swojego wyznania, bo gdzie jak nie w kościele takie słowa brzmiały najszczerzej? A przecież, o ironio, mieszkał tu człowiek, który bywał porównywany do samego Szatana.

– Doskonale – rzekła Vera z ledwie widocznym uśmiechem. Może wcale nie była tak nieprzystępna, jak się z początku wydawała? – Przejdźmy do interesów.

Ronnie wyciągnęła z kieszeni zdjęcie. Kilka chwil zajęło mi przestawienie się z napędzanych nadzieją fantazji na rzeczywistość. Na zdjęciu była czyjaś ręka z tatuażem w kształcie litery V.

– Poznajesz?

– Nie, a powinnam?

– Ten znak był na ręce jednego z mężczyzn, którzy cię napadli – powiedziała Betsy, po czym odwróciła się w stronę Ronnie.

Kobieta wstała i zdjęła marynarkę. Rozwiązała krawat, rozpięła guziki koszuli, a potem ściągnęła ją z ramion razem z kamizelką i odwróciła się do mnie plecami. Przesunęłam wzrokiem po jej gładkiej skórze. Po krótkiej chwili dostrzegłam niewielki znak na łopacie, który z początku wzięłam za znamię. Przyjrzałam mu się uważniej i zamarłam. To było takie samo V jak to na zdjęciu.

– Pracowałeś dla nich? – wykrztusiłam z siebie przerażona.

Ronnie odwróciła się w moją stronę, a jej ciemne oczy stały się zimne jak lód.

– Nie pracowałam dla nich. Porwali mnie.

– Co?

W zapadłej nagle ciszy Ronnie zapięła guziki koszuli, poprawiła kamizelkę i usiadła na łóżku.

– Kiedy indziej ci o tym opowiem. W każdym razie dostałam się w ręce handlarzy żywym towarem. Zrobiono ze mnie dziwkę i niewolnicę, a rodzina Adleyów mi pomogła. Od tamtego czasu szukam tych skurwysynów. – Wskazała na zdjęcie symbolu. – Kiedy ich znajdę, zabiję wszystkich co do jednego. – Szukamy ich od dłuższego czasu – wyjaśniła Vera. – Zostawiają po sobie niewiele śladów. Nikt nie wie, kim są. Jesteśmy w bliskim kontakcie z wieloma rodzinami mafijnymi, ale nikt o nich nie słyszał.

– Twój film był pierwszym dowodem na to, że nadal działają – dodała Betsy. – Mieliśmy nadzieję, że coś nam o nich opowiesz.

– Nie mam pojęcia, kim są. – Urwałam, bo do głowy przyszła mi pewna myśl. – Zaraz... Ten mężczyzna powiedział, że ojciec i Hugo byli im winni pieniądze. O Boże... – Moje myśli popłynęły ku imperium Harlow Biscuits. – Co z firmą? Kto teraz tym wszystkim zarządza? Czy ktoś mnie szuka?

– Oficjalnie zostałaś uznana przez policję za zaginioną, a firma ma przecież zarząd, który dobrze wie, co powinien robić. Na razie sobie poradzą. Rzuciliśmy psiarni fałszywy trop. Trochę minie, zanim się zorientują, że coś jest nie tak. My w tym czasie spróbujemy rozpracować, z kim mamy do czynienia. – Vera uśmiechnęła się szeroko. – Arthur nie spocznie, póki ich nie znajdzie. Podnieśli rękę na jego własność, więc muszą zginąć.

Takie tu panuje prawo. – Jego własność... – powtórzyłam.

Podobało mi się, jak to zabrzmiało w moich ustach. Bardzo.

– Czy przyznaje się do tego czy nie, należysz do niego. Ma przed sobą coś, czego próbuje nie dostrzec. Czas otworzyć mu oczy.

Znów coś przyszło mi do głowy.

– Komputery mojego ojca, może tam coś znajdziecie! W domu trzymał laptop na prywatny użytek! Hugo też miał u siebie trochę sprzętu.

– Dobry pomysł. – Ronnie wyciągnęła z kieszeni komórkę. – Poślę ludzi, żeby je przywieźli.

Obserwowałam, jak z kimś rozmawia, i zastanawiałam się, przez co przeszła. Uświadomiłam sobie, co mogło stać się ze mną, gdybym miała nieco mniej szczęścia.

– Zamierzali mnie sprzedać? – spytałam, choć chyba nie potrzebowałam odpowiedzi. – W ten sposób chcieli odebrać swoje pieniądze?

– Byłabyś towarem z wyższej półki – powiedziała Ronnie, jakby mówiła o zakupach w spożywczaku. – Widziałam wystarczająco dużo aukcji, żeby to wiedzieć. Muszą być wkurwieni, że im zwiłaś.

– Czyli będą chcieli mnie odzyskać.

Zadygotałam na samą myśl.

– Jesteś teraz jedną z nas. Nikt cię nie skrzywdzi – oświadczyła Betsy, biorąc mnie za rękę. Potrzebowałam tego dotyku.

– Jedną z was... – powtórzyłam.

Betsy powiedziała to z taką pewnością, że od razu jej uwierzyłam. Zapragnęłam być warta nazwiska Adley.

– Gdzie jest Arthur? – spytałam.

Uśmiechnęła się znacząco.

– Wyjechał w interesach. Powinien wrócić na weekend. Będziesz miała dosyć czasu, żeby odpocząć i się wykurować. Lekarz powiedział, że za kilka dni poczujesz się znacznie lepiej. Może nawet całkiem dojdiesz do siebie.

– Sobotnia noc – oznajmiła głośno Vera, czym zbiła mnie z tropu. – Zobaczymy, czy nasza księżniczka da radę przekonać króla Londynu, że może z nami wyjść na sobotnią imprezkę.

– Dokąd? – spytałam.

– Zobaczysz – powiedziała Ronnie najwyraźniej pewna, że Arthur wyrazi zgodę.

Ruszyły do wyjścia. W progu Vera się odwróciła.

– Miejmy nadzieję, że nie kłamałaś, kiedy mówiłaś, że praca Arthura cię nie przeraża.

To mogło oznaczać tylko jedno. W sobotę miałam stanąć twarzą w twarzą z tym, czego w firmie Adleyów nigdy nie brakowało: ze śmiercią.

## 9 - Arthur

Odwiesiłem płaszcz w wiatrołapie i postanowiłem zajrzeć do sypialni ojca. Pielęgniarka właśnie wymieniała kroplówkę.

– Bez zmian, proszę pana – powiedziała na mój widok.

Skinąłem głową i spojrzałem na tatę. Był blady i wychudzony. Cicho zamknąłem drzwi, po czym ruszyłem do pokoju gościnnego, do którego przeniosłem część swoich rzeczy zaraz po tym, jak pojawiła się Cheska. Planowałem nie zaglądać do sypialni. Obiecałem sobie nawet, że nie spojrzę na prowadzące do niej drzwi, ale się nie udało.

Zanim dotarło do mnie, co robię, przekreślałem już gałkę. Zegarek pokazywał kilka minut po drugiej. Za oknami było ciemno jak w dupie, a ja ledwo trzymałem się na nogach. Ale starczyło mi sił, by podążyć za pragnieniem, które ciągnęło mnie do tego pokoju.

W środku panował mrok rozświetlany jedynie żarem kominka, lecz to wystarczyło, żebym ją zobaczył. Pomyślałem, że tylko popatrzę na nią z daleka, ale wtedy odwróciła się we śnie w moją stronę. Mimowolnie zrobiłem kilka kroków i zatrzymałem się w nogach łóżka.

Siniaki zaczęły już zanikać, z ust zeszła opuchlizna, a rany i otarcia prawie się zagoiły. Wyglądała jak Cheska, którą zapamiętałem. Moja grzeczna, porządna dziewczyna z Chelsea. Niewinna istota, która doprowadzała mnie do szaleństwa. Nigdy nie miałem jej dość. Nigdy.

Spojrzałem na drzwi. „Wyjdź stąd, do cholery!”, powiedziałem do siebie, ale nie wyszedłem. Zamiast tego usiadłem w fotelu i wsłuchałem się w cichy oddech. Obserwowałem, jak jej pierś unosi się i opada. Próbowałem nie myśleć o tym, co by się z nią stało, gdyby handlarze ją dopadli. Gdzie teraz by była?

Tak mocno zaciskałem pięści, aż rozboleły mnie kłykcie. Nic nie znaleźliśmy. Ronnie szukała jakichkolwiek informacji o porywaczach, lecz jak na razie bez skutku. Moi informatorzy też niczego nie znaleźli. Ci pojebani kolesie byli niewidzialni.

To mnie wkurwiało.

Potrzebowałem odpowiedzi, a w przypadku Cheski pojawiały się same pytania. Zawsze robiła mi sieczkę z mózgu. Była jak jakaś popieprzona łamigłówka, której nie umiałem rozwiązać.

Poruszyła się w pościeli. Musiałem użyć całej siły woli, żeby nie wskoczyć do łóżka i jej nie zerznąć. Wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Nie mogę znów się w to wikłać.

Już miałem odejść, kiedy coś przykuło moją uwagę. Z niedowierzaniem patrzyłem na jej dłoń, a pęknięcie w moim sercu, które nigdy się nie zasklepiło, zaczęło boleć jak cholera. Z trudem złapałem oddech.

Zniknął! Ten jebany pierścionek zniknął!

Nie potrafiłem odwrócić wzroku i przestać się gapić na rękę Cheski. Wiedziałem, że powinienem natychmiast opuścić pokój, ale stałem jak zahipnotyzowany i wpatrywałem się w jeden punkt. W serdeczny palec, na którym nie było już tego pierdolonego brylantu.

W końcu jednak zmęczenie dało o sobie znać. Zmusiłem się więc, by pójść do siebie i wziąć prysznic. Czułem się brudny po kilku dniach ugania się za skurwielami, którym przyszło do głowy, że robienie mnie w chuja to dobry pomysł. Liczyłem na to, że przy okazji dowiem się czegoś o porywaczach Cheski, ale ta kwestia pozostała bez jakiegokolwiek odpowiedzi. Dalej nic nie wiedziałem. Jebane, kurwa, zero. Doprowadzało mnie to do szału.

Przetarłem zaparowane lustro i popatrzyłem na swoje odbicie. Musiałem zachować trzeźwość umysłu. Musiałem znaleźć tych, którzy zagrażali Chesce, a kiedy już ich zabiję, pozwolić jej odejść. Dziewczyna z Chelsea zbyt często wypełniała moje myśli, a Betsy zupełnie niepotrzebnie zdawała mi relacje, co u niej słycać.

Rozbolały mnie dłonie. Spojrzałem w dół i ze zdumieniem zobaczyłem, że zaciskam palce na brzegach umywalki. Westchnąłem ciężko, owinąłem ręcznik wokół bioder i poszedłem do łóżka. Zanim usnąłem, długi czas wpatrywałem się w sufit. Cheska za bardzo mnie rozpraszała. Nie mogłem pozwolić sobie na słabość. Musiałem chronić rodzinę. Była cała masa ludzi, którzy tylko czekali, aż opuszczę gardę, żeby dobrać się do mnie i moich ludzi.

\* \* \*

Szliśmy do opuszczonego magazynu na przedmieściach.

– Kto oprócz nas tu przyjechał? – spytał Eric, pokazując na zaparkowanego mercedesa. – Chyba jest, kurwa, pojebany. Niemiecki samochód zamiast naszego? Czy on nigdy nie słyszał o bentleyach albo astonach martinach? Co za banda zjebów bez krztyny patriotyzmu.



– Stary Sammy mówił, że bierze pod uwagę jeszcze jednego kupca – odezwał się Charlie. – Arthur za bardzo szanuje staruszkę, by zmusić go do sprzedaży magazynów właśnie nam. – Szturchnął mnie z uśmiechem. – Oczywiście jeśli wybierze drugą opcję, zrobi się naprawdę wesoło. Tamci kolesie pożąłują, że kiedykolwiek nas spotkali.

Napakowany sterydami facet od Sammy’ego otworzył drzwi magazynu. Zobaczyłem długi stół, na jego końcu siedział staruszek, a po lewej...

– Jebany Lawson. No tak, można się było tego domyślić – syknął Freddie.

Ollie Lawson wstał, a z nim jego przydupas Nick. Z trudem powstrzymałem grymas niesmaku, gdy obaj błysnęli sztucznie wybielonymi zębami w przesadnie szerokich uśmiechach.

– Król Arthur i rycerze Okrągłego Stołu! – zawołał Ollie.

– Mam nadzieję, że to ja jestem Lancelotem – mruknął pod nosem Eric.  
– To był ten przystojny, nie?

– A ty kim jesteś? – zapytał Charlie Olliego, poprawiając spinkę na mankiecie. – Kmiotkiem wywijającym motyką na królewskim polu?

Widziałem, jak Ollie zaciska zęby. Nienawidził nas tak samo jak my jego. Prawie tak samo. Byliśmy jak ogień i woda, a nasze biznesy jak noc i dzień. Nigdy nie powinniśmy mieć ze sobą do czynienia.

– Siadajcie, siadajcie – powiedział Sammy, wskazując na miejsca z prawej strony.

Zająłem krzesło dokładnie naprzeciwko Lawsons. Rzucił mi pełne pogardy spojrzenie, a ja musiałem bardzo się starać, żeby nie wyciągnąć broni i nie przestrzelić mu łba. Ale zachowałem spokój, tak jak uczył mnie ojciec. Lawson nie był wart kulki, którą bym na niego zmarnował.

– Co u ciebie, Sammy? – zagadnął Charlie. – Zrobisz, jak należy, czy zbuntujesz się i sprzedasz duszę ciemnej stronie mocy? – spytał, wskazując głową Olliego.

– Mój biznes jest legalny – zaprotestował Ollie. – I świetnie prosperuje. Tak dobrze, że potrzebuję dodatkowego miejsca na składowanie kontenerów z towarem. Niektórzy nie muszą łamać prawa, żeby odnieść sukces.

Zapałem papierosa i wydmuchnąłem dym w jego stronę.

– Co chcesz za ten magazyn, Sammy? – spytałem. Pragnąłem załatwić to jak najszybciej. – Skończ już to przedstawienie i zdecyduj. Ten cienki chujek czy my?

– Więcej narkotyków dla mas? – parsknął Ollie z przemądrzałym uśmiechem.

Huknął wystrzał z pistoletu. Ludzie Sammy’ego złapali za broń. Zerknąłem na Vinniego. Rechotał jak popierdolony.

– Tylko sprawdzałem, czy jest nabity – rzekł jak gdyby nigdy nic, a potem wycelował w Lawsona. – BANG! – krzyknął niespodziewanie.

Ollie podskoczył na krześle i zbladł. Byłem pewien, że posrał się ze strachu. Vinnie zaśmiał się głośniej.

– Kółko graniaste, czworokanciaste! – zaśpiewał z mordem w oczach. Wskazywał przy tym palcem na Olliego i Nicka. – Kółko nam się połamało, cztery grosze kosztowało, a my wszyscy bęc!

– Jesteście, kurwa, popierdoleni – warknął Ollie, stukając palcem w czoło. – Macie nie po kolei we łbach!

– Cóż, nie da się zaprzeczyć – rzekł Freddie z wyzwaniem w oczach.

Ollie sięgnął do kieszeni. Obserwowałem go jak jastrząb, choć wiedziałem, że jest zbyt wielkim tchórzem, żeby nas zaatakować. Wyciągnął kartkę papieru i położył ją na stole.

– Oto co możemy ci zaoferować. Daj znać, jak już podejmiesz decyzję.

Skinął głową na Nicka i szybko opuścili magazyn. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, odezwał się Sammy:

– Nigdy nie miałem zamiaru oddać mojego magazynu temu kutafonowi. Byłem winny jego ojcu przysługę, a ja zawsze spłacam swoje długi. Moim zdaniem już samo dopuszczenie gnojka do spotkania wystarczyło, żeby uznać dług za niebyły.

– Jego stary kopnął w kalendarz w zeszłym roku – zauważył Eric.

– Może jestem staroświecki, ale dług to dług. – Sammy mrugnął do mnie. – Zawsze kibicowałem tym z East Endu. Jeśli nie jesteś cockney z krwi i kości, nie masz czego u mnie szukać.

Wstałem i uścisnąłem mu dłoń.

– Przenosisz się do Essex, Sammy? Naprawdę?

Wzruszył ramionami.

– Stara chciała wynieść się z miasta. Nie miałem zamiaru się z nią kłócić. Lata już nie te i nie mam siły babę przekonywać.

– Pieniądze dostaniesz jeszcze dzisiaj – powiedział Eric.

Ruszyliśmy do drzwi.

– Pamiętaj, Arthurze, „niespokojna głowa, co koronę nosi”.

Zatrzymałem się i spojrzałem na człowieka, który był jednym z najbliższych przyjaciół mojego ojca. Siedział rozparty na krześle z fajką w zębach i patrzył na mnie uważnie.

– Na szczęście mam mocną szyję – odparłem na jego cytaty z Szekspira.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, aż w końcu skinął głową. Zrozumiał, że lepiej nie ciągnąć tematu. Gdyby ktoś inny tak się do mnie odezwał, nie skończyłoby się na obiciu ryja, ale to był Sammy, człowiek-instytucja na East Endzie. Należał do rodziny.

– Nie martw się o niego, staruszkule – powiedział Eric i zarzucił mi rękę na szyję. – Nasz król ma do pomocy wszystkich rycerzy Okrągłego Stołu. Spytaj Lawsona.

– Bez wątpienia – odparł Sammy i skinął na swoich ludzi, żeby otworzyli nam drzwi.

Wyszliśmy przed magazyn. Razem z Charliem wsiedliśmy do pierwszego auta, a reszta chłopaków pojechała drugim.

– Wyślę ludzi, żeby śledzili Lawsona – powiedział, gdy ruszyliśmy. – Coś mi tu nie gra.

Zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się głęboko.

– Tylko udaje cwaniaka. Bogaty chujek bawiący się forszą tatusia. – Zaciągnąłem się jeszcze raz. – Gdyby naprawdę znalazł się w naszym świecie, nie wiedziałby, co zrobić. Zdechłby, zanim zdołałby powiedzieć: „Au, boli”.

– Fakt, ale i tak nie podobało mi się, jak na ciebie patrzył – mruknął ponuro. – Moi ludzie będą go śledzić. Chcę wiedzieć wszystko, nawet jak puści baka nie w tę stronę, co trzeba. Coś mi w nim nie gra.

Przypomniałem sobie, jak Ollie ślinił się od Cheski w Marbelli. Był naprawdę dziwnym typem. Uznałem, że to dobry pomysł, by ludzie Charliego mieli na niego oko. Otworzyłem okno i wyrzuciłem niedopałek na drogę. Z przyjemnością odetchnąłem chłodnym powietrzem.

– Masz wszystko przygotowane na jutro? – spytałem.

– Jasne. – Uśmiechnął się. – To będzie dobry wieczór.

Skinąłem głową. Nie mogłem się doczekać. Nosilem w sobie pokłady gniewu, których musiałem się pozbyć, a tam mogłem wyładować się do woli.

\* \* \*

Siedziałem przy kominku w biurze ojca, w otoczeniu regałów z książkami, i popijałem gin. Przede mną na stoliku stały szachy pamiętające

czasy mojego dziadka. Pusty fotel naprzeciwko wywoływał frustrację. Przypominał o tym, że ojciec nigdy więcej w nim nie zasiądzie, by rozegrać ze mną partyjkę albo dwie. To był jego ulubiony pokój. Miejsce, w którym mógł na chwilę odgrodzić się od świata i zapomnieć o presji rządu i rodziny. Z tego samego powodu sam lubiłem tutaj przesiadywać.

Tkwiłem tu już dłuższy czas. Nie miałem pojęcia, która jest godzina, ale mało mnie to obchodziło. Z natury byłem nocnym markiem. Wtedy najlepiej mi się myślało.

Upiłem trochę ginu, przesunąłem pionek po szachownicy i zapatrzyłem się w ustawienie figur. Całe moje życie było rozgrywką między mną a Bogiem i na dobrą sprawę nie wiedziałem, kto wygrywa.

Drzwi uchyliły się powoli. Już otwierałem usta, by powiedzieć intruzowi: „Wypierdalaj”, ale zobaczyłem dziewczynę z Chelsea i słowa uwięzły mi w gardle. Rozejrzała się po pokoju, a na widok książek na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. Siniaki prawie zniknęły, tylko w jednym miejscu na policzku został ledwie widoczny cień. Miała na sobie obcisłe dżinsy i białą koszulkę. Nawet bez makijażu wyglądała pięknie.

Odwróciła się w moją stronę, zupełnie jakby usłyszała niewypowiedziany przeze mnie komplement.

– A więc to tu się ukrywałeś – powiedziała z tym swoim idealnym akcentem.

W każdym innym wypadku cholernie mnie irytowało, kiedy ktoś gadał jak królowa angielska, ale Cheska była wyjątkowa. W jej ustach ten akcent brzmiał idealnie.

Zapaliłem papierosa i po prostu na nią patrzyłem, zastanawiając się, co zamierza zrobić i dlaczego tu w ogóle przyszła. Powinienem ją wygonić, kazać jej wrócić do sypialni, z dala od moich oczu, ale nie powiedziałem absolutnie nic.

Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i obrzuciła mnie badawczym spojrzeniem.

– No, no. Arthur Adley bez marynarki, kamizelki i krawata. Rzadki widok – powiedziała z uśmiechem, a potem ruszyła wzdłuż regałów. – Piękna kolekcja.

Przesunęła dłonią po grzbietach starych tomów. Wyraźnie zmierzała w moją stronę, wykorzystując jako pretekst biblioteczne zbiory mojego ojca i dziadka. W końcu przystanąła przy srebrnym barku.

– Mogę? – spytała, podnosząc kryształową szklanę.

Skinąłem przyzwalająco głową. Nalała sobie ginu z tonikiem i przeszła obok mnie do fotela naprzeciwko. Nie miałem zamiaru proponować jej, by usiadła. Chciałem sprawdzić, co zrobi. Spojrzała na mnie hardo i z bezczelną miną usadowiła się w fotelu. Ciekawe, czy tego ją nauczyli w prywatnej szkole dla bogatych dzieciaków.

– Nie przyszedłeś mnie odwiedzić – rzekła bez ogródek.

Chyba chciała, żebym pomyślał o niej jako o twardej lasce, która niczym się nie przejmuje, ale głos drżał jej nieznacznie, zdradzając zdenerwowanie.

– Byłem zajęty.

Odstawiłem szklankę na stolik i zdjąłem okulary, żeby wytrzeć je rąbkiem koszuli.

– Zajęty... – Powoli kiwnęła głową. – Czuję się już lepiej, dziękuję, że spytałeś.

Podciągnęła kolana pod brodę. Na jej policzkach tańczyły pomarańczowe refleksy rzucane przez ogień z kominka. W dużych oczach widziałem tańczące płomienie. Obserwowała mnie znad brzegu szklanki.

– Czym byłeś aż tak zajęty? – spytała, gdy zrozumiała, że nie mam zamiaru reagować na jej atak.

– Interesami – mruknąłem.

Nawet nie drgnęła, ale wiedziałem, że poczuła się odrzucona. Zrobiła głęboki wdech, a ja zapatrzyłem się na jej cycy, które napierały na materiał koszulki. Musiałem włożyć ogromny wysiłek w to, by się na nią nie rzucić i nie wyruchać jej na podłodze. Nie miała pojęcia, co działo się w mojej głowie, jakie wizje się w niej rodziły, kiedy była na wyciągnięcie ręki. Chciałem rznąć ją od tyłu, docisnąć do regału i jebać tak ostro, żeby z półek pospadały wszystkie książki.

Wskazała na szachownicę.

– Grasz sam ze sobą?

Pstryknięciem posłałem papierosa w stronę paleniska.

– Umiesz grać? – spytałem i zaraz pożałowałem swoich słów.

Przecież miałem się nie odzywać. Miałem trzymać Cheskę na dystans. Powybijać tych kutasarzy, którzy próbowali zrobić jej krzywdę, a potem odstawić ją do domu w najbogatszej dzielnicy Londynu. Trzymać ją z daleka ode mnie. Wiedziałem, jak to musiało się skończyć. Elita nie mieszała się z plebsem.

– W życiu! – parsknęła ze śmiechem.

Wiedziałem, że ten śmiech będzie do mnie wracał za każdym razem, gdy tu wejde.

– Nie mam pojęcia, co się w tej grze robi – dodała, pochylając się nad szachownicą.

Dekolt koszulki opadł na tyle, że mignął mi zarys piersi. Małego, mieszczącego się w dłoni cycka, którego nie ściszałem i nie ssałem od wieków. Na myśl o tym, jak Cheska krzyczała, kiedy gryzłem jej sutki, aż się spałem.

Rzuciła mi szybkie spojrzenie spod długich rzęs. Doskonale wiedziała, co robi. Ale ja nie dałem nic po sobie poznać. Chciałem, żeby dalej próbowała mnie zwodzić, żeby pokazała, jak daleko jest w stanie się posunąć dla osiągnięcia celu.

Wskazała na jedną z bierok.

– Jak się nazywa?

– Pionek.

Skinęła głową.

– To ten mniej wartościowy, tak?

– Żołnierz – odparłem. – Ma mniej możliwości niż inne, ale jest bardzo potrzebny.

– Jak twoi żołnierze? – spytała. – Tak jak oni są potrzebni twojej organizacji?

Dziewczyna z Chelsea trochę się już nauczyła. Betsy musiała opowiedzieć jej o firmie. Wiedziałem, że polubiła Cheskę i że coś kombinuje. To było widać za każdym razem, kiedy o niej mówiła.

– Jak moi żołnierze – potwierdziłem.

Przeniosła wzrok na wieżę.

– Ten może się przesuwac wyłącznie po linii prostej – wyjaśniłem.

Wskazała na konia. Wytłumaczyłem jej, jak poruszają się kolejne figury, aż zostały tylko dwie.

– To król i królowa.

Oparła się w fotelu i jeszcze raz przyjrzała szachownicy.

– Czyli one wszystkie... – Wskazała na pionki i figury. – W sensie... Chodzi tu o to, żeby chronić króla?

Przytaknąłem.

– Więc kiedy król nie może uciec, gra się kończy? – spytała, a gdy potwierdziłem, dodała: – Niech zgadnę, król ma najwięcej władzy.

– Wręcz przeciwnie – odparłem. – Najwięcej władzy ma królowa.

Cheska otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Podniosłem króla, przyglądając się rzeźbieniom w hebanie. Nosił koronę z krzyżem.

– Król jest jedną z najsłabszych figur. – Spojrzałem na Cheskę. – Szczególnie potrzebuje królowej. To ona jest jego siłą.

– Naprawdę? – spytała, oblewając się rumieńcem. – A co, jak jej nie ma?

– Wtedy łatwo zabić króla. Szach-mat, koniec gry.

Cheska rozejrzała się po regałach, ale chyba nie interesowały jej teraz książki, bo sięgnęła po królową, a potem odważnie spojrzała mi w oczy.

– Czyli w interesie króla jest nie odpychać królowej i mieć ją przy swoim boku.

Pozwoliłem, żeby jej słowa wybrzmiały. Żeby płomień, który przyniosła ze sobą, rozpałił we mnie ten błysk czerwieni. Przez cały czas wpatrywała się w moje oczy. Prowokowała. Rzuciła wyzwanie. Próbowwała namieszać mi w głowie. To była dla mnie nowość.

Uśmiechnąłem się. Szeroko. Wyglądała na zaskoczoną. Nachyliłem się nad stolikiem i powiedziałem powoli:

– Król nie przepada za gierkami słownymi. Nie marnuje czasu na królowe, dla których nie ma miejsca w jego świecie. – Położyłem hebanowego króla obok jej królowej z kości słoniowej. On był czarny, ona biała. Należeli do przeciwnych stron. – Nie chce mieć nic wspólnego z królowymi, które tylko udają, że ciągnie je do ciemności, a które tak naprawdę chcą, żeby szlachetny rycerz na białym koniu porwał je do zamku.

Przysunąłem się jeszcze bliżej, ale Cheska nie ruszyła się z miejsca. Nie przestraszyła się moich słów, co sprawiło, że kutas drgnął mi w spodniach. Czułem delikatny zapach, możliwe, że żelu pod prysznic, i zapragnąłem polizać jej skórę.

– Król, którego królowa próbuje sprowokować, jest kwintesencją ciemności – kontynuowałem. Widziałem, jak z każdym kolejnym słowem jej policzki płoną coraz bardziej. – Nie mieszka w zamku z kości słoniowej. Żyje między potworami w nawiedzonym lesie, do którego nie dociera żadne światło. W którym nie ma niczego prócz kikutów wyschniętych drzew i martwych krzewów róż uzbrojonych w ostre w kolce.

Obserwowałem ją, wyobrażając sobie, jak wprowadza się do mojego świata, jak chwyta mnie za rękę czerwoną od krwi, jak razem ze mną podąża w głąb najczarniejszego mroku. Wyparłem ten obraz z głowy wraz z

gwałtownym haustem powietrza, zupełnie jakbym nagle wypłynął z głębin na powierzchnię. To nie było prawdziwe. Nie mogło się ziścić.

– Królestwo ciemności jest pełne najgorszych koszmarów. Demony i bestie ostrzą sobie zęby na tron zbudowany z kości wrogów. Sępy krążą królowi nad głową, czekając na odpowiedni moment, by wyciągnąć szpony i skraść koronę, której on strzeże jak oka w głowie. – Przysunąłem się jeszcze bliżej, tak blisko, że czułem oddech Cheski na twarzy.

Zaczerpnęła powietrza i wyszeptała:

– Królowa mimo wszystko go chce.

Pęknięcie w sercu, które powstało przez nią tamtego wieczora, gdy zobaczyłem na jej palcu pierścionek zaręczynowy, zaczęło boleć niemiłosiernie, jakby ktoś przypiekał mnie żywym ogniem. Chciałem jej powiedzieć, że powinna uciekać, póki jeszcze może.

– Królowa wie, kim jest król, ale mimo tego chce stać u jego boku – powiedziała trochę mniej pewnie, odwracając wzrok.

Miałem nadzieję, że w końcu się podda. Że wreszcie zrozumie, co znaczą moje słowa. Ale zaraz znów spojrzała na mnie, a w jej oczach zapłonął żar.

– Zawsze chciała być u jego boku. Nawet wtedy, gdy jeszcze nie wiedziała, co to oznacza.

– Dalej nic nie wie – warknąłem.

Wstałem gwałtownie i zrobiłem krok w jej stronę, a potrącony stolik z szachami przewrócił się z łoskotem. Drgnęła w fotelu, lecz nie uciekła. Patrzyła tylko na mnie szeroko otwartymi oczami. Oparłem się o podłokietniki i uwięziłem ją w klatce ze swoich ramion.

– Królowa dopuszcza do siebie tylko te informacje, które jej pasują. Udaje, że rozumie, co król musi robić, żeby utrzymać królestwo. – Uśmiechnąłem się paskudnie. – Co król lubi robić. Królowa nie ma bladego pojęcia, na co się pisze. Jest tylko naiwną małą księżniczką, która bawi się w noszenie korony.

Niespodziewanie chwyciła mnie za policzki i przyciągnęła do siebie. Muszę przyznać, że byłem zaskoczony. Zupełnie się tego nie spodziewałem.

Zrobiło mi się czerwono przed oczami. Ale zamiast odepchnąć jej ręce zapragnąłem złapać ją za włosy i cisnąć o ścianę, a potem rozerwać kutasem jej cipkę. Jebać ją tak ostro, aż zacznie błagać o litość i odczy się ze mną zadzierać.



– Królowa w nic się nie bawi – syknęła. – Królowa czeka, aż król skończy z tymi gierkami i, kurwa, powie po ludzku, kim jest. Czeka, aż potwór, przed którym ją ostrzegano, wreszcie się objawi. Królowa nie chce tej przystojnej fasady, za którą król się ukrywa.

Doprowadzało mnie do furii, jak się stawiała. Im mocniej jej paznokcie wbijały mi się w skórę, tym bardziej pęczniał mój kutas. Cheska musnęła moje usta swoimi.

– Od lat czeka, aż król pokaże swoją prawdziwą twarz. Może wtedy król zrozumie, że ona wcale nie pragnie rycerza na białym koniu, który powiezie ją do szczęśliwego zakończenia. Ona pragnie smoka, który spali każdego innego zalotnika i weźmie ją jak swoją własność. Królowa chce smoka, Wasza Wysokość – dodała kpiąco. – Chce ognia i ostrych pazurów. Chce wiecznego mroku. Chce zasiąść obok króla na jego tronie z kości.

Oddychała szybko, nierówno. Chwyciłem ją za nadgarstki i ścisnąłem mocno. Zanim puściła moją twarz, wbiła paznokcie tak mocno, że musiała przebić mi skórę. Poczulem bolesne pieczenie, a serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

– Chcesz ciemności? – warknąłem przez zaciśnięte zęby. – To dostaniesz ciemność. Chcesz smoka, ognia i krwi? Dostaniesz swojego smoka. Chcesz śmierci? – Musnąłem policzkiem jej policzek, po czym zsunąłem się niżej, do szyi, i na moment przygryzłem jej ucho. – To dostaniesz, kurwa, śmierć.

Odsunąłem się gwałtownie. Siedziała wciśnięta w fotel, obejmując się ramionami, i patrzyła na mnie, jakbym naprawdę był mrocznym władcą, na jakiego kreowały mnie gazety.

– Jutro w nocy pójdiesz ze mną. Zobaczymy, czy dalej będziesz chciała bólu i deprawacji, które, jak twierdzisz, sprawiają, że twoja cipka robi się mokra.

Zmrużyła oczy, ale nie chciałem czekać, czy coś powie. Ruszyłem do drzwi. Musiałem znaleźć się jak najdalej od niej i od wszystkich popierdolonych rzeczy, które pragnąłem usłyszeć.

– Chcę mrocznego władcy, nie rycerza w białej zbroi – usłyszałem. – Miałam już takiego, ale okazał się bezużyteczny.

Wstała, chwyciła paczkę papierosów z półki nad kominkiem i zapaliła jednego.

– Chcę króla, który będzie rządził moimi koszmarami.

Spojrzała na trzymany w dłoni królową i króla, po czym żarzącym się końcem dźgnęła królową w miejscu serca. Na kości słoniowej pozostał czarny ślad. Wytrzymałem jej wyzywające spojrzenie, a potem opuściłem gabinet. Jutro ujrzy na własne oczy prawdziwe oblicze mrocznego króla, o którym tak marzyła. Zobaczymy, czy dalej będzie chciała, żeby zabrał ją do piekła. Okaże się, czy naprawdę chce stanąć u mego boku i żyć otoczona krwią, ciemnością i piekłem.

## 10 - Arthur

Staliśmy przy barze, czekając na Betsy i Cheskę.

– Jesteś pewny? Może to jednak nie jest dobry pomysł? – spytał Freddie.

– Chce być częścią tego świata, to niech pokaże, że da radę – odpowiedziała Vera zamiast mnie.

– Zobaczycie, Artie będzie się pilnował, żeby jej nie przestraszyć. – Charlie posłał mi bezczelny uśmiech.

– Nie będę – odparłem spokojnie, wbijając wzrok w drzwi, zza których lada moment powinna pojawić się Cheska. – Chciała na własne oczy zobaczyć, jak żyjemy, więc zobaczy. Nie będę niczego ukrywał.

– Mamy przygotować ekskluzywną limuzynę, żeby zabrać naszą panią, jak już będzie miała dosyć? – W głosie Erica pobrzmiwała kpina. – Może czekać przy tylnym wyjściu. Zostawimy jej jakąś torbę na rzygi czy coś.

– Nic jej nie będzie – powiedział Vinnie.

Wyglądał na podekscytowanego. Potrzebował tych nocnych wypadów bardziej ode mnie. Spojrzał w górę i skinął głową, jakby mówił do sufitu: – Widziałem to. Wciąż widzę czerwień, ale czerni jest więcej niż wcześniej. Wszyscy nie żyją. Jej cała rodzina. To zawsze przyciąga czerń, która zostaje w człowieku na zawsze.

Jego słowa sprawiły, że poczułem ucisk w żołądku. Dokładnie w tym momencie drzwi się otworzyły i do środka w towarzystwie Betsy weszła Cheska. Zamarłem na jej widok. Była ubrana na czarno. Skórzane spodnie z wysokim stanem opinały jej nogi jak druga skóra. Rozpuściła włosy i zrobiła makijaż – pierwszy raz od chwili, gdy pojawiła się w moich progach. Przez obłądnie wysokie szpilki niemal dorównywała mi wzrostem. Pomyślałem przelotnie, że dzięki temu łatwiej będzie wcisnąć jej kutasa w cipkę.

– Chodźmy – powiedziałem.

– Poczekaj, muszę najpierw coś załatwić – oświadczyła Ronnie, po czym ruszyła w stronę Cheski.

Zamarłem. Co zamierzała zrobić?

Ronnie gwałtownym ruchem popchnęła Cheskę na ścianę, aż rozległo się głucho łupnięcie. Zacisnąłem zęby, gotów rzucić się na pomoc, ale

zatrzymało mnie spojrzenie Very. Pokręciła głową, dając znać, że nie mam się czego obawiać.

– Myślisz, że jesteś gotowa na tę noc? – syknęła Ronnie, przysuwając twarz do twarzy Cheski.

Dziewczyna z Chelsea hardo kiwnęła głową. W dłoni Ronnie coś błysnęło srebrem, a ja zrobiłem krok w jej stronę, przekonany, że to nóż.

– To lepiej uzbrój się w zabójczą czerwień. Będzie pasować do szpilek.

Ronnie zdjęła skuwkę, a ja zrozumiałem, że to szminka. Przewróciłem oczami na to niepotrzebne przedstawienie i poszedłem do drzwi, po drodze zerkając na Cheskę, której Ronnie malowała usta. Uśmiechnęła się do mnie zadowolona.

Przed kościołem czekały już samochody. Kątem oka widziałem, jak Cheska wsiada do ostatniego razem z Betsy, Verą i Ronnie. Tam gdzie się wybieraliśmy, nie trzeba było ukrywać jej tożsamości. W tym miejscu nikogo nie obchodziło, kim jest. Poza tym nikt nie chciał zadzierać z Adleyami, bo dobrze wiedział, jaka czekałaby go kara.

– Gotowy? – spytał Charlie, a po jego bezczelnej minie poznałem, że nie miał na myśli naszych nocnych planów.

Mówił o Chesce. Nie chciałem o niej rozmawiać, a przynajmniej nie w tej chwili. Byłem pewny, że moja niewinna księżniczka ucieknie z krzykiem jeszcze tej nocy, kiedy tylko zobaczy, jak wygląda prawdziwy mrok. Wtedy wreszcie odetchnę pełną piersią, bo odkąd wdarła się do mojego życia, czułem, że się duszę.

\* \* \*

Samochody zatrzymały się przed starym magazynem w Mile End. Mroźne powietrze uderzyło mnie w twarz. Podniosłem kołnierz płaszcza i zapaliłem papierosa. Budynek wyglądał jak zwyczajny magazyn zawałony częściami samochodowymi i innymi śmieciami, lecz były to tylko pozory. Dla nas i wszystkich wtajemniczonych stanowił bramę do królestwa grzechu.

Zszedłem do piwnicy.

– Mamy dzisiaj komplet – odezwał się jeden z moich żołnierzy i razem z drugim otworzyli stalowe wrota lochów.

Ze środka dobiegły mnie podekscytowane krzyki pomieszane z odgłosem pięści uderzających w ciała. Zerknąłem na Erica i dałem mu znak, żeby miał oko na dziewczyny, a potem przekroczyłem próg prywatnego piekła. To był mój prawdziwy klub, lecz nie taki jak Sparrow

Room, z tymi wszystkimi napuszonymi idiotami, którzy przychodzili tylko po to, żeby się polansować. To tutaj robiłem prawdziwe pieniądze.

Sala była pełna ludzi z zaprzyjaźnionych syndykatów. Tych, którzy nie dali mi jeszcze powodu, żeby ich zabić. Gromadzili się wokół ringów z walczącymi mężczyznami. W powietrzu unosił się zapach krwi. Moi żołnierze trzymali nad wszystkim pieczę i przyjmowali zakłady.

Poprowadziłem rodzinę na tyły magazynu, gdzie toczyły się prawdziwe walki, gdzie bili się najlepsi z najlepszych. Na tym ringu albo się zwyciężało, albo kończyło w czarnym worku.

Zrzuciłem z siebie płaszcz, zapaliłem papierosa i zająłem jedno z przygotowanych dla nas miejsc. Znajdowały się na podwyższeniu, żeby pozostali bywalcy klubu czuli przed nami respekt i mieli świadomość, kto tu rządzi.

Właśnie toczyła się zajadła walka. Dwóch mężczyzn biło się tak zaciekle, jakby próbowali rozszarpać się nawzajem. Cali byli zakrwawieni i opuchnięci od ciosów, które wzbudzały w widowni wielką ekscytację.

Betsy i Cheska usiadły w rzędzie za mną. Zerknąłem na moją samozwańczą królową. Patrzyła na wszystko szeroko otwartymi oczami. Jeszcze nie uciekła, ale w każdej chwili mogło się to zmienić. Spojrzała na mnie, jakby poczuła, że ją obserwuję, i wyprostowała się dumnie, a potem odwróciła głowę w stronę ringu. Jeden z wojowników właśnie skręcił kark drugiemu. Nieszczęśnik padł na podłogę i przez chwilę dygotał w konwulsjach, ale zaraz znieruchomiał, a sędzia podniósł w górę rękę zwycięzcy.

Kątem oka widziałem, jak Cheska przełknęła ślinę, lecz nie dała po sobie poznać, czy to, co zobaczyła, nią wstrząsnęło. Jeśli chciała przetrwać w moim świecie, musiała wytrzymać. Nie miała innego wyjścia.

– Cześć, pojebie – usłyszałem znajomy głos. Należał do szefa londyńskiej sekcji gangu motocyklowego Hades Hangmen MC.

– Czołem, Royal

Spojrzałem na towarzyszących mu ludzi. Brakowało jednej zajebicie ważnej osoby.

– Gdzie Rudge?

– Ten kutas nas wystawił. Przeniósł się do Teksasu – odparł Royal, odgarniając długie do ramion włosy.

Jak zawsze miał na sobie dżinsy, ciężkie buty, białą koszulkę i katanę z wyszytym logiem. Nasza firma ściśle współpracowała z jego gangiem, a on

był jednym z niewielu ludzi spoza rodziny, których tolerowałem. Zналиśmy się od bardzo dawna. Aktualnie facet był mi winny przysługę.

Przyprowadziłem mu z powrotem dziwkę, którą ktoś próbował doprowadzić. – Teksas? – mruknąłem. – Jaki, kurwa, Teksas?

– Tam jest nasza główna siedziba – odparł, kręcąc głową. – Ten chujek pojechał tylko na chwilę i nigdy nie wrócił. Jebany wazeliniarz tak głęboko siedzi w dupie tamtejszego szefa, że jeszcze trochę i będzie mył mu przez nią zęby.

– Czyli teraz brakuje wam jednego wojownika.

– Spoko, dajemy radę. – Royal wskazał brodą swojego zastępcę Jaga, który zaraz uściskał mi dłoń.

Obok niego stał koleś mniej więcej w moim wieku, może trochę młodszy. Miał na sobie tylko spodnie i buty. Był drobny i wytatuowany aż po szyję. W jego ciemnych oczach dostrzegłem mrok. Pewnie niejedno miał na sumieniu.

– To kuzyn Rudge’a, Chrom.

– Chrom? – powtórzył Charlie.

– Jak jeden z najtwardszych metali na świecie – odparł Jag. – Jeśli myśleliście, że Rudge jest najlepszym wojownikiem, jakiego widzieliście w życiu, to poczekajcie, aż zobaczycie tego małego pojeba. Nawet się cieszę, że jego kuzyn spierdolił do Austin. Teraz mamy tego lepszego.

Sędzia ogłosił następną walkę, a Royal klepnął mnie w ramię.

– Czas na nas.

Jego ludzie zajęli miejsca, a Chrom wskoczył na ring. Pół minuty później było po wszystkim. Młody zabił przeciwnika niewiarygodnie szybko, aż nie chciało się wierzyć, że w tak drobnym ciele kryje się taka siła.

– Patrzę na tego typa i widzę górę kasy – mruknął Freddie. – Nie wiem, dlaczego ktokolwiek miałby woleć Teksas od Londynu, ale cieszę się, że Rudge stąd spierdolił. Opowiedziałby jeszcze jeden durny dowcip, a sam bym mu obił ten durny ryj.

Sędzia dał znak, że pora na kolejną walkę. Eric wstał i rozebrał się do pasa, prezentując widzom tatuaże z diabolicznie uśmiechniętymi klaunami. Cheska popatrzyła na niego zdumiona, po czym nachyliła się do mojej kuzynki i coś szepnęła. Zanim jednak dostała odpowiedź, Eric stanął przed Betsy i spytał:

– Całus na szczęście?

Wstała i przysunęła się do niego. Eric był wyraźnie zaskoczony, bo tego się nie spodziewał. Ale zamiast go pocałować Betsy warknęła mu prosto w usta:

– Żryj gruz, Mason.

Po czym trzasnęła go w policzek z taką siłą, aż po widowni poniosło się echo.

– Zimna suka! – Eric wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Wygram, a potem cię wyrucham.

Betsy przewróciła oczami, a on wskoczył na ring. Walka okazała się naprawdę zażarta. Trwała aż dziesięć minut, ale podejrzewałem, że Eric specjalnie ją przeciągał, żeby nacieszyć się buzującą w żyłach adrenaliną. Czeczeński wojownik był potężnie zbudowany i naprawdę potrafił się bić, lecz przy Ericu wydawał się powolny i niezgrabny. Mój kuzyn bawił się nim, choć trzeba przyznać, że kilka razy porządnie oberwał. Ale to jedynie podsyciło jego żądzę mordy. W końcu dopełnił dzieła, a Czeczen padł u jego stóp martwy.

Następny miał walczyć Vinnie. Siedzący nieopodal włoscy mafiosi ze zdumieniem patrzyli, jak pochyła się w stronę pustego krzesła i szepcze coś z czułym uśmiechem. Wszyscy traktowali go jak niespełna rozumu, lecz właśnie dlatego na ringu nikt nie mógł się z nim równać. Zmieniał się w krwiożercze zwierzę. Bił, szarpał i kasał. Nie kierował się żadnymi zasadami. Najważniejsze było zabijanie, krew tryskająca z rozerwanych arterii, trzask łamanych kości, krzyki mordowanych ludzi. Na co dzień powstrzymywała go przed tym moja siostra. Gdyby nie ona, londyńczycy mieliby znacznie gorsze zmartwienia niż ja i moje interesy.

Vinnie dosłownie zmiażdżył mandżurskiego przeciwnika. Tłukł go bez litości nawet po tym, jak wojownik wyzionął ducha. Wreszcie z okrzykiem triumfu potrząsnął nad głową ociekającymi krwią pięściami, a sędzia ogłosił koniec walki.

– Dobra, co teraz? – wydyszał Vinnie, gdy już znalazł się na widowni.

Wskazałem mu następny ring, gdzie sędzia kiwał do nas ręką. Vinnie zachichotał jak szalenciec i rzucił się biegiem w tamtą stronę.

Zerknąłem na Cheskę. Siedziała nieruchomo. Przez chwilę zrobiło mi się słabo. Dziewczyna z Chelsea nie znosiła tego najlepiej. Zauważyła, że na nią patrzę, i nie odwracając ode mnie wzroku, wyciągnęła zza dekoltu zwitek banknotów.

– Wszystko na Irlandczyka – powiedziała do stojącego obok bukmachera.

Betsy uśmiechnęła się do mnie kącikiem ust, a Cheska rzuciła mi wyzywające spojrzenie. Nie wiem, gdzie przez te wszystkie lata ukrywała tę część swojej osobowości. Różowa sukienka księżniczki stała się mglistym wspomnieniem. Teraz Cheska z dumą nosiła skórzane spodnie, które tak zajebiście podkreślały jej krągły tyłek.

Podszedł do nas Seamus, szef irlandzkiej mafii, potem dołączył Vano, szef rumuńskiej. Poza ludźmi z gangu motocyklowego byli naszymi najbliższymi współpracownikami.

Walki ciągnęły się do późnej nocy. Po ostatnich pojedynkach moi żołnierze wyprowadzili wojowników i bukmacherów z magazynu. Zostaliśmy tylko my, gang motocyklowy, Irlandczycy i Vano z rodziną.

– Co się dzieje? – usłyszałem ciche pytanie Cheski.

Wstałem, obrzuciłem ją uważnym spojrzeniem, a następnie zacząłem ściągać z siebie ubranie, aż zostałem w samych spodniach i butach. Przez dłuższą chwilę wbijała wzrok w moją nagą pierś, aż w końcu popatrzyła mi w oczy.

– Złapaliśmy kilka bestii, które próbowały dostać się do mojego królestwa – powiedziałem tak cicho, żeby tylko ona usłyszała te słowa. – Teraz król za karę je rozszarpie.

Wskoczyłem na ring. Jeden z moich żołnierzy przyniósł łańcuch – ciężki, z grubymi ogniwami – i rzucił mi go pod nogi. Zaraz potem dwóch ludzi przywlekło szamoczącego się człowieka z czarnym workiem wciśniętym na głowę. Cisnęli go na podłogę i odsłonili mu twarz. Rozejrzał się spanikowany i zbladł na mój widok.

– Pan Adley... – wymamrotał i w panice zaczął się czołgać, byle dalej ode mnie.

Zapaliłem papierosa.

– Powiedziałeś tym z jakuzy, skąd przyływa mój statek.

Gwałtownie pokręcił głową, ale wystarczyło popatrzeć na jego drżące usta, żeby wiedzieć, że kłamał. Zresztą dzięki Ronnie miałem nagranie rozmowy, jaką przeprowadził z panem Hiro.

– Zatopili statek razem z towarem i przejęli zlecenie.

Skinąłem na Ronnie, żeby podeszła do ringu. Wyciągnęła telefon i odtworzyła nagranie wspomnianej rozmowy.



– Błagam – wyjęczał mężczyzna, a potem zaczął uderzać czołem w podłogę jak jakiś psychol. – Zjechałem to! Wiem, że zjechałem, ale proszę...

Obszedłem go dookoła, od czasu do czasu zaciągając się papierosem. Zaczął obficie się pocić. Śmierdział kłamstwem i strachem. Panicznym, przesyconym przerażeniem strachem.

– Byłeś jednym z nas. Chroniło cię moje nazwisko. Powinieneś być dumny, że należałeś do rodziny. A ty na to ordynarnie nasrałeś! Nasrałeś na wszystko, kiedy sprzedałeś nas Hiro i jego ludziom!

Z coraz większym zapamiętaniem kręcił głową, ale nie miałem już ochoty na niego patrzeć. Mrok we mnie pragnął nasycić się jego śmiercią, szeptał, bym zaczął krwawe przedstawienie. Spojrzałem na przywódców zaprzyjaźnionych gangów, na moich ludzi, a na koniec na Cheskę. Wyjąłem z ust papierosa i szeroko rozłożyłem ramiona.

– Oto jest Sąd Adleyów! – krzyknąłem. – Tutaj karzemy zdrajców!

Odwrociłem się do żalostnego gnojka klęczącego na posypanym piaskiem ringu.

– Dennisie Shorcie, jesteś oskarżony o zdradę. Słowo tego, kto należy do rodziny Adleyów, jest święte, a ty je złamałeś. Dlatego zostaniesz przykładowie ukarany.

Skulił się, kiedy pochyliłem się nad nim, a potem wrzasnął zaskoczony, gdy zgasilem papierosa na jego czole.

– Panie Adley, proszę! – błagał drżącym głosem.

– Wybierz broń – powiedziałem, wskazując na stół, na którym ułożono różne przedmioty.

– Arthurze, proszę... – zajęczał.

– Jeszcze jedno pierdolone słowo i odetnę ci język – ostrzegłem. – Wybieraj!

Pokręcił głową.

Zapaliłem kolejnego papierosa. Tylko nikotyna powstrzymała mnie przed zabiciem tego śmiecia od razu. Podniosłem łańcuch z ziemi. Był ciężki, a posługiwanie się nim wymagało nie lada wysiłku. Napięte do granic możliwości mięśnie i obietnica rozlewu krwi sprawiły, że kutas mi stanął. Dennis musiał zapłacić za swój błąd. Ludzie na widowni powinni zobaczyć, że Londyn jest mój. W mieście mogli przebywać tylko ci, którym na to pozwalałem. Każdy, kto łamał ustalone przeze mnie zasady, tracił moje względy.

Dennis poderwał się na nogi, doskoczył do stołu i chwycił metalowy pręt. Powolnym ruchem rozkołysałem końcówkę łańcucha i zacząłem kręcić nim kółka. Dennis cofał się powoli, nie spuszczając mnie z oczu, a ja krążyłem wokół niego bez słowa. W końcu kiwnąłem głową na znak, żeby zaczynał. Zawahał się, ale dobrze wiedział, że nie ma wyjścia. Wyczułem, w którym momencie zaatakuje. Ledwie widoczny ruch zaciskającej się szczęki i palce mocniej obejmujące pręt były sygnałem, że zaraz się na mnie rzuci. Zamachnął się. Chciał uderzyć z góry, ale byłem szybszy. Zrobiłem unik i z półobrotu sieknąłem go łańcuchem przez żebra. Dennis padł z jękiem na ziemię, a pręt potoczył się po podłodze. Zaciągnąłem się papierosem.

– Wstawaj, sprzedajna kurwo – warknąłem.

Wił się przede mną, charcząc i dysząc ciężko. Ból musiał go całkiem obezwładnić, ale nie obchodziło mnie to.

– Powiedziałem, że masz się podnieść!

Mój krzyk zmobilizował go do pozbierania się na nogi. Stałem nieruchomo z nisko opuszczonymi rękami, nie chciałem zasłaniać się łańcuchem. Czekałem spokojnie, licząc na to, że Dennis skorzysta z jedynej okazji, jaką mu właśnie dawałem. Zrobił to. Mimo bólu zmobilizował wszystkie siły, poderwał pręt z podłogi i rąbnął mnie nim w brzuch. Nawet nie drgnąłem. Stałem nieruchomo i patrzyłem mu w oczy. Ból tylko dołączył oliwy do płonącego we mnie ognia.

– Jesteś pojebany – wyjęczał, a potem rozejrzał się po widowni. – Wszyscy jesteście!

– Moja kolej – powiedziałem i ruchem tak nagłym, że nie mógł się go spodziewać, uderzyłem gnoja łańcuchem w twarz.

Rozległo się głucho chrupnięcie, a z ust tego zdrajcy buchnęła jucha. Z wściekłością rzucił się na mnie, lecz łańcuch był szybszy. Z całą mocą trafił go w brzuch i posłał na kolana.

Zaciągnąłem się papierosem. Z przyjemnością smakowałem nikotynę. Bardzo tego potrzebowałem. Dennis rzeził na podłodze, a z ust płynęła mu ślina pomieszana z krwią.

– Proszę... – wymamrotał.

Jego słabość sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz odrazy. Zakręciłem łańcuchem i obszedłem zdrajcę wolnym krokiem. Wyciągnął dłoń w stronę pręta, by jeszcze raz podjąć próbę walki, lecz ja miałem już dosyć widoku zakłamaną szczurzej gęby.

Łańcuch zawirował szybciej, w powietrzu rozległ się świst, a zaraz potem grube ogniwa owinęły się wokół szyi Dennisa jak żelazny boa dusiciel. Szarpnąłem mocno i z satysfakcją obserwowałem, jak ten szmaciarz zaczyna się dusić. Walczył o powietrze. Szarpał łańcuch w dzikim szale, próbując go poluzować, ale był na to za słaby. Wyciągnął do mnie rękę w ostatnim błaganiu o litość. Kopnąłem ją z obrzydzeniem. Przewrócił się. Oczy zaszyły mu mgłą. Zaciągnąłem się papierosem po raz ostatni i strzepnąłem popiół na jego zwłoki.

Pomyślałem o królowej z kości słoniowej ze śladem po papierosie na śnieżnobiałej piersi. Spojrzałem w stronę widowni. Szukałem tej, którą jako jedyną chciałem zobaczyć. Była blada, ale dalej siedziała wyprostowana na swoim miejscu, z głową po królewsku uniesioną wysoko. Rzucała mi wyzwanie, bym ofiarował jej więcej mroku.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust. Nie miała pojęcia, co jeszcze ją czekało. Trup pod moimi nogami był tylko przystawką.

Pstryknąłem palcami w stronę żołnierzy.

– Przynieście następnego.

## 11 - Cheska

„To właśnie jest Arthur Adley”, powiedziałam do siebie w myślach, obserwując, jak zabija kolejnego człowieka. Piasek pod jego stopami był we krwi, tak samo zresztą jak i sam Arthur. Spod czerwonych smug ledwo widziałam tatuaż z widokiem Londynu. Ten mężczyzna nie znał litości. Błagania ofiar skłaniały go tylko do jeszcze większego okrucieństwa. W ten sposób próbował zmusić mnie do kapitulacji. Ronnie, Vera i Betsy ostrzegały, że będzie się tak zachowywał, że będzie usiłował pokazać mi najmroczniejszą stronę swojej natury. Chciał, żebym uciekła, żebym go porzuciła, ponieważ wtedy mógłby zostać sam ze swoją niegodziwością i złem, które zapewniały mu bezpieczeństwo.

Nie odrywałam spojrzenia od ringu. Arthur walczył już z czwartym zdrajcą, tym razem przy pomocy miecza. Dzisiejszego wieczora widziałam już tak wiele, że archaiczna broń w jego rękach niespecjalnie mnie zaskoczyła. Wziął potężny zamach i ciął z góry. Ostrze z głuchym chrupnięciem wdarło się w czaszkę przeciwnika. Ogarnęły mnie mdłości, a mężczyzna bez życia padł do tyłu.

Arthur odwrócił się w moją stronę. „Król Arthur”, przemknęło mi przez myśl. Stał tak – nagi do pasa, zbрызganym krwią wrogów, z żądzą mordowania lśniąca w błękitnych oczach – i trzymał w rękach swój Excalibur.

Betsy ścisnęła mnie za kolano. Prosiła w ten sposób, żebym była silna. Podejrzewałam, że ten wieczór może okazać się dla mnie trudny, ale nie sądziłam, że zobaczę tak straszne rzeczy.

Tak wiele bestialskiej śmierci.

Oprócz rodziny Adleyów na widowni siedzieli też bliscy współpracownicy firmy. Motocykliści rozbijający się po Londynie, jakby sami stanowili prawo. Mafie, irlandzka i rumuńska, o których słyszałam nawet ja, ale nigdy nie spotkałam osoby robiącej z nimi interesy. Wszyscy byli przerażający i patrzyli na Arthura, jakby był ich panem.

– Jak zawsze potrafisz zrobić show, Adley – powiedział Royal. Betsy wyjaśniła mi, że jest szefem gangu motocyklowego. – Do zobaczenia następnym razem, stary.

To powiedziawszy, ruszył w stronę wyjścia, a wraz z nim jego ludzie. Inni „goście” też zaczęli się żegnać, aż w końcu została tylko rodzina. Arthur nie zszedł jednak z ringu. Wciąż wpatrywał się w moje oczy. Nie

mogłam się ruszyć. Byłam jak sarna w świetle reflektorów, zastygła w oczekiwaniu na katastrofę.

– Kumam, mamy się zmyć – rzekł Eric z przekąsem, po czym wycelował palec w Betsy. – A my jesteśmy umówieni, skarbie.

– Pierdol się, Eric – parsknęła.

Wstała, uśmiechając się z zadowoleniem. Eric złapał ją i przygarnął do siebie.

– Jak tylko wsiądziemy do samochodu, nadzieję cię na mojego kutasa. Dawno na nim nie byłaś, zbyt dawno.

– Skoro nalegasz, by to coś nazywać kutasem... – Betsy pogardliwie wydeła wargi, ale w jej oczach dostrzegłam ekscytację.

Eric zawarczał i pociągnął ją w stronę wyjścia.

– Pa, pa, dziewczyny! – zawołała Betsy. – Zobaczymy się w kościele. Wygląda na to, że powrót do domu trochę mi zajmie.

Wszyscy zbierali się do opuszczenia sali, ale nie zwracałam na nich uwagi. Byłam zbyt skupiona na uspokajaniu oddechu. Miałam wrażenie, że moja skóra zajęła się żywym ogniem, a wszystko przez Arthura i to, jak wyglądał.

Jeden z żołnierzy usunął ciało z ringu, a gdy wyszedł, zaległa martwa cisza. Zostałam sam na sam z przerażającym władcą Londynu. Próbowałam znaleźć w sobie współczucie dla mężczyzn, których tak brutalnie zamordował, lecz widziałam w nich jedynie tych, którzy chcieli mnie porwać. Mężczyzn odpowiedzialnych za śmierć mojego ojca i Hugona. Tych, którzy z taką łatwością poderznęli gardło Frei i zasztyletowali Arabelle.

– Arthur ich chronił, dbał o nich, ofiarował im miejsce przy naszym stole, a ci dranie go zdradzili. Jebani Judasze – rzekła Vera podczas jednej z walk.

– Wiedzieli, na co się piszą – dodała Ronnie. – Tak kończą ci, którzy nie umieją być lojalni.

W takim świecie żył Arthur. Nie sądziłam, że to, co się tu działo, mogło istnieć poza sennymi koszmarami. Teraz rozumiałam, że ten świat przez cały czas był tuż obok. Żyłam „normalnie”, a i tak mało brakowało, bym skończyła w rękach handlarzy żywym towarem. Zło tylko czekało na okazję, żeby zatopić we mnie kły i pazury. W okrutnym królestwie Arthura były przynajmniej pozory zasad i honoru.

Moja dusza zaczęła ulegać deprawacji. Zrozumiałam to, gdy odkryłam, że chcę patrzeć, jak ludzie, którzy zamordowali moją rodzinę, umierają od miecza Arthura. Pragnęłam oglądać, jak błagają o litość u jego stóp, a zamiast niej otrzymują cierpienie i śmierć.

Arthur wciąż stał w ringu. Obserwował mnie. Czekał na to, co zrobię. „Nadszedł czas”, pomyślałam. Musiałam podjąć decyzję: on albo moje dawne życie.

Wybór był tylko jeden.

Zeszłam z widowni po schodach. Arthur nie odrywał ode mnie spojrzenia. Cała sala tonęła w mroku, a jedyne światło padało na pokrytą zakrwawionym piaskiem podłogę ringu. Czułam żelazisty odór posoki i woń papierosowego dymu. Było mi niedobrze, ale dzielnie trzymałam głowę w górze i hardo patrzyłam przed siebie.

Weszłam na ring. Z tej perspektywy wydawał się znacznie większy, niż kiedy obserwowałam go z widowni. Przechodząc obok stolika, przesunęłam dłonią po leżących na nim przedmiotach. Niektórych z nich nigdy do tej pory nie widziałam. Wyglądały jak wyposażenie sali tortur z czasów inkwizycji.

Obeszłam ring i stanęłam przed Arthurem. Z kieszeni spodni wyjęłam królową z kości słoniowej. Na jej piersi ciągle widniał ciemny ślad. Wyciągnęłam papierosa z ust Arthura, zaciągnęłam się, a potem dmuchnęłam mu dymem w twarz. Nie zareagował. Nie odrywając od niego wzroku, przesunęłam figurką z kości słoniowej po jego zakrwawionej skórze, aż cała królowa pokryła się czerwienią. Rozsmarowywałam tę ewidentną oznakę śmierci na jej gładkiej, wypolerowanej powierzchni.

Zatrzymałam się, gdy dotarłam do spodni. Podczas walki zsunęły się nisko i wisały teraz na biodrach, podkreślając dolne partie brzucha, które układały się w kształt litery V i prowadziły do odznaczającego się pod materiałem penisa. Stałam tak blisko, że czułam buchające od Arthura gorąco. Wcisnęłam królową w kieszeń jego spodni i z premedytacją musnęłam nabrzmiałego kutasa. Nie mogłam się powstrzymać. Chwyciłam go mocno i potarłam powoli, a potem się odsunęłam.

Ostatni raz zaciągnęłam się papierosem, a niedopałek rzuciłam na ziemię. Arthur gwałtownie złapał mnie za gardło i pchnął do tyłu. Oczy płonęły mu nienaturalnym blaskiem, dyszał przez zaciśnięte zęby, ale nic nie mówił. Nie trzymał mocno, tylko na tyle, żeby pokazać, że ma nade mną władzę.

Uniósł miecz i przysunął go do mojego gardła.

– Boisz się? – spytał niskim, chrapliwym głosem.

– Nie – odparłam. – Wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

– Jesteś tego pewna? Mógłbym cię zabić – rzekł, mocniej przyciskając ostrze do mojej skóry. Z łatwością mógłby ją rozciąć, a mimo to powiedziałam:

– Nie zrobisz tego.

Najniebezpieczniejszy mężczyzna w Londynie właśnie groził mi śmiercią, a ja wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. Świadomość tego spłynęła na mnie niczym objawienie. Byłam jedną z niewielu osób, które mogły powiedzieć ze stuprocentowym przekonaniem, że są bezpieczne przy Arthurze Adleyu. Przełknęłam ślinę z wrażenia. Świadomość tego coś we mnie zmieniła. Nieodwracalnie. Zupełnie jakbym weszła w mrok, który okazał się ciepły i przytulny. Zaakceptowałam, że opuszczam stare życie i rodzę się na nowo. Przeszłam chrzest w ogniu piekielnym.

Poczułam nagły przypływ mocy. Szok, który pobrzmiwał we mnie po śmierci najbliższych i porwaniu, zaczynał zanikać. W jego miejsce obudziło się nowe uczucie. W moim sercu otworzyły się drzwi, z których mogli skorzystać tylko Arthur i jego rodzina.

Bolesne ukłucie sprawiło, że wróciłam do rzeczywistości. Ciepła wilgoć połaskotała moją skórę i zrozumiałam, że Arthur skaleczył mnie swoim mieczem. Czyżbym miała zapłacić krwią za przejście na drugą stronę?

– Mówisz to z taką pewnością – rzekł, mrużąc oczy, jakby próbował dojrzeć we mnie choćby ślad fałszu.

Ale niczego nie znalazł.

– Jestem twoją królową – powiedziałam ze spokojem.

Wstrzymał oddech. Wykorzystałam chwilę jego wahania, by odepchnąć od siebie miecz. Pozwolił na to. Nie ponowił ataku. Przycisnęłam dłoń do jego piersi. Chciałam zostać skalana krwią, którą niedawno przelał. Zapragnęłam ją z nim dzielić.

– Jestem twoją zbrukaną królową.

– Nie jesteś na mnie gotowa – warknął, ale ja usłyszałam w jego głosie pragnienie.

Otwierał się przede mną jak otwiera się szczelina w ziemi podczas pierwszych wstrząsów przy trzęsieniu. To było ostrzeżenie, że nadchodzi zagłada. Że kiedy już żywioł kryjący się pod powierzchnią zostanie

uwolniony, pochłonie wszystko. Że jeśli Arthur wpuści mnie do swojego serca z granitu, nigdy nie pozwoli mi odejść.

– Sprawdź – wyszeptalam, chwytając jego twardego penisa.

Ścisnęłam mocno. Syknął, lecz nie odepchnął mojej ręki. Odczekałam, aż znowu spojrzy mi w oczy, i powiedziałam:

– Choćbyś nie wiem jak próbował, nie uda ci się mnie zniszczyć. Będę przy tobie. Chcę tego. Nawet po tym, co mi dziś pokazałeś. Zwłaszcza po tym. – Chcesz rządzić ze mną? – spytał ochrypłym głosem. – To droga bez powrotu. Jeśli się na to zdecydujesz, nigdy nie pozwolę ci odejść, rozumiesz? Nigdy.

To był pakt z diabłem. „Słowo Adeya jest święte”, tak powiedział Arthur temu, którego potem zamordował. Teraz czekał, aż oddam mu swoją duszę. – Jestem twoją królową, a ty jesteś moim królem. Twoje mroczne królestwo jest teraz moim domem.

Brudną od krwi dłonią nakreśliłam na swoim sercu dwie krzyżujące się linie.

– Już na zawsze.

I wtedy coś w nim pękło. Wpił się w moje usta tak agresywnie, że świat zatrzęsł się w posadach. Nie był delikatny, ale on nigdy taki nie był. Przepelniały go gniew i pragnienie zemsty, żądza mordu i samotność. Wiedziałam już, z czego wynikały te wszystkie niegodziwe uczucia, a mimo to chciałam go kochać. Pragnęłam mieć Arthura tylko dla siebie, całą jego nikczemność i całe ciepło. Tak naprawdę zawsze go takim kochałam. Nigdy nie pragnęłam, by się zmienił, tylko żeby mnie do siebie dopuścił.

Jego język gwałtownie naparł na mój. Jęknęłam i chwyciłam Arthura za włosy. Z całej siły szarpnęłam za pasek moich spodni. Guzik prysnął w bok, a on z zapamiętaniem zaczął ściągać w dół obcisłe nogawki. Zrzuciłam szpilki, żeby ułatwić mu zadanie. Wyswobodził mnie ze spodni i jednym ruchem pozbył się moich majtek, a potem z takim impetem pchnął na stół z narzędziami tortur, że większość pospadała na ziemię. Bez ostrzeżenia wcisnął we mnie dwa palce, pochylił się i zaczął kasać szyję. Bolało, a mimo to odchyliłam głowę, by dać mu lepszy dostęp. Moja cipka pulsowała pod wpływem jego brutalnych ruchów.

Szarpnęłam go za włosy, żeby spojrział mi w oczy, i wydyszałam:

– Kocham cię.

Zamarł i zacisnął zęby, po czym chwycił mnie za gardło tak mocno, że niemal straciłam przytomność.



– Kocham cię, Arthurze Adleyu – wychrypiałam ledwie słyszalnie.

Ostatkiem sił sięgnęłam do jego policzka. Był tak gorący, że niemal parzył. Arthur poluzował chwyt i pocałował moją dłoń. Tylko na taki czuły gest mogłam liczyć. Na przelotny wyraz łagodności, po którym miała nas pochłonąć ciemność.

Zaraz potem wszedł we mnie mocno, do końca, aż na moment zabrakło mi tchu. Przy drugim pchnięciu krzyknęłam rozdierająco i wbiłam paznokcie w jego plecy. Oplotłam go nogami. Wreszcie po tylu miesiącach znów znalazł się we mnie. Tęskniłam za nim. Dopiero teraz zrozumiałam jak bardzo. Nic nie mogło się z tym równać. Nikt nigdy nie posiadał mnie tak całkowicie jak on.

Po raz kolejny poczułam, że Arthur jest idealny. Z całych sił ścisnął moje uda, zostawiał na nich czerwone ślady, ale tęskniłam za tym bólem. Wiedziałam, że chcę właśnie tego, że nigdy nie złamię danego słowa. Już nie miałam wyboru. Mój los został na zawsze złączony z losem Arthura. Stopiły się nasze dusze, splotły nasze serca.

Pocałowałam go. Moja cipka zaczęła coraz mocniej się na nim zaciskać. Całowałam go i całowałam, a jego biodra poruszały się coraz szybciej. – Kocham cię – wyjęczałam wprost w jego usta.

Zobaczyłam, jak źrenice mu się rozszerzają na dźwięk tych słów. Pieprzył mnie tak długo, aż nogi mi zdrętwiały, aż byłam tak samo brudna od krwi jak on, aż wszystko stało się naszym wspólnym grzechem.

Jego gardłowe jęki i przyśpieszone ruchy bioder sprawiły, że w końcu eksplodowała we mnie rozkosz. Wybuchła z taką mocą, że ostatkiem sił wczepiłam się w ciało Arthura paznokciami, żeby nie runąć w bezdenną przepaść. Moja cipka zaciskała się mocno, a ja próbowałam złapać oddech. Przyciągnęłam go do siebie, zamknęłam oczy i potarłam policzkiem o jego zarost. Skórę miał tak gorącą, że niemal parzyła. Czułam, że płonę, a on brał mnie coraz mocniej, aż w końcu pchnął naprawdę głęboko i znieruchomiał z krzykiem. W tej jednej chwili zrozumiałam, że wreszcie uczynił mnie swoją.

Kochałam go. Kochałam Arthura bardziej niż życie. Przez ciemność, która w nim mieszkała, przez to, co robił, nikt nie mógł się z nim równać. Kochałam go mimo zła, jakie nosił w sercu. Nie każdemu pisane jest życie w słońcu, pośród róż. Niektórzy skazani są na egzystencję w ciemnych miejscach pozbawionych ciepła i najeżonych kolcami. Co nie oznacza, że nie mogą kochać.

Pocałował mnie w szyję, a potem zaczął zlizywać z mojej skóry pot i krew. Wciąż czułam go w sobie. Zaciskałam się na nim i chciałam zostać tak na zawsze – wypełniona do głębi, wycieńczona niedawnym orgazmem. Nachylił się i dosięgnął moich ust. Był cały we krwi, rozczochrany i z przekrzywionymi okularami, ale mnie wydawał się najpiękniejszym mężczyzną we wszechświecie. Smakował jak niebo i zapragnęłam całować go przez wieczność.

Odsunął się i zapatrzył w moje oczy. Szkoda, że nie mogłam usłyszeć jego myśli. Pragnęłam, żeby powiedział, co czuje, kiedy patrzy na swoją królową. Ale raczej nie powinnam o to dopytywać. Zwłaszcza teraz, gdy wpuścił mnie za mury, które wokół siebie zbudował. Wiedziałam, że musi upłynąć trochę czasu, zanim Arthur poczuje, że mu nie zagrażam. Jednak nie przerażało mnie to. Byłam gotowa cierpliwie czekać. Pragnęłam dowiedzieć się o nim wszystkiego. Chciałam, żeby mnie kochał, by pokazał mi swoją duszę.

– Zepsułeś mnie już dawno temu – powiedziałam.

Zdjęłam mu okulary. Bez nich wyglądał tak młodo. Grube oprawki wydały mi się kolejną tarczą, którą odgradzał się od świata. Ucałowałam go w skroń. Przysunęłam usta do jego ucha i wyszeptałam:

– Teraz ja zepsuję ciebie.

Spiął się, lecz wiedziałam, że moje słowa mu się spodobały. Mówiłam prawdę. Dziewczyny powiedziały, że mnie kocha, że jestem jedyną osobą, którą dopuścił tak blisko siebie. Jednak to mi nie wystarczało. Chciałam pochłonąć jego serce, posiąść je tak, jak on posiadał moje. Chciałam, żeby się złamał. Żeby sprawiedliwości stało się zadość. Pragnęłam zrobić mu to, co on zrobił mnie.

Mogłam sobie tylko wyobrażać, jak wyglądaliśmy – mokrzy od krwi i potu, śmierdzący seksem i grzechem. Wytarłam jego okulary w bluzkę i włożyłam mu je na nos z uśmiechem.

Bez słowa wysunął się ze mnie, a potem pomógł wstać. Moje nogi drżały z wysiłku, aż musiałam przysiąść na stole. Kucnął i pomógł mi założyć spodnie. Rozczulił mnie swoją troską. Potrafił być słodki i delikatny.

Kiedy skończył, bez słowa ruszył w kierunku widowni. Nie wyznał mi miłości, ale nie oczekiwałam tego. Wiedziałam, że wykonał dopiero pierwszy krok na nowej drodze i musiał na nowo zmierzyć się ze swoimi uczuciami.

Już miał zejść z ringu, kiedy nagle zamarł. Coś było nie tak, ale co? Odwrócił się, zapalił papierosa i zaciągnął się powoli. Patrzyłam na niego zafascynowana.

Wypuścił białą chmurę dymu, po czym spojrział mi w oczy i powoli podniósł rękę. Dopiero po chwili zrozumiałam, że wyciąga ją do mnie. Chciał chwycić moją dłoń!

Z trudem przełknęłam gulę wzruszenia, która urosła mi w gardle, i podałam mu rękę. Krew zaczęła dudnić w moich uszach. Nasze palce splotyły się tak ściśle, że aż zaczęły boleć. W tej chwili Arthur mógłby mi je połamać, a ja wcale bym się tym nie przejęła. Ten prosty gest wymagał od niego niewyobrażalnego wysiłku, a jednak go wykonał.

Ramię w ramię wyszliśmy z magazynu. Na zewnątrz czekał samochód. Ledwo zdążyłam usiąść na tylnej kanapie, a Arthur już zarzucił rękę na moją szyję i przyciągnął mnie do swojej zakrwawionej piersi, a potem zapalił papierosa i bez słowa mi go podał. Zaciągnęłam się i z przyjemnością zatonełam w jego objęciach.

Milczeliśmy całą drogę, ale słowa nie były potrzebne. Tak samo zresztą jak po powrocie do kościoła w Bethnal Green. Przechodząc obok salonu, trzymaliśmy się za ręce, obserwowani przez znacząco uśmiechających się członków rodziny Arthura.

Zerznął mnie przyciśniętą do płytek w łazience, a potem jeszcze raz w łóżku. Naszym łóżku. Nadal nie zamieniliśmy ani słowa, lecz to było bez znaczenia. Związaliśmy się ze sobą paktem podpisanym krwią, potem i seksem. Arthur porwał mnie do swojego prywatnego piekła, bym już zawsze była przy nim – przy królu, który bez cienia skruchy włada najczarniejszą ciemnością.

## 12 - Cheska

*Trzy tygodnie później*

Weszłam do salonu, ale nie było tam nikogo oprócz Freddiego. W ciągu trzech tygodni, które minęły od znamiennej wizyty w klubie, niemal każdą sekundę spędzałam u boku Arthura. Jeździłam z nim nawet do Sparrow Room. Tylko gdy wyruszał gdzieś w interesach, zostawałam w kościele. Policja wciąż mnie szukała. Arthur nie zgadzał się, żebym gdziekolwiek wychodziła, chyba że z nim. Moi niedoszli porywacze nie zostali odnalezieni i wciąż nic o nich nie wiedzieliśmy. Zresztą wcale nie miałam ochoty stąd wychodzić. Kościół stał się moim rajem.

Dziś miał się tu zjawić Gene Mason. Nie znałam go jeszcze. Był młodszym bratem Very i Erica. Arthur niespecjalnie chciał o nim rozmawiać. Powiedział tylko, że Gene długi czas przebywał w prywatnym zakładzie. Vera wyjaśniła, że jej dwudziestoletni obecnie brat zmagął się z wieloma demonami, głównie z depresją. Właśnie zakończył pobyt na odwyku, poza tym Arthur chciał go mieć pod ręką. Kochał swoją rodzinę najbardziej na świecie. Pracował dniami i nocami, by ją chronić. Wszystko, co robił, dobitnie o tym świadczyło. Świat wierzył, że Arthur Adley jest złym człowiekiem. Mylił się, i to bardzo, lecz on nie próbował walczyć z tą opinią. Uważał nawet, że w ten sposób odstrasza potencjalne zagrożenia. Wciąż mało mówił, również kiedy zostawaliśmy sami. Nie powiedział ani słowa o miłości. Nie zdobył się na choćby jeden mały komplement. Ale to, w jaki sposób obejmował mnie w łóżku, jak trzymał moją dłoń, jak całował, jak śledził wzrokiem i rznął... pokazywało mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

Widziałam też jego frustrację i gniew. Zmarszczone brwi i cień na przystojnej twarzy. Czasami bywał w ponurym nastroju, wtedy stawał się odległy. Więcej pił i palił. Bywało nawet, że znikał nie wiadomo gdzie, a kiedy wracał po paru godzinach, brał mnie tak mocno, że na skórze zostawały ślady i jeszcze długo czułam go w sobie. Nie wiedziałam, skąd biorą się te napady złego nastroju, ale wierzyłam, że pewnego dnia mi powie.

– Cheska... – Głos Freddiego wyrwał mnie z zamyślenia.

Wzięłam od niego szklankę z drinkiem. Odkąd się tu pojawiłam, trochę lepiej poznałam członków rodziny Adleyów. Freddie był cichszy niż pozostali, tylko Arthur mówił jeszcze mniej od niego. Odzywał się wyłącznie wtedy, gdy ktoś zwrócił się bezpośrednio do niego. Wydawał się przyjazny i miły. – Arthura jeszcze nie ma? – spytałam. Chciałam powiedzieć cokolwiek, by zapomnieć o niepokoju.

– Jeszcze nie.

Usiadł na jednym z foteli, a ja zajęłam miejsce naprzeciw niego. Po raz pierwszy miałam okazję побыć z nim sam na sam.

– Pewnie będzie niedługo... – dodał.

Zerknął na zegarek, a potem zaczął coś pisać na telefonie. Skończył szybko i popatrzył na mnie.

– I jak? Podoba ci się życie po drugiej stronie mocy?

– Nie jest źle – odparłam szczerze. – Wierz mi lub nie, ale w tym kościele czuję się bardziej jak w domu, niż kiedykolwiek czułam się w Chelsea.

– Wierzę.

Słyszałam, że Freddie mieszkał tu od wielu lat. Nie znałam szczegółów, ale wiedziałam, że Arthur traktował go jak brata.

– A ty? Jak tobie się tu żyje? W końcu jesteś tu dłużej niż ja.

– Cóż... Arthur powiedział ci, co się stało z moim starym?

– Nie.

Freddie uśmiechnął się tak ciepło, że po prostu musiałam odwzajemnić ten uśmiech. Widać było, że kochał swojego ojca. Nie musiał o nim opowiadać, bo widziałam to w jego twarzy.

– Był spoko gościem – rzekł w końcu. – Lubił dużo gadać, nie to, co ja. Twardy był z niego człowiek. Lojalnie stał u boku Alfiego. Urodził się w południowej części Londynu, ale jako nastolatek przeniósł się do Bethnal Green i został prawdziwym cockney. Zaczął pracować dla Alfiego, kiedy byłam mały. Alfie go lubił. Tata potrafił załatwić, co trzeba, bez zadawania pytań. Alfie to szanował.

– Musiał być wspaniałym człowiekiem.

Freddie spojrzał mi w oczy.

– Był.

– Co się z nim stało? – spytałam ostrożnie, mając nadzieję, że nie pozwalam sobie na zbyt wiele.

– Poszedł załatwić jakąś sprawę i coś poszło źle – mruknął Freddie. Ciepło, które chwilę temu od niego emanowało, znikło bezpowrotnie. – Okazało się potem, że w firmie był kret, który nas sprzedał. Doszło do strzelaniny. Mój stary oberwał.

– Przykro mi. Ile miałeś wtedy lat?

– Szesnaście.

– Tak mi przykro, Freddie.

Pochyliłam się i uściśniłam mu dłoń. Z zaskoczeniem popatrzył na mnie, a potem na nasze ręce. Odsunęłam się zmieszana.

– Jeszcze tej samej nocy wprowadziłem się tutaj.

– Alfie jest dla ciebie jak ojciec, prawda?

W jego oczach dostrzegłam przeblysłk bólu.

– Tak.

– Arthur wierzy, że Alfie się obudzi – powiedziałam cicho.

Nic dziwnego, że przykro mu było myśleć o Alfiem. Arthur nie odwiedzał ojca. Rozmawiał tylko z pielęgniarką. Potrafił zaczepić ją kilka razy dziennie, ale nigdy nie wchodził do pokoju. Nie mówił do niego, nie trzymał za rękę.

– Musi – wychrypiał Freddie z trudem. – Musi się obudzić.

Wstał i podszedł do baru. Zrobiło mi się go szkoda. Najpierw stracił jednego ojca, a teraz tracił drugiego. Doskonale wiedziałam, jak to jest. Sama przez to przechodziłam.

Odezwały się emocje, które trzymałam zamknięte głęboko w sercu. Odetchnęłam głęboko i spróbowałam odepchnąć od siebie żal. Tak bardzo starałam się go nie czuć. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby się z nim na powrót zmierzyć. Czasami Arthur obserwował mnie z uwagą, jakby zastanawiał się, czy przebolełam już stratę najbliższych, czy może jestem na skraju załamania. Ale jakoś dawałam radę nie dopuszczać do siebie rozpacz. Gdyby wy dostała się na zewnątrz, nie wiem, czy zdołałabym się pozbierać.

Zatonęłam w znajomym, przytulnym odrętwieniu i odetchnęłam z ulgą. Freddie nalał sobie martini. Spojrzałam na niego. Mogłabym przysiąc, że w tej chwili poczułam ciężar jego cierpienia. On też musiał mieć w sobie taką klatkę na niechciane emocje.

– A twoja mama? – spytałam.

Widocznie się spał, ale odpowiedział:

– Byłem bardzo mały, kiedy zginęła. Prawie w ogóle jej nie pamiętam, ot jakieś mgliste przeblyski. Ojciec był dla mnie wszystkim, moim najlepszym kumplem, moim opiekunem, kimś, komu mogłem się ze wszystkiego zwierzyć.

– Bardzo ci współczuję – powiedziałam cicho.

Nie miałam pojęcia, co jeszcze mogę zrobić. Niemal fizycznie czułam jego ból.

– Co to za żałosna impreza? – rozległ się głos Charliego.

Stał w progu, a Betsy trzymała go pod ramię.

– Może teraz my opowiemy, jak mama porzuciła nas, kiedy byliśmy mali, i uciekła ze swoim psychiatrą. Wtedy impreza rozkręci się na dobre.

– Czekaliśmy na was – odpowiedział Freddie, puszczając do mnie oczko.

– I dla zabawy rozmawialiście sobie o śmierci i stracie bliskich? Świetny sposób na wprowadzenie odpowiednio mrocznej atmosfery.

– To nic, Charlie – odparł Freddie. – Wystarczy, że ty się pojawisz i już robi się wesoło.

– Wiem, że próbujesz być złośliwym chujem, ale i tak przyjmuję komplement.

Charlie przygotował sobie coś do picia i usiadł na kanapie obok Betsy.

– I? – zwrócił się do mnie. – Jak się żyje z moim kuzynem?

– Dobrze – odparłam.

Miałam nadzieję, że nie dostrzegą mojego kiepskiego nastroju i nie zaczną dopytywać o przyczynę. Nie chciałam im mówić, jak bardzo martwią mnie jego napady złego nastroju.

– Dobrze? Ho, ho! Cóż za entuzjazm. – Charlie uśmiechnął się kącikiem ust. Chyba jednak coś zauważył. – Artie ma teraz dużo na głowie. Ciężki okres w pracy i różne niewesołe sprawy do załatwienia, więc wiesz... Musisz wrzucić na luz.

– Poza tym on nie ma pojęcia, co to znaczy być w związku – dodała Betsy, lecz zanim powiedziała coś jeszcze, rozległ się dzwonek. Betsy zerknęła na zegarek i uśmiechnęła się szeroko. – To musi być Jacob!

Wyszła, żeby otworzyć.

– Jaki Jacob? – spytałam.

Charlie machnął ręką.

– Nowa zabawka, która ma sprawić, że Eric będzie zazdrosny. Nie przejmuj się, niedługo przyzwyczaisz się do ich pojebanego układu. I do

tych gierek, którymi wkurwiają siebie nawzajem.

Dokładnie w momencie, gdy Charlie skończył mówić, wróciła Betsy w towarzystwie rudego mężczyzny w garniturze. Stała na palcach, żeby pocałować go w policzek.

– Chcesz się czegoś napić, mój drogi? – spytała.

– Guinnessa.

Do salonu wmaszerował Vinnie z ręką przewieszoną przez niewidzialne ramiona Pearl. Jacob wybałuszył na niego oczy.

– Oho, będzie ubaw – stwierdził Vinnie, obrzucając gościa wzrokiem od góry do dołu.

Zaprowadził swoją niewidzialną dziewczynę w stronę kanapy, usadził troskliwie, po czym poszedł po drinki, a gdy wrócił, zaczął szeptać jej coś na ucho. Jacob obserwował go z pobladłą twarzą. Ciekawiło mnie, czy Betsy w ogóle wyjaśniła mu, kogo tu dzisiaj spotka i kim są członkowie jej rodziny.

Rozległ się stukot zamykanych drzwi.

– To chyba babcia – rzekła Betsy.

Serce zaczęło mi mocniej bić. Vera i Betsy opowiadały mi o Evie Adley. Podobno była ostra jak żyłeta i nikt nie mógł jej podskoczyć.

Wstrzymałam oddech, kiedy drobna, elegancko ubrana kobieta wkroczyła do pokoju. Siwe włosy miała ścięte na boba. Nosiła świetnie skrojone czarne spodnie i białą koszulę, na którą narzuciła długą czarną marynarkę.

– Witaj, babciu.

Charlie wstał i pocałował ją w policzek, potem to samo zrobili Betsy i Freddie. Vinnie też podszedł się przywitać. Kobieta poklepała go czule po policzku.

– Jak tam moja dziewczynka? – spytała.

– Dobrze. Zajebicie świetnie! – zawołał Vinnie, po czym wrócił na miejsce i wyszeptał coś Pearl do ucha.

Eva Adley zwróciła się w moją stronę i przyglądała się mi.

– Wygląda na to, że mamy tutaj dzisiaj intruzów – rzekła w końcu, nie zaszczycając Jacoba ani jednym spojrzeniem.

Doskonale wiedziała, kim jestem, ale nie miałam pojęcia, co o mnie myślała. Podniosłam się z fotela.

– Dzień dobry, pani Adley. Jestem Cheska Harlow-Wright.



Wyciągnęła papierosy z czarnej kopertówki. Charlie podsunął jej zapalniczkę. Zaciągnęła się powoli.

– To ty pieprzysz się z moim wnukiem?

Cofnęłam się w szoku. Takich słów się nie spodziewałam.

– Nie tylko się z nim pieprzę – odpowiedziałam z pozornym spokojem.

– Bez względu na to, co sobie może pani myśleć... Ja go kocham.

– Kochasz? – Eva zaśmiała się i skinieniem głowy podziękowała Freddiemu, który podał jej brandy. – Miłość w naszej branży nie wróży niczego dobrego.

Przeszła obok mnie i zajęła miejsce w fotelu. Wyglądała jak królowa lodu. Przyjrzała mi się uważnie.

– A za co kochasz mojego wnuka? Za jego potęgę? Pieniądze? Za to, że jest twardy? Że nie da się go wykorzystać i porzucić?

Betsy skrzywiła się, po czym dyskretnie puściła do mnie oko, żeby dodać mi odwagi.

– Nie ma to jak oceniać książkę po okładce – odparłam szorstko. – Nie zależy mi ani na pieniądzach Arthura, ani na jego władzy. Kocham go za to, że jest.

– Z tego, co mi wiadomo, twoja rodzina jest w rozsypce – powiedziała.

Poczułam się tak, jakby ktoś dźgnął mnie nożem prosto w serce.

– Twój ojciec i narzeczony zostali zamordowani, bo nie spłacili długu, nieprawdaż?

Stanęła mi przed oczami scena, jak mężczyzna w czerni strzela w głowę najpierw tacie, a potem Hugonowi. Ten obraz z łatwością prześlizgnął się przez wszystkie moje systemy obronne, ale udało mi się szybko wyrzucić go z głowy.

– Mam własne pieniądze, które zostawiła mi matka. Dużo pieniędzy. Nie potrzebuję od Arthura ani pensa. – Skrzyżowałam ramiona bardziej po to, żeby opanować emocje niż z bezczelności. – A jeśli wie pani, jakim człowiekiem jest pani wnuk, to wie pani również, że wart jest miłości.

Bezwarunkowej.

– Hmm... – mruknęła pod nosem. – Bije od ciebie arogancja osoby wysoko urodzonej. Ale jak możesz kochać kogoś, kogo ledwo znasz?

– Znam go bardzo dobrze.

– Znasz go ledwie pięć minut.

Podeszłam bliżej, walcząc z impulsem, by strzelić ją w twarz.

– Poznałam Arthura w wieku trzynastu lat. Potem spotkaliśmy się znowu, gdy miałam lat osiemnaście. – Widziałam, jak mruży oczy, by ukryć zaskoczenie. Nie wiedziała. – Później regularnie spotykaliśmy się przez cztery lata. Znam go dłużej, niż się pani wydaje. Machnęła dłonią.

– Romans w sekrecie niczego nie dowodzi. Zaręczyłaś się z jakimś napuszonym gnojkiem i puszczałaś się Artiem za jego plecami. Był tylko twoim gachem na boku.

Miałam wrażenie, że jeszcze chwilę posłucham obraźliwych słów tej staruchy i puszcza mi nerwy.

– Arthur „gachem na boku”? – Postanowiłam wykorzystać jej własne słowa. – Kochałam go wtedy i kocham teraz. Jestem tutaj i nigdzie się nie wybieram. Będzie pani musiała się z tym pogodzić.

W pokoju zaległa cisza. Eva wbijała we mnie groźny wzrok, ale wydało mi się, że dostrzegam w jej oczach jakiś błysk. Coś w rodzaju akceptacji.

– Babciu.

Arthur stał w progu. Miał na sobie szary trzyczęściowy garnitur w prążki, białą koszulę i czarny krawat. Spojrzał na mnie, a moje serce momentalnie zaczęło bić jak oszalałe.

Podszedł do babci i pocałował ją w policzek, a potem nalał sobie ginu i ruszył w moją stronę. Nie potrafiłam zinterpretować jego wyrazu twarzy. Wreszcie stanął przede mną, chwycił za włosy z tyłu głowy i przygarnął mnie do siebie. Całował mocno, zachłannie. Świat rozmazał mi się przed oczami. Straciłam oddech, a Arthur pożerał moje usta, nie pozwalając się odsunąć.

– Księżniczko – wyszeptał w końcu zdyszany. Tak mnie teraz witał. Usiadł przy kominku w ulubionym fotelu, a ja usadowiłam mu się na kolanach. Zawsze gdy byłam w zasięgu jego rąk, pokazywał, że do niego należę i nigdy nie pozwoli mi odejść.

Z dumą się do niego przytuliłam. Charlie z trudem powstrzymywał złośliwy uśmiezek, tak samo zresztą jak Freddie, a Betsy puściła do mnie oko. – To pierwszy i ostatni raz, kiedy przesłuchujesz Cheskę, babciu. Nie żartuję – powiedział Arthur, a Eva machnęła ręką, żeby dał jej spokój. Oparłam się o niego i z zadowoleniem wciągnęłam zapach nikotyny i męskiej wody toaletowej. Arthur miał ponurą minę, zaciskał zęby, lecz od razu się rozpogodził, kiedy spojrzał mi w oczy. Uśmiechnęłam się do niego. Nie minęła sekunda, a on znów mnie całował, jakby nie mógł się nasycić. Nie obchodziło go, że babcia ciskała piorunami z drugiego końca pokoju.

Wybrał mnie... Arthur wybrał mnie.

Drzwi wejściowe znów się otworzyły, a z korytarza dobiegły głosy Very i Erica. Mieli przywieźć ze sobą Gene'a.

– Oto i on – powiedziała Vera, stając w progu.

Za nią pojawił się niewysoki, ubrany na czarno chłopak z kręconymi włosami opadającymi na oczy. Wzrok wbił w podłogę, jakby obawiał się na kogokolwiek popatrzeć. Miałam wrażenie, że pokój pełen ludzi to ostatnie miejsce, w którym chciał teraz przebywać. Szybko ukrył ręce za plecami, ale zdążyłam zauważyć bandaż na jego nadgarstkach.

– Gene!

Eva podeszła się przywitać. Objęła chłopaka i przez moment trzymała w ramionach, a on niechętnie odwzajemnił uścisk. Kiedy się odsunęła, Gene w końcu niepewnie rozejrzał się po pokoju. Wyglądał na mocno zestresowanego, ale gdy posłał mi delikatny uśmiech, doszłam do wniosku, że jest całkiem uroczy. Nawet jeśli był zaskoczony moją obecnością, nie dał tego po sobie poznać.

Na widok Charliego coś się w nim zmieniło. Zupełnie jakby zaczął jaśnieć dziwnym blaskiem. Charlie objął go na powitanie, a Gene ufnie się w niego wtulił i dosłownie wczepił się palcami w jego marynarkę. Stali tak dłuższą chwilę.

– Wszystko dobrze, mały?

– Taa – odparł Gene.

Trzymał Charliego tak mocno, że wzruszenie aż ścisnęło mnie za gardło. Wyglądał, jakby tonął, a Charlie był kołem ratunkowym, dzięki któremu mógł utrzymać głowę nad powierzchnią wody.

– Tęskniliśmy za tobą, mały – powiedział Charlie, odsuwając chłopaka od siebie.

Gene uśmiechnął się przesłodko. Wydawał się zupełnie inny niż reszta rodziny. Kompletnie przeciwieństwo siostry i brata. Eric był głośny i nieprzewidywalny, a Vera zawsze miała coś do powiedzenia i potrafiła zabijać spojrzeniem. Pomyślałam, że Gene jest zbyt niewinny, by żyć w ten sposób co oni. Wydawał się tak delikatny, że najchętniej owinęłabym go w koc i utuliła.

– Też za wami tęskniłem – wyszeptał.

Charlie ruszył w stronę baru, a orzechowe oczy Gene'a śledziły jego każdy ruch.

Betsy zapewne zamierzała przedstawić Jacoba, ale zanim zdążyła otworzyć usta, do akcji ruszył Eric.

– Wypierdalaj – warknął, po czym złapał mężczyznę za ubranie i wyciągnął na korytarz, zapewne z zamiarem szybkiego pozbycia się go z domu. – Eric! – krzyknęła Betsy, lecz zanim zdążyła dobiec do drzwi, Eric wrócił i wymierzył w nią wskazujący palec.

– Przyrowadź go, kurwa, jeszcze raz, a poderżnę mu gardło! Wiesz, że nie żartuję!

– Pojebało cię?!

Betsy zamachnęła się na niego, lecz Eric w porę złapał ją za nadgarstek i szarpnięciem przyciągnął do siebie.

– Puszczaj, kurwa! – parsknęła z gniewem.

Parsknął śmiechem.

– Dziwka – powiedział ze spokojem, uwalniając jej rękę.

– Sam jesteś dziwka – warknęła.

Wróciła na swój fotel. Eric obserwował ją pełnym wściekłości wzrokiem.

Wymieniłam z Betsy spojrzenia, bo chciałam się upewnić, że wszystko w porządku. Jej zadowolony uśmiech świadczył o tym, że jak najbardziej. Dyskretne mrugnięcie oznaczało chyba, że czuła się zwyciężczynią tej bitwy. Nie miałam pojęcia, co się właśnie wydarzyło.

Arthur dał znak, że teraz nasza kolej się przywitać. Wstaliśmy i podeszliśmy bliżej. Gene z delikatnym uśmiechem odwzajemnił uścisk Arthura, a potem popatrzył w moją stronę.

Wyciągnęłam do niego rękę.

– Cheska – przedstawił mnie Arthur. Nie dodał żadnego słowa wyjaśnienia.

– Miło cię poznać – powiedziałam, a Gene skinął głową.

Zaraz potem Eric zaprowadził go do trzyosobowej kanapy i posadził pośrodku, a on i Vera zajęli miejsca po bokach niczym strażnicy zdecydowani chronić małego braciszka.

Wróciliśmy na swoje miejsce. Arthur znów wziął mnie na kolana i zaczął bawić się kosmykiem włosów spływającym po moich plecach. Przy okazji delikatnie muskał kręgosłup, a ja ledwo się powstrzymywałam, żeby nie mruczeć.

Ronnie pojawiła się niecałą godzinę później. Serdecznie przywitała się z Gene'em, po czym skinęła głową Arthurowi. Wiedziałam, że zlecił jej

jakieś zadanie, coś związanego z ostatnimi atakami na firmę. Poza tym cały czas zajmowała się sprawą handlarzy żywym towarem, ale o tym raczej nie chciałam nic wiedzieć.

Zrobiło się późno. Gene wyglądał na wyczerpanego i w końcu powiedział, że chce jechać do domu, czyli do Erica. Ronnie postanowiła towarzyszyć jemu i jego rodzeństwu, a niedługo po nich wyszli Charlie i Betsy.

– Babciu, potrzebujesz auta? – spytał Arthur.

– Tak, zaraz będę się zbierać. Ale najpierw spędzę trochę czasu z synem – powiedziała, zanim wyszła z salonu.

Przyjrzałam się Arthurowi. Wyglądał jak zwykle, nie drgnął mu żaden mięsień, mimo to odniosłam wrażenie, że wizyta babci u ojca mocno go poruszyła.

– Idę do łóżka – oświadczył Freddie, a potem dodał: – Eva dużo szczeka, ale rzadko gryzie. Jest nadopiekuńcza wobec swojego złotego chłopca. – Spierdalaj – mruknął Arthur.

Wyłapałam nutkę rozbawienia w jego głosie. Uścisnął mnie nieco mocniej.

– Dobranoc – rzekł Freddie i opuścił pokój.

Zostaliśmy już tylko my i Vinnie.

– Pearl pyta, czy chcesz jeszcze jakiegoś drinka. Mówi, że za tobą tęskniła – powiedział.

Oddech Arthura przyśpieszył, kiedy padło imię siostry. Ostrożnie dotknęłam jego dłoni. Wzdrygnął się i wstał, przy okazji odstawiając mnie na podłogę.

– Idziemy do łóżka – oświadczył.

– Dobranoc – rzekł Vinnie z niepokojącym uśmiechem. – Pchły na noc.

Arthur pociągnął mnie do sypialni. Kiedy tylko drzwi się zamknęły, rzucił marynarkę na najbliższy fotel. Znów był w tym swoim dziwnym humorze. Ponura aura unosiła się wokół niego jak dym z papierosów.

Przycisnął mnie do ściany. Chciał zrobić to brutalnie, jak zawsze, ale dziś zapragnęłam czegoś innego. Zręcznie wysliznęłam się z jego objęć i pobiegłam do łazienki przebrać się w nocną koszulkę. Chwilę stałam przed lustrem i nasłuchiwałam, jak Arthur krąży nerwowo po pokoju.

Gdy wyszłam, siedział na brzegu łóżka bez koszuli. Spodnie miał rozpięte, a ja jęknęłam w duchu na widok mięśni brzucha tworzących niesamowite V, które niknęło pod bokserkami.

– Chodź tu, księżniczko.

Widziałam, że już jest twardy. Miał rumieńce na policzkach. Pochłaniał mnie wzrokiem, kiedy do niego szłam. Stałam przy łóżku i wyciągnęłam rękę, żeby przeczesać mu włosy, ale nie pozwolił na to. Chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął w dół do swojego kutasa.

– Nie lubię, kiedy każe mi się czekać – powiedział z wyrzutem w głosie.

Pogładziłam go przez materiał spodni. Wydał z siebie cichy pomruk, a ja cofnęłam dłoń. Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Dziwnie się ostatnio zachowujesz – szepnęłam, wsuwając mu palce we włosy.

Tym razem mnie nie powstrzymał. Przez moment dawał mi się głaskać, a potem przejechał dłońmi w górę moich ud, by unieść koszulkę.

– Powiedz, co się stało. – Postanowiłam drażnić temat, choć czułam, że moja wola walki i poznanie prawdy zaczynają słabnąć wraz z każdą kolejną pieszczotą.

– Chcę cię zerznąć, to się stało – warknął i mnie przyciągnął.

Przez materiał chwycił ustami naprężony sutek. Ze świstem wciągnęłam powietrze i zamknęłam oczy, bo nagle zrobiło mi się jasno przed oczami, zupełnie jakbym zobaczyła rozbłysk tysiący gwiazd. Przyjemność gorąca falą popłynęła przez całe ciało. Arthur zajął się drugim sutkiem, a ja musiałam zacisnąć uda, żeby nie jęknąć. Dotknęłam jego szyi. Tętno dudniło mu jak szalone, pod palcami czułam buzującą w żyłach krew.

Szarpnął za ramiączka koszulki. Jedwab zsunął się w dół i spłynął na podłogę. Arthur chwycił mnie za biodra i zagarnął do siebie. Uwielbiałam, kiedy był taki agresywny i dominujący. Ale tym razem...

– Chcę się z tobą kochać – wyszeptałam.

Zamarł. Ujęłam jego twarz i uniosłam do góry. Miał zaciśnięte zęby, a oczy pozbawione emocji.

– Ja nie uprawiam miłości, ja się rucham – powiedział wreszcie, sięgając między moje nogi.

Przycisnął palec do łechtaczki, ale go powstrzymałam.

– I robisz to fantastycznie – oświadczyłam z uśmiechem. – Co nie znaczy, że nie możemy też się kochać.

Zmrużył oczy. Chyba musiał przetrwać to, co powiedziałam. Postanowiłam dać mu chwilę, a w tym czasie pokazać, o co mi chodzi. Uklękłam i z miłością zaczęłam całować jego podbrzusze. Syknął, a mięśnie mu się napięły. Delikatną pieszczotą próbowałam pokazać, jak

bardzo jest dla mnie ważny. Pochylałam się niżej i niżej, aż dotarłam do nasady jego penisa. Spojrzałam w górę. Patrzył tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Jakby nie miał pojęcia, co ze mną zrobić.

Zrozumiałam, że nigdy w życiu nie uprawiał seksu wynikającego z miłości. Ruchał ostro, ale nigdy się nie kochał.

Usiadłam na podłodze, przesunęłam dłońmi wzdłuż jego ud.

– Kocham cię – wyszeptałam, patrząc mu w twarz. – Kocham cię, Arthurze Adleyu.

Wydał z siebie ciche warknięcie i pochylił się, żeby mnie podnieść, ale w porę złapałam go za ręce. Pochwyciłam jego skołowane spojrzenie i przyciągnęłam szorstką dłoń do ust, by złożyć na niej najdelikatniejszy, najśłodszy pocałunek, jaki kiedykolwiek dostał. Potem w ten sam sposób ucałowałam drugą rękę. Zaczęłam powoli ściągać mu spodnie i bokserki, aż w końcu siedział przede mną kompletnie nagi. Uśmiechnęłam się na widok jego miny.

Przysunęłam usta do penisa. Mruknął, gdy liznęłam czubek i wzięłam go w usta. Arthur niespodziewanie ujął moją twarz w dłonie. Oczekiwałam, że jak zwykle wepchnie mi kutasa głęboko do gardła, ale nie zrobił tego. Pozwolił, żebym zajęła się nim, tak jak chciałam. A kiedy spojrzałam w górę, zobaczyłam, że obserwuje mnie pełnym oszołomienia spojrzeniem.

Wydał się bardzo zagubiony. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę jego niepewność. Ten widok złamał mi serce. Czyżby całe życie myślał, że seks jest tylko po to, by rozładować napięcie? Że zespolenie dwóch ciał nic nie znaczy? Nigdy nie pragnął głębokiej relacji bratnich dusz?

Podniosłam się i napałam na jego pierś, a on posłusznie się położył. Wspierałam się na niego i pocałowałam z czułością, świadoma, że nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Odwzajemnił pocałunek. Chciało mi się płakać ze wzruszenia na myśl, że pozwolił, bym przejęła kontrolę.

Całowałam go powoli. Język przesuwiał się po wargach, wnikał w głąb ciepłych ust, szukał jego języka, a gdy wreszcie go znalazł, rozpoczął leniwy taniec. Chciałam go czuć, smakować, w pełni przeżywać tę intymną chwilę. Uniosłam głowę i posłałam Arthurowi uśmiech, lecz w jego oczach dostrzegłam mrok.

Wydał z siebie pomruk i obrócił nas tak, że teraz leżałam pod nim. Zawisł nade mną, a potem zaczął mi się przypatrywać w milczeniu. Minę miał taką, jakbym była jego najgorszym wrogiem. Znowu się uśmiechnęłam. Chyba chciał coś powiedzieć, lecz zamknął usta równie

szybko, jak je otworzył. Najwyraźniej walczył z demonami, które żyły w jego mrocznej duszy. Widziałam, jak próbuje rozluźnić spięte ciało, odpuścić. Pozwolić, żebyśmy mogli po prostu ze sobą być.

– Kocham cię – powtórzyłam.

Za każdym razem, kiedy to mówiłam, patrzył tak, jakby nie mógł uwierzyć w moje słowa. Jakby uważał, że nikt nie pokochałby kogoś tak wypaczonego jak on.

A więc o to chodziło. Dlatego zawsze tylko „ruchał”. Dlatego był taki opanowany. Ukrywał się za wysokimi murami, które wznosił wokół siebie dawno temu, bo uważał, że nie jest wart, by obdarzyć go miłością. Był lepki od potu i jedynie to jedno świadczyło o tym, że czułość, jaką mu okazywałam, przedostała się przez jego grubą, pokrytą bliznami skórę i docierała do zakamieniałego wnętrza.

– Kocham cię – powiedziałam po raz kolejny.

Odsunął się, ukląkł na łóżku i nerwowym gestem przeczesał włosy, a potem rozejrzał się po pokoju, jak gdyby szukał drogi ucieczki. Jakby wolał być gdziekolwiek, tylko nie tutaj. Jakby nie mógł znieść tego, że ktoś ofiarował mu swoje serce.

Ujęłam w dłonie jego twarz. Chwycił moje nadgarstki i próbował się odsunąć, ale trzymałam mocno. Nie bronił się tak zaciekle, jak się tego obawiałam. Zamarł wpatrzony w moje oczy, szukając dowodu na to, że to, co mówię, nie jest prawdą. Lecz go nie znalazł.

Przysunęłam się powoli, ostrożnie. Nie chciałam go spłoszyć. Zaczęłam całować szorstki policzek, aż w końcu dotarłam do ust. Musnęłam jego wargi, po czym zrobiłam to znowu i znowu, by pokazać mu całą miłość, którą do niego czułam. Miłość, której nigdy nie miał. Miłość, z którą nie wiedział, co począć.

Pociągnęłam go za sobą i położyłam się na plecach. Oddychał ciężko, wciąż we mnie wpatrzony. Pozwoliłam, by teraz to on mnie pocałował. Zrobił to, lecz tym razem nie był gwałtowny ani natarczywy. Całował w taki sposób, o jakim zawsze marzyłam.

Kiedy już zaczął, nie umiał przestać. Pieścił moje usta, szyję, piersi. Przesunął się w dół brzucha i pomiędzy uda. Rozłożyłam je szeroko, żeby dopuścić go jak najbliżej siebie.

– Arthurze – wyjęczałam zagubiona w doznaniach, w jego delikatnym dotyku, w niespotykanej miękkości warg.



Pogładziłam go po włosach i spojrzałam w dół. Całował i lizał moją cipkę z tak niezwykłą czułością, aż zaparło mi dech w piersi. Jęknęłam, gdy wsunął we mnie palec. Jego ruchy z każdą chwilą stawały się coraz szybsze, aż nie mogłam wytrzymać narastającej rozkoszy. Z trudnością łapałam powietrze, kurczowo zaciskałam palce na pościeli, drżąc coraz mocniej.

Głos uwiązał mi w gardle, gdy przyszło spełnienie. Gwałtownie wygięłam się w łuk z ustami otwartymi do krzyku, ale nie mogłam nawet oddychać. Cała zeszywniała i miałam wrażenie, że tracę przytomność. Kiedy wreszcie opadłam na posłanie, Arthur wczołgał się na mnie, otoczył ściśle ramionami i wszedł głęboko w cipkę. Patrzył mi w oczy z taką uwagą, jakby nie chciał uronić choćby najdrobniejszego grymasu na mojej twarzy. Wypełnił mnie całkowicie, ofiarował takie zespolenie, jakiego wcześniej nie zaznałam. Jego jęki i westchnienia były muzyką dla moich uszu, a powolne tempo ruchów doprowadzało do szaleństwa.

Zamknęłam oczy, by powstrzymać łzy. Wzruszenie odbierało mi zmysły. Przez te wszystkie lata, gdy odwiedzał mnie w Oksfordzie, nigdy taki nie był. Nie był też taki, kiedy pieprzyliśmy się na ringu czy w kościele. Wiedziałam, że od teraz wszystko się zmieni.

Otworzyłam oczy, by podzielić się z nim moim wzruszeniem. Zmarszczył brwi, a potem zlizął łzę spływającą mi po skroni. Przyśpieszył ruchy, znów doprowadzając mnie na skraj szaleństwa. Krzyknęłam w ekstazie i owinęłam się wokół niego tak ściśle, jakby puszczenie go groziło upadkiem w śmiertelną przepaść. Trzymałam Arthura najmocniej, jak mogłam. Rozpływałam się w jego objęciach. Jęknął wprost w moje usta. Chłonełam dźwięk, który wydawał, jego przyśpieszone oddechy, niekontrolowane westchnienia.

Opadł na mnie zdyszany, wsunął twarz w zagłębienie mojej szyi i łapczywie całował wilgotną skórę. Wciąż czułam go w sobie. Poruszał się delikatnie, kołysał naszym spełnieniem. Razem cieszyliśmy się ostatnimi chwilami przyjemności.

W końcu się wysunął i przygarnął mnie do swojej piersi. Usłyszałam, że jego serce bije jak szalone. Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się leniwie. Ciekawe, o czym teraz myślał. Wiedziałam, że nie ma sensu pytać, bo i tak nie powie. Musiałam dać mu trochę czasu. To, co przed chwilą przeżyliśmy, było tylko początkiem. Właśnie uprawialiśmy miłość. Nigdy nie sądziłam, że nadejdzie dzień, gdy Arthur dopuści mnie do siebie aż tak blisko.

Poczułam lekki ruch. Zaraz potem rozległo się ciche pstryknięcie i rozszedł się zapach papierosowego dymu. Leniwie wpatrywałam się w majaczące w ciemnościach stare belki stropowe i rozmyślałam o tym, jak Arthur mnie testował. Jak sprawdzał, czy nie porzucę go, przerażona sposobem życia, jaki prowadził, spłoszona przez demony, z którymi codziennie się zmagam.

Nie uciekłam. To, że mogłam trzymać go w ramionach, rekompensowało wszystko – zło i zepsucie, jakie w sobie nosił.

– Ciemność koi – powiedziałam miękko, by nie niszczyć tej ulotnej chwili.

Lecz Arthur cały zeszytywniał. Czułam, jak spinają się jego mięśnie.

– Ludzie się jej boją – mówiłam dalej, świadoma, że słucho uważnie – ale można w niej też znaleźć ukojenie.

Uśmiechnęłam się na widok rozgwieżdżonego nieba za oknem. Czułam, jakby gwiazdy i księżyc świeciły tylko dla nas, kiedy tak leżeliśmy wtuleni w siebie.

– Na przykład to – powiedziałam, wskazując okno. – Bez ciemności nie moglibyśmy podziwiać gwiazd.

Przesunęłam dłoń po bliznach na jego piersi. Świadczyły o tym, jak niebezpieczny był świat, w którym żył. Niektóre wyglądały na pozostałości po naprawdę poważnych ranach. Ucałowałam jedną z nich i wyszeptalam:

– Nie boję się ciemności, Arthurze. Nigdy się jej nie bałam.

Patrzył na mnie tak długo, aż straciłam wszelką nadzieję, że odpowie. Zamknęłam oczy i przycisnęłam policzek do jego ciepłej skóry.

– Dobrze – usłyszałam niespodziewanie.

Poczułam, jak obejmuje mnie całym sobą, razem ze swoją ciemnością.

\* \* \*

– No, księżniczko, czas wstawać.

Zamrugałam zaspana i otworzyłam oczy. W pokoju wciąż było ciemno. W mdłym świetle nocnej lampki zobaczyłam Arthura. Spojrzałam nieprzytomnie na zegar. Od czasu, kiedy się kochaliśmy, minęły dopiero dwie godziny.

– Ubieraj się.

– O co chodzi? – spytałam, przecierając oczy.

Przeciągnęłam się mocno, a kołdra zsunęła się z mojego ciała. Arthur zamruczał gardłowo na ten widok, ale zamiast się na mnie rzucić, jak to miał w zwyczaju, podał mi bieliznę, czarne legginsy i swoją bluzę.

Westchnęłam zrezygnowana i szybko się ubrałam, a potem parsknęłam śmiechem, widząc swoje odbicie w lustrze. Bluza sięgała mi prawie do kolan. Arthur też się uśmiechnął, a moje serce zabiło szybciej na ten widok. Tak rzadko okazywał radość, że każdy jej przejaw był dla mnie małym trzęsieniem ziemi.

Założyłam trampki, chwyciłam rękę, którą mi podał, i wyszliśmy z domu. Zdziwiłam się, kiedy w stojącym na podjeździe range roverze nie dostrzegłam kierowcy.

– Będiesz prowadził?

– Szok i niedowierzenie, co? – mruknął cierpko.

Zrobiło mi się ciepło w środku. Czyli potrafił żartować, nawet jeśli wykorzystywał do tego sarkazm.

Wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy przed siebie. Arthur milczał jak zwykle, a ja z trudem powstrzymywałam się przed tym, by nie uśmiechać się od ucha do ucha. Patrzyłam na domy i zamknięte puby. Okolica wyglądała jak inny świat w porównaniu z miejscem, w którym się wychowałam. To samo miasto, a dwa zupełnie inne światy. Ale to tutaj był teraz mój dom.

Dojechaliśmy do magazynu, w którym Arthur organizował walki. Zdenerwowałam się na myśl, że znowu każe mi oglądać krwawe pojedynki. Okazało się jednak, że w środku jest pusto. Zmarszczyłam brwi, rozglądając się dokoła. Wnętrze zostało gruntownie posprzątane, a podłogę ringów posypano świeżym piaskiem. Ani śladu krwi, tylko oszałamiająca cisza. Zupełnie jakby nigdy nie wydarzyło się nic złego.

– Dlaczego tu przyjechaliśmy? – spytałam, ściskając Arthura za rękę.

Zaprowadził mnie do pomieszczenia na tyłach. Było wąskie i bardzo długie, a na jego końcu ustawiono klocki słomy z tarczami strzelniczymi. Arthur zrzucił marynarkę. Okazało się, że pod nią ukrył kaburę z pistoletem.

– Musisz nauczyć się strzelać – powiedział.

Zamarłam i cofnęłam się niepewnie. Nigdy w życiu nie trzymałam w ręku broni.

– Pewnie zdajesz sobie sprawę, że niejeden chciałby mnie sprzątnąć. Jeśli chcesz ze mną żyć, ciebie też będą próbowali dorwać. Nie mogę pozwolić, żeby coś ci się stało. Dlatego powinnaś nauczyć się bronić. Pamiętaj, że nic nie jest wieczne i kiedyś mnie też może zabraknąć, a wtedy

będziesz musiała sama stawić czoła wrogom. Przyjdą po ciebie, księżniczko. I to będzie moja wina.

W jego ustach te słowa zabrzmiały niemal jak miłosne wyznanie. Pokazywał mi w ten sposób, że mu na mnie zależy. Byłam pewna, że działa się tak za sprawą niedawnych przeżyć, tego, że pokazałam mu, jak kochać się z miłością. Jak otworzyć serce i duszę przed drugą osobą. Nie sądziłam, że ta noc aż tak Arthura odmieni, ale najwidoczniej mocno nim wstrząsnęła. Miała na niego większy wpływ, niż mogłam przypuszczać.

Wtuliłam twarz w jego dłoń i pocałowałam ją delikatnie.

– Już po mnie przyszli, Arthurze, i to wcale nie była twoja wina.

Zamknęłam oczy i odsunęłam od siebie żal. Nie chciałam, żeby mnie teraz dopadł. Jeszcze nie teraz. To nie czas, żeby o tym myśleć. Emocje, które zamknęłam w klatce zaraz po śmierci bliskich, znów próbowały się wydostać. Przerazenie odebrało mi oddech. Co by się stało, gdybym im na to pozwoliła? Zniszczyłyby mnie? Zmieniły do tego stopnia, że nie byłabym już taka jak do tej pory?

Arthur wsunął mi pistolet w dłoń. Broń była zimna i wydała się zbyt ciężka, dosłownie i w przenośni. Nie wiedziałam, czy udźwignę odpowiedzialność, jaka wiązała się z noszeniem jej przy sobie. Ręce mi drżały. Emocje znów próbowały wydostać się z klatki.

Arthur stanął za mną, otoczył ramionami, a potem chwycił moje ręce i zmusił, bym uniosła je do przodu.

– Odbezpiecz – powiedział i pokazał mi, jak to zrobić. – Wyceluj. – Nakierował lufę w stronę tarczy, a potem dotknął mojego palca leżącego na spuście. – I strzel.

Huk rozbrzmiał głucho wśród dźwiękoszczelnych ścian. Kula przebiła papierową tarczę w samym środku czerwonego koła. Krew dudniła mi w uszach, a przez ciało przetaczała się mieszanina ekscytacji, strachu i uzależniającego poczucia władzy.

– Dobrze – rzekł Arthur. – Jeszcze raz.

Ustawiłam się i wystrzeliłam. Kula trafiła w cel. Arthur odetchnął z ulgą i przysunął się, żeby mnie pocałować. Ta drobna czułość sprawiła, że po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz.

– Jeszcze raz – rozkazał, odsuwając się na bok.

Kiedy poczułam spust pod palcem, przed oczami stanęła mi twarz mężczyzny w kominiarce, który rozplątał gardło Frei. Wspomnienie w końcu wyrwało się z klatki i zawładnęło mną całkowicie. Zaraz potem

zobaczyłam mężczyznę, który zabił Arabellę, i szeroko otwarte oczy mojej przyjaciółki, gdy ostrze wbijało się w jej serce.

Trzymałam pistolet, a ręce trzęsły mi się coraz bardziej. Łzy przesłoniły widok, obraz stał się rozmazany i niewyraźny. Strzeliłam, nie mając pojęcia, gdzie trafi kula. Nie słyszałam huk, nie wiedziałam nawet, czy Arthur dawał mi jakieś wskazówki. Poczułam, jak niechciane myśli zalewają mnie mdlącą falą, jak wpadam do studni wypełnionej żalem i rozpaczą. Jak pochłaniają mnie ruchome piaski smutku.

Ujęłam pewniej broń i jeszcze raz wycelowałam. Zobaczyłam Hugona i ojca przywiązanych do krzesel, rozpaczliwie błagających o życie. Jakby tego było mało, przypomniała mi się moja mama. Pomyślałam o tym, jak słaba była, gdy próbowała przytulić mnie na pożegnanie. Choroba nie miała dla niej żadnej litości. Odebrała jej wszystko. Pozbawiła życia, zanim na dobre się zaczęło.

Wystrzeliłam, mając ją przed oczami. Widziałam jej zamierający oddech, blade dłonie bezwładnie leżące na kołdrze, gasnące oczy. Dziewczynka, jaką wtedy byłam, nie potrafiła zrozumieć, dlaczego mama już więcej się nie obudzi. Czemu śpi, choć nie przestawałam do niej wołać i ciągnęłam za rękę? Dlaczego się już nie uśmiecha? Dlaczego zostawiła mnie całkiem samą?

Mama.

Tato.

Hugo.

Freya.

Arabella.

Strzelałam i strzelałam, aż opróżniłam cały magazynek i rozległ się suchy trzask uruchamianego spustu. Chciałam więcej. Pragnęłam zabić wszystkie złe wspomnienia, wszystkie utracone marzenia, których już nigdy nie odzyskam.

Nagle poczułam się strasznie słaba. Nogi miałam jak z galarety, ręce aż dygotały. Pistolet wydawał się ważyć tonę. Wypuściłam go ze zdrętwiałych palców. Czułam, że jeszcze chwila, a upadnę, lecz wtedy chwyciły mnie silne ramiona. Ze zdumieniem zdałam sobie sprawę, że płaczę. Wtuliłam się w ciepłe ciało Arthura i zaszlochałam histerycznie. Kompletnie się posypałam.

– Nie żyją... – wychrypiałam niewyraźnie.

W głowie słyszałam odgłosy wystrzałów, które musiały zabrzmieć, gdy tamten mężczyzna strzelił do ojca, a potem do Hugona. Widziałam rozszerzone przerażeniem oczy Frei i martwe spojrzenie Arabelli.

– To moja wina... Moje przyjaciółki zginęły przeze mnie.

Arthur objął mnie mocniej. Mimo pustki w sercu czułam się bezpieczna. Od kiedy znalazłam się pod jego opieką, próbowałam przegonić smutek i żal, a Arthur trwał przy mnie. Tylko dzięki świadomości, że jest blisko, jeszcze się nie załamalam.

– Arthurze... Już ich nie ma. Nie ma już nikogo. Nikogo...

Wtuliłam się w niego, a on głaskał mnie uspokajająco po głowie. Nic nie mówił, pozwalał mi się wypłakać, wyrzucić z serca żal, który zatruwał moją duszę od tak dawna. Który sprawiał, że nie mogłam ruszyć dalej.

Po jakimś czasie przestałam łkać i odetchnęłam głębiej, a wtedy on odsunął mnie od siebie i ujął w dłonie moją twarz. Zaczął całować wilgotne od łez policzki, jakby pragnął zabrać cały ból. Jakby delektował się jego słonym smakiem.

– Nie jesteś sama, księżniczko – powiedział w końcu.

Zaparło mi dech w piersi. Wpatrywałam się w jego oczy jak urzeczona. Potrzebowałam tego. Chciałam słyszeć więcej takich zapewnień.

– Nigdy bym nie uwierzyła, że stratę można odczuwać aż tak boleśnie – wyszeptałam. – Że można czuć w sobie aż tak wielką pustkę.

– Nie jesteś sama – powtórzył.

Każde jego słowo było jak kojący balsam. Każde wlewało nadzieję w moje serce.

– Nie? – wyszeptałam.

Arthur przycisnął czoło do mojego czoła.

– Nie.

– Ja... – Odsunęłam się, żeby lepiej widzieć jego twarz. – Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek poradzę sobie z tym... że ich straciłam. Czy... Czy potrafisz pokochać kogoś tak zniszczonego psychicznie jak ja? – spytałam, uśmiechając się niepewnie.

Arthur spojrział mi w oczy.

– A ty potrafisz dalej kochać kogoś tak zniszczonego jak ja?

Wstrzymałam oddech. On... czekał na moją odpowiedź! On **POTRZEBOWAŁ** mojej odpowiedzi! Arthur Adley właśnie dopuścił mnie do siebie odrobinę bliżej. – Kocham i nigdy nie przestanę. Przecież wiesz – odpowiedziałam szeptem.

Arthur westchnął.

– Więc nie zadawaj pytań, na które znasz już odpowiedź – mruknął.

Moje serce stanęło. Spuścił wzrok, ale tylko na chwilę. Popatrzyłam w jego jasne oczy i już wiedziałam. W ten dziwny, mało uprzejmy sposób wyznał mi miłość. Nie mogłam liczyć na nic więcej, ale i tak byłam w siódmym niebie.

Pocałowałam go. Choć twarz miałam obolałą od płaczu, a policzki piekły mnie, jakby ktoś przypalał je żywym ogniem, pocałowałam go z miłością. W tym jednym pocałunku próbowałam zawrzeć całe uczucie, jakie miałam w sercu.

Odsunęłam się, spojrzałam na tarczę, na rozsiane po niej otwory po kulach. Arthur podniósł pistolet i podał mi go.

– Jest twój – powiedział. – Musisz się nauczyć z niego korzystać i w razie potrzeby nie wahać się go użyć.

– Obiecuję.

W nagrodę dostałam namiętny pocałunek.

– Wracajmy do domu.

Poszliśmy do samochodu. Przez całą drogę powrotną milczeliśmy, ale nie był to ten rodzaj ciszy, która wzbudza niepokój. Raczej delectowaliśmy się swoją obecnością. Ciemność nocy ustąpiła porankowi, a Londyn spowiła mgła. Na targu sprzedawcy szykowali się do pracy. Uwielbiałam tę porę. Było tak spokojnie. Chwila oddechu przed męczącym dniem.

Kiedy dotarliśmy do kościoła, poczułam ogromne zmęczenie. Emocje opadły i teraz została po nich pustka. W drodze do sypialni minęliśmy salon, lecz Arthur cofnął się i pociągnął mnie za sobą. Prze-

d kominkiem siedział Vinnie i patrzył w dogasające płomienie. Zerknął w naszą stronę, ale zaraz wrócił do kontemplowania migotliwego żaru. Arthur nalał mi whisky. Bez zastanowienia wzięłam duży łyk. Poczułam, jak palący płyn rozlewa się po moim gardle. Skrzywiłam się i już chciałam odstawić szklanekę, ale zauważyłam, że Vinnie mi się przygląda. Przechylił głowę, jakby słuchał słów szeptanych mu do ucha. Uśmiechnęłam się do niego niepewnie. Zawsze robiło mi się smutno na myśl o demonach, które go dręczyły. Był taki zagubiony.

Wtedy się odezwał:

– Nie mają ci za złe.

Zamarłam. Skinął głową, zapewne do Pearl, i wziął głęboki oddech.

– Wcale nie uważają, że to twoja wina.

– Kto? – spytałam.

Poczułam, jak Arthur obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Jak gdyby wiedział, że będę potrzebowała jego wsparcia, żeby nie upaść.

– Twoje kumpele – odparł Vinnie ze spokojem.

Serce załomotało mi w piersi.

– Mo... Moje kumpele? – wydusiłam z siebie.

– Powiedziały, że to nie twoja wina. Chciały, żebyś wiedziała – dodał Vinnie, po czym wrócił do obserwowania płomieni.

Nie miał najmniejszego pojęcia, co właśnie zrobił. Dał mi coś, co wydawało się nieosiągalne – wybaczenie moich zmarłych przyjaciółek.

– A mój ojciec? – spytałam.

Wiedziałam, że tak nap

rawdę Vinnie nie jest żadnym medium, tylko chorym człowiekiem, który ma halucynacje, ale bardzo pragnęłam wierzyć w jego słowa.

– A Hugo?

Arthur drgnął mocno, gdy wypowiedziałam to imię. Nie miał powodu do zazdrości. Nie kochałam Hugona. Traktowałam go jak przyjaciela i członka rodziny. Nigdy nie życzyłam mu źle.

Vinnie popatrzył na mnie pustym wzrokiem.

– Nie słyszę ich – odparł.

Zamarłam w szoku.

– Chodź – powiedział Arthur.

Chyba postanowił przerwać to szaleństwo, bo bez słowa wyciągnął mnie z salonu i zaprowadził do sypialni. Pomógł mi się rozebrać, bo sama bym tego nie zrobiła. Myślami byłam gdzie indziej.

– Wierzysz mu? – spytałam, patrząc na d

rzwi. Vinnie pewnie dalej siedział w salonie. – Wierzysz, że rozmawia z umarłymi? Że Freya i Arabella... Że one... nie winią mnie? Arthur rozebrał się do bokserów. Podeszedł bliżej, wsunął palce w moje włosy.

– Już dawno temu odpuściłem sobie próby zrozumienia, co się dzieje w jego głowie. Wierz, w co chcesz, księżniczko.

– Chcę wiedzieć, czy ty mu wierzysz. Twierdzi, że widzi Pearl. Myślisz, że to prawda? A może Vinnie ma po prostu halucynacje wywołane chorobą psychiczną?

Spochmurniał. Do tej pory nie poradził sobie ze śmiercią matki i siostry. Betsy wspominała mi, że nigdy o tym nie rozmawiał.



– Vinnie wierzy, że ona jest prawdziwa. Dla niego tylko to ma znaczenie. Jej obecność trzyma go w ryzach. Wiem, że jest chory. Ci wszyscy lekarze, którzy go badali, nie mogą się mylić. Eric jest zdania, że Vin naprawdę coś widzi. Coś, czego inni ludzie nie potrafią dostrzec. – Ale nie widział ojca ani Hugona.

– To nie jest nieomylny dar, jeżeli w ogóle da się tak o tym powiedzieć – rzekł Arthur, a potem wziął mnie na ręce i ułożył w pościeli.

Gdy znalazł się obok, przytuliłam się do niego i zamknęłam oczy. Żal, który tak długo od siebie odpychałam, wypełnił moje serce. Musiałam się z nim w końcu zmierzyć. Był jak wzburzone morze. Gwałtowne fale smutku i poczucia winy przelewały się przez moje ciało, uderzały we mnie, próbując zmiażdżyć, a ja trzymałam się mocno Arthura jak ostatniej deski ratunku. Wierzyłam, że przy nim jestem bezpieczna.

„Powiedziały, że to nie twoja wina. Chciały, żebyś wiedziała”, słowa Vinniego odbijały się echem w mojej głowie. Freya i Arabella nie miały do mnie pretensji. W głębi serca czułam, że to prawda. Chciałam, żeby tak było. Vinnie ze swoją wiadomością pojawił się w idealnym momencie. Ten zbieg okoliczności sprawił, że poczułam gęsią skórę na całym ciele. Postanowiłam uwierzyć Vinniemu. Moja dusza krzyczała, żebym zaufała temu, co powiedział, i przyjęła pocieszenie płynące z jego słów.

Nad Londynem budził się świt. Ciemność nocy uciekała, rozproszona nieśmiałyymi promieniami słońca. Arthur przytulił mnie mocniej. Byłam bezpieczna w jego czułych ramionach.

### 13 - Arthur

Potrafiła mnie złamać. Jechałem na spotkanie z Freddie, ale nie on był tematem moich rozmyślań. Zresztą ostatnio nic innego nie robiłem, tylko myślałem o Chesce. Siedziała w mojej jebanej głowie, jakby była jakimś upiorem, który mnie opętał. Widziałem tylko jej zielono-brązowe oczy. Zaglądały głęboko w duszę, przewiercały na wylot. Miałem wrażenie, że umiała odgadnąć, o czym myślę.

Wysiadłem z bentleya. Niebo było szare, pochmurne, a lodowaty deszcz lał się z niego strumieniami. W jednej chwili przemokłem do suchej nitki, ale nic mnie to nie obchodziło. Głowę zajęta miałem wyobrażaniem sobie, jak ładuję kutasa w gorącą cipkę Cheski, a ona wbija mi paznokcie w plecy.

Freddie prowadził w lesie uprzejmą pogawędkę z pewnym gnojkiem, który miał informacje o zaginionym transporcie kokainy. Jeden z naszych statków został zaatakowany, zanim zawinął do portu, a ryby na Morzu Północnym pływały teraz najebane koką za miliony funtów.

Wyciągnąłem z kieszeni nóż i podszedłem bliżej. Koleś rzucił mi harde spojrzenie.

– Za chuja nie chce mówić – poskarżył się Freddie.

Nie miałem czasu na pierdoły. Poderżnąłem facetowi gardło i poszedłem do samochodu.

– Bądź w domu o siódmej – rzuciłem do Freddiego.

Kierowca zawrócił na leśnej drodze i odjechaliliśmy w stronę miasta. Gapiłem się przez okno, czując, jak rośnie we mnie gniew. Byłem wkurwiony. To wszystko przez nią. Nie mogłem się uspokoić, od kiedy moja księżniczka rzuciła mi pod nogi swoją koronę. Gdy zrezygnowała z poprzedniego życia, by być ze mną.

„Kocham cię”.

Ciągle słyszałem jej głos, jakby leciał z głośników na zapętleniu. Prześladował mnie. Doprowadzał do szaleństwa. Chciałem, żeby ucichł. Zamknąłem oczy i z całej siły nacisnąłem na powieki. Wolałem widzieć, jak klęczy i ssie mojego kutasa albo jak leży z szeroko rozłożonymi nogami, ale nie, kurwa, kiedy wyznaje mi miłość!

„Kocham cię, Arthurze Adleyu”.

Była zupełnie jak ja. Dokładnie jak ja. Bolało mnie w piersi, jakbym dostał cios od boksera wagi ciężkiej. Krew dudniła w szyi, skroniach i

nadgarstkach. Serce łomotało jak opętane. Bez końca.

Cheska mieszała mi w głowie. Dopuściłem ją do siebie i teraz rozwalala mnie od środka. Nie mogłem myśleć, gdy miałem ją na wyciągnięcie ręki, nie mogłem myśleć, kiedy była daleko. Chciałem już tylko mieć ją przy sobie i wchodzić w jej cipkę. Słuchać, jak krzyczy. Napierać na nią całym ciałem. Ssać jej cycki, a potem...

„Kocham cię”.

Auto podjechało pod kościół. Na szczęście przestało padać i gdzieś tam jarzyły się ogniska. Wizerunki Gya Fawkesa płonęły na stosach. Co bardziej niecierpliwi odpalali już fajerwerki. Był piąty listopada, Dzień Ognisk, święto upamiętniające wykrycie spisku prochowego i zamachu na króla Jakuba I Stuarta oraz... urodziny Cheski.

Od wizyty na strzelnicy była bardzo cicha. Wyraźnie izolowała się od otoczenia. Nie wiedziałem, jak jej pomóc. Nie przywykła do śmierci jak ja. Zwłaszcza nie do tego, żeby mordowano jej bliskich. A teraz wszystko spadło na nią w jednym momencie. To jakby chlusnąć benzyną na któreś z ognisk.

Wyszedłem z samochodu i ruszyłem prosto do sypialni. Moje nogi prawie się pode mną ugięły, kiedy przechodziłem obok pokoju ojca. Coś próbowało mnie tam wciągnąć, ta część mojego jestestwa, która się otworzyła, kiedy Cheska stanęła na ringu i rzuciła mi wyzwanie. Twierdziła, że jest gotowa stanąć u mego boku.

Coś we mnie pękło i nigdy już się nie zblizniło. Im więcej czasu spędzałem z Cheską, tym bardziej pęknięcie się poszerzało. Bolało tak mocno, że niemal zwałało z nóg. Nienawidziłem jej za to. Nabierałem ochoty, żeby ją odepchnąć i mieć wreszcie spokój. Ale wtedy ona się do mnie uśmiechała, patrzyła tymi swoimi zielono-brązowymi oczami i...

„Kocham cię”.

I znów pochłaniała jakąś część mojej duszy. Głębiej wbijała szpony w serce. A przecież nikogo do siebie nie dopuszczałem. NIGDY. Od czasu, kiedy mama i Pearl... Ale gdy pojawiła się Cheska, wszystko zaczęło się zmieniać. Wydawało mi się, że potrafię trzymać ją na dystans, lecz jakimś sposobem przedarła się przez mury, które wzniosłem wokół siebie. Zwyczajnie wydrapywała w nich dziurę, wciskała się do środka, a potem mnie niszczyła. Sprawiała, że zacząłem jej potrzebować, że pragnąłem oddychać tym samym powietrzem co ona.

Cheski nie było w sypialni. Wziąłem szybki prysznic i poszedłem jej szukać. W salonie zastałem Charliego, Erica i Vinniego.

– Pieniązek dla pana! – rzekł Eric, podnosząc szklankę z alkoholem.

– Akurat nie mam przy sobie żadnego bilonu, ale mogę ofiarować ci cios w nos – mruknąłem, nalewając sobie ginu.

– Po co ta agresja? – parsknął z udawanym oburzeniem.

– Jak tam nasz zdrajca? – spytał Charlie.

– Martwy.

– Wypijmy za to!

Nie potrafiłem się powstrzymać przed nerwowym zerkaniem w stronę drzwi.

– Gdzie ona jest? – rzuciłem, nie wytrzymując już.

– Z Betsy – odparł Charlie. – Wyluzuj. Nie widziałeś jej całe pięć minut.

– Spierdalaj.

– No doprawdy – mruknął Eric. – Kto by pomyślał, że Arthur Adley, wielki władca Londynu, zostanie poskromiony przez jakąś bogatą lalunię.

– Uważaj – ostrzegłem.

– Pearl się to podoba – odezwał się Vinnie.

Spojrzałem na niego z niepokojem. Gapił się na mnie, jakby dobrze wiedział, co się dzieje w mojej głowie i jak bardzo Cheska w niej namieszała. Tymczasem Vinnie dodał ze spokojem:

– Pearl mówi, że ją lubi, mimo że jest z Chelsea.

Przypomniało mi się, jak Vinnie powiedział Chesce, że jej przyjaciółki nie winią jej za to, co się stało. Cheska spytała mnie wtedy, czy wierzę, że potrafił komunikować się ze zmarłymi. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz nie mogłem przestać myśleć, że może jednak coś jest na rzeczy. W snach widywałem mamę i Pearl. Zdarzało się, że pojawiał się też mój ojciec, a wtedy mózg odtwarzał scenę, jak Rusczy ładują w niego z karabinów. W moich snach zmarli siadywali wokół Vinniego i z powagą patrzyli w moją stronę.

To było jak sidła. Przez Cheskę wszystko, co zamknąłem głęboko w sobie, pochwyciło mnie niczym zdradziecka pętla. Jeden fałszywy ruch i zaciśnie się na moim gardle.

Przecież ja nie miałem uczuć. Czuję tylko otępienie. Musiało tak być, inaczej nie mógłbym przewodzić rodzinie. Nie dałbym rady przetrwać. Ale teraz w mojej piersi ziała ogromna dziura, a emocje wylewały się z niej całymi strumieniami.

Do pokoju wszedł Gene.

– Cześć – powiedziałem, a on nerwowo kiwnął mi głową i szybko naciągnął aż na dłonie rękawy czarnej bluzy.

Wiedziałem, że ma pod nimi bandaże skrywające setki blizn po cięciach. Tak właśnie wyglądali w tym świecie ludzie, którzy za dużo czuli.

Okaleczanie własnego ciała, narkotyki, a czasem nawet samobójstwa były jedyną ucieczką.

Gene uparcie wpatrywał się w podłogę, a gdy zdobywał się na odwagę, by unieść głowę, jego wzrok podążał w stronę Charliego. Darzył go szczególną sympatią.

– Gdzie ona, do kurwy nędzy, jest? – warknąłem, tracąc cierpliwość.

– Artie, uspokój się – usłyszałem głos Freddiego. Stał w progu i szczyrzył się od ucha do ucha. – Nie sądziłem, że nadejdzie dzień, kiedy jakaś ptaszyna tak mocno rzuci ci się na mózg.

Miałem ochotę go zajebać. A potem pozostałych. Pięć minut później byłem już gotów szukać Cheski po całym domu i siłą zaciągnąć ją do sypialni. Albo wyruchać na oczach wszystkich obecnych.

Walnąłem pustą szklanką w blat i ruszyłem do drzwi, lecz wtedy do salonu weszły Ronnie i Betsy, a za nimi Cheska. Serce stanęło mi na moment. Wyglądała perfekcyjnie w opiętych dżinsach, białej bluzce i rozpuszczonych włosach.

– Siema, Artie – powiedziała Betsy, uśmiechając się wymownie. – Wyglądasz na zdenerwowanego.

– Do mnie, kurwa – syknąłem do Cheski.

Podeszła posłusznie. Chwyciłem ją za kark i przyciągnąłem do siebie, a potem zacząłem całować. Smakowała czymś słodkim, pewnie jakimś gównianym różowym drinkiem przygotowanym przez Betsy.

Z dworu dobiegły odgłosy wybuchów.

– Fajerwerki! – zawołała Ronnie.

Wszyscy rzucili się na zewnątrz, w salonie zostaliśmy tylko ja i Cheska. Popchnąłem ją na ścianę.

– Wszystkiego najlepszego, księżniczko – syknąłem wprost w jej usta i wpiłem się w nie zachłannie.

Przeklinałem ją. Była moim uzależnieniem. Chciałem zawsze mieć Cheskę przy sobie. Kiedy pomyślałem o tych gnojach, którzy próbowali ją porwać, zrobiło mi się czerwono przed oczami. Pragnąłem rozerwać ich na

strzępy i powiesić ich truchła na drzwiach kościoła, żeby ostrzec tych, którzy zbyt słabo się mnie bali.

– Tęskniłam – wyszeptała i ujęła moją twarz w dłonie.

Pocałowałem ją znowu. Nie powiedziałem, że ją kocham ani że za nią tęskniłem. Chroniłem ją, uprawialiśmy seks i na różne inne sposoby pokazywałem, że jest moja. Tylko tyle mogłem jej dać. Więcej nie potrafiłem.

Wzięła mnie za rękę.

– Chodźmy.

Szarpnąłem, żeby się zatrzymała, i przyjrzałem jej się uważnie. Dzięki makijażowi nie było tego widać, ale wiedziałem, że od nocy na strzelnicy męczą ją koszmary.

– Nic mi nie jest, kochanie – powiedziała. Oczywiście nie uwierzyłem.

– Naprawdę. Ja... – westchnęła.

Poczułem, że ją tracę. Od zawsze wiedziałem, że to się nie uda, że Cheska nie da rady wytrzymać w moim spaczonym, wynaturzonym świecie. Życie z nią było tylko fantazją.

– Po prostu cieszymy się tą nocą. – Uśmiechnęła się, błyskając śnieżnobiałymi zębami. – Kto nie lubi sztucznych ogni? Wyszliśmy na zewnątrz. Na londyńskim niebie tu i ówdzie pękały barwne pióropusze fajerwerków. Cheska przystanęła obok Betsy, ale przyciągnąłem ją do siebie i objąłem. Oparła policzek na mojej piersi i zapatrzyła się w niebo.

Ale mnie fajerwerki w ogóle nie obchodziły. Wpatrywałem się w Cheskę, a serce dudniło boleśnie. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do mnie szeroko. Ból w mojej piersi stawał się coraz bardziej dojmujący, rozlewał się mdlącą falą po całym ciele. Rozejrzałem się dokoła w poszukiwaniu zagrożenia mogącego zaciąć się za starym cmentarzem.

Charlie zauważył moją minę. Mrugnął do mnie dla dodania otuchy, ale wiedziałem, że się martwi. Totalnie mi odbijało. Cheska sprawiała, że powoli traciłem zmysły. Dlatego mój staruszek nigdy nie pozbiarał się po śmierci matki. Nie ożenił się ponownie, nie miał nawet dziewczyny. Oczywiście chodził na dziwki, ale wyzbył się wszystkich uczuć poza gniewem i wściekłością. Taką drogę mi pokazał. Gdyby wybudził się ze śpiączki, na pewno wyśmiałyby mnie za bycie taką żalosną pizdą. Powiedziałby, że zgłupiałem i że powinienem jak najszybciej skończyć z Cheską.

Nie wiem, czy wyczuła mój nastrój, ale odwróciła się i mocno pocałowała mnie w usta. Pomimo tych wszystkich myśli pozwoliłem jej na to. Całowaliśmy się, aż pokaz fajerwerków się skończył. Wybuchwały już tylko te wypuszczane z prywatnych ogrodów.

– Czas na drinka! – rozległ się głos.

Wróciliśmy do domu. Cheska jak zwykle usiadła na moich kolanach.

– A teraz urodzinowe prezenty! – zawołała Betsy.

– Ojej, nie musieliście przecież... – jęknęła Cheska wyraźnie zakłopotana.

Betsy wręczyła jej pudełko.

– Otwórz, kochana.

Na widok Rymowanek w slangu cockney Cheska parsknęła śmiechem.

– Pomyślałam, że może ci się przydać. – Betsy wzruszyła ramionami. – Inaczej nasza królowa nie będzie nas rozumieć. W pudełku są też kolczyki od Tiffany’ego.

– Dziękuję – powiedziała Cheska drżącym głosem.

– To ode mnie, Very i Gene’a – powiedziała Ronnie, wręczając niewielki prezent. – Szpilki do włosów. Może nie przypominają tych, które mogłaś dostać od któregoś z twoich dzianych i eleganckich znajomych z wyższych sfer, ale takie bardziej ci się tutaj przydadzą.

– Noś przy sobie – rzekła Vera. – Na wszelki wypadek.

Cheska przycisnęła końcówkę jednej ze srebrnych szpilek do skóry, żeby sprawdzić, jak bardzo była ostra. Na jej palcu pojawiła się kropla krwi.

– Moim prezentem będzie lekcja korzystania z tych cacuszek! – zawołał Eric z drugiego końca pokoju.

– Pijawka – mruknęła Vera.

– Jestem, kurwa, facetem. Nie bawię się w kupowanie prezentów – odparł z dumą. – No chyba że ktoś chce, żeby mu zamówić urodzinową dziwkę do wyruchania. Ej, Cheska, mogę ci jakąś sprezentować, tylko daj mi pięć minut.

– Świnia. – Betsy wywróciła oczami.

– Dziękuję, nie trzeba. – Cheska uśmiechnęła się delikatnie i spuściła wzrok.

Wszyscy popatrzyli po sobie, niepewni, co się stało.

– To bardzo wiele dla mnie znaczy – odezwała się w końcu, a gdy mocniej ją do siebie przytuliłem, powiedziała: – Nic mi nie jest.

Naprawdę potrafiła czytać mi w myślach. Już otwierałem usta, żeby ją o to spytać, ale wtedy rozległ się sygnał nadchodzącej wiadomości, a zaraz potem drugi. Ja i Charlie spojrzeliśmy na swoje telefony.

– Kurwa! – warknąłem.

Wymieniliśmy spojrzenia.

– Z ust mi to wyjąłeś – rzekł.

Dźwięki informujące o SMS-ach znowu rozbrzmiały. Ronnie poderwała się z fotela, a za nią pozostali.

Popatrzyłem na Cheskę.

– Musisz iść z nami – powiedziałem. – I Gene też. Nie będzie tu nikogo, żeby was pilnować.

Skinęła głową, chwyciła moją dłoń. Na dworze wsiedliśmy do bentleya.

– Co się stało? – spytała w końcu.

– Do jednego z magazynów podrzuciono kontener.

– Kontener? Z czym?

Przesunąłem dłonią po szorstkiej od zarostu brodzie.

– Z kobietami – odparłem.

Spojrzała na mnie pytająco.

– Z żywym towarem – dodałem, a ona zbladła jak ściana.

Po drodze jeszcze raz odczytałem wiadomość. Mikey, jeden z moich generałów, pojechał sprawdzić, czy wszystko gotowe do następnego transportu. Zastał bramę szeroko otwartą, a ziemię usłaną ciałami naszych strażników. Kontener, który zastał w magazynie, nie należał do nas. W środku zobaczył klatki, a w nich nieprzytomne nagie kobiety, zapewne znajdujące się pod wpływem narkotyków.

To był magazyn kontenerowy starego Sammy’ego. Od kilku tygodni dzierżawiliśmy od niego cały teren. Ktokolwiek chciał nas dorwać, już o tym wiedział.

Cheska milczała całą drogę. Wpatrzona w puste ulice za oknem cały czas trzymała mnie za rękę. Byłem wściekły, że to się wydarzyło właśnie dziś, w jej urodziny. Tak jakby te zjeby nie mogły wybrać innej daty na swoje popierdolone akcje.

Wreszcie wjechaliśmy na drogę prowadzącą do magazynu. Minęliśmy otwartą bramę. Zawiasy były wysadzone. Cheska zaczęła drzeć. Zerknąłem na nią. Miała zamknięte oczy. Nie chciała widzieć martwych strażników.

Kierowca zatrzymał samochód na rozległym placu zastawionym kontenerami i wyłączył silnik. Zrobiło się cicho. Chciałem wysiąść, żeby



zając się tym bajzlem, ale Cheska złapała mnie za rękaw płaszcza i powiedziała szybko:

– Idę z tobą.

Pochyliłem się, pocałowałem ją mocno i otworzyłem drzwi. Ruszyliśmy do Mikeya. Zdążył już ściągnąć ludzi, którym kazał patrolować okolicę. Zauważyłem, że przygląda się Chesce. Pewnie zastanawiał się, kim ona jest.

Znów zaczął padać deszcz.

– Jak to, kurwa, możliwe, że ktoś ot tak tu sobie wjechał i wpierdolił nam ten kontener? – spytał Eric.

– Nie mamy żadnych świadków. – Mikey chuchnął w zmarznięte dłonie i wskazał kciukiem trupy ułożone w równym rzędzie pod ogrodzeniem. – Następna zmiana przychodzi za kilka godzin. Do tego czasu teren obstawiają moi ludzie.

– Co z kamerami? – spytał Charlie zdenerwowany.

– Zostały wyłączone, a nagrania wyczyszczone. Nie mamy ani jednego śladu.

Gniew rozpałił się we mnie z taką siłą, że mało brakowało, a spłonąłbym na miejscu, niszcząc wszystko, co było w pobliżu. Chciałem zetrzeć w pył tego skurwysyna, który ośmielił się podnieść rękę na moją własność. Rodzina Adleyów przez całe lata pracowała na swoją reputację. Ludzie się nas bali – do tego stopnia, że kiedy zostawialiśmy bramę szeroko otwartą i towar na wierzchu, nikt nie śmiał nawet spojrzeć w tamtym kierunku, a co dopiero wyciągnąć brudne łapska po naszą własność. Ktokolwiek to zrobił, był samobójcą albo totalnym ignorantem.

Próbowałem zrozumieć, jak to się stało, że wybito mi ludzi, podrzucono kontener i nikt, żaden jebany żołnierz z całej tej pierdolonej armii, której płaciłem grubą kasę, nie miał pojęcia, co się wydarzyło.

– Arthurze... – zaczął Mikey, ale zamknął się na widok mojej miny.

Rozpostarłem ręce i wrzasnąłem totalnie wkurwiony:

– Co tu się, do chuja, odpierdala?! Głowy tych bezczelnych kutafonów już powinny sterczeć na palach! Zadarli, kurwa, z Adleyami! Dlaczego jeszcze ich nie dorwaliśmy?!

Freddie walczył z drzwiami kontenera razem z kilkoma ludźmi Mikeya. Choć były uchylone, coś się zacięło i mieli trudności z otwarciem. Nagle niebo rozświetliło się kolorowymi fajerwerkami. Towarzyszył im huk, który w jakiś dziwny sposób przytłumił mój gniew.

– Dorwiemy ich – rzekł Eric. – W końcu ich dopadniemy. Nie mogą się wiecznie przed nami ukrywać. A jak już dowiemy się, kto to, rozerwiemy go na strzępy.

Jeden z żołnierzy szarpnął skrzydło drzwi kontenera. Ze środka buchnął smród.

– Kurwa mać! – warknął Vinnie, zakrywając nos i usta ramieniem.

– Nie – wyszeptała Ronnie, po czym rzuciła się w stronę kontenera.

– Kochanie, zaczekaj! – Vera popędziła za nią, tak samo jak Cheska i Betsy.

Wtedy rozległ się huk, a zaraz potem od strony nabrzeża wystrzeliły w niebo płomienie. W ogniu stanął niewielki jacht motorowy. Kolejny wybuch sugerował, że eksplodował bak z paliwem. Fajerwerki znów rozświetliły niebo.

– Co to ma, kurwa, być?! – krzyknął Charlie Vera i Betsy doskoczyły do nas z bronią w rękę, gotowe walczyć z każdym, kto wykorzystalby eksplozję jako przykrywkę do ataku.

Usłyszałem krzyk Ronnie. Odwróciłem się, zobaczyłem, że ona i Cheska próbują otworzyć pierwszą z klatek.

– Mają znak! – wołała Ronnie z histerią w głosie. – Wyciągnijcie je! Wyciągnijcie je wszystkie! Mają znak na plecach!

Ziemia zadrżała od następnej eksplozji. Wybuchł kontener po zachodniej części placu. Usłyszeliśmy pełne bólu krzyki. Kilku ludzi Mikeya czołgało się po betonie, próbując uciec przed ogniem. Ubrania na nich płonęły. Eric i Vinnie skoczyli im na pomoc.

– Cheska! Do mnie, już! – wrzasnąłem.

Wraz z Ronnie pomagała właśnie wydostać się z klatki jednej z kobiet. Spojrzała na mnie, ale nie przerwała zajęcia.

Postanowiłem pobiec do niej. Po drodze minąłem Verę i nagle coś na boku kontenera przykuło moją uwagę.

– Cheska! – zawyłem, bo dotarło do mnie, że patrzę na ładunek wybuchowy.

– Uciekajcie stamtąd! – krzyknęła Vera, która również musiała go zauważyć.

Cheska chwyciła Ronnie za rękę i próbowała wyciągnąć ją z kontenera. Wyczuła, że coś jest nie tak. Ale Ronnie zaczęła się wyrywać, zaślepiona pragnieniem uwolnienia wszystkich kobiet.

Obserwowałem niczym na spowolnionym filmie, jak wybuch rozrywa bok kontenera. Dokładnie w tym samym momencie dopadłem do Cheski i całym ciężarem zwałem ją na ziemię. Poczułem uderzenie gorąca, a ogień liznął mi plecy i kark. W kontenerze huknęło ogłuszająco, rozszedł się smród palonego mięsa.

Uniosłem głowę, gdy na ziemię przestały spadać pozostałości po wybuchu. Cheska leżała pode mną twarzą do betonu. Odsunąłem się, żeby ją obrócić. Była brudna od sadzy i pokierszowana. Nie udało mi się uchronić jej przed skutkami eksplozji.

– Cheska! – zawołałem, potrząsając nią gwałtownie. – Księżniczko, obudź się!

Nie poruszyła się. Nawet nie drgnęła. Leciąca mi przez ręce, jakby już była martwa. Jęknąłem i przycisnąłem ją do piersi, szepcząc w duchu zaklęcia, by się ocknęła. Mimo szalejącej rozpaczyci poczułem, jak serce mi tężeje, jak na powrót staje się zimne i nieczułe. Jak gdyby pęknięcie powstałe pod wpływem jej miłości zaczęło się zasklepiać.

Poczułem dotyk na ramieniu i z gniewem chwyciłem dłoń, gotów rozplatać gardło intruzowi, który się na to odważył.

– Artie! Musisz odsunąć się od ognia! – krzyknął Charlie.

Spojrzałem w jego brązowe oczy. Mój jebany mózg uspokoił się, już nie chciałem poderżnąć mu gardła.

– Odeszła... Odeszła! – jęknąłem.

Pragnienie zniszczenia tego, kto był za to odpowiedzialny, zżerało mnie od środka. Ścisnąłem Cheskę mocniej. Dziewczyna z Chelsea. Jedyna, która przedarła się przez mrok spowijający moje obumarłe serce.

– Artie, ruchy!

Charlie pociągnął mnie za ramię. Wziąłem Cheskę na ręce i ruszyłem za kuzynem. Niewiele widziałem, bo wzrok przesłoniła mi czerwona zasłona gniewu. Nie mogłem oddychać. Każdy wdech był jak wciąganie do płuc rozgrzanego powietrza.

Uniosłem głowę i zobaczyłem Verę. Trzymała Ronnie w objęciach i zszokowana wpatrywała się w Cheskę. Przystanąłem i rozejrzałem się dokoła. Szalejące płomienie, martwe ciała. Freddie i Vinnie biegnący nerwowo i wyciągający ludzi z płomieni. Eric tulący Betsy i Gene'a.

W tej jednej chwili poczułem, jak opuszcza mnie życie, a władzę nade mną przejmuje zło. Pustkę w sercu wypełniła żądza zemsty. Żelazisty, uzależniający smak krwi wypełnił moje usta.

Usłyszałem jakiś dźwięk, spojrzałem w dół i... zamarłem. Powieki Cheski drgnęły, a z ust wyrwało się ciche westchnienie. – Cheska – wychrypiałem.

Powoli otworzyła oczy.

– Och... Co się... – zaczęła nieprzytomnie.

Popatrzyła na mnie oszołomiona, a potem powiodła wzrokiem wokoło. Widziałem, jak z każdą sekundą wraca do siebie. Nagle drgnęła gwałtownie, a ja domyśliłem się, że dostrzegła płonący kontener.

– Te dziewczyny... – wyszeptała, wyrrywając mi się z objęć. – Dziewczyny!

Mało brakowało, a bym ją upuścił. Usiłowała wrócić do kontenera, ale trzymałem ją mocno.

– Arthurze! Arthurze! – krzyczała, próbując się wysliznąć. – Te dziewczyny!

– One nie żyją – rozległ się głos Betsy. – Żadna nie przeżyła eksplozji.

Usłyszałem pełen bólu jęk Ronnie.

Na teren magazynu wjechały vany z żołnierzami, którzy mieli za zadanie sprawdzić okolicę i oczyścić ją z ewentualnych wrogów. Chciałem jak najszybciej wiedzieć, kto ponosi odpowiedzialność za ten atak, żebym mógł rozerwać go na strzępy. – Wracamy – zarządziłem.

Zaciągnąłem wierzgającą i wyrrywającą się Cheskę do samochodu, zmusiłem ją, by wsiadła, i ruchem głowy pokazałem Verze, żeby to samo zrobiła z Ronnie. Postanowiłem jeszcze dziś spotkać się z Sammym i sprawdzić, czy czasem nie kombinował czegoś na boku.

Przywołałem Mikeya.

– Przekaż ludziom, żeby dokładnie zbadali teren. Niech meldują o wszystkim, co wyda im się nietypowe i podejrzane. Nawet najdrobniejszy szczegół może być ważny. Obiecuj wysoką nagrodę dla każdego, kto przyniesie jakąś istotną informację.

Trzeba dorwać tych chujów, którzy odważyli się podnieść rękę na moją rodzinę. I to jak najszybciej.

Wsiadłem do samochodu i zadzwoniłem do Charliego, który kręcił się gdzieś między kontenerami.

– Podeślij do kościoła uzbrojonych żołnierzy. Niech mają oko na okolicę i nie wpuszczają nikogo z wyjątkiem członków rodziny. Przekaż wszystkim, żeby się spakowali i zatargali swoje dupska do kościoła.

– Robi się – powiedział Charlie i się rozłączył.

Cheska patrzyła przez okno na płomień buchający z kontenera i na dziewczynę, którą wraz z Ronnie wyciągnęły na zewnątrz. Leżała martwa na zimnym betonie, wybuch zabrał jej tę resztkę życia, która chwilę temu jeszcze się w niej tliła.

Przyciągnąłem Cheskę i zmusiłem, aby na mnie spojrzała.

– Żyjesz – powiedziałem, czując, jak gniew słabnie na myśl, że nic jej się nie stało.

– Te dziewczyny... – urwała i pokręciła głową. – Ta, którą wyciągnęłyśmy... Wyglądała jak Freya. Przez chwilę myślałam nawet... Próbowałam ją uratować. Musiałam!

– Miały znak – wymamrotała Ronnie ze wzrokiem utkwionym w przestrzeni przed sobą.

Prawdopodobnie odpłynęła myślami do czasu, kiedy sama była przetrzymywana w podobnej klatce. Ciemne oczy zaszklily się od łez. Vera trzymała Ronnie mocno, głaskała powolnymi, uspokajającymi ruchami i całowała w czoło.

– Spotkałam ich w klubie – powiedziała niespodziewanie. – Byłam nieletnia, ale jakoś udało mi się dostać do środka. Siedzieli przy barze. Kupili mi drinki. Powiedzieli, że mają dla mnie pracę i że nie obchodzi ich mój młody wiek.

Mówiła słabym, drżącym głosem. Widać było, że wracanie do tamtych dni jest dla niej bardzo trudne. Ale traumatyczne doświadczenie sprzed kilkunastu minut paradoksalnie sprawiło, że otworzyła mroczny zakamarek swojej duszy i wypuściła na zewnątrz czające się w mroku demony.

– Byłam naiwna – ciągnęła dalej. – Powiedziałam, że muszą porozmawiać z moimi rodzicami. Nie wiedziałam, że tata ma problemy z hazardem i że zadłużył się u kogoś na poważną sumę. Tyle że tym kimś nie był żaden znajomy, tylko ludzie należący do organizacji przestępczej. – Odwróciła się i popatrzyła na Cheskę. – Diabły wcielone udające porządnych ludzi.

– Co zrobili?

– Przyszli do mnie do domu. Myślałam, że chcieli wziąć od rodziców pozwolenie na pracę. Zależało mi na tym, bo nigdy nie mieliśmy zbyt wiele pieniędzy i liczył się każdy grosz. Kiedy tata otworzył drzwi, od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. Słyszałam to w jego głosie. Mama też rozumiała, że stało się coś złego. Złożyli mojemu ojcu ofertę nie do odrzucenia.

– Ile miałaś lat? – spytała Cheska.

– Siedemnaście – odpowiedziała Ronnie. – Tata oczywiście odmówił. Mama krzyczała i modliła się do Boga, żeby ocalił nas przed tym złem, ale Bóg najwidoczniej miał nas gdzieś. – Ronnie zamilkła, odetchnęła głęboko i mówiła dalej: – Zastrzelili ich. Kazali im klękać, a potem zastrzelili. Zabili moich rodziców za to, że nie chcieli mnie sprzedać.

– Jak ktoś mógłby to zrobić? Jaki rodzic sprzedałby swoje dziecko? – spytała Cheska naiwnie. Tak niewiele wiedziała o świecie.

– Przynajmniej połowa tych dziewczyn znalazła się w tej godnej pożałowania sytuacji za długi zdesperowanych rodziców – odparła Vera zimno.

– Nie...

Ronnie pokiwała głową.

– Dziewczyny sprzedane w ramach spłaty długów, uciekinierki z domu, prostytutki ściągane z ulicy. Te potwory zrobią wszystko, żeby doprowadzić ludzi do ostateczności. Żerują na słabszych.

Cheska spojrzała na mnie w poszukiwaniu potwierdzenia dla tych słów. Trzymaliśmy się z daleka od tego typu interesów, ale w Londynie ten rynek miał się świetnie. Zajmowanie się seksem i handlem żywym towarem było przepustką do naprawdę wielkiej kasy.

– Gdzie... – Cheska się zawahała. – Gdzie cię zabrali? Co się stało dalej?

– Wystawili mnie na aukcji.

– Aukcji?

– Jak było. Nabywcy kupują sobie niewolnice. Do sprzątanina, seksu albo co tam innego sobie ci zwyrodnialcy wymyślą. – Dokąd cię zabrali? – spytała Cheska. – Za granicę?

Zanim Ronnie odpowiedziała, upewniła się, że Cheska na nią patrzy.

– Do Knightsbridge.

– Ale... Co? – wyszeptała Cheska.

– Trzymano mnie w klatce w piwnicy w Knightsbridge. Byłam pieprzona i bita przez dwoje ludzi, których jarał ból. Służyłam im przez lata, dawałam, co tylko chcieli. Pewnego dnia, kiedy wyjechali w delegację, osoba, która zajmowała się domem, umarła na atak serca. Na moich oczach.

– Uciekłaś?

– Byłam z East Endu. Znałam tylko jedno miejsce, gdzie mogłam znaleźć pomoc i... zemstę.

Ronnie uśmiechnęła się kąciakiem ust. Przypomniałem sobie dzień, w którym pojawiła się w progu naszego kościoła. Skóra i kości. I dużo siniaków. Powiedziała, że zrobi dla nas wszystko, jeśli jej pomożemy.

– Wiedziałam, że gliny nie zainteresują się tą sprawą. Dlatego przyszedłam po pomoc do dobrych ludzi.

– Do dobrych ludzi – powtórzyła Cheska, patrząc mi w oczy. Od jej spojrzenia w moim sercu zapłonął ogień.

– I pomogli mi się zemścić.

– Tamci dwoje nie powiedzieli, kto im cię sprzedał?

– Nie. Po drodze było tylu pośredników, taki labirynt ślepych uliczek, że nie udało się niczego znaleźć – odparła Vera. – Mój stary przyjął ją pod swój dach i dał pracę w jednej z fabryk – powiedziałem. – A kiedy odkrył, że jest naprawdę niezła w hakowaniu, przeniósł ją bliżej rodziny. Potem stary Vera się nią zajął.

– Szybko przykuła moją uwagę. – Vera pocałowała swoją dziewczynę. – I zdobyłam ją.

Cheska westchnęła ciężko.

– I to właśnie by mi zrobili? – spytała. – Gdyby nie udało mi się uciec, byłabym jak...

Odwróciła się do mnie przerażona. Jej strach sprawił, że pęknięcie w moim sercu stało się głębokie jak Wielki Kanion Kolorado.

– Bez ciebie nie wiem, co by się ze mną stało. Uratowałeś mnie, Arthurze. Ocaliłeś przed tym, co ona musiała znosić przez tyle lat. – Chwyła Ronnie za rękę i ścisnęła mocno. – Jesteś niesamowita, że potrafisz żyć dalej po tym, co cię spotkało.

W oczach Ronnie dostrzegłem wolę walki. Odwzajemniła uścisk Cheski, po czym chwilę przyglądała mi się w milczeniu.

– Przeszli na kolejny poziom – powiedziała w końcu zmęczonym głosem.

Od razu zrozumiałem, co miała na myśli. Nie odpuścili. Nadal chcieli Cheskę i wiedzieli już, że była ze mną.

Po dotarciu do kościoła poszedłem z dziewczynami do salonu. Nalaliśmy sobie po szklaneczce alkoholu i usiedliśmy przy kominku. Cheska jak zwykle usadowiła się na moich kolanach i sięgnęła po szpilki, które dostała w prezencie.

– Mam też dla ciebie klamerki – powiedziała Vera. – Co?

– Żeby ukryć szpilki. – Wskazała na swoje rękawy i mankiety spodni. – Dzięki nim leżą płasko i nikt się nie zorientuje, że je masz. To daje więcej czasu na zaplanowanie działań.

Cheska skinęła głową. Coś się w niej zmieniło. W jej oczach pojawił się mrok, którego wcześniej tam nie było. Mrok taki sam jak mój.

W kieszeni zabrzączał mi telefon. Spodziewałem się wiadomości od Mikeya o postępach w naszym małym śledztwie. Zamiast tego wyświetliła się wiadomość od nieznanego numeru.

Wrócili Eric i Charlie. Zaczęli opowiadać o tym, co znaleźli w okolicy magazynu. Nie słuchałem ich, wpatrzony w ekran komórki. W końcu kliknąłem na ikonkę wiadomości. Okazało się, że to jakiś filmik bez dźwięku, w dodatku ze średnią jakością. Chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałem, na co patrzę. Dopiero kiedy kamera pokazała szerszy plan, poznałem dach kryty strzechą i pięknie utrzymany ogród za niskim płotem.

Cheska musiała wyczuć, że coś się stało, bo przyjrzała mi się uważnie. Na filmie pojawił się ubrany na czarno mężczyzna. Trzymał kanister i szedł w stronę domu, z którym wiązało się wiele moich wspomnień z dzieciństwa. Patrzyłem, jak okrąża budynek, oblewając ściany benzyną. Przed drzwiami pojawiła się moja mama. Musiała usłyszeć jakieś hałasy. Mężczyzna podbiegł do niej i wepchnął ją do domu, a drzwi zablokował metalowym prętem. Widziałem jej twarz w niewielkiej szybie. Uderzała w nią przerażona, ale po chwili pobiegła do okna. Próbowwała je otworzyć, lecz bez skutku. Płomienie zaczęły lizać ściany, buchnęły pod sam dach i wpełzły na strzechę. Mama miotała się od okna do okna, coraz bardziej przerażona, lecz zaraz zniknęła w gęstych kłębach dymu. Już jej nie widziałem, tylko ogień pochłaniający wszystko dokoła.

– Kochanie? – usłyszałem głos Cheski, ale nie zareagowałem.

Nagranie się skończyło. Choć w salonie trwała rozmowa, ja słyszałem tylko krzyki mamy i Pearl uwięzionych w matni, błagających o pomoc, która nigdy nie nadeszła.

Więc to nie był wypadek. Wszystko zostało zrobione celowo.

Poderwałem się z fotela, ledwie zauważając fakt, że Cheska wylądowała na podłodze. Musiałem coś rozpierdolić, inaczej rozsadziłaby mnie wściekłość. W szale rzuciłem się w stronę baru i jednym ruchem strąciłem stojące na ladzie butelki. Rozprysnęły się na posadzce, ale ja nie miałem dość. Dopadłem do regału z alkoholem i z całej siły pociągnąłem



do siebie. Szkło rozbiło się z trzaskiem. Pozwoliłem porwać się furii i zacząłem demolować wszystko, co wpadło mi w ręce.

Zostały zamordowane. Moja mama i siostra.

Rozejrzałem się nerwowo w poszukiwaniu telefonu. Leżał na dywanie. Jeszcze raz odtworzyłem film, żeby coś sprawdzić... i znalazłem to, czego szukałem. W chwili, gdy człowiek, który nagrywał całe zajście, sięgnął do kamery, by ją wyłączyć, na ekranie mignęła jego ręka. Zobaczyłem okrąg z symbolem w kształcie litery V.

– Kochanie, proszę. Przerażasz mnie.

Głos Cheski przebił się przez hałas w moim umyśle, przez wszystkie krzyki, szum krwi tętniącej w żyłach, łomot serca. Odchyliłem głowę i ryknąłem jak ranne zwierzę, próbując pozbyć się ogromnego ciężaru, jakim przytłoczyła mnie prawda. Chciałem wyrzucić z siebie ten wszechogarniający żal, który wysysał życie. Musiałem się go pozbyć. Musiałem przestać czuć, żeby ruszyć dalej i zrobić, co należy, zamiast tonąć w bólu i poczuciu winy.

Dotyk dłoni na policzkach przywrócił mnie do rzeczywistości. Znów byłem w salonie. Stałem pomiędzy połamanymi meblami i rozbitym szkłem, a wszyscy przyglądali mi się z niepokojem.

– Ciii, kochany. Już dobrze – szeptała Cheska. – Jestem tutaj. Już w porządku, pomogę ci.

Nic nie było w porządku. Ona mi to zrobiła. Wdarła się do mojego życia i wszystko rozpiardoliła. Przedarła się przez ciemność, odwróciła mnie ku światłu, a ja nie chciałem żadnego jebanego światła! Nie chciałem światła ani uśmiechów, ani pocałunków, ani kochania się! To mnie osłabiało, a Cheska sprawiła, że dopuściłem do siebie uczucia.

Wyrwałem się jej, odsunąłem poza zasięg jej ramion. Wyglądała na zaskoczoną i skrzywdzoną. Miałem tego dość.

– Spierdalaj ode mnie! – warknąłem.

Pobladła, ale została na miejscu.

– Ty! – zawyłem, pokazując na nią palcem.

Z całej siły łupnąłem pięścią w pierś. Musiałem zamknąć to pęknięcie, powstrzymać emocje, które przez nie wyciekały.

– TY!

– Proszę, Arthurze... – Próbowała do mnie podejść, ale ostrzegawczo pokręciłem głową. – Co zrobiłam? Powiedz.

Uderzyłem się w głowę, starając się unicestwić ból pulsujący w skroniach. Ten głos... Ten łamiący się głos sprawił, że czułem, a nie chciałem czuć. Nie mogłem! Tylko bez uczuć byłem w stanie robić to, co dotychczas.

– Mieszasz mi w głowie! – warknąłem i z wściekłością popukałem się w skroń. – Wkręciłaś mi się do głowy i mnie, kurwa, zepsułaś!

Mimo tętniącego w żyłach gniewu zauważyłem, że Eric podał mój telefon Freddiemu, a Freddie przekazał go Vinniemu. Na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania. Musiał pojąć, że moja mama i siostra zostały zamordowane przez tych samych ludzi, którzy skrzywdzili Ronnie, zabili jej rodziców oraz bliskich Cheski, a ją samą próbowali porwać. Tych samych, którzy podrzucili nam kontener pełen ledwo żywych kobiet, a potem go wysadzili. Ewidentnie chcieli zniszczyć to, co mój ojciec i ja do tej pory stworzyliśmy. Wiedziałem, że nie odpuszczą. Że zrobią wszystko, by odzyskać Cheskę.

Rozejrzałem się dokoła, ale nie było jej w salonie. Powietrze uszło ze mnie jak z przekłutego balonu. Jakaś nieodparta potrzeba kazała mi poszukać mojej królowej, jedynej istoty, której udało się do mnie zbliżyć.

Ale ja postanowiłem zabić to uczucie. Walczyłem z wszystkimi siłami, próbując wrócić do otępienia, do ciemności i pustki, które chroniły mnie przed emocjami rozpiędalającymi moje życie na kawałki!

– Ty kutasie! – Betsy rzuciła się na mnie z pięściami. – Jak mogłeś powiedzieć jej coś takiego?!

– To wszystko przez nią! Na chuj mi jakieś jebane uczucia?! Przez nią taki się stałem!

– Jaki? Ludzki?! – Betsy uderzyła mnie w pierś. – Masz pretensje, że przestałeś mieć w sercu tylko nienawiść?! Że poczułeś się szczęśliwy?! O to ją oskarżasz?!

– Zabili moją matkę i siostrę, rozumiesz?! – krzyknąłem jej prosto w twarz.

Spojrzałem na Vinniego. Cały aż trząsał się z gniewu.

– Zabili ją – wymamrotał. – Zabili ją, Artie. Nie powiedziała mi, że ją zabili.

– Sama pewnie nie wiedziała – powiedział Charlie uspokajająco.

Vinnie skinął głową. To wyjaśnienie najwyraźniej przyniosło mu ulgę. Przyjrzał się swoim pięściom.

– Musimy ich zabić, Artie – rzekł w końcu, kiwając głową, jak gdyby zgadzał się sam ze sobą, że to najwłaściwsze rozwiązanie. – Wszyscy zginą. Muszą.

– Nie zapominaj – Betsy znów uderzyła mnie w pierś – że Cheska też straciła bliskich. Nie tylko tobie ktoś zginął. – To powiedziawszy, odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się w progu. – Kochałam twoją mamę jak swoją własną, a Pearl była moją najlepszą przyjaciółką. Nie zapominaj o tym. Sam wybrałeś, jak chcesz sobie radzić z życiem. Masz wokół siebie ludzi, którzy cię kochają i wspierają, ale postanowiłeś zamknąć się w pierdolonej skorupie nieczułości i nikogo do siebie nie dopuszczasz. Jeśli się nie zmienisz, umrzesz w samotności jak nasi ojcowie. Bo ja, na przykład, mam serdecznie dość walki o ciebie i naprawdę nie wiem, jakim cudem Cheska jeszcze cię kocha.

Wyszła, zanim jej słowa wybrzmiały do końca. W zapadłej nagle ciszy spoglądałem na twarze moich kuzynów.

– Muszę ich znaleźć – powiedziałem bezbarwnym głosem. – Zniszczyć. Ból w sercu narastał, a ja nic nie mogłem na to poradzić.

– Dorwiemy tych gnojów – powiedział Charlie, a Eric i Freddie skinęli głowami.

Zapatrzyłem się w ogień trzaskający w kominku, ale przed oczami znów miałem płomienie, które pochłaniały dom na wsi. Pamięć usłużnie podsuwała mi kolejne obrazy. Potrząsnąłem głową, kiedy ból stał się nie do zniesienia.

– Jak do tego doszło? – zapytałem cicho. – Przecież nikt nie zadziera z Adleyami. Robiliśmy wszystko, by tak właśnie było. To my rządymy tym miastem! – Uderzyłem w rant kominka. – Więc jakim, kurwa, sposobem ktoś nas wykiwał?! Gdzie popełniłem błąd?! Jestem, kurwa, ślepy! Nic nie widzę! Ukrywają się pod moim nosem, a ja ich, kurwa, nie mogę znaleźć!

– My znajdziemy – powiedział Charlie i wstał.

Nie chciałem, żeby do mnie podchodził. Byłem trucizną. Pęknięcie w mojej piersi ociekało jebanym jadem. Chwiejnym krokiem wytoczyłem się na korytarz. Mój pokój. Musiałem dotrzeć do mojego pokoju. Nie, lepiej do biura. Tam nie ma okien. Nie ma światła. Tylko ciemność. Musiałem w nią wkroczyć i pozwolić, żeby mnie pochłonęła.

Próbowałem iść, ale widziałem przed sobą tylko mamę, jak wychodzi przed dom, otulając się szalem. Wtedy pojawia się mężczyzna i wpycha ją

do środka. Zamyka w jej ukochanym domu, który uwielbiała. W którym czuła się bezpiecznie.

„Umrzesz w samotności jak nasi ojcowie – rozbrzmiał w mojej głowie głos Betsy. – Jeśli się nie zmienisz, umrzesz w samotności jak nasi ojcowie”.

Zatrzymałem się przed drzwiami prowadzącymi do pokoju, do którego od miesięcy nie umiałem wejść. Przekręciłem gałkę i chwiejnie wkroczyłem do środka. Było ciemno, pielęgniarka wróciła na noc do domu. Poczujęm się tak, jakby moje stopy wrosły w ziemię. Minęła dłuższa chwila, zanim udało mi się zrobić krok, a potem drugi i trzeci.

Pokój pachniał trochę jak szpital. Dźwięki maszyn, do których ojciec był podłączony, mimo że ciche, wwierały się w moją czaszkę. Chwyciłem za ramę łóżka, żeby utrzymać się w pionie. Nie mogłem spojrzeć na tatę, nie potrafiłem.

– Podnieś wzrok, pizdo – powiedziałem w końcu do siebie.

Zmusiłem się, by spojrzeć na jego twarz, ale od razu się odwróciłem. Była tak bardzo chuda. Tak nieruchoma. Ostatek sił przekręciłem głowę i zamarłem, wpatrzony w to, co zostało z człowieka, którego kiedyś słuchałem we wszystkim.

– Zabij go – usłyszałem w głowie głos ojca.

Wspomnienia zaczęły zalewać mnie jak gwałtowne wody przyływu. Właśnie skończyłem trzynaście lat i stałem na ringu, a Charlie, Eric i Freddie patrzyli na mnie z widowni. Ojciec stał za mną i wkładał mi nóż do ręki.

– Zabij go – usłyszałem jego cichy głos.

Gapiałem się na ostrze. Wydawało mi się dziwnie ciężkie.

– Proszę, mały, nie rób tego – jęknął mężczyzna klęczący na ziemi, był poobijany i zakrwawiony.

– Patrz na niego, kiedy będziesz to robił – szepnął mi ojciec wprost do ucha. – Upewnij się, że umiera, patrząc w twoje oczy. Niech jego ostatnim widokiem będzie twarz mojego następcy.

– Co zrobił? – spytałem, robiąc krok w stronę mężczyzny.

– Próbował nas wyrolować. Donosił wrogom. Przez tego sukinsyna zginęło kilku naszych ludzi.

Wtedy poczułem to po raz pierwszy – gorącą falę gniewu. Ojciec powiedział, że z nami nikt nie zadziera, a ten, kto spróbuje to zrobić, musi zginąć.

– Arthurze, zabij go.

Podszedłem do mężczyzny. W nozdrza uderzył mnie fetor potu, szczyn i krwi. Spojrzałem zdrajcy głęboko w oczy, tak jak kazał mi ojciec, a potem mocnym pchnięciem wbiłem mu nóż w serce aż po rękojeść. Ani przez chwilę nie spuszczałem z niego wzroku. Otworzył usta i zaczął się dławić. Kiedy się przewrócił, ojciec położył mi dłonie na ramionach.

– Dobrze, Artie. Świetna robota, mały.

Zamrugałem nieco przytomniej, a wspomnienia się rozwiały. Pamiętam, że właśnie tamtego dnia poczułem, jak ciemność zakrada się do mojego serca. Dokładnie wtedy zginęły mama i Pearl. W chwili, gdy zabijałem tamtego człowieka, ich nie było już na tym świecie.

„Jeśli się nie zmienisz, umrzesz w samotności jak nasi ojcowie”, huczało mi w głowie.

Twarz staruszka była szara, policzki zapadnięte. Nie przypominał człowieka z moich wspomnień. Nikt go nigdy nie odwiedzał. Nie miał nikogo oprócz nas. Jego przyjaciele umarli. Mama i Pearl też. A ja? Nigdy nie zaglądałem do tego pokoju.

„Umrzesz w samotności...”

Zakręciło mi się w głowie od wspomnień. Nie mogłem znieść tego bólu. Nie mogłem patrzeć na ojca. Nie mogłem myśleć o nagraniu, które widziałem przed chwilą.

Zacząłem się cofać, aż wyostałem się na korytarz i oparłem o ścianę. Zabrakło mi powietrza. Zgiąłem się wół, próbując złapać oddech, ale bezskutecznie.

Własny umysł postanowił dalej się nade mną znęcać. Stała mi przed oczami twarz Cheski po tym, jak kazałem jej wypierdalać. Widziałem ból w jej oczach, drżenie warg. Z całej siły uderzyłem tyłem głowy o ścianę. Zabolało, ale nie na tyle mocno, by zagłuszyć cierpienie, jakie odczuwałem na myśl o tym, że tracę Cheskę. Że właśnie zrobiłem coś, co odsunie ją ode mnie na zawsze. Moją królową. Moją kobietę.

Opadłem na kolana, przygnieciony obrazami w głowie, całkiem pozbawiony sił. Przez chwilę trwałem w tej rozpacz, w końcu jednak zmusiłem się, by wstać. Ruchy miałem chaotyczne, nieskoordynowane, jakbym znalazł się pod wpływem jakichś mocnych prochów. Chwiejnym krokiem ruszyłem do sypialni, marząc tylko o tym, żeby tam była. Moja Cheska.

Lecz pokój okazał się pusty. Serce zaczęło bić mocno, oszalałe ze strachu. Musiałem ją znaleźć. Ból w piersi ustawał tylko wtedy, gdy ona była przy mnie. Chwyciłem napoczętą butelkę wódki stojącą na jednej z komód, pociągnąłem potężny łyk i wybiegłem na korytarz.

– Cheska! – krzyknąłem, otwierając następne drzwi.

Biegłem od jednych do drugich, napotykałem zdumione spojrzenia tych, których zastawałem w kolejnych pokojach. Zataczałem się, odbijałem od ścian, wpadałem na meble, a kolejne łyki wódki nie pomagały utrzymać się na nogach.

– Cheska! – krzyczałem. Musiałem ją odnaleźć.

„Kocham cię...”

Jej głos dźwięczał mi w uszach. Z trudem szedłem przed siebie. Alkohol oraz te dwa słowa powtarzane z miłością obezwładniały mnie, pozbawiały energii. Przypomniałem sobie twarz dziewczyny z Chelsea, kiedy powiedziałem, że wszystko dzieje się przez nią. Wydawała się wtedy taka krucha, tak podatna na zranienie.

„Kocham cię, Arthurze...”

– Cheska! – Wpadłem do biura.

Betsy skoczyła na równe nogi. Byłem zaskoczony, że tu jest, ale gdy dostrzegłem Cheskę skuloną w fotelu, wrzasnąłem:

– Wynoś się stąd!

Przechodząc obok, rzuciła mi pełne wściekłości spojrzenie, a potem zamknęła za sobą drzwi.

Zostaliśmy sami. Cheska siedziała wpatrzona w szachownicę i milczała. W pierwszej chwili pomyślałem, że gra sama ze sobą, ale wtedy dostrzegłem na podłodze królową i serce we mnie zamarło. Król został sam, bezbronny w obliczu wrogów. Jego najcenniejsza figura leżała pokonana.

Osunąłem się na kolana. Cheska nawet nie drgnęła. Trwała w bezruchu jak sparaliżowana. Spojrzałem jej w oczy. Były puste, pozbawione blasku. Coś mnie boleśnie ścisnęło w środku. Nigdy jej takiej nie widziałem. Nawet kiedy wpadła do mojego klubu po ucieczce porywaczom, nie wyglądała tak przerażająco.

Wiedziałem, że ją zepsuję. Że zniszczę wszystko to, co najpiękniejsze. I właśnie zbierałem tego żniwo. Wciąż widziałem w niej tamtą dziewczynę, którą zobaczyłem na schodach domu w Chelsea. Pamiętałem jej wielkie oczy i oliwkową skórę. Widziałem w niej osiemnastolatkę w bikini na

jachcie. Przypomniałem sobie, jaką miała minę, kiedy zrozumiała, kto zacumował obok – ten błysk w jej oku, który nigdy nie zgasł.

Aż do teraz.

– Cheska – wymamrotałem zachrypniętym głosem i opuściłem głowę z rezygnacją.

Poczułem się bezsilny. Nie mogłem uwierzyć, że doprowadziłem do takiej sytuacji, że tak mocno ją przeżywam. Podniosłem wzrok, ale wszystko dokoła stało się niewyraźne, jakby znalazło się za mgłą. Dopiero po chwili zrozumiałem, że to przez łzy.

Ja... płakałem.

– Zamordowali je... Zabili. – Przestałem walczyć z uczuciami, które próbowały mnie pochłonać. – Spalili żywcem.

Cheska drgnęła.

– Nie umiem sobie z tym poradzić – wyszeptałem, klęcząc u jej stóp.

Nie odpowiedziała.

– Te wszystkie emocje... – jęknąłem. – Uciekałem od nich. Po tym, jak zginęły mama i Pearl, jak ojciec został ciężko ranny, a potem... kiedy cię porzuciłem. Nie zdołałbym się podnieść, gdybym je do siebie dopuścił.

Pozwoliłem uczuciom wydostać się na zewnątrz – całemu popieprzonemu bólowi, który dusiłem w sobie, który popsuł mnie od środka i sprawił, że stałem się nieczuły na wszystko z wyjątkiem śmierci i gniewu.

Cheska poruszyła się w fotelu, ale nie powiedziała ani słowa. Wiedziałem, że potrzebuje więcej. Musiałem mówić. Ostatkiem sił uniosłem butelkę do ust i dopiłem resztkę wódki, a potem zamknąłem oczy.

Przypomniałem sobie, jak wpadła do mojego klubu i bez życia osunęła się na podłogę. Wtedy po raz pierwszy poczułem w sercu ból. Trzydzieści miesięcy. Nie widziałem jej trzydzieści pieprzonych miesięcy, podczas których nie zaznałem choćby chwili spokoju. To, co się wtedy ze mną stało, było nieodwracalne. Im więcej czasu z nią spędzałem, tym mocniej atakowały mnie uczucia.

Pamięć usłużnie podsunęła mi kolejny obraz – Cheskę wyciągającą nieprzytomną kobietę z kontenera. Przypomniałem sobie swoje przerażenie, kiedy wszystko wyleciało w powietrze. Przez moment myślałem, że zginęła. Że już jej nie ma. Myślałem, że oszaleję z rozpaczy.

Przełknąłem gulę rosnącą w gardle i spojrzałem jej w oczy.

– Sprawiałaś, że znowu zacząłem czuć. Po tym całym czasie... Po wszystkim, co przeżyłem... – Zacisnąłem powieki.

Usłyszałem szmer i poczułem ruch powietrza, a potem dotyk na swojej twarzy. Nie byłem pewny, czy przypadkiem sobie tego nie wyobraziłem. Może to jakieś halucynacje? Skoro Vinnie mógł widzieć ducha Pearl, ja mogłem wymyślić sobie, że rozmawiam z Cheską. Bałem się otworzyć oczy, żeby przypadkiem nie zniknęła. Jej dotyk uśmierzał ból. To przez nią się pojawił, ale tylko ona potrafiła go odegnąć. Zapoczątkowała wszystko i mogła wszystko zniszczyć.

– Spójrz na mnie – powiedziała miękko. Ciepło jej dłoni koło moje nerwy. – Kochanie, otwórz oczy.

Zrobiłem, co kazała, i zobaczyłem ją klęczącą przed sobą – moją dziewczynę z Chelsea, jedyną, której pragnąłem. Jedyną, którą do siebie dopuściłem.

– Nie mam, kurwa, pojęcia, jak to zrobić. Nie wiem, jak się otworzyć... – wychrypiałem, ostrożnie dotykając jej twarzy, jak gdybym się bał, że jeśli zrobię to zbyt mocno, Cheska po prostu zniknie.

– Arthurze – wyszeptała, a potem mnie pocałowała.

Ból w sercu zniknął, zupełnie jakby użyła jakiejś magii. Chwyciłem ją i przyciągnąłem do siebie. Potrzebowałem, żeby była blisko.

– Na pewno ci się uda, jeśli przestaniesz mnie odpychać – rozległ się szept tuż przy mojej szyi. – Nie odpychaj mnie już. Proszę, po prostu pozwól mi być blisko.

– Nie potrafię – jęknąłem, znów próbując uciec, odciąć się od tej intymności, zamknąć pęknięcie powstałe w piersi. – Kurwa, nie potrafię.

Cheska odsunęła się i spojrzała mi prosto w oczy.

– Kocham cię, Arthurze Adleyu. Bardziej niż jakakolwiek kobieta kochała jakiegokolwiek mężczyznę.

Nowe mury, którymi próbowałem się od niej odgradzić, runęły z głośnym hukiem, a pęknięcie w sercu zmieniło się w czarną dziurę.

– Kocham cię i wiem, że ty też mnie kochasz, nawet jeśli nie potrafisz o tym mówić.

Jęknąłem i ukryłem twarz w dłoniach. Chciałem, żeby ból, który napływał falami, wreszcie ustał.

– Zabili je... Spalili żywcem. Zginęły przez tych samym drani, którzy chcieli porwać ciebie.

– Wiem – rzekła.



Łzy popłynęły mi po policzkach. Poczułem, jak Cheska delikatnie je ociera. Oparłem głowę o jej ramię i chłonałem ciepło, jakim emanowała. Chłonałem spokój, jaki dawały mi jej ramiona. Wypełnił mnie, rozprzestrzenił się po całym ciele i oczyścił je z wszelkiej trucizny.

– Jestem tu dla ciebie. Pozwól mi na to – usłyszałem. – Pozwól mi siebie kochać.

– Nie wiem jak – wymamrotałem. – Nie mam, kurwa, pojęcia, jak to zrobić!

– To dobry początek.

Dotknęła mojego serca. Odważyłem się unieść głowę i spojrzeć na nią.

– Nie zamykaj się przed uczuciami. Kiedy jest ci smutno, płacz. Kiedy czujesz ból, nie odpychaj go od siebie. Niech twoje ciało zaakceptuje uczucia. Niech zatopi się w radości, smutku, żalu, szczęściu... i miłości.

Uśmiechnęła się i to do reszty mnie rozbiło.

– Nikt nie jest w stanie wszystkiego w sobie wiecznie trzymać – szepnęła. – W końcu uczucia, które przez lata głęboko chowałeś, wydostaną się na zewnątrz. – Przycisnęła czoło do mojego czoła. – Chcę cię poznać, Arthurze. Całą ciemność, cały smutek, wszystko, co w sobie kryjesz. To, co dobre, i to, co złe.

– Przepraszam – wymamrotałem niewyraźnie. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio wypowiedziałem to słowo. – Przepraszam za swoje zachowanie. Tamten film... – Potrząsnąłem głową. – Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Dalej nie wiem.

Nie byłem w stanie mówić. Oparłem więc głowę o ramię Cheski, a ona znów zamknęła mnie w swoich objęciach. Zdałem się na jej łaskę, bezwolny i kompletnie osłabiony. Tulila mnie do siebie, całowała moją twarz i włosy, głaskała z czułością. Siedzieliśmy tak całe wieki. Ogień z kominka tańczył mi przed oczami, a ja znów pomyślałem o mamie i siostrze uwięzionych w płomieniach. Przypomniałem sobie o przerażeniu, jakie czułem po wybuchu kontenera, gdy trzymałem Cheskę w ramionach. – Nie mogę cię stracić – jęknąłem. – Nie mogę stracić jeszcze ciebie.

Objęła mnie mocniej.

– Ani ja ciebie, kochanie.

Ból w piersi powoli zniknął, zostawiając po sobie odrętwienie. Ale był to ten rodzaj odrętwienia, które się czuje po wypiciu dużej ilości alkoholu. Cheska głaskała moje włosy, a ja czułem, jak powieki mi opadają. Byłem wykończony. Nie miałem siły się ruszyć.

– Zepsułaś mnie – wyszeptałem ledwie słyszalnie. – Od pierwszego dnia, kiedy cię spotkałem, księżniczko.

\* \* \*

Obudziłem się z przekonaniem, że muszę to zrobić. Minęły może dwie godziny od rozmowy z Cheską, a ja czułem, że powinienem wrócić w tamto miejsce. Nie widziałem go od dziesięciu lat i nagle zapragnąłem, by Cheska była przy mnie.

Wziąłem prysznic i umyłem zęby, próbując pozbyć się ciężaru nocy i kaca, który zaczął zaciskać obręcz na mojej głowie. Ale przez cały czas czułem, że muszę jechać. Wiedziałem to od momentu, gdy otworzyłem oczy.

Wykonałem kilka telefonów, żeby poinformować kierowcę i żołnierzy, żeby czekali przed kościołem, po czym wróciłem do gabinetu. Cheska wciąż spała na podłodze przed kominkiem. Ogień przygasł, w palenisku jarzyły się ostatnie resztki żaru. Kucnąłem przy mojej słodkiej dziewczynie. Nienawidziłem siebie za to, co jej zrobiłem. Przeżyła koszmar. Widziała tyle bólu i cierpienia kobiet uwięzionych w kontenerze. Patrzyła na ich bezsensowną śmierć, a ja złamałem jej serce i odepchnąłem. Sprawilem, że poczuła się niechciana i porzucona.

Odetchnąłem głęboko. W pierwszym momencie chciałem odciąć się od wszystkiego, otoczyć murami i wrócić do tego, jaki byłem wcześniej. Ale wiedziałem, że jeśli tak zrobię, stracę ją na zawsze.

– Księżniczko – powiedziałem, muskając jej twarz.

Poruszyła się, lecz nie otworzyła oczu. Poczułem, że się uśmiecham, i wydało mi się to zajebicie dziwaczne. Przecież nigdy tego nie robiłem, chyba że kogoś akurat zabijałem. Jednak to był całkiem inny rodzaj uśmiechu.

– Księżniczko – powtórzyłem.

Uniosła powieki przestraszona i gwałtownie usiadła.

– Co się stało? – spytała, rozglądając się nerwowo, a potem przyjrzała mi się uważnie. – Coś się stało, kochanie?

Ująłem jej twarz w dłonie, przyciągnąłem do siebie i pocałowałem mocno, głęboko. Potrzebowałem jej ust. Potrzebowałem Cheski. Byłem od niej uzależniony. Ale po tej nocy coś się zmieniło. Jakby teraz to, co czułem, było czystsze, mocniejsze, jeszcze bardziej uzależniające. Chciałem w niej zatonać. Rznąć ją ostro przed dogasającym kominkiem, aż zacznie krzyczeć moje imię.

Coś się we mnie zmieniło. Kiedy obudziłem się kilkanaście minut wcześniej, byłem już innym człowiekiem. Mury runęły, a ja nie chciałem wznosić ich na nowo. Niczego się w życiu nie bałem, nawet śmierci, ale dziewczyna z Chelsea sprawiła, że zacząłem odczuwać lęk. Ogarnął mnie paniczny strach na myśl, że zniknie. Że sama odejdzie albo ktoś mi ją odbierze. Nie pozabierałbym się po czymś takim. Byłoby po mnie.

Zostałem złamany.

Oderwałem się od jej ust.

– Musisz ze mną jechać – powiedziałem.

– Dokąd? – spytała, lecz posłusznie się podniosła.

Ufała mi całkowicie. Kiedy to zrozumiałem, zalała mnie fala gorąca.

Okryłem ją kocem i przygarnąłem do piersi.

– Prześpisz się w samochodzie.

Poszła ze mną, trąc zaspane oczy. Przed kościołem czekał już van wypełniony żołnierzami i bentley dla nas. Było kurewsko zimno i z przyjemnością wsiedliśmy do środka.

Jechaliśmy pustymi ulicami, a ja co jakiś czas zerkałem przez tylną szybę, by sprawdzić, czy nikt za nami nie jedzie.

Czułem na sobie wzrok Cheski. Tulila się do mnie tak ufnie, że aż zapierało mi w piersi dech z wrażenia. Odgarnąłem jej włosy z czoła, by móc na nią bez przeszkód patrzeć.

– Wszystko dobrze? – zapytała cicho. – Wszystko dobrze z nami?

Przysunąłem się bliżej i dotknąłem jej czoła swoim. Na myśl o tym, jakim sukinsynem byłem do tej pory, ścisnęło mnie w piersi. W głosie Cheski pobrzmiwały niepewność i strach, a ja mogłem winić o to wyłącznie siebie. Byłem egoistycznym dupkiem. Przez wiele lat przyzwyczailem się do tego, żeby myśleć tylko o sobie. Zbyt długo unikałem emocji.

– Dobrze – szepnąłem. – Więcej niż dobrze.

– Jedziemy do Cotswolds? – spytała. Przejrzała moje myśli. Wiedziała, co teraz czułem.

Skinałem głową. Myślałem, że Cheska przytuli się do mnie i zaraz zaśnie, ale ona nie zmrużyła oka przez całą podróż. Znajomy widok krętych dróg obudził w moim sercu niepokój. Kiedy wjechaliśmy w drogę prowadzącą do domu, wstawał świt. Chciałem dotrzeć tu jak najszybciej, żeby nie tracić zbyt wiele czasu. Potrzebowałem go na złapanie tych

skurwysynów, którzy przysłali mi film. Ale przedtem potrzebowalem chwili ciszy.

– Jestem z tobą, pamiętaj. – Głos Cheski wyrwał mnie z zamyślenia.

Skinąłem głową i spojrzałem przez okno. Dawniej widziałbym już zarys starego domu z czasów Tudorów. Ale teraz nie było tam już niczego prócz ciężkich chmur wiszących nisko nad wioską i kruków krążących nad miejscem, gdzie kiedyś stał nasz dom. Latały w kółko, kracząc ponuro, zupełnie jakby wiedziały, że zamordowano tu ludzi, że doszło do zbrodni na mojej rodzinie. Bentley się zatrzymał. Przez okno widziałem, jak moi ludzie wyskakują z vana i rozbiegają się po okolicy, by sprawdzić, czy nic nam nie zagraża. Chwilę później szef oddziału skinął mi głową na znak, że nie wykryto żadnego zagrożenia.

Lecz ja nie mogłem się ruszyć. Gapiłem się na ziemię, kiedyś spaloną, a teraz porośłą trawą i chwastami, gdzie moja mama i siostra błagały o życie.

– Kochanie, jesteś gotowy? – zapytała szeptem Cheska, ściskając moją dłoń.

Zacisnąłem usta i poczułem, że cały drętwieję. Znow próbowałem odciąć się od wszelkich uczuć, zdusić w zarodku emocje. Walczyłem ze sobą, by tego nie robić, lecz przyzwyczajenie było silniejsze. Kiedy już chciałem się poddać, Cheska ujęła w dłonie moją twarz i pocałowała mnie delikatnie.

– Dasz radę. Uwierz mi, dasz radę wyjść z samochodu.

Zmusiłem mięśnie, by się rozluźniły. Pozwoliłem żalowi swobodnie płynąć. Temu żalowi, który mieszkał we mnie przez lata i próbował zająć prawowite miejsce w moim w połowie już martwym sercu.

Zamknąłem oczy, czując narastający ból głowy. Potężny kac wybrał sobie właśnie ten moment, żeby się, kurwa, objawić. Ucisk w skroniach sprawiał, że nie potrafiłem zebrać myśli. Huczało mi w uszach, a pomiędzy kolejnymi uderzeniami serca słyszałem krzyki mamy i siostry. Ich głosy były zakłute w drzewach, które rosły dokoła, w podmuchach porywistego wiatru. – Nie dam rady – wydusiłem z siebie.

Pod powiekami widziałem dom, którego już nie było. Drzwi się otworzyły, a Pearl pobiegła do huśtawki zawieszanej na drzewie. Zobaczyłem mamę idącą w moją stronę z tacą, na której stały kubki z herbatą i ciasto. Siedziałem na ławce i z uśmiechem czekałem na nią. Obserwowałem, jak podchodzi do mnie i zajmuje miejsce obok. Jak po prostu jest – moja idealna mama, którą te pierdolone skurwysyny zabiły.

– Będę przy tobie – powiedziała Cheska.

W jej oczach widziałem miłość. Ona naprawdę mnie kochała – pojebanego mordercę, człowieka, którego jarało zadawanie ludziom cierpienia.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Pokaż mi miejsce, które kochałeś, zanim spłonęło.

W uszach rozbrzmiało echo krzyków Pearl. Goniłem ją z pistoletem na wodę, a ona piszcziała jak szalona.

– Artie, nie! – Wbiegła do domu, szukając ratunku u mamy.

Chciałem pokazać Chesce to miejsce. Pragnąłem, by zobaczyła, że nie zawsze byłem tak spaczony jak teraz, że wcześniej nie dręczyła mnie ciemność. Że kiedyś miałem duszę niezbrukaną przez zło i szaleństwo, a serce pełne miłości i współczucia. Zdałem sobie sprawę, że z całej siły ściskam dłoń Cheski. Przestraszyłem się, że sprawiam jej ból, ale nawet jeśli tak było, nie dała nic po sobie poznać. Otworzyłem drzwi i wysiadłem, a potem pomogłem Chesce wydostać się na zewnątrz. Owinięta w koc miała z tym niejaki problemy.

Lodowaty wiatr uderzył mnie w twarz. Aż się zgarbiłem pod jego naporem. Ale porządny haust świeżego powietrza i świadomość przebywania na znajomej ziemi sprawiły, że ogarnął mnie dziwnie podniosły nastrój.

– Jak tu spokojnie. – Cheska oparła policzek o moje ramię. – Proszę, pokaż mi, dlaczego tak kochałeś to miejsce. Dlaczego ona je kochała.

Serce mnie zakłuło. Cheska chciała poznać moją mamę.

– Tędy.

Poprowadziłem ją przez warzywnik i ogródek ziołowy, które mama i Pearl razem uprawiały. Teraz wszystko porastały chwasty, a niski płótek leżał na ziemi, pokryty mchem i zmurszały. Gdzeniegdzie walały się resztki glinianych donic. Cheska cały czas trzymała mnie za rękę. Z każdym kolejnym krokiem czułem, że ból w sercu staje się coraz bardziej dojmujący. Działo się to, co powinno się wydarzyć lata temu.

Przeszliśmy do ogrodu i zatrzymaliśmy się dopiero w miejscu, gdzie stał dom. Zabrakło mi powietrza. Patrzyłem na resztki murów sterczące spod trawy i nie mogłem oddychać. Serce waliło mi jak oszalałe, a żołądek skurczył się boleśnie.

Puściłem dłoń Cheski i postąpiłem do przodu. Nogi miałem ciężkie jak z ołowiu, ale zmusiłem je, żeby zaniósły mnie na środek dawnego domu.

Kiedy się tam znalazłem, uniosłem twarz do nieba i odetchnąłem głęboko. Poczułem dym – ciężki, dławiący dym, który zagłuszył zapach róż rosnących wokół domu.

Cheska też pachniała różami.

Otworzyłem oczy i z zaskoczeniem poczułem wilgoć na policzkach. Płakałem. Już drugi raz robiłem to w ciągu krótkiego czasu. Ale może tak było trzeba? Może tego właśnie potrzebowały mama i Pearl? Może w ten sposób składałem im hołd? Zgarnąłem z twarzy łzy, a potem przykląknęłam i dotknąłem ziemi. Miałem nadzieję, że zrozumieją ten gest. Chciałem, żeby wiedziały, jak bardzo mi ich brakowało, jak boleśnie za nimi tęskniłem. Płakałem w ciszy, a łzy płynęły po policzkach i skapywały w dół, łącząc się z prochami tych, których kochałem najbardziej.

– Artie... – W mojej głowie rozbrzmiał głos mamy. – Kocham cię, mój słodki synku. Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też, mamó – wyszeptałem.

– Cieszę się, że wpuściłeś kogoś do swego serca.

I wtedy znów coś we mnie pękło, a skrywany przez lata żal wylał się z mojej duszy na spaloną ziemię w Cotswolds. Walczyłem o każdy oddech, przytłoczony nadmiarem emocji. W mojej głowie znów pojawiło się nagranie. Śledziłem każdy krok człowieka, który oblał benzyną dom i uwięził w nim moich bliskich. Zatraciłem się w tym obrazie, odpłynąłem w niebyt i trwałbym w nim bez końca, gdybym nie poczuł łagodnego dotyku kochanych ramion i nie usłyszał najdroższego głosu:

– Jestem tu.

Te słowa otuliły mnie ciepłem i odeгнаły fetor dymu, który wypełniał moje płuca i odbierał oddech.

– Umarły – powiedziałem łamiącym się głosem. – Umarły, a ja ich nie uratowałem.

– Nie mogłeś ich uratować – zaproponowała Cheska. – Byłeś dzieckiem. Dzieckiem zajęтым odbieraniem komuś życia.

Usiadłem na ziemi i ze znużeniem przejechałem dłońmi po twarzy.

– Zostały zamordowane, księżniczko.

Skinęła głową, po jej bladych policzkach spływały łzy.

– Wiem, kochanie.

Zamarłem, bo przyszło mi do głowy pytanie, czy mama teraz na mnie patrzy. Gdziekolwiek jest, może widzi, że wreszcie odkrywam prawdę o jej śmierci.

– Myślisz, że one widzą, jaki się stałem? – spytałem.

Czy była ze mnie dumna, bo wreszcie zmierzyłem się ze swoimi uczuciami? A z przerażeniem patrzyła na to, kim się stałem i co robiłem na co dzień?

– Myślę, że cię widzi i jest dumna z tego, jak poświęcasz się dla rodziny – powiedziała. – Pewnie chciałaby cię przytulić i mocno ucałować, bo jesteś taki silny, że nie dałeś się nikomu złamać. Ale myślę też, że czuje smutek, bo wie, jak wielki ciężar dźwigasz na barkach i jak odpychasz od siebie ludzi, żeby nie musieć mierzyć się z ich stratą. Smuci się, widząc, że znalazłeś głęboką, prawdziwą miłość, ale nie czujesz się jej godny.

– Pokochałaby cię – powiedziałem.

– A ja na pewno pokochałabym ją. I twoją siostrę też.

Przytaknąłem z uśmiechem. Pearl byłaby Cheską zachwycona. Wiele razy powtarzała, że wolałaby mieć siostrę niż irytującego starszego brata. Ile bym dał, żeby nadal żyła i była tak samo wkurzająca jak dziesięć lat temu.

Spojrzałem w górę. Nie wiedzieć kiedy chmury się rozstały i zobaczyłem błękit nieba.

– Wracajmy do domu – powiedziałem.

– Czy to też mój dom? – spytała niepewnie.

Cios, który zadałem jej zeszłej nocy, głęboko ją zranił. Nie byłem pewny, czy popchnęło mnie do tego poczucie, że moja mama wciąż tu przebywa, czy sprawiła to sama Cheska, ale nagle uświadomiłem sobie, że jest jedną z nas, na zawsze.

– Księżniczko... – zacząłem niepewnie. W uszach znów mi dudniło, a serce łomotało w piersi jak głupie. – Ja... Kocham cię.

Zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała mocno.

– Wszystko, co moje, jest też twoje – wydyszałem między kolejnymi pocałunkami.

– Chcę tylko ciebie – westchnęła. – Zawsze chciałem tylko ciebie, Arthurze.

\* \* \*

Podróż powrotna minęła w ciszy, tym bardziej że Cheska niemal od razu zasnęła z głową na moich kolanach. Nie chciałem jej budzić, kiedy zatrzymaliśmy się przed kościołem, dlatego ostrożnie wziąłem ją na ręce i zaniósłem do sypialni. Po drodze minąłem Betsy i Charliego. Na widok Cheski w moich ramionach kuzynka uśmiechnęła się pod nosem i wróciła

do swojego pokoju. Myślałem, że Charlie zrobi mi wykład o tym, że wszystkim każę siedzieć w domu, a sam wyjeżdżam w środku nocy, ale on tylko puścił do mnie oko.

Ułożyłem Cheskę na łóżku, zdjąłem jej tenisówki i przykryłem kołdrą. Wierciła się przez chwilę, ale zaraz znów zapadła w sen. Postanowiłem zrobić sobie mocnej herbaty. Byłem wykończony, ale... czułem się jakoś inaczej. Jakbym właśnie obudził się z długiego snu. Jakbym po wieloletniej burzy wreszcie zobaczył piękny słoneczny dzień.

W drodze do kuchni odwiesiłem płaszcz, a gdy herbata była gotowa, poszedłem z kubkiem do salonu. Vinnie siedział tam gdzie zawsze, koło kominka. Wiedziałem, że prawie nie sypiał. Już miałem wyjść, by poszukać samotności, której tak bardzo teraz potrzebowałem, ale zatrzymałem się w progu. Pomyślałem o tym, co Eric powiedział Vinniemu: „Wcale nie masz schizofrenii, nie? Jesteś jakimś medium czy coś. To przez rozmowy z duchami trafiłeś do wariatkowa”. Zanim zdążyłem pomyśleć o tym, co robię, moje nogi już poniosły mnie do fotela naprzeciwko Vinniego.

– Cześć, Artie – przywitał mnie swoim zwyczajowym szalonym uśmiechem.

Nie wiedziałem, co działo się w jego głowie i jak udawało mu się funkcjonować, ale wydawało mi się, że mimo choroby psychicznej był szczęśliwy.

Vinnie gapił się w ogień, zamyślony jak zawsze. Ale zaraz popatrzył na mnie z taką przenikliwością, jakby naprawdę potrafił czytać w myślach. Serce zaczęło mi szybciej bić.

– Co u nich? – spytałem tak cicho, że nie miałem pewności, czy Vinnie mnie usłyszał, ale skinął głową. – Czy... Czy to je bolało?

Doskonale wiedział, o kogo pytałem.

– Nie. – Pokręcił głową. – To było szybkie. Jak zasypianie.

Zalała mnie fala ulgi. Zupełnie jakby ktoś zdjął mi z barków stukilowy głąz. Nagle poczułem się totalnie wykończony i jedyne, o czym marzyłem, to przygarnąć do siebie Cheskę, zamknąć oczy i zapaść w sen.

Poklepałem Vinniego po ramieniu, ale chwycił mnie za nadgarstek i nie pozwolił odejść.

– Ona bardzo się cieszy, że wróciłeś, aby się pożegnać – powiedział, a włosy na moim karku stanęły dęba. – Ucieszyła się, kiedy cię tam zobaczyła.



Skinąłem głową, bo nie byłem w stanie wydusić z siebie słowa. Vinnie puścił moją rękę.

– Twoja mama lubi Cheskę. Nawet bardzo. Powiedziała, że cieszy się, że wpuściłeś kogoś do swojego serca.

Przeszedł mnie dreszcz. Słyszałem, jak mama to powiedziała. Słyszałem ją wypowiadającą dokładnie te słowa z silnym akcentem cockney.

Vinnie wrócił do wpatrywania się w ogień, a ja jak w transie poszedłem do mojego pokoju.

– Kocham cię – wymruczała Cheska, kiedy wsunąłem się pod kołdrę.

– Też cię kocham, księżniczko – odparłem, tuląc ją do siebie.

Nigdy nie miałem w sobie ani krztyny romantyzmu. Byłem gangsterem z East Endu, a w moich żyłach płynęły zemsta i nienawiść. Nie okazywałem uczuć. Ale może przy Chesce...

Pocałowałem ją w kark. Westchnęła. Może dla niej mógłbym zrobić wyjątek?

## 14 - Cheska

– Jeszcze raz – powiedział Eric.

Otarłam pot z czoła i mocniej zacisnęłam dłoń na szpilce, a potem skoczyłam na Erica, odepchnęłam jego ramię, żeby nie mógł mnie złapać, i naparłam ostrzem na nagą pierś mężczyzny.

– Dobrze – powiedział, kiedy się odsunęłam. – Lepiej.

Sięgnęłam po butelkę wody, wzięłam kilka łyków i odetchnęłam głęboko. Było okropnie zimno, ale ja i tak się spociłam. Już którąś godzinę z rzędu ćwiczyliśmy na cmentarzu między starymi nagrobkami, ale nie narzekałam. Dzięki temu, że miałam jakieś zajęcie, nie myślałam o śmierci bliskich i związanej z tym frustracji. Nieco dalej, oparty o ścianę kościoła, stał Charlie i palił papierosa, obserwując moje poczynania z rozbawieniem.

– Pamiętaj – odezwał się Eric. – Jeśli korzystasz z tego typu broni, musisz celować w ważne organy. Nie ma sensu marnować energii na zadawanie niegroźnych dla życia ran. Serce. – Chwycił rękę trzymającą szpilkę i przycisnął do swojego ciała, by pokazać, gdzie powinnam wbić ostrze, a potem przesunął na szyję. – Główne arterie. Tutaj. – Pociągnął moją dłoń ku wewnętrznej stronie uda. – I tutaj. A jak chcesz naprawdę dać czadu, to celuj w skroń. Wciśnij tę igielkę prosto w mózg. Można to również zrobić przez oko.

Poczułam słabość na samą myśl, lecz przecież musiałam przygotować się na każdą ewentualność. Nie chciałam być tak bezradna jak wtedy, gdy zamaskowani mężczyźni próbowali mnie porwać. Dlatego właśnie zgodziłam się, żeby Eric dał mi kilka lekcji. Tym bardziej że zupełnie nie radziłam sobie z korzystaniem z broni palnej. Za dużo wspomnień związanych z tatą i Hugonem. Mimo to Arthur się nie poddawał i zabierał mnie na strzelnicę, abym poćwiczyła celowanie. Nalegał, żebym przynajmniej tego się nauczyła. Żyjąc z nim, musiałam wiedzieć, jak używać broni. Robiło mi się ciepło w środku, gdy myślałam o powodach jego uporu. Nie mógł znieść myśli, że mógłby mnie stracić.

Od wycieczki do Cotswolds minęło kilka dni. Arthur nie odstępował mnie niemal na krok, jakby był rycerzem strzegącym swojego Świętego Graala. Gdy musiał gdzieś jechać, towarzyszyli mi inni członkowie rodziny. Poza tym od czasu akcji w magazynie na terenie kościoła i cmentarza kręciło się sporo naszych żołnierzy. Gdyby nie to, że przekonałam się na

własnej skórze, jak niebezpiecznie jest należeć do rodziny Adleyów, pewnie pomyślałabym, że Arthur przesadza.

Widziałam nagranie, na którym sprawcy palą dom w Cotswolds, i strach czający się w oczach Arthura. Widziałam niepokój, kiedy jego żołnierze dzień po dniu szukali tajemniczych ludzi oznaczonych literą V i wciąż wracali z niczym.

Eric puścił moją rękę.

– Lepiej nie pokazuj tych trików Betsy. – Wskazałam na zaczerwienienia pozostałe na jego torsie po pokazie. – Może je wykorzystają, kiedy następnym razem będzie na ciebie ostro wkurzona.

Próbowałam zrozumieć, o co chodzi w ich dziwnej relacji, ale nie potrafiłam. Twierdzili, że się nienawidzą, jednak gorące spojrzenia i to, jak często się pieprzyli, świadczyło o czymś zupełnie innym.

– Niech spróbuje – warknął. – Skończy się tak, że będziemy się rżnąć cali we krwi. Tak lubię najbardziej.

Charlie musiał to usłyszeć, bo odkaszlnął i zawołał:

– Jestem jej bratem! Oszczędź mi słuchania takich rzeczy!

– Przecież nie każe ci, kurwa, patrzeć. – Eric ruszył w stronę kościoła. – Muszę wziąć prysznic i lecieć do klubu. Dobra robota, Ches.

– Dziękuję! – krzyknęłam za nim, a on w odpowiedzi machnął ręką.

Charlie pokręcił głową.

– Muszą się w końcu zejść albo odpuścić – mruknął. – Jeszcze raz usłyszę przez ścianę, jak się ruchają na pełnym wkurwie, to sam poderżnę im gardła. Są pewne rzeczy, których bracia nie powinni słyszeć.

– Jeśli to cię pocieszy, według mnie kochają się na zabój.

– Na zabój... – Zadumał się. – To akurat może się rzeczywiście wydarzyć, kiedy jedno w końcu przesadzi z prowokowaniem drugiego.

Wiedziałam, że wcale nie było to niemożliwe.

– Poradzą sobie. Arthurowi i mnie dojdzie do tego, co mamy, zajęło całe lata.

Poczułam wybuch gorąca na policzkach. Przecież Charlie to wiedział. Był przy tym.

– Przez ostatnich kilka dni... – urwał i zapatrzył się w jeden z kamiennych nagrobków. – Zanim się tu pojawiłaś... Kiedyś po obejrzeniu tego nagrania Artie kazałby zrównać Londyn z ziemią. Mordowałby bez litości, póki nie dorwałby winnych. Przez to mielibyśmy jeszcze więcej wrogów i mielibyśmy podwoić wysiłki, by ochronić firmę. Chyba że

wcześniej ktoś dorwałby Arthura. Ale tym razem było inaczej. W końcu zaczął polegać na swoich ludziach. Pozwolił Ronnie i Verze wykorzystać ich umiejętności. Dziewczyny od dawna na to czekały. – Charlie poprawił marynarkę i krawat. – Teraz Artie przychodzi do nas po radę, włącza wszystkich w proces decyzyjny. Zawsze dobrze dowodził rodziną. Jest najlepszym szefem, jakiego moglibyśmy mieć. Ludzie go kochają albo boją się go jak śmierci. Ale ta wersja Arthura wydaje mi się lepsza. Jest silny, agresywny i walczy jak jebany pitbull, lecz ma nad wszystkimi innymi tę przewagę, że jest zajebiście mądry i w końcu zaczął w pełni korzystać ze swojego potencjału. A nie zrobiłby tego, gdyby nadal kierował się gniewem. I za to powinniśmy być ci wdzięczni, Cheska. Z tobą u boku jest naprawdę nie do zajebania. W naszym świecie to jak zwycięski los na loterii. Wzruszyłam ramionami.

– Ja go po prostu kocham.

– A on kocha ciebie.

Charlie zerknął w stronę przykościelnego parku. Podążyłam za jego spojrzeniem. Pod jednym z drzew siedział Gene i palił papierosa, gapiąc się w niebo. Kiedy Charlie patrzył na młodszego brata Erica, na jego twarzy pojawiała się coś, czego nie potrafiłam określić.

– Wygląda na zagubionego – powiedziałam.

– Taa – mruknął Charlie i wszedł do kościoła.

\* \* \*

Sadowiłam się właśnie w fotelu przy kominku, kiedy do salonu wpadła Ronnie. Wyglądała, jakby nie spała przez kilka dni. Oczy miała podpuchnięte, włosy w nieładzie, a ubranie całe pogniecione.

– Gdzie Arthur?!

– Tutaj – rozległ się głos od strony wejścia.

– Znalazłam coś! – zawołała Ronnie.

Arthur zamarł. Popatrzyłam na nią zdumiona.

– Co znalazłaś, kochanie? – spytała Vera z niecierpliwością.

– Są gdzieś w południowym Londynie! – Ronnie pomachała kartką papieru. – Ten numer, z którego wysłano ci nagranie, tam się logował!

– Skąd?

– Dokładnie jeszcze nie wiem, ale się dowiem. Nie odpuszczę tym chujom! Już mi się nie wywiną!

– Dobra robota – powiedział Arthur, ale nie wyglądał na podekscytowanego.

– Lecę dalej nad tym pracować! – zawołała Ronnie i pobiegła do swojego pokoju.

– Południowy Londyn – mruknął Charlie. – Nie kojarzę nikogo z tamtych okolic, kto miałby zasoby, żeby odstawić coś takiego.

– Bo nikogo takiego nie znamy – odparł Arthur. – To ktoś nowy. Żaden podrzędny diler nie przeprowadziłby takiej akcji. Gangi z południowego Londynu to marni amatorzy w porównaniu z tą grupą. To musi być jakieś, kurwa, imperium. – Arthur zaciągnął się papierosem. – Tylko ktoś wystarczająco silny mógł sobie pozwolić na atak na Adleyów. Ale imperia upadają i te sukinsyny zdechną jak wszyscy inni, którzy próbowali skrzywdzić moją rodzinę. – Podszedł do mnie i podał mi rękę. – Idziemy, księżniczko.

Wypowiedział te słowa w specyficzny sposób, a ja dobrze wiedziałam, czego potrzebował. Pociągnęłam go do sypialni. Zdarł ze mnie ubrania i popchnął pod prysznic, a potem rznął ostro pod strumieniami gorącej wody. Wczepiłam się w niego całą sobą, kurczowo zacisnęłam ręce na jego karku, a nogami objęłam biodra. Całowaliśmy się niczym szaleńcy, zupełnie jakbyśmy chcieli pożreć się nawzajem. Doszedł z krzykiem, ale nie wypuścił mnie ze swoich ramion, tylko zaniósł do sypialni i rzucił na łóżko. Cały czas był twardy i wystarczyło kilka ruchów, żebym skończyła, jęcząc jego imię. Przygarnął mnie do siebie zaborczo i całował łapczywie.

Zabrakło mi powietrza. Oderwałam się od jego ust, oddychając z trudem. Przez długą chwilę trwaliśmy spleceni ze sobą, zatopieni w swoich objęciach.

– Rozmawiałem dzisiaj z informatorem ma temat twojej firmy – odezwał się Arthur, a potem ułożył się wygodniej, wsunął na nos okulary i zapalił papierosa.

Oparłam głowę na jego piersi i popatrzyłam mu w oczy.

– I co? – spytałam.

– Zarząd jakoś sobie radzi. Wybrali nowego prezesa. Dalej masz status osoby zaginionej.

Sięgnęłam po papierosa Arthura, po czym zaciągnęłam się powoli. Nikotyna mnie uspokajała.

– Policja wciąż kręci się w kółko jak banda idiotów – kontynuował Arthur. – Łyknęli wszystkie fałszywe tropy, które im podrzuciliśmy. Nadal nie mają ciała twojego ojca i tego debila.

Zamarłam. Gdzie ci ludzie mogli ich ukryć? Arthur i Charlie uważali, że tata i Hugo zostali spaleni, bo w ten sposób najłatwiej zatrzeć ślady.

– A Freya i Arabella?

– Oba pogrzeby odbyły się zaraz po tym, jak policja zwróciła ciała rodzinom. Śledztwo wciąż jest w toku. Bliscy twoich przyjaciółek nigdy się nie dowiedzą, co było przyczyną ich śmierci, chyba że uda nam się dopaść tych gnojów i sama im o wszystkim opowiesz.

– Przecież nie wyjawię im prawdy!

– Coś wymyślimy.

Przesunęłam palcem po piersi Arthura, wzdłuż wytatuowanej panoramy Londynu.

– Nie jestem pewna, czy chcę spotykać się z kimkolwiek ze świata, do którego już nie należę – westchnęłam. Czułam się bardzo dziwnie na myśl o powrocie do dawnego życia.

– Jesteś zbyt ważna, księżniczko – odpowiedział z papierosem w ustach.

– Przecież nazywasz się Cheska Harlow-Wright. – Przez jego twarz przemknął cień. – Musimy to zrobić, jeśli chcesz zostać ze mną, a nie być uciekinierką, której szuka każdy pies w tym mieście. Inaczej ktoś w końcu uzna, że to moja rodzina cię porwała.

– Nie chcę, żeby myśleli, że to byłeś ty!

Uśmiechnął się kącikiem ust. Z papierosem w ustach i kroplami wody wciąż lśniącymi na skórze wydał mi się tak cholernie pociągający, że mimowolnie zacisnęłam uda.

– Pewnie od razu znalazłby się jakiś mądrała, który sprzedałby gazetom historyjkę o tym, że skoro jesteś ze mną, to pewnie twoje przywiązanie wynika z syndromu sztokholmskiego albo innego gówna. Że przeciągnęłam cię na złą stronę, zatargałam do swojej sypialni i uczyniłam mroczną królową.

– Cóż... To, co mówisz, wcale nie jest dalekie od prawdy.

Przesunął dłoń wzdłuż mojego kręgosłupa na tyłek i dalej, aż do cipki, a potem wsunął we mnie palec. Jęknęłam, opierając czoło o jego pierś, i szeroko rozłożyłam nogi. Po krótkiej chwili dodał kolejny palec i niemal doprowadził mnie tym do szaleństwa.

– Moja mroczna królowo – syknął.

Poczułam, jak drgnęła jego męskość. Nie potrafiłam się powstrzymać i zanim zdołał zareagować, już siedziałam na nim i nadziewałam się na twardego jak skała kutasa. Wypełnił mnie całkowicie.

Arthur ujął moje piersi i zacisnął na nich palce. Jęknęłam głośno. Uwielbiałam, kiedy je miażdżył, chciałam, żeby to zrobił. Kołysałam się w przód i w tył, nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy. Popiół z papierosa, którego nadal trzymał w ustach, opadł na skórę, lecz nawet tego nie zauważył, tak był zajęty patrzeniem na mnie i pocieraniem mojej łechtaczki.

– Arthurze – wyjęczałam.

Straciłam rytm, moje ruchy stały się nieregularne, oddech się rwał. Zaciskałam się na gorącym kutasie, nadziewałam się na niego coraz szybciej, czując zbliżające się spełnienie. Nie mogłam już tego powstrzymać. Galopowałam na spotkanie rozkoszy i Arthur chyba też, bo zanim zdążyłam po raz drugi wypowiedzieć jego imię, chwycił mnie za biodra i pchnął gwałtownie, a potem znieruchomiał z gardłowym jękiem – wciąż z papierosem w ustach.

Opadłam na niego i wsłuchałam się w łomot jego serca. Coś stuknęło cicho. Pomyślałam, że pewnie zgasił papierosa w popielniczce na nocnej szafce. Z korytarza doleciały głosy Ronnie i Very, a do mnie dotarło, że tego właśnie chciałam. Pragnęłam być tutaj, a nie w dusznej atmosferze eleganckich spotkań w Chelsea.

– Nie chcę tego – wyszeptałam leniwie.

Arthur nie odpowiedział, więc dodałam:

– Nie chcę swojego dawnego życia. Chcę być z tobą. Oficjalnie. Stać dumnie u twojego boku.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, który sprawił, że prawie roz płynęłam się ze szczęścia.

– To narobi niezłego zamieszania.

– Nie obchodzi mnie to – oparłam. – Niech myślą, co chcą! Mam dość zastanawiania się, co wszyscy myślą. Obchodzisz mnie tylko ty i twoja rodzina.

– A twój rodzinny biznes? – spytał. – Należą ci się udziały, poza tym jeśli będziesz chciała się nią zająć, spadnie na ciebie wielka odpowiedzialność.

Studiowałam w Oksfordzie zarządzanie i byłam w tym dobra, ale...

– Zatrzymam udziały, jednak może już czas, żeby interes został przekazany w ręce kogoś, kto nie jest tak osobiście zaangażowany.

Nie chciałam całkowicie odciąć się od tego, co zostawiła mi mama, ale pomyślałam o ojcu i o tym, jak wiele czasu poświęcał firmie, a jak mało

rodzinie. Pomyślałam też o Hugonie. Patrząc na nasz związek przez pryzmat czasu, dochodziłam do wniosku, że tak naprawdę nigdy nie łączyło nas żadne romantyczne uczucie. Byliśmy jak brat i siostra. Hugo chciał mojej ręki, żeby zabezpieczyć swoją pozycję w Harlow Biscuits. Ojciec nigdy nie pozwoliłby mi się zbliżyć do zarządzania choćby małym znaczącym działem firmy. Ogólnie był dobrym człowiekiem, ale nie cenił kobiet, zwłaszcza w biznesie. Uważał, że są całkowicie nieprzydatne i tylko szkodzą. Teraz nie byłam już nawet pewna, czy darzył miłością moją mamę. Zaczynałam myśleć, że kochał jedynie firmę oraz władzę, jaką niosło ze sobą jej prowadzenie. To firma pochłonęła Hugona i tatę. Byli tacy sami.

– Cała ta firma jest dla mnie zbrukana krwią i kłamstwami. Chcę z niej zrezygnować i jest mi dobrze z tą myślą. Nie boję się wyzwań i poradziłabym sobie z prowadzeniem takiego biznesu. Nie należę do kobiet, które czekają na męża w domu z obiadem albo całymi dniami wylegują się na kanapie. Jeśli z kimś jestem, to chcę być użyteczna. Wołałabym jednak stać się częścią twojej firmy. Chcę pomagać tobie, a nie ludziom, wśród których do niedawna żyłam.

– Mamy różne interesy – powiedział, a moje serce zabiło szybciej, gdy dostrzegłam figlarny uśmieszek na jego ustach. – Dużo różnych interesów. Większość to przykrywki, ale wśród nich jest kilka takich, które przynoszą trochę kasy.

Wystarczająco, by policja nie czepiała się każdego wydanego funta.

Poczułam falę ekscytacji na myśl o tym, jakie życie mogło nas czekać. Arthur nie miał nic przeciwko pracy kobiet, a ja mogłam się mu przydać i zacząć robić coś pożytecznego.

Uśmiech Arthura niespodziewanie zgasł, a ja wiedziałam dlaczego. Wszystko, o czym rozmawialiśmy, mogło się ziścić dopiero po odnalezieniu tych, którzy na nas polowali. Póki pozostawali w ukryciu, mogliśmy snuć jedynie teoretyczne rozważania. Zrobiło mi się słabo na myśl o tym, co się stanie, kiedy Arthur ich znajdzie. Nie dlatego, że mieli zginąć. Zabili zbyt wielu bliskich nam ludzi, żebym chciała im współczuć. Bałam się tego, jak to zmieni Arthura, jak bardzo na niego wpłynie. Arthur usiadł na łóżku.

– Muszę iść, księżniczko. Mam spotkanie.

Niechętnie wypuściłam go z objęć i patrzyłam, jak się ubiera. Nie było piękniejszego widoku na świecie niż Arthur Adley w garniturze. Sama też



się ubrałam. Podszedł do mnie i ujął pod brodę.

– Pewnego dnia nie będziesz już musiała się ukrywać. Staniesz dumnie u mojego boku, moja królowo.

Pocałował mnie głęboko, namiętnie. Jęknęłam w jego usta i całkowicie poddałam się pieścizocie. Właśnie wtedy ktoś zapukał do drzwi.

– Co tam?! – zawołał nad moją głową, po czym znów zaczęliśmy się całować.

Przerwało nam ciche chrząknięcie. Do pokoju weszły Ronnie i Vera. Miały na sobie płaszcze, a w rękach duże torby.

– Co jest? – spytał Arthur i z niechęcią się odsunął.

– Znam kilku hakerów, którzy są mi winni przysługę – oświadczyła Ronnie. – Myślę, że pomogą w namierzeniu tych skurwysynów.

Arthur milczał przez kilka pełnych napięcia sekund.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć – mruknął w końcu.

Przez moment mierzyli się spojrzeniami, jakby prowadzili bezgłośnie rozmowę. Zastanawiałam się, co knują w sekrecie przed innymi. Zanim zdążyłam zadać pytanie, zadzwoniła komórka Arthura.

– Już leczę – rzucił do telefonu, pocałował mnie i wybiegł z pokoju, a za nim Ronnie i Vera.

Było ciemno, porywisty wiatr dudnił w stare ściany kościoła. Wróciłam pamięcią do chwili, kiedy Arthur powiedział mi o pogrzebach Frei i Arabelli. Powinnam tam pójść.

Wyciągnęłam komórkę i po raz pierwszy od dnia, gdy zginęły, wyszukałam ich imiona w Internecie. Serce zamarło mi w piersi na widok artykułów w mediach. Moje nazwisko również się w nich pojawiło. Podejrzewano, że spotkał mnie taki sam los jak moje przyjaciółki. Trafiłam na artykuł o pogrzebach i łzy stanęły mi w oczach, kiedy popatrzyłam na zdjęcie rodziców Frei i Arabelli przytłoczonych tragedią, podtrzymujących się nawzajem, jakby próbowali uratować się od upadku.

Zarzuciłam sweter na ramiona i wyszłam na dwór. Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem. Nie odstraszyło mnie zimno.

Chciałam poczuć chłodny powiew wiatru na twarzy. Noc była pogodna, gwiazdy lśniły na niebie jak diamenty. Błady blask księżyca wydobywał z ciemności stare płyty nagrobne. Widok jak z bajek braci Grimm.

Wciąż mając w głowie zdjęcia z pogrzebów Frei i Arabelli, podeszłam do grobu ozdobionego figurą anioła. Piękna twarz popękała pod wpływem angielskiej pogody. Przesunęłam palcami po literach wyrytych w kamieniu,

ale zostały zbyt zniszczone, żeby je odczytać. Chodziłam od grobu do grobu. Niektóre inskrypcje nadal były czytelne. Większość tych ludzi umarła wieki temu. Coś ścisnęło mnie w gardle na myśl o tym, gdzie teraz są moje przyjaciółki. Jak wyglądały ich nagrobki? Co na nich napisano? „Odeszły zbyt wcześnie”? Były zbyt młode, żeby umierać. Miały w sobie tyle życia. Bardzo za nimi tęskniłam. Łzy napłynęły mi do oczu i rozmazały obraz. Wytarłam je nerwowym ruchem. Już miałam wracać do kościoła, kiedy w rogu cmentarza pod rozłożystym drzewem zauważyłam dwa nagrobki. Wyglądały na nowsze niż reszta.

Podeszłam bliżej i zamarłam na widok nazwisk wyrytych w kamieniu.

Annie Adley.

Pearl Adley.

Zalała mnie fala smutku. Stałam przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w zasypane zeschniętymi liśćmi groby, w których spoczywały szczątki mamy i siostry Arthura. Obie były tak bardzo kochane przez członków rodziny.

Uklękałam, by odgarnąć drobne gałązki i liście, którymi szalejący wiatr przysypał nagrobki.

– Witajcie – szepnęłam. – Miło was w końcu poznać.

Trochę głupio mi było mówić do kamiennych płyt, ale w głębi serca czułam, że tak właśnie powinnam postąpić. – Mam na imię Cheska – zwróciłam się do nagrobka Annie – i jestem po uszy zakochana w pani synu. Obiecuję, że będę go kochać za was dwie i dbać o niego, zwłaszcza kiedy sam zapomni to robić.

Z przyjemnością nabrałam haust zimnego powietrza. Poczułam, jak spływa na mnie spokój. Jeszcze chwilę klęczałam przy grobach, uprzątając ostatnie liście, aż w końcu pożegnałam się w myślach z mamą i siostrą Arthura i wstałam. Trzask łamanej gałązki rozbrzmiał w nocnej ciszy jak wystrzał. Drgnęłam nerwowo i odwróciłam się w panice. To był Gene. Stał kilka metrów za mną.

– Przepraszam – powiedział, unosząc dłoń. – Nie chciałem cię przestraszyć.

– Gene, Boże kochany... – westchnęłam, łapiąc się za serce.

Usiadłam na kamiennej ławce naprzeciw grobów i spojrzałam na niego. Wyglądał, jakby się wahał.

– Masz ochotę klapnąć? – Poklepałam miejsce obok siebie.

Zagryzł wargę i odwrócił wzrok, ale w końcu usiadł. Wiatr szarpał gałęziami drzewa, podrywał w górę liście i drobne gałązki, a my trwaliśmy w milczeniu, zapatrzeni w dwa kamienne nagrobki. Nie przeszkadzała mi ta cisza. Cieszyłam się, że mam towarzystwo i nie jestem sama na tym ponurym cmentarzu.

– Były dobrymi osobami – odezwał się nagle Gene. – Bardzo je lubiłem. Tęsknię za nimi.

– Szkoda, że nigdy ich nie poznam.

Gene spuścił głowę i obciągnął rękawy bluzy, by ukryć bandażę na nadgarstkach. Nie byłam pewna, czy robi to celowo. Wydało mi się, że te drobne gesty weszły mu w nawyk. Przyjrzałam się jego twarzy. Był podobny do Erica i Very, ale w przeciwieństwie do nich miał ciemne włosy. Posiadał też całkiem inną osobowość.

– Zmienił się – powiedział tak cicho, że jego słowa prawie utonęły w szumie wiatru.

Zerknął na mnie, potem znów spojrzał przed siebie.

– Arthur? – spytałam ostrożnie.

Gene skinął głową.

– Zanim wyjechałem... To było już jakiś czas temu... – Zawiesił głos.

Miał na myśli to, że został umieszczony w zakładzie psychiatrycznym.

– Przypominał... Przypominał ducha. Tylko gniew napędzał go do działania. Oprócz tego nie było w nim nic więcej, jedynie pustka. W jego oczach nie widziałem radości. Zupełnie jakby był martwy w środku.

– Naprawdę?

Przypomniałam sobie puste spojrzenie Arthura, gdy opuszczał moje mieszkanie w Oksfordzie. Wydało mi się wtedy, że przez noc się zmienił.

– Jestem taki sam – szepnął Gene.

Poczułam w sercu bolesne ukłucie. W pierwszym odruchu chciałam go przytulić i pocieszyć, ale nie wiedziałam, czy życzyłby sobie, abym go dotykała. Wydawał mi się tak kruchy, że jeden niewłaściwy gest mógłby zburzyć jego spokój.

– Ja... Nie sądziłem, że ktoś może się aż tak zmienić.

W głosie Gene'a pobrzmiwała nadzieja. Zupełnie jakby to, co się stało z Arthurem, pozwalało mu wierzyć, że i on sam zostanie uratowany.

– Jak się czujesz? – spytałam.

Milczał przez chwilę, a potem odpowiedział pytaniem:

– A ty jak się czujesz?

Zaczerpnęłam powietrza.

– Cóż... Czuję, jakbym była w jakimś dziwnym czyścicu. Z jednej strony jest moje stare życie z daleka od tego miejsca. Z drugiej szansa na nowe życie, którego pragnę z całego serca, ale które cały czas jest dla mnie niedostępne. Nie mogę żyć nowym życiem, póki ten, kto chce mnie zranić, przebywa na wolności.

Gene popatrzył na mnie. W jego oczach było tyle cierpienia, że z trudem powstrzymałam łzy.

– Dopóki ci ludzie nie zginą, siedzę w ukryciu i czekam, aż będę mogła stąd wyjść i rozpocząć nowy rozdział. – Zaśmiałam się smutno i potrząsnęłam głową. – Czy to, co mówię, ma w ogóle jakiś sens?

– Tak – odparł Gene. – Doskonale cię rozumiem.

– A jak ty się czujesz po powrocie do tego miejsca?

Znów obciągnął rękawy bluzy.

– Tak samo jak ty – odparł. – Uwięziony między przeszłością a przyszłością. Moja przeszłość... – Spojrzał w rozgwieżdżone niebo. – Zdarzają mi się myśli... Mroczne myśli, których nie potrafię wyrzucić z głowy. Atakują mnie, przygniatają, aż nie mogę oddychać.

Po raz kolejny poczułam, że muszę go przytulić, ale i tym razem nie wykonałam żadnego ruchu.

– Nigdy tak naprawdę nie pasowałem do tej rodziny – szepnął. – Nie jestem jak moje rodzeństwo czy Arthur. Nigdy nie byłem. Oni są stworzeni do tego, żeby tak żyć, a ja – westchnął – nie jestem nawet pewny, po co się urodziłem. Chyba nieszczególnie pasuję do tej rodziny.

Ponure słowa sprawiły, że z trudem powstrzymałam odruch, by chwycić go za rękę.

– Oczywiście, że pasujesz! Na pewno jest tu dla ciebie miejsce, musisz je tylko znaleźć. Może ci się teraz wydawać, że to niemożliwe, ale wiem, że gdzieś na ciebie czeka. – Przysunęłam się trochę bliżej. – Twoja rodzina cię kocha. Chcą, żebyś był szczęśliwy bez względu na to, jaką drogę wybierzesz.

– Szczęśliwy... – powtórzył, jakby nigdy wcześniej nie słyszał tego słowa.

– Czy nie ma nikogo, kto sprawia, że tak się czujesz? – spytałam. – Że twoje serce bije mocniej? Że znika smutek?

Zerknął na mnie. Przypomniałam sobie dzień, kiedy pojawił się w kościele. Stał z opuszczoną głową wpatrzony w podłogę, aż ktoś do niego

podszedł. A wtedy on chwycił go tak mocno, jakby był jego ostatnią deską ratunku.

– Charlie – powiedziałam.

Gene zamarł. Otwierał i zamykał usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale zanim zdołał wykrztusić z siebie choć słowo, rozległ się znajomy głos:

– Księżniczko?

Drgnęliśmy oboje i spojrzeliśmy za siebie. Arthur chyba zrozumiał, co robiłam przy grobach jego mamy i siostry, bo popatrzył na mnie łagodnie.

– Jak się masz, mały? – zwrócił się do Gene'a.

– Dobrze – odparł chłopak i wstał. – Miło było z tobą porozmawiać, Cheska, witaj w rodzinie.

W tym momencie stało się coś, co zaparło mi dech w piersi. Gene się uśmiechnął. Przez tę jedną ulotną chwilę wydał mi się anielsko piękny. Patrzyłam za nim, gdy odchodził i z całej duszy pragnęłam, żeby udało mu się pozbyć ciemności, która go uwięziła.

Arthur musnął mój policzek.

– Zmarzłaś. Chodźmy do domu.

Gdy znaleźliśmy się w sypialni, usiadłam na łóżku.

– Lubię go – powiedziałam.

– To dobry dzieciak – odparł Arthur, zdejmując ubranie.

Po chwili został tylko w spodniach i koszuli. Podwinął rękawy i odpiął kilka górnych guzików.

– Jest taki młody, a wygląda na kompletnie wyczerpanego. Jakby był starcem zmęczonym życiem.

Arthur usiadł obok.

– Od zawsze trudno mu było pogodzić się z tym, kim jest. Ale może uda mu się jakoś to zaakceptować. Eric uważa, że tym razem leczenie dało lepsze efekty niż do tej pory.

Przypomniałam sobie zachowanie Gene'a przy Charliem. Wydawało się, że sama wzmianka o nim wywołuje w chłopaku pozytywne odczucia. Poza tym Charlie obserwował dziś Gene'a z wielką uwagą, co wydało mi się co najmniej zastanawiające. Niestety nie potrafiłam niczego wyczytać z jego ciemnych oczu. Uznałam, że zatrzymam te przemyślenia dla siebie. Nie chciałam się wtrącać w nie swoje sprawy.

Arthur pocałował mnie w rękę. Popatrzyłam na niego zaskoczona.

– Nie dałem ci jeszcze mojego pr

ezeniu urodzinowego – powiedział, wyciągając z kieszeni niewielkie pudełko. – Należały do mojej mamy. Jeszcze zanim zajrzałam do środka, zrobiło mi się gorąco. Na aksamitnej poduszeczce leżały brylantowe kolczyki.

– Arthurze, nie mogę...

– Chcę, żebyś je miała.

Ścisnął moją dłoń. Przez ułamek sekundy wyglądał na zdenerwowanego. Nigdy nie widziałam u niego takiej miny.

– Weź je – powiedział ochryplym głosem. – Musisz je wziąć.

– Dobrze. – Przesunęłam palcami po staromodnie oprawionych kamieniach. – Są piękne.

Arthur wstał i sięgnął do kieszeni marynarki. Na widok kolejnego pudełka aż zachłysnęłam się powietrzem. Przykucnął i położył prezent na moich kolanach.

– Arthurze, to za wiele. Nie mogę tego przyjąć.

Widząc moje niezdecydowanie, uchylił wieczko. W środku była bransoletka z litego srebra, nieco grubsza niż przeciętne ozdoby w tym stylu.

– Wspaniała.

W oczach Arthura dostrzegłam cień niepewności. Poczułam ścisk w żołądku.

– Co... Coś się stało? – spytałam.

– Kazałem ją zrobić specjalnie dla ciebie.

– Okej... – rzekłam ostrożnie.

Nie wiedziałam czemu, ale poczułam się zdenerwowana. Arthur patrzył na mnie przenikliwie. Bez słowa sięgnął po bransoletę i zapiął ją na moim nadgarstku. Zamek kliknął, miejsce złączenia stało się niewidoczne, a ja zrozumiałam, że to jedna z tych ozdób, których nie da się zdjąć, nie niszcząc ich. Arthur odetchnął z ulgą. To nie była zwykła bransoletka.

– Arthurze...

– Musisz ją nosić – powiedział z naciskiem. Wyglądał, jakby go coś opętało. – Nie możesz jej zdjąć, rozumiesz? Nigdy.

– Dobrze.

Przyjrzałam się bransolecie, ale nie zauważyłam niczego szczególnego. Była piękna, ale nic poza tym.

– W środku jest lokalizator GPS.

Świat się na moment zatrzymał, a potem ruszył na złamanie karku. Serce łomotało mi w piersi jak szalone. Lekka jak piórko bransoleta nagle wydała się potwornie ciężka.

– Co takiego? – warknęłam z gniewem.

Byłam naprawdę wkurzona. Obróciłam bransoletę, przyglądając się dosłownie każdemu milimetrowi srebra, lecz nie zauważyłam nic, co mogłoby świadczyć o obecności jakiegokolwiek elektroniki. Choć w sumie nie wiedziałam, jak takie urządzenie mogłoby wyglądać.

Podsunęłam Arthurowi rękę pod nos.

– Zdejmij to.

Zacisnął zęby i poczerwieniał. Teraz przypominał dawnego Arthura.

– Ściągnij ją! – powtórzyłam głośniejszym głosem. – Natychmiast. A jeśli nie potrafisz, znajdź kogoś, kto to robi. Nie chcę być śledzona!

Wstał wyraźnie zirytowany.

– Nie – rzekł z uporem. – Nie!

Nerwowym gestem przeczesał włosy i pogroził mi, kiedy próbowałam wstać. Zostałam na swoim miejscu, on tymczasem zaczął krążyć po pokoju, cały spięty, owładnięty gniewem. Wyglądał przerażająco, jakby zawładnęły nim jakieś demony.

– Musisz ją nosić! – rzucił w moją stronę.

Milczałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie chciałam go drażnić. Zawsze był przecież spokojny i opanowany. Nie rozumiałam, czemu bransoletka doprowadziła go do takiego stanu.

– Musisz ją, kurwa, nosić!

Kiedy zbliżył się na wyciągnięcie ręki, chwyciłam jego dłoń.

– Arthurze, zatrzymaj się.

Zamarł, ale wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć. Niespodziewanie pochylił się nade mną, a ja aż wstrzymałam oddech przestraszona.

– Posłuchaj mnie – warknął, przewiercając mnie wzrokiem na wskroś. – Musisz być zabezpieczona, rozumiesz? Muszę wiedzieć, gdzie jesteś.

– Czy... Czy coś się stało? – spytałam niepewnie, czując, jak lodowaty strach sunie po moich plecach.

Parsknął śmiechem, ale nie było w tym dźwięku ani krzty radości.

– Czy coś się stało? – powtórzył, kręcąc głową, a potem przycisnął czoło do mojego. – Zabili mi matkę i siostrę. Zabili twojego ojca, narzeczonego, przyjaciółki i próbowali porwać ciebie. Chcieli cię, kurwa, sprzedać jak kiedyś Ronnie. Jak te kobiety w kontenerze.

– Kochanie...

– To oni przygotowali te wszystkie ataki! – krzyknął. – Próbują nas zniszczyć! Krążą wokoło jak sępy, a ja dalej nie wiem, kim są. Dalej, kurwa, tego nie wiem!

Gwałtownie przycisnął usta do moich warg. Ten pocałunek nie był delikatny, lecz dziki i niepohamowany. Skończył się tak samo nagle, jak się zaczął.

– Nie pozwolę, by cię zabrali. Jeśli znów uderzą, jeśli jakimś cudem dobiorą się nam do skóry, muszę być w stanie cię odnaleźć. – Powiódł dłonią po rękę, na której zapiął bransoletę. – Nie mogę cię stracić, księżniczko – szepnął z takim smutkiem w głosie, że poczułam w sercu bolesne ukłucie. – Nie mogę stracić jeszcze ciebie.

Dotknęłam jego policzka, czując, jak złość ulatuje ze mnie z każdym oddechem.

– Proszę – powiedział.

Nie wierzyłam własnym uszom. Arthur Adley prosił.

– Będę błagał na kolanach, jeśli chcesz, ale... Po prostu to noś, żebym mógł wreszcie spać spokojnie.

Pomyślałam o nagrobkach za kościołem. Ledwo był w stanie na nie spojrzeć, kiedy tam stał.

– Nie pozwolę, żebyś też tam skończyła – rzekł, jakby czytał mi w myślach.

– Dobrze – westchnęłam i pocałowałam go w oba policzki, miękko, kojąco, delikatnie. – Będę ją nosić.

Nie podobało mi się, że chciał mnie śledzić, lecz przypomniałam sobie porwanie – niemoc, jaką wtedy czułam, i obezwładniające przerażenie. Gdyby to się powtórzyło, mogłam nie dostać drugiej szansy na ucieczkę, ale z bransoletką miałam pewność, że Arthur mnie znajdzie.

– Obiecuję, że nie będę próbowała jej zdjąć – zapewniłam.

Arthur odzyskał panowanie nad sobą, ale wyglądał na zmęczonego. Wiedziałam, że od jakiegoś czasu źle sypia. Martwił się o mnie, odnosiłam jednak wrażenie, że było coś jeszcze.

– Coś udało wam się znaleźć?

Zamknął oczy i odetchnął głęboko, a potem sięgnął do kieszeni po papierosa.

– Mamy nowe informacje, ale nie wszystko się klei. – Zamilkł na moment, jakby zastanawiał się, co może ujawnić. – Chyba tracę rozum.



Odbija mi, kurwa.

– Jesteś zmęczony. Kiedy ostatni raz porządnie się wyspałeś?

– Nie mogę spać. Przecież oni gdzieś tam są, a ja ich, kurwa, nie mogę znaleźć! Do tej pory zawsze udawało mi się dopaść każdego sukinsyna, który próbował podnieść na mnie rękę! Co jest ze mną nie tak?!

Opadł na łóżko, a ja przyklękałam przy nim. Popatrzył na bransoletkę i wyraźnie się odprężył.

– Boisz się ich – bardziej stwierdziłam, niż spytałam.

Zaśmiał się kpiąco.

– Nie boję się nikogo w tym mieście. Mogą robić, co chcą. Strzelać, wysadzać kontenery, zaatakować mnie osobiście... Proszę bardzo.

Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć, skąd u niego ten udreńczony wyraz twarzy.

– Nie boję się niczego, nawet śmierci. Ale przeraża mnie myśl, że mogą zabrać ciebie. Nie mogę oddychać, kiedy myślę, że te gnoje cię krzywdzą albo zabijają.

Łzy momentalnie napłynęły mi do oczu, a gardło zacisnęło się ze wzruszenia.

– Boję się tylko tego, że mi ciebie odbiorą.

Przesunął palcami po bransolecie. Ja też się tego bałam. Nie chciałam żyć bez Arthura.

– Nie opuszczę cię. Nigdy – wyszeptałam.

– Dasz mi to na piśmie? Podpiszesz własną krwią?

Narysowałałam na swoim sercu krzyżyk, jak wtedy na ringu. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Długo leżeliśmy przytuleni, chłonąc nawzajem swoje ciepło.

– Chodź – powiedziałam, gdy napięcie zupełnie opadło. – Napijemy się herbaty.

W kuchni nalałam wody do czajnika i nastawiłam go. Arthur oparł się o blat i obserwował, jak szykuję dzbanek. Zaburczało mi w brzuchu. Zaśmiałam się pod nosem.

– Jesteś głodna? – spytał, a mnie zrobiło się głupio, że usłyszał ten odgłos.

Woda się zagotowała, więc zalałam herbatę.

– Zapomniałam o jedzeniu.

Arthur zajrzał do lodówki i patrzył na puste półki.

– To wszystko, co mamy? – Zmarszczył brwi na widok plastikowego pojemnika wypełnionego sałatką z granatem. – Co to jest, do kurwy nędzy?

– To chyba należy do Betsy – powiedziałam ze śmiechem.

Sięgnął do szuflady po widelec i nabrał porcję.

– Teraz należy do ciebie. Olej herbatę, księżniczko, jedz.

Posłusznie otworzyłam usta i pozwoliłam, by mnie nakarmił. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jaka jestem głodna.

– Smaczne.

Arthur karmił mnie dotąd, aż opróżnił pojemnik. Musiało mu się to bardzo podobać, bo jego oczy pociemniały, a na spodniach pojawiło się wybrzuszenie. Po ostatnim kęsie przyciągnął mnie do siebie i wymruczał wprost do mojego ucha:

– Nigdy mnie nie opuścisz. Zostajesz tu na zawsze.

Mimowolnie zacisnęłam uda, słysząc jego nieznający sprzeciwu ton.

– Herbata... – przypomniałam cicho.

– Jebać herbatę – syknął. – Dostaniesz mojego kutasa.

Podniósł mnie i zabrał do sypialni. Herbata została w kuchni, nietknięta.

## 15 - Arthur

Zerknąłem na telefon. Ronnie i Vera jeszcze nie dzwoniły. Nadal razem z hakerami przeszukiwały wirtualną przestrzeń w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji. Chciałem utrzymać ich działania w tajemnicy na tyle, na ile to tylko było możliwe. Nie wtajemniczyłem nawet pozostałych członków rodziny. Wszyscy myśleli, że dziewczyny pojechały do Liverpoolu na jakieś spotkanie, i tak miało pozostać.

Właśnie wróciłem od Sammy'ego. Staruszek nie miał pojęcia, kto zaatakował magazyn. Ale i jemu się oberwało, bo ktoś spalił mu lokal w Millwall. W zaprzyjaźnionym z nami gangu motocyklowym również doszło do krwawego incydentu, tak samo zresztą jak u Irlandczyków i Włochów. Doskonale wiedziałem, czyja to robota. Gnoje nawet się nie kryli ze swoimi działaniami i szukały ich wszystkie syndykaty w całym jebanym Londynie. Ale oni musieli trafić w moje ręce. Chciałem ich znaleźć i zniszczyć.

Zdażyłem tylko przekroczyć próg salonu, kiedy podbiegła do mnie pielęgniarka ojca.

– Panie Adley!

Serce mi stanęło na widok jej spanikowanej miny.

– Co jest? – spytałem, choć bałem się usłyszeć odpowiedź.

– Obudził się – wydyszała pielęgniarka z przejęciem.

– Co?!

– Wybudził się ze śpiączki. Poinformowałam już lekarza. Pana ojciec jest bardzo słaby, ale się obudził. – Uśmiechnęła się szeroko.

Z wrażenia nie mogłem się ruszyć. Poczułem, jak coś ściska mi dłoń, i dopiero wtedy zauważyłem, że przy mnie zebrała się cała rodzina, a Cheska trzyma moją rękę. Potem Freddie uścisnął mi ramię.

– Artie – sapnął Freddie. – On się, kurwa, obudził!

Charlie też chciał coś powiedzieć, ale wtedy zadzwonił jego telefon. Zacisnął usta, gdy spojrzął na ekran, a potem odebrał.

– Już jedziemy – rzucił krótko do słuchawki.

Popatrzyłem na niego i poczułem gwałtowne uderzenie adrenaliny. Coś było nie tak.

– Co jest? – spytałem.

– Kolejny atak. Tym razem zachodni magazyn.

– Ja pierdołę! – warknąłem z gniewem.

Wiedziałem, że muszę rzucić wszystko i tam jechać. Zrobiłem krok w stronę drzwi, ale Charlie złapał mnie za ramię.

– Nigdzie, kurwa, nie jedziesz. – Wskazał głową na Erica, Betsy i Vinniego. – My się tym zajmiemy. Powinieneś zostać przy swoim ojcu. Freddie też. Te kutasy nie odbiorą ci czegoś tak ważnego.

– Ja mogę jechać – próbował zaprotestować Freddie.

Pokręciłem głową.

– Nie. To także twój ojciec – powiedziałem, po czym wycelowałem palec w Charliego. – Dasz mi znać, jak tylko ogarniesz, co się stało. Chcę wiedzieć o wszystkim od razu.

– Jasne. – Charlie klepnął mnie w ramię. – Obudził się, kurwa, dasz wiarę?!

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, już go nie było. Tak samo jak pozostałych. Zostali tylko Cheska i Gene.

– Bardzo się cieszę, Artie – powiedział cicho. – Przywitaj ode mnie wujka.

Skinąłem mu głową. Uśmiechnął się blado i poszedł do siebie. Cheska znów ścisnęła moją rękę. Stałem oszołomiony i nie mogłem się ruszyć. Z trudem dopuszczałem do siebie myśl, że ojciec się obudził. Tak naprawdę już dawno straciłem na to wszelką nadzieję. A może nigdy jej nie miałem?

A teraz nagle się obudził. Był tu z nami. Wrócił z za grobu. Prawdziwy szef firmy Adleyów zmartwychwstał.

– Chodźmy do niego, kochanie – usłyszałem głos Cheski.

Kiwnąłem głową w otępieniu, pocałowałem ją i poszliśmy do sypialni ojca. Zanim otworzyłem drzwi, głęboko zaczerpnąłem powietrza. Freddie był już w środku. Stał obok łóżka, a pielęgniarka krzątała się przy aparaturze. Serce biło mi jak oszalałe.

Ojciec leżał z zamkniętymi oczami, ale kiedy podszedłem bliżej, jego powieki drgnęły i odrobinę się uniosły.

Zdezorientowany rozejrzył się po pokoju. Najpierw zatrzymał wzrok na Freddiem, potem na mnie. Poczułem słabość w kolanach, kiedy tak się wpatrywał. Doskonale pamiętałem tamtą noc, gdy został postrzelony, każdy detal. Znowu przewinęły mi się przed oczami sceny jak z horroru, usłyszałem w głowie krzyk Freddiego, że ojciec jeszcze żyje.

A teraz był tutaj, żywy, i patrzył mi w twarz.

Poruszył ustami. Wiedziałem, że naprawdę mnie widzi i rozpoznaje. Ale nie mógł mówić. Po tak długim czasie spędzonym w śpiączce pewnie

nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje. Lecz przyglądał mi się i wiedział, że to ja.

Cheska puściła moją dłoń. Spojrzałem na nią.

– Idź do niego – powiedziała.

Zerknąłem na bladego jak ściana Freddiego i zachęciłem go kiwnięciem głowy, żeby podszedł, a potem sam stanąłem przy staruszk. Miał zapadnięte policzki, sama skóra i kości, jednak bez wątpienia żył.

– Cześć, tato.

Wciąż się we mnie wpatrywał. Nic więcej nie mógł zrobić. Czas, jaki spędził w łóżku, na pewno niekorzystnie wpłynął na jego mięśnie. Potrzebował długiej rehabilitacji, żeby dojść do siebie.

Pochyliłem się i chwyciłem jego dłoń. Nigdy do tej pory nie robiłem takich rzeczy. Nie byłem taki, ale teraz... Chciałem potrzymać go za rękę.

– Pamiętasz Freddiego? – spytałem, wskazując kuzyna ruchem głowy.

Tato spojrział w tamtą stronę i zamrugał powoli. Wiedziałem, że w ten sposób się z nim wita. Nie potrafiłem dłużej utrzymać się na nogach. Przysiadłem na brzegu łóżka. Ojciec odwrócił głowę w moją stronę. Cały byłem spięty z nerwów, ale udało mi się zmusić do sarkastycznego uśmiechu.

– Nie sądziłem, że cię jeszcze zobaczę, staruszk. Myślałem już, że siedzisz w piekle i grasz w szachy z samym Szatanem – powiedziałem.

Ojciec wciągnął powietrze. Jego usta zadrgały. Powoli mrugnął. To pęknięcie, to pieprzone pęknięcie w mojej piersi zaczęło pulsować takim bólem, że ledwo mogłem go znieść.

– Mam dziewczynę – wymamrotałem.

Ojciec utkwził nieobecne spojrzenie w Chesce.

– Dzień dobry panu – odezwała się cicho i podeszła bliżej. – Cieszę się, że mogę wreszcie pana poznać.

Tato spojrział na mnie, jakby próbował mi coś powiedzieć. Dokładnie w tej samej chwili telefon Freddiego brzęknął, informując o nadchodzącej wiadomości.

– Dotarli do magazynu – poinformował Freddie, zerknąwszy na ekran. – Chuck sprawdza, co się stało.

Zmarszczyłem brwi i wyciągnąłem komórkę z kieszeni. Dlaczego Charlie do mnie nie zadzwonił? Przecież kazałem mu się zameldować, jak tylko dotrze na miejsce. Wybrałem jego numer i już miałem kliknąć w

zieloną słuchawkę, gdy nagle Freddie chwycił pielęgniarkę i strzelił jej w głowę.

Jak na spowolnionym filmie widziałem kobietę osuwającą się na podłogę, jej rozszerzone z przerażenia oczy, usta otwarte do krzyku. Drzwi z trzaskiem uderzyły o ścianę i do środka wpadło kilku zamaskowanych mężczyzn.

– Cheska! – ryknąłem i zerwałem się na nogi.

Jeden z napastników chwycił ją w pół i zakrył jej usta dłonią. Sięgnąłem po broń, ale ktoś wystrzelił do mnie z paralizatora. Próbowałem pokonać nagłą słabość mięśni, lecz runąłem na podłogę jak długi, dygocząc i zaciskając zęby, a potem ostatkiem sił zacząłem pełznąć w stronę Cheski. Widziałem, jak zaciekłe się broni, jak próbuje wyrwać się mężczyźnie, ale zaraz ktoś przydusił mnie do posadzki i skrępował ręce z tyłu.

– Jesteście, kurwa, martwi – warknąłem.

Podnieśli mnie. Usłyszałem dźwięk odbezpieczania broni. Odwróciłem głowę w stronę Freddiego. Trzymał pistolet przy skroni mojego ojca.

– NIE! – zawyłem, a tato spojrzał mi w oczy, jakby się żegnał.

Freddie wystrzelił.

Coś we mnie pękło, rozsypało się na kawałki. Zniknęła ostatnia bariera trzymająca w ryzach moje szaleństwo. Bariera, dzięki której jeszcze nie poddałem się diabelskim mocom.

Kula przeszła głowę, krew chlusnęła na poduszkę.

– NIE! – zaryczałem

Zacząłem szarpać się z taką mocą, że wyrwałem się dwóm typom, którzy mnie trzymali. Stracili równowagę na wystarczająco długą chwilę, żebym zdołał pobiec w stronę Cheski. A raczej pokuśtykać, bo na więcej nie miałem siły. Lecz zanim do niej dotarłem, któryś z tych gnojów znów strzelił z paralizatora.

Nogi się pode mną ugięły i po raz kolejny padłem na podłogę. Cheska wydała z siebie stłumiony krzyk. Próbowałem spojrzeniem przekazać jej, żeby się trzymała, że jakoś nas z tego wyciągnę.

Jebanym zdrajcą okazał się Freddie. Miałem swoje podejrzenia, ale nigdy bym nie pomyślał, że to on.

– Dlaczego? – wycharczałem.

– Pytasz, dlaczego to zrobiłem? – Podeszedł bliżej.

Gorący gniew palił moje żyły, mieszał w głowie, sprawiał, że zapragnąłem zacisnąć palce na szyi człowieka, którego jeszcze chwilę temu

uważałem za rodzinę, i patrzeć, jak wycieka z niego cholerne życie.

Spojrzał na mnie kpiąco.

– Dla mojego ojca.

Zakręciło mi się w głowie, nie mogłem zebrać myśli. Przez paralizator miałem papkę zamiast mózgu. Jak przez mgłę zobaczyłem wuja Franka. Nie rozumiałem. Nic, kurwa, nie rozumiałem!

– Mój stary zginął przez niego – powiedział Freddie, wskazując pistoletem na ojca. – Nie był żadnym jebanym Adleyem. Całą duszą i sercem należał do Deptford. Przez lata wkupywał się w łaski twojej pojebanej rodzinie i przysyłał informacje do prawdziwych władców tego miasta. – Uśmiechnął się. – Do mojej prawdziwej rodziny.

– A kto niby jest tą twoją prawdziwą rodziną? – warknąłem.

– Spotkasz ich wkrótce. Już za chwilę, mówiąc szczerze.

– Puść ich – usłyszałem cichy głos dochodzący z korytarza.

Poblądłem na widok stojącego w progu Gene'a. W drżących rękach trzymał pistolet.

– Gene! – Chesce udało się krzyknąć to jedno słowo, zanim mężczyźni zakleili jej usta taśmą.

Patrzyła na mnie z przerażeniem, zalewając się łzami. Nie bała się o siebie ani o mnie. Bała się o Gene'a. Pokochała go całym sercem.

Padł strzał. W tej samej chwili jeden z napastników podbił Gene'owi rękę. Znowu huknęło, a następny pocisk świsnął w górę. Cios w żołądek pozbawił Gene'a oddechu, a kolejny posłał go na podłogę. Chłopak zwinął się z bólu i tak już został.

– Nie mieszaj go w to! – warknąłem do Freddiego. – Zostaw go, a oszczędzę ci trochę bólu, kiedy już cię dorwę.

Uśmiechnął się.

– Zabierz chłopaka – powiedział do jednego z pomagierów. – Nikt z rodziny nie może się dowiedzieć, że byłem w to zamieszany, a on od razu wszystko by wygadał. Poza tym miło będzie wkurwić Erica i Verę. – Uśmiechnął się szerzej. – I Charliego oczywiście. Dałbym wszystko, żeby dokopać temu kutasowi.

– Dojadę cię, chuju! – ryknąłem.

Freddie był dla mnie jak brat. Przez lata mieszkał ze mną w tym domu. Dzieliliśmy ze sobą wszystkie radości i porażki, a teraz w jego oczach widziałem tylko nienawiść.

Zerknąłem na Cheskę. Zamarła w rękach napastników. Już nie wierzyła i nie próbowała się wyrwać. Patrzyła na mnie spokojnie. Wiedziała, że ją z tego wyciągnę. Ufała mi.

– Przegrałeś, Artie. – Freddie pstryknął palcami tuż przed moją twarzą.

Zagotowałem się w środku. Miałem ochotę zaryczeć mu w twarz, ale się opanowałem. Pozwoliłem, żeby napastnicy myśleli, że mnie złamali. Przybrałem obojętny wyraz twarzy, jak nauczył mnie kiedyś ojciec. Freddie parsknął śmiechem, mężczyźni w kominiarkach mu zawtórowali. Pomyśleli pewnie, że mój brak odpowiedzi to oznaka słabości. Ale ja w środku byłem jak wulkan szykujący się do erupcji.

Freddie znów spojrzał mi w twarz.

– Jesteś dobrym graczem, Artie. – Nachylił się tak nisko, że dostrzegłem w jego oczach rozbawienie. – Ale to koniec tej partyjki. Szach, kurwa, mat.

Nie poruszyłem się, nawet nie drgnąłem, jednak w myślach dźgałem go nożem, by dostać się do jego serca i wyrwać mu je z piersi, a potem zmiażdżyć w dłoniach.

– Zabrać ich – powiedział Freddie, nie doczekawszy się mojej odpowiedzi.

Mężczyźni wyciągnęli nas z pokoju. Cheska popatrzyła na mnie. Skinąłem jej głową: „Wszystko będzie dobrze. Nie skrzywdzą cię. Wyciągnę nas z tego. Nie pozwolę im cię zabrać”.

„Kocham cię”, powiedziały jej oczy. Patrzyła, jakbyśmy więcej mieli się nie zobaczyć. Oddychałem z trudem. Musiałem się opanować i zacząć myśleć. Otrząsnąłem się z otumanienia wywołanego wstrząsami elektrycznymi i wreszcie zmobilizowałem mózg do pracy.

Przed kościołem czekały na nas dwa niewielkie vany i samochód osobowy. Rozejrzałem się uważnie. Moi ludzie leżeli na ziemi z poderżniętymi gardłami. Musieli zostać wyeliminowani szybko i sprawnie, bo nie zauważyłem żadnych śladów walki. Freddie zaczął z rozpoczęciem akcji, aż...

„Tamta wiadomość!”, pomyślałem. Nie pochodziła od Charliego. Freddie dostał informację, że ci ludzie, kimkolwiek byli, zamordowali strażników. Zacząłem się zastanawiać, czy w ogóle był jakiś atak na zachodni magazyn. Może Charlie i reszta też wpadli w pułapkę?

– Rozdzielić ich – rozkazał Freddie.

Jego słowa przywróciły mnie do rzeczywistości.



– Tych dwoje do tego samochodu. – Wskazał Cheskę i Gene’a.

Najchętniej rzuciłbym się na nich i rozbił im łby własną głową, ale musiałem myśleć. Mieli przewagę liczebną, poza tym Cheska i Gene znaleźliby się w niebezpieczeństwie. Nie mogłem narażać ich na śmierć.

Freddie uśmiechał się zwycięsko, kiedy dwóch typów prowadziło mnie do tylnych drzwi starego vana. W aucie nie było siedzeń, tylko goła podłoga, a kabinę kierowcy oddzielała od reszty wozu metalowa ścianka. Zamaskowani kolesie wsiedli ze mną, drzwi się zamknęły i ruszyliśmy. Przez okno widziałem, jak Freddie zajmuje miejsce w trzecim samochodzie.

Zadzwoił mój telefon. Jeden z mężczyzn bezceremonialnie wyciągnął mi komórkę z kieszeni i rozbił ją butem. Zdażyłem zobaczyć na ekranie imię: „Ronnie”.

Znalazła coś.

„Kiedy się uwolnię, zobaczycie, co znaczy gniew Arthura Adleya”, pomyślałem, ostrożnie unosząc tył marynarki i wsuwając palce pod pasek spodni. Myśleli, że jeśli spętają mi ręce za plecami jakąś gównianą taśmą, nic im nie zrobię, ale byli w błędzie. Wymacałem podłużny kształt i odnalazłem tajną kieszonkę. Ostrze było niewielkie, lecz w rękach kogoś z odpowiednimi umiejętnościami nawet ono stawało się zabójczą bronią.

Powoli wysunąłem nóż, przekręciłem w dłoni i zacząłem przecinać taśmę. Porywacze zajęci byli obserwacją otoczenia przez okno. Od czasu do czasu podnosili się z podłogi i zerkali do tyłu, żeby sprawdzić, czy nikt za nami nie jedzie. Kierowca wyglądał na niezainteresowanego tym, co dzieje się z tyłu. Nie zauważyłem, żeby choć raz spojrzął w naszą stronę przez niewielkie okienko.

Ostrze przecięło taśmę. Moje ręce były wolne. Zacząłem ostrożnie badać wpływ paralizatora na swoje siły. Po kolei napinałem różne partie mięśni, by określić szanse na zwycięstwo. Nie było idealnie, ale wystarczyło, żeby zabić tych gnojów i wydostać się z vana.

Mocniej ścisnąłem nóż. Odetchnąłem powoli, by uspokoić myśli, a potem chlasnąłem przez gardło najpierw mężczyznę po prawej, a kiedy drugi z zaskoczeniem odwrócił się w moją stronę, pociąłem również jego. Nie zdążyli zaalarmować kierowcy. Obaj przyciskali rozcięcia na szyi, ale wiedziałem, że za chwilę osłabną. Nie mieli szans przeżyć.

Zaciągnąłem ich pod ścianę z prawej strony i zerwałem im z głów ko

miniarki. Nie rozpoznałem żadnego z nich. Dalej nie miałem pojęcia, kim są napastnicy.

Poznałem za to znak, jaki obaj nosili na nadgarstkach – okrąg z literą V. W pierwszej chwili nabrałem ochoty, żeby dać upust swojemu gniewowi i wypatroszyć dogorywających skurwysynów, a potem znaleźć całą resztę i wymordować wszystkich, którzy nosili na skórze ten jebany symbol.

Freddie był jednym z nich. Skumał się z tymi pierdolonymi bydlakami, którzy zamordowali moją mamę i siostrę, a teraz sam zabił mi ojca i porwał Gene'a oraz Cheskę. Odepchnąłem od siebie te myśli. Nie mogłem się w tej chwili wściec. Musiałem mieć jasny umysł i wydostać się z vana, a potem wrócić do moich ludzi i rozpocząć polowanie.

Mężczyźni w końcu przestali oddychać. Bezgłośnie przepelzłem na tyły vana i odblokowałem drzwi. Na szczęście był to jeden ze starszych modeli, które nie powiadamiały kierowcy o niezapiętych pasach czy innych nieprawidłowościach. Jeśli wszystko zrobię jak trzeba, facet siedzący z przodu nie zauważy, że coś się dzieje.

Otworzyłem szeroko drzwi i od razu wiedziałem, gdzie jestem. Nie opuściliśmy jeszcze East Endu. Wciąż znajdowaliśmy się na moim terenie. Za vanem nie jechał żaden samochód, dlatego nie wahałem się skoczyć. Uderzenie było bolesne, potoczyłem się po asfalcie, zdzierając sobie skórę, ale miałem to gdzieś.

Poderwałem się na nogi, by zobaczyć, jak drugi van i osobowe auto znikają za zakrętem, a potem tą samą drogą podąża samochód, z którego wyskoczyłem. Tam była Cheska i musiałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by ją uratować. Tylko żądza mordu i potrzeba wymierzenia zemsty trzymały mnie w ryzach.

Znów poczułem w sercu pustkę. Lodowaty spokój zawładnął moimi myślami. Bez zastanowienia pobiegłem przed siebie. Stopy same zaniósły mnie do pubu King's Head. Gdy stanąłem w progu, zapadła grobowa cisza, a wszyscy klienci spojrzeli na mnie ze zdumieniem.

– Pa... Panie Adley... Co pan tu robi? – wyjąkał barman.

Rozpoznałem w nim znajomego mojego ojca. Lata temu wykorzystywaliśmy to miejsce do spotkań.

– Telefon – warknąłem krótko.

Teraz obchodziły mnie dwie sprawy: odzyskanie Cheski i zapierdolenie tych, którzy mi ją zabrali.

Barman w popłochu podał mi swoją komórkę. Wybrałem numer Charliego. Wiedziałem, że jeśli nie odpowie, będzie to znaczyło, że nie żyje. I cała reszta pewnie też.

Na szczęście odebrał już po pierwszym sygnale.

– Charlie – powiedziałem, kiedy się nie odezwał.

– Arthur?! Kurwa, Arthur, to ty! Co się dzieje?!

– Mają ją – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

Pilnowałem, żeby gniew nie przejął nade mnie kontroli.

– I Gene’a też – dodałem. Charlie milczał. – Wyślij po mnie samochód. Jestem w King’s Head – rozkazałem i zakończyłem rozmowę.

Wyszedłem na zewnątrz, żeby odetchnąć chłodnym powietrzem i tam poczekać na auto. Pojawiło się pięć minut później. – Do domu – mruknąłem do kierowcy, siadając ciężko na tylnej kanapie.

Przypomniałem sobie, jak wyglądała, kiedy wpychali ją do tamtego vana. Jej zielono-brązowe oczy patrzyły na mnie z miłością, ale też ze smutkiem, jakby się ze mną żegnała. Obraz rozmazał mi się przed oczami. Zobaczyłem ojca. On też to zrobił. Teraz o tym wiedziałem. Patrzył na mnie i mrugał powoli, dając mi w ten sposób znać, że widzimy się po raz ostatni.

„Żegnaj”.

Miałem, kurwa, dosyć pożegnań!

Podjechaliśmy pod kościół. Na podjeździe stała cała masa samochodów. Wyskoczyłem z auta, zanim się na dobre zatrzymało, i wpadłem do domu. W salonie byli już wszyscy, cała moja rodzina. Umazani krwią, poranieni i pobici, ale żywi. I ostro wkurwieni.

Betsy doskoczyła do mnie z krzykiem.

– Ja pierdolę, Arthur! Nic ci nie jest?!

Spojrzałem na Charliego. Wyglądał, jakby dostał niezły łomot, garnitur zwisał na nim w strzępach. Nie odezwał się. Stał bez ruchu i czekał, aż coś powiem.

– Freddie – syknąłem, walcząc z gniewem, jaki wywołało samo wypowiedzenie tego imienia. – To ten jebany Freddie!

Musiałem się na czymś wyładować. Wściekłość rozsadzała mnie od środka i czułem, że jeśli czegoś nie rozpiardolę, stanie się coś złego. Bez namysłu dopadłem do baru i z impetem strąciłem wszystkie stojące na nim butelki. Trzask rozbijanego szkła był dla moich uszu jak najpiękniejsza muzyka. Odetchnąłem głęboko.

– Co? – wyszeptała Betsy.

Kroczyłem po pokoju, uspokajając siedzące w mojej duszy demony. Na razie musiałem sprawić, by ucichły, żeby potem z satysfakcją móc je wypuścić na wolność.

– Mają Cheskę i Gene'a. – Spojrzałem na Erica.

Wyglądał, jakby zamierzał zamordować każdego, kto wejdzie mu w drogę. Jego młodszy brat został porwany, brat, który zbyt wiele razy był bliski śmierci w pełnym udręki życiu.

– W magazynie czekała na nas pułapka – powiedział Charlie. – Ale Mikey dojechał tam pierwszy. Wiedział, że coś jest nie tak, bo jego ludzie nie dali znać, tak jak powinni. Ściągnął wsparcie i wymordował większość tych sukinsynów, zanim tam w ogóle dotarliśmy.

– Zostawili kogoś do przesłuchania? – spytałem.

– Wszyscy, którzy przeżyli, popełnili samobójstwo, jak tylko zorientowali się, że przegrają – wyjaśniła Betsy.

– Jebani tchórze – warknąłem.

– Co teraz? – spytał Charlie.

Jak zwykle był opanowany. Jego spokój zawsze działał na mnie kojąco. Może właśnie dlatego traktowałem go jak najbliższego przyjaciela.

– Potrzebuję komputera. Natychmiast – powiedziałem i ruszyłem do biura.

Musiałem się skupić na tym, jak odzyskać Cheskę, i nie myśleć o rzeczach, które te świry mogły jej zrobić. Nie rozpraszać myśli, wyobrażając sobie najgorsze scenariusze, tylko działać.

Działać!

Uderzałem w klawisze i dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że mam dłonie całe we krwi. No tak, zdarłem skórę, kiedy wylądowałem na asfalcie.

Włączyłem program namierzający, ten sam, który zainstalowałem w swoim telefonie.

– Deptford – powiedziałem.

Freddie wspomniał o tym miejscu. Zawsze był głupszy od reszty. Ale jak to możliwe, że niczego nie zauważyłem? Powinienem się zorientować, że ta gnida nas nienawidzi i cały czas odgrywa jakąś pierdoloną farsę.

Usłyszałem skrzypnięcie drzwi. Podniosłem głowę gotów zaatakować. Ale to był tylko Charlie. Razem z nim weszli Eric i Vinnie.

– Alfie... – powiedział bladej jak ściana.

– Zabił go. Tato się obudził, a Freddie go zabił – odparłem z pozornym spokojem.

– Nie! – Z korytarza dobiegł krzyk Betsy. Najwyraźniej dopiero teraz odkryła, co zaszło w sypialni ojca.

Trzasnęły frontowe drzwi. W ułamku sekundy byłem już na korytarzu, a za mną pozostali. Zobaczyłem Verę i Ronnie z bronią w ręku.

Eric poszedł wszystko im wytłumaczyć, a ja odetchnąłem głęboko. „Szach, kurwa, mat”, rozbrzmiał mi w głowie głos Freddiego.

– Lawson – odezwała się Ronnie, przerywając moje rozmyślenia. – To ten jebany w dupę Ollie Lawson – powtórzyła.

Jej słowa uderzyły we mnie jak seria z karabinu.

– Ollie Lawson – powtórzyłem mechanicznie.

Jego nazwisko od zawsze wywoływało we mnie agresję. Żałowałem, że wcześniej nie zająłem go pod byle pretekstem. Wydawał mi się niegroźnym szmaciarzem, gnojkiem, jakich wielu robiło w Londynie interesy, a tymczasem to przez cały czas był on. Przez cały czas miałem go na wyciągnięcie ręki. Śmiał mi się prosto w twarz!

Udawał, że trzyma się z daleka od lewych interesów. Twierdził, że jego rodzina robi tylko legalne. LEGALNE, kurwa. Import i eksport. A teraz okazywało się, że handlował ludźmi. Sprzedawał kobiety pod przykrywką świetnie prosperującej legalnej firmy. No tak, kurwa, najciemniej zawsze pod latarnią.

Zamorduję ich. Jebanego Olliego Lawsons. Jebanego Freddiego Williamsa. Zmasakruję ich wszystkich.

– Handlarze żywym towarem. – Ronnie podała mi papierową teczkę. – Przez lata wygryzali inne rodziny. Wykradali kontrakty. Porywali dzieci i sprzedawali na całym świecie.

– Zbierz wszystkich. Każdego żołnierza – powiedziałem. Mój głos zabrzmiał dziwnie nawet dla mnie. – Niech szykują się na wojnę. Dziś w nocy dorwiemy tych skurwiałych łachmaniarzy. Imperium tchórzy upadnie za kilka godzin.

Przerzucałem strony w teczce. Były tam wydruki SMS-ów, zapisy rozmów, maile bez adresu IP. Im bardziej się w to zagłębiałem, tym większy ogarniał mnie chłód.

Podniosłem głowę. Ronnie przytaknęła. „Tak, to wszystko prawda”, mówił jej wzrok. Przeczytałem raz jeszcze, by upewnić się, że dobrze rozumiałem.

W korytarzu zaległa martwa cisza. Wszyscy czekali, aż wyjawię, co przeczytałem z raportu Ronnie. Teraz jeszcze bardziej chciałem

zamordować Lawsona. Bolesna śmierć należała mu się jak psu buda.

Więc im powiedziałem. Wyjawiłem całą prawdę o tym, co zrobił Lawson. Nie miałem pojęcia, jak zareaguje Cheska, kiedy się dowie, ale teraz musiałem się skupić na tym, by ją uwolnić i wymierzyć karę temu skurwysynowi.

Zwinałem teczkę w gruby rulon i zacisnąłem na niej dłonie.

– Przygotujcie się. Mają Cheskę i Gene’a. Zabili mojego ojca, a wcześniej – zawiesiłem głos, bo nawet mnie ciężko było o tym mówić – zabili mamę i Pearl. A wszystko to robota Lawsonów.

Popatrzyłem po moich ludziach. W milczeniu pokiwali głowami, a Vinnie uśmiechnął się szeroko, podekscytowany perspektywą rozlewu krwi.

Najpierw jednak musiałem wykonać kilka telefonów. Ci dranie zadarli nie tylko ze mną. Trzymałem w ręku coś, co zmobilizuje innych, by przyłączyli się do mojej krucjaty. Sieć, którą zarządzał Lawson, była rozległa i działała bez zarzutu. Ale to samo można było powiedzieć o londyńskim półświatku. Na co dzień mogliśmy mordować się między sobą, ale kiedy ktoś tak samo wkurwił nas wszystkich, potrafiliśmy się zjednoczyć i zajebać drania, zanim zdołał spytać: „Za co, kurwa?”.

– Charlie, zadzwoń do Royała, Seamusa i Vana. Powiedz im, że mamy coś, co będą chcieli zobaczyć. Powiadom też Włochów, Czeczenów, Chińczyków i Żydów. Lawson zadarł ze zbyt wieloma ludźmi. Za długo panoszył się na naszym terenie. Tej nocy wszyscy mu się odpłacimy. Ale Freddie będzie mój – zaznaczyłem. – Sam chcę go wykończyć.

## 16 - Cheska

Gene ocknął się z jękiem. Jemu też skrępowali ręce taśmą, ale jakoś udało mu się usiąść. Rozejrzał się zdezorientowany po wnętrzu starego vana. W środku panował półmrok, jedynym źródłem światła były latarnie mijane po drodze.

– Cheska... – szepnął na mój widok i chyba zrozumiał, co się dzieje, bo na jego łagodnej dotychczas twarzy pojawił się wyraz determinacji. Po raz pierwszy dostrzegłam w nim Adleya. – Znajdą nas – powiedział cicho, mimo że kierowca znajdował się za przegrodą. – Dojdą do tego, co się stało, i wyciągną nas stąd. – Przysunął się bliżej. – Co z Arthurem?

Udało mi się językiem odrobinę poluzować taśmę, żeby łatwiej oddychać.

– Żyje – wymamrotałam niewyraźnie. – Jest w innym vanie.

– Powie nam, co robić – rzekł z przekonaniem. – Kiedy wysiądziemy, da nam znać, co mamy robić, i wyciągnie nas z tego. Spojrzałam na bransoletkę na nadgarstku. Ani Arthur, ani ja nikomu o niej nie powiedzieliśmy. Gdyby Charlie albo Betsy o niej wiedzieli, mogliby nas znaleźć. Potem pomyślałam o Arthurze. Nasze spojrzenia spotkały się w sypialni jego ojca, a później jeszcze raz, kiedy wpychano mnie do vana. Wiedziałam, że dawny Arthur przejął nad nim kontrolę. Ten, który nigdy nie dawał po sobie znać, co działo się w jego głowie.

Van się zatrzymał, a ja aż wzdrygnęłam się ze strachu. To ci ludzie zabili moich bliskich i to im się wcześniej wymknęłam. Podejrzewałam, że teraz będą chcieli wymusić na mnie zapłatę za długi ojca i Hugona.

Usłyszałam ściszone głosy, a potem drzwi się otworzyły i zobaczyłam Freddiego. Był wyraźnie wściekły.

– Sprawdźcie drogi – syknął do mężczyzny obok. – Nie mógł uciec daleko.

Moje serce zaczęło bić jak oszalałe. Freddie odsunął się na chwilę i zobaczyłam vana, w którym więzili Arthura. Był pusty. W środku leżeli tylko dwaj strażnicy. Ludzie Freddiego wyglądali na spanikowanych.

Odwrociłam się gwałtownie do Gene'a, nie potrafiąc ukryć ekscytacji.

– Uciekł – szepnęłam na tyle głośno, żeby mnie usłyszał.

Dostrzegłam ulgę na jego twarzy. Z ust wyrwał mi się krótki śmiech. Nadzieja, że Arthur faktycznie nas uratuje, sprawiła, że dumnie uniosłam

głowę. Pomyślałam o Verze, Ronnie i Betsy, i o tym, jak zachowywały się w trudnych sytuacjach. One nigdy by nie pozwoliły, aby wróg zobaczył je słabe. Ja też miałam zamiar pokazać Freddiemu, że jestem silna.

Podszedł bliżej i kazał nam wysiąść z auta. Nadal kipiał gniewem. Przed oczami stanęła mi scena, jak zabijał Alfiego Adleya.

– Arthur cię zabije – powiedziałam pewnym głosem. – Będziesz czuł, że umierasz.

Ruchem tak szybkim jak atak kobry Freddie strzelił mnie w twarz. Poczułam w ustach smak krwi. Zatoczyłam się pod wpływem uderzenia, ale piekący ból paradoksalnie dodał mi odwagi. Sprawił, że zapragnęłam doprowadzić Freddiego na skraj szaleństwa. Chciałam, by zaczął się bać każdego szmeru.

Freddie musiał zauważyć moją determinację i najwyraźniej to go wkurzyło, bo tym razem zacisnął dłoń w pięść. Przygotowałam się na o wiele mocniejszy cios, lecz wtedy ktoś złapał go za rękę.

– Nie waż się jej dotknąć!

Znałam ten głos. To był...

– Ollie?

Mój mózg przeprowadził przyspieszoną analizę powodów, dla których ten człowiek mógł się tutaj znaleźć. Znajdowaliśmy się na jakimś placu otoczonym opuszczonymi budynkami. Co Ollie tutaj robił? Chciałam krzyczeć, żeby uciekał. Ci mężczyźni mogli go przecież zabić.

– Cheska – powiedział Ollie z uśmiechem, który zawsze drażnił Hugona. Po czym zwrócił się do Freddiego: – Zdejmij jej taśmę z ust i się wynoś.

Mężczyzna rzucił mu mordercze spojrzenie, nerwowym ruchem zerwał taśmę i cisnął ją na ziemię, a potem ruszył w stronę zrujnowanego budynku po drugiej stronie placu. Nie mogłam zrozumieć, co się dzieje. Co to ma znaczyć?

Ollie podszedł bliżej.

– Tęskniłem za tobą – powiedział.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co wydawało się oczywiste. Mózg po prostu nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Tymczasem Ollie obrzucił mnie pożądanym spojrzeniem, tym samym, które od zawsze mi się nie podobało. Poczułam się jeszcze bardziej dezorientowana.

Sięgnął do mojej twarzy, a wtedy... zobaczyłam ten znak – okrągły symbol na jego nadgarstku, którego nienawidziłam całym sercem.



– Ty...? – spytałam cicho.

Spochmurniał i wepchnął ręce do kieszeni.

– Przez ciebie mój plan się zjebał, kochanie. – Pokręcił głową z rozczarowaniem. – Miałem wszystko dokładnie przemyślane i zaplanowane, ale nie wziąłem pod uwagę, że mi uciekniesz.

Wreszcie w pełni dotarło do mnie, że to on, Ollie Lawson, kazał zabić ojca, Hugona i moje przyjaciółki. Zmusiłam się do opanowania emocji, powstrzymałam łzy cisnące się do oczu.

Mężczyzna podszedł jeszcze bliżej.

– No i nie spodziewałem się, że polecisz na skargę do tej jebanej zmory mojego życia – syknął przez zęby. – Adley zawsze musi mi wejść w drogę.

– Zabiłeś je – wydusiłam z siebie. – Znałeś Arabellę i Freyę, spotykaliście się na imprezach, a ty je zabiłeś bez litości. – Tak wyszło – rzekł z nonszalancją, która sprawiła, że aż zagotowałam się z gniewu.

Miałam ochotę się na niego rzucić i rozszarpać gołymi rękami za to, co zrobił.

– Zawsze chciałem cię mieć, słodka Chesko – powiedział, chwytając mnie za włosy i odchylając mi głowę.

Uśmiechnął się, kiedy jęknęłam boleśnie. Musiałam się skupić na oddychaniu i opanować emocje. Przecież Gene był tutaj ze mną. Nie mogłam narażać go na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Pomyślałam o Arthurze i dosłownie poczułam, jak bransoleta pulsuje na moim nadgarstku w obietnicy, że ratunek jest blisko. Arthur na pewno nas odnajdzie i zniszczy ludzi, którzy zadali nam tyle bólu.

– Musiałem nieźle się nakombinować, żeby cię zdobyć. Latami obmyślałem, jak się do ciebie dostać. Za pierwszym razem też przeszkodził mi ten jebany Adley. Nie przewidziałem, że się napatoczy i że będziesz go w ogóle obchodziła. – Zacisnął dłonie w pięści. – Powinienem był wiedzieć, że pokrzyżuje mi szyki. Pierdoleni Adleyowie zawsze przeszkadzali nam w interesach. Myślą, że tu rządzą, że wszyscy przed nimi szcżą ze strachu. Cóż, na pewno nie ja. Nie moja organizacja. Ollie Lawson... Cały czas na nowo analizowałam wszystkie fakty i próbowałam zrozumieć, jakim sposobem ktoś, kto należał do klasy wyższej i z sukcesami prowadził firmę, mógł zrobić coś tak przerażającego. Miał wszystko, nie brakowało mu ani pieniędzy, ani znajomych, ale najwidoczniej to mu nie wystarczało. Musiał unurzać się we krwi, żeby zaspokoić mroczne pragnienia.

– A miało być tak prosto. – Głos Olliego wyrwał mnie z zamyślenia.

Nagle zdałam sobie z czegoś sprawę. Napastnicy w hotelu wiedzieli, jak się nazywam. Tak samo jak lata wcześniej mężczyźni w Marbelli.

– O mój Boże... – jęknęłam i nogi się pode mną ugięły. – To ty stałeś za atakiem na mnie w Marbelli?!

– Owszem – rzekł niemal z dumą. – Ale Adley musiał wepchnąć swój jebany nos nie tam, gdzie trzeba. Mojemu staremu nie spodobało się, że zorganizowałem to małe przedstawienie. Zwłaszcza że twój ojciec właśnie przyszedł do nas po pomoc w ratowaniu swojego upadającego biznesu.

Serce na moment mi się zatrzymało, a potem zaczęło uderzać powoli i mocno. Dudniło we mnie, jakbym była pusta w środku, odbijało się głośnym echem, niemal zagłuszając kolejne słowa Olliego.

– Pojawił się w firmie, która była jedną z naszych przykrywek, a potem trafił do nas. Od tamtej pory często z nim współpracowaliśmy.

– Współpracował? – prychnęłam z pogardą. – W taki sposób, że pożyczaliście mu pieniądze, choć dobrze wiedzieliście, że nigdy nie będzie w stanie ich oddać?

Wzruszył ramionami.

– Nikt go do tego nie zmuszał. Sam chciał. To była piękna współpraca... – zawiesił głos. – Do czasu oczywiście. – Zabiłeś go! – syknęłam.

Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, w jaki sposób ojciec został zamordowany. Ollie patrzył na mnie przez długą chwilę, zbyt długą, żeby nie miało to żadnego znaczenia. W końcu chuchnął w złożone dłonie.

– Zimno tu, kurwa. Może dokończymy rozmowę w środku?

Skinął głową na dwóch zamaskowanych mężczyzn.

– Tylko ostrożnie – warknął. – Nie chcę, żeby mojej dziewczynie stała się jakaś krzywda.

Jego dziewczynie?! Chyba miał jakieś urojenia. Totalnie mu odbiło.

Mój mózg pracował na pełnych obrotach, przetwarzając nowe dane na temat napadu w Marbelli. Czyli to Ollie wszystko zorganizował, żeby w ostatnim momencie przyjść mi z pomocą i stać się moim wybawcą, rycerzem na białym koniu. Chciał, żebym go zauważyła i zapragnęła z nim być. Następnego dnia jedliśmy razem lunch. Na myśl o tym, jak mnie wtedy wypytywał, poczułam ciarki na plecach. Próbował wyciągnąć informacje, dlaczego jego sprytny plan się nie powiódł i kto stanął mu na drodze.

Zrobiło mi się jeszcze bardziej niedobrze, kiedy uświadomiłam sobie, że handlował żywym towarem. Jego przynosząca miliony tajna organizacja została zbudowana na cierpieniu i upodleniu ludzi. Sprzedawał ich w niewolę, pozbawiał godności, a nawet życia. To wydało mi się tym bardziej straszne, że Ollie nie sprawiał wrażenia potwora, kogoś, po kim na pierwszy rzut oka widać, że trzeba się trzymać od niego z daleka. Był zwyczajnym chłopakiem, a jego ojca zawsze uważałam za dobrego człowieka. Tymczasem obaj bogacili się na nieszczęściu innych.

Poprowadzili mnie i Gene'a do budynku przypominającego garaż, a potem dalej, przez wąski korytarz, do dużego pomieszczenia, które musiało być kiedyś poczekalnią. Kazali nam usiąść na podłodze.

Pod ścianami stały stare, wyblakłe meble, a na środku beczka po oleju, w której palił się ogień. Ollie podszedł do niej, żeby ogrzać ręce. Obserwowałam go uważnie i jednocześnie dyskretnie przysuwałam się do Gene'a.

– Uch, od razu lepiej – westchnął po kilku minutach Ollie.

Uśmiechnął się swoim zwyczajnym uśmiechem, zupełnie jakby wcale mnie nie porwał, nie kazał zamordować Alfiego Adleya, nie zlecił akcji z kontenerem. Przyciągnął sobie stare krzesło i usiadł na nim. Pojawił się Freddie i stanął w rogu sali.

Przyglądał się mi i Gene'owi z odrazą. Pewnie gdyby to zależało od niego, już bylibyśmy martwi.

– I co? – odezwałam się wreszcie do Olliego. – Znów planowałeś zgrywać bohatera i odbić mnie z rąk bandytów? Na co liczyłeś? Że z wdzięczności padnę ci do stóp i zakocham się w tobie bez pamięci?

Nawet w migotliwym blasku płomieni spostrzegłam, że drgnął mu policzek. Wkurwiłam go.

– Zabiłeś mojego ojca. Nie sądzisz chyba, że przesłabym nad tym do porządku dziennego.

– Nie oddał kasy, którą nam wisiał – mruknął, pochylając się w moją stronę. – Wiedziałaś, w jak wielkie tarapaty finansowe popadła firma twojego ojca? Ogromne imperium Harlow Biscuits, dla milionów ludzi będące wręcz ikoną naszych czasów, miało za chwilę zostać przejęte przez komornika. Jeszcze trochę i cała wasza rodzina poszłaby z torbami.

Serce biło mi jak szalone, ale zachowałam niewzruszoną minę. Nie miałam o niczym pojęcia.

– Twój stary jakiś czas temu przekazał nam akt własności domu w Chelsea. Dostaliśmy też elegancką garsonierę Hugona i jego samochody.

– Zabrałeś wszystko, a kiedy nie byli już w stanie zapłacić więcej, odebrałeś im życie.

Zacisnął zęby. Wreszcie fasada nonszalancji, za którą się ukrywał, rozpadła się w pył.

– Dlaczego musisz, kurwa, zawsze wszystko zepsuć?! – wrzasnął mi prosto w twarz.

Wzdrygnęłam się na ten nagły wybuch. W końcu pokazał swoje prawdziwe oblicze.

– Chciałem, żebyś stanęła u mojego boku – powiedział znów spokojnym i miękkim głosem, klękając przede mną. – Chciałem, żebyś odwzajemniła moje uczucia.

– Oszalałeś?! – krzyknęłam. – Jak mogłabym chcieć być z kimś, kto zabił moich bliskich i zabrał mi całe dotychczasowe życie?! Pozbawiłeś godności mojego ojca i Hugona!

– Godności? – parsknął urażony. – Jakiej godności?

– Kazałeś przywiązać ich do krzeseł, torturować, a na koniec zastrzelić! Błagali o litość! Sama widziałam na nagraniu! Pewnie sam mi je przysłałeś! Chciałeś, żebym zobaczyła, co im zrobiono, by jeszcze bardziej mnie złamać.

Ollie pogładził mnie po policzku. Próbowałam się odsunąć, ale chwycił mnie za włosy i przyciągnął do siebie. Krzyknęłam z bólu.

– Tyle czasu marzyłem o tym, żeby cię zerznąć – warknął wprost w moje usta.

Zamarłam, słysząc ciche warknięcie Gene'a. Był wściekły. W myślach błagałam go, żeby nie próbował niczego zrobić. Nie chciałam, by Ollie go skrzywdził.

– Nigdy nie miałeś szans – syknęłam.

Ollie skinął dłonią do jednego ze swoich ludzi. Po chwili do pomieszczenia wprowadzono kobietę w moim wieku. Kiedy uważnie jej się przyjrzałam, zrozumiałam, że wyglądała zupełnie jak ja – brązowe włosy, taka sama budowa ciała, podobne oczy. Nawet jej fioletowa sukienka przypominała tę, którą kiedyś nosiłam. Nieznajoma mogłaby być moim sobowtórem.

Została brutalnie zaciągnięta na środek, jednak nawet nie jęknęła. Próbowałam złapać z nią kontakt wzrokowy, lecz bezskutecznie. Patrzyła w

pustkę, w jej oczach nie dostrzegłam światła. Była żywa na zewnątrz, ale martwa w środku. Skręciło mnie w środku z przerażenia.

Ollie podszedł do niej, uśmiechając się paskudnie, a potem spojrzał na mnie i brutalnie chwycił dziewczynę za pierś.

– Przestań – jęknęłam.

Jej brak reakcji łamał mi serce. Jak długo ten drań się nad nią znęcał? Czy ona też...

– Masz ją z handlu żywym towarem – powiedziałam, całkowicie pewna, że tak właśnie jest. – Porwałeś ją!

– Kupiłem, a to drobna różnica – poprawił mnie przemądrzałym tonem.

Pocałował dziewczynę. Nie zareagowała, ale dla niego chyba nie miało to znaczenia, bo wydał z siebie zadowolony pomruk. „Kupiłem...”

Przypomniałam sobie opowieść Ronnie o tym, przez co przeszła. Czy ktoś z najbliższego otoczenia tej biedaczki też sprzedał ją, żeby ratować swoją skórę? Czy rzucił niewinną dziewczynę na pożarcie najgorszym potworom, jakie widział ten świat? – Wiesz? Łączy was nie tylko wygląd.

Ollie stanął za moim sobowtórem i zsunął ramiączka sukienki z jego ramion. Jedwab spłynął na podłogę, odsłaniając nagie ciało. W pomieszczeniu było zimno jak w lodówce, ale dziewczyna nie powiedziała ani słowa, nawet nie spróbowała się zasłonić. Ollie wsunął rękę między jej nogi. Odwróciłam się, żeby na to nie patrzeć.

Zaśmiał się. Usłyszałam zbliżające się kroki.

– Popatrz na mnie, Chesko – powiedział miękko, ale nie odwróciłam głowy. – Powiedziałem, kurwa, że masz na mnie popatrzeć, dziwko!

Spojrzałam na niego zdumiona, że śmiał odezwać się do mnie w ten sposób.

– Tak lepiej. – Uśmiechnął się z miłością. – Nie masz pojęcia, ile takich już miałem.

Zamarłam.

– Znalezienie odpowiedniej trwa miesiące. Muszą wyglądać idealnie. Wyglądają jak ty, mówią jak ty, ale nie są tobą, Chesko. Żadna nie może się z tobą równać.

Pochylił się i pocałował mnie w czoło. Wzdrygnęłam się z obrzydzenia, ale on tego nie zauważył albo może zignorował. Znów podszedł do dziewczyny. W ułamku sekundy wyciągnął z kieszeni nóż i wbił go prosto w jej serce.

Zacząłam krzyczeć. Nie potrafiłam się już opanować. Emocje wylewały się ze mnie na widok tej bezsensownej demonstracji siły. Straciłam samokontrolę, którą dotąd z takim trudem udawało mi się zachować.

Dziewczyna osunęła się na posadzkę. Wydawało mi się, że w jej szeroko otwartych oczach coś dostrzegłam – ulgę, że niemożliwe do wytrzymania cierpienie nareszcie się skończyło. Jak musiało wyglądać jej życie, skoro śmierć była wybawieniem? Jakiego bestialstwa doświadczyła, że nie pozostał w niej nawet promyk nadziei?

– Dlaczego to zrobiłeś?!

Ollie wytarł zakrwawiony nóż w sukienkę martwej dziewczyny i wsunął do kieszeni marynarki.

– Po co mi ona, skoro mam teraz ciebie? Po tylu latach wreszcie do mnie należysz. Nie potrzebuję już podróbek. – Nie należę do ciebie. Nigdy nie będę do ciebie należeć!

W jednej chwili znalazł się tuż przy mnie, centymetry od mojej twarzy.

– A do kogo należysz? Do Adleya? – wysyczał, a potem wybuchnął śmiechem. – I to mnie masz za potwora? Zobacz, ile on przelał ludzkiej krwi!

– Nie handluje żywym towarem.

Ollie pokręcił głową, jakby był mną rozczarowany albo jakbym go zasmuciła. Ujął moją twarz w dłonie. Wzdrygnęłam się z odrazą na myśl o tym, że Arthur też zawsze mnie tak dotykał. Próbowałam się odsunąć, ale Ollie wpił palce w moje policzki i przytrzymał siłą.

– Jesteś taka naiwna – szepnął słodko, jak gdyby mówił do dziecka. – Nie masz pojęcia, jakie zło w nim mieszka. Nie boisz się go? Pewnie dlatego, że nie miałaś okazji zobaczyć, jak jest pojebany.

Spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Nie widziałeś jeszcze, jak bardzo ja jestem pojebana.

Odsunął się zaskoczony. Chyba tego się po mnie nie spodziewał. Podejrzywałam, że jego wyidealizowany obraz Cheski, dziewczyny z Chelsea, właśnie zaczął rozsypywać się w gruzy. I dobrze. Chciałam, żeby tak się stało, bo nie było już dawnej mnie. Straciłam rodzinę, przyjaciółki, dom, całe poprzednie życie, a sprawcą tego wszystkiego nie był Arthur Adley, tylko Ollie Lawson. To on mnie zatruł. Zniszczył dziewczynę, której pragnął. Własnymi rękami stworzył potwora, jakim się stałam.

Popatrzył mi w twarz z odrazą i się cofnął. Wiedziałam, że przesadziłam, ale miałam to gdzieś. Chciałam tylko, żeby już nigdy mnie

nie dotykał. Żeby zdechł.

Zerknęłam na martwą dziewczynę. Musiał zapłacić za to, że ją zabił, że skrzywdził tak wiele osób.

– Była tylko nędzną imitacją – powiedział, zorientowawszy się, na kogo patrzę. Szturchnął ciało butem. – Jej rodzice naprawdę spierdolili sprawę. Ale w sumie była relatywnie tania. W przeciwieństwie do ciebie.

Chwilę trwało, zanim pojęłam znaczenie jego słów. Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Nie, to nie mogła być prawda. Nie to miał na myśli. Próbował namieszać mi w głowie.

– Chciałem ciebie – westchnął – ale mój ojciec uważał to za dziwactwo. Powtarzał, żebym o tobie zapomniał, że mam niezdrowe zapędy czy coś. – Wzruszył ramionami. – Niestety kilka dni później przydarzył mu się okropny, naprawdę okropny wypadek podczas lotu helikopterem. Jego przedwczesna śmierć sprawiła, że musiałem przejąć stery naszego podziemnego imperium. Biznes trafił w moje ręce i nagle się okazało, że paru dłużników musi spłacić swoje zaległości nieco szybciej. Poczułam lodowaty dreszcz.

Ojciec. Hugo.

– Zgadłaś. – Ucieszył się na widok mojej miny. – Nie trzeba ich było długo przekonywać. Wszyscy wiemy, że Hugo cię nigdy nie kochał, w każdym razie nie tak bardzo jak firmę twojego ojca. A drogi tatuś siedział po szyję w gównie. Złożyłem mu ofertę, której nie mógł odrzucić.

– Kłamiesz – syknęłam, ale w moim głosie nie było już tyle przekonania co jeszcze chwilę temu.

– To było bardzo proste do zorganizowania. Do ślubu oczywiście miało nigdy nie dojść, ale ty nie musiałaś o tym wiedzieć.

– Zabiłeś ich...

– Skąd ta pewność? – Na moment zawiesił głos. – A może nagranie zostało przygotowane w taki sposób, żebyś uwierzyła, że zginęli?

Siedziałam jak sparaliżowana. Zabrakło mi tchu. Kłamał. Musiał kłamać!

Skinął na swoich ludzi. Wyszli z pomieszczenia, a on posłał mi szeroki uśmiech. Zza drzwi dobiegły przytłumione głosy, a potem...

Nie miałam siły nawet jęknąć. Na widok ojca i Hugona poczułam, jak rozsypuję się na kawałki. Nie rozumiałam. Nie chciałam zrozumieć, co tu się działo.

– Cheska – wymamrotał Hugo, a jeden z drani popchnął go tak mocno, że znalazł się na podłodze kilka metrów ode mnie. – Cheska, nie... – usłyszałam jęk Gene’a.

Przeniosłam wzrok na ojca. Ten człowiek mnie sprzedał. Ollie powiedział, że on mnie SPRZEDAŁ.

– Córeczko...

Ojciec miał łzy w oczach. Chciał do mnie podejść, ale mężczyźni podcięli mu nogi i przewrócili na posadzkę obok Hugona. Gdzie obaj byli przez cały ten czas? Czy czuli jakiegokolwiek wyrzuty sumienia po tym, co zrobili?

– Nie – wydusiłam z siebie.

Nie chciałam wierzyć w to, co się działo przed moimi oczami. To było zbyt... irracjonalne.

– Cheska, kochanie, przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam! – krzyknął Hugo.

Ale ja patrzyłam tylko na ojca. Na człowieka, który powinien obdarzyć mnie bezwarunkową miłością. Który powinien zrobić wszystko, by nie stała mi się krzywda. Pierwszy raz w życiu cieszyłam się, że moja mama nie żyje i nie może tego wszystkiego zobaczyć.

– Sprzedałeś mnie – powiedziałam.

– Ollie powiedział, że się tobą zaopiekuje. Że cię nie zrani. Że cię kocha – odparł ojciec, ale bez przekonania. Chyba sam doskonale wiedział, że opowiada bzdury. – Przecież zawsze go lubiłaś.

Spuścił głowę. Nigdy nie widziałam go tak załamany. Od kiedy pamiętam był wręcz arogancko pewny siebie, lecz teraz wyglądał na pokonanego.

– Sprzedałeś mnie – powtórzyłam.

– Długi nas przerosły.

Hugo przyglądał mi się pustym wzrokiem. Miałam nadzieję, że poczucie winy go zniszczyło. Zawsze cierpiał na przerost ambicji, ale nawet bym nie pomyślała, że na spółkę z ojcem sprzeda mnie, by ocalić własną dupę.

– No i sama widzisz. Uratowałem cię – powiedział Ollie. – Oni na ciebie nie zasługiwali. Miałaś szczęście, że to u mnie się zadłużyli, bo ja cię kocham i dostaniesz wszystko, co tylko będziesz chciała.

– Wszystko? Nie masz niczego, co chciałabym od ciebie dostać – warknęłam, nie spuszczając wzroku z ojca.



– Tak mi przykro, córeczko – szepnął. – Przepraszam.

Czy naprawdę uważał, że jednym „przepraszam” uda mu się odkupić swoje winy?

– Firma Adleya opiera się na strachu, jaki ten sukinsyn wywołuje wśród ludzi, ale przed nim chętnie rozkładasz nogi – syknął Ollie.

Zauważyłam, że tata zrobił się czerwony na twarzy. Wycelowana we mnie zniewaga obudziła jego gniew.

– Jak śmiesz?! – krzyknął tonem, który tak dobrze pamiętałam. – Nie waż się...

Zanim skończył zdanie, Ollie wyciągnął broń i strzelił mu w głowę. Krew rozlała się po posadzce.

– Przepraszam, kochanie. Wybacz mi – jęknął Hugo i niespodziewanie poderwał się na nogi. Krzyknęłam przerażona, kiedy razem z Olliem potoczyli się po podłodze. Nie mogłam uwierzyć, że

to, co widzę, dzieje się naprawdę. To był jakiś koszmar. Jeden z zamaskowanych mężczyzn wykorzystał odpowiedni moment i przestrzelił Hugonowi skroń. Krew bryznęła na leżącego pod nim Olliego. Łzy spływały mi policzkach. Nie mogłam już tego znieść. Miałam dosyć krwi, oszustw i śmierci. Ile może znieść człowiek, zanim zupełnie się załamie?

– Cheska. – Gene zauważył, że znalazłam się na skraju szaleństwa. – Dasz radę. Musisz dać. Wytrzymaj jeszcze trochę. Zamknęłam oczy, starając się nie patrzeć na dziewczynę, która wyglądała jak ja, na martwego ojca i Hugona, na Olliego próbującego wydostać się spod jego ciała.

Śmierć. Tak dużo śmierci. Wszędzie tylko śmierć.

Ollie padł przede mną na kolana.

– Już dobrze, skarbie...

Splunęłam mu w twarz.

– Idź do diabła – powiedziałam.

Ollie wytarł ślinę i chwycił mnie za włosy, a potem szarpnął mocno, zmuszając, żebym wstała, i zaciągnął do sąsiedniego pomieszczenia. Jego ludzie zabrali Gene’a.

– Uważaj na słowa, skarbie – mruknął, popychając mnie z całej siły.

Straciłam równowagę i poleciałam na goły beton.

– Zabiłeś też mamę i siostrę Arthura, prawda?

Zamarł, ale zaraz podpowiedział:

– Wtedy byłem trochę za młody, żeby podejmować takie decyzje. To robota mojego starego. Nienawidził Alfiego tak samo jak ja nienawidzę

Arthura.

– On cię zabije – oznajmiłam zimno. – Przyjdzie i cię zabije.

Ollie zamarł z ręką na klamce.

– Ten gnojek nie ma zielonego pojęcia, kim my jesteśmy. Działamy w Londynie od lat i nikt nas jeszcze nie znalazł. Mój stary tak wszystko zorganizował, żebyśmy nie zostali wykryci.

– Nie jesteś swoim ojcem – odezwałam się ze spokojem, patrząc, jak uśmiech znika z jego twarzy. – Spierdoliłeś sprawę w momencie, gdy wyciągnąłeś po mnie swoje brudne łapy. Twój ojciec zbudował imperium. Ty jesteś tylko jego marną podróbką, która nigdy nie będzie taka jak on. Twoje tak zwane imperium to kolos na glinianych nogach. Już teraz drży w posadach. Wystarczy jedno niewłaściwe posunięcie i zwali ci się na głowę.

– Ostrożnie, Chesko – warknął Ollie. – Nie chcesz chyba dołączyć do tatusia i narzeczonego. – Zaciskał palce na klamce tak mocno, że zbieleły mu kłykcie, tak bardzo był wściekły. – Arthur Adley nie ma pojęcia, gdzie jesteśmy. Zapominasz, że Freddie doskonale go zna. Spędził całe życie z jego rodziną. Przejrzał go na wylot. Ten skurwysyn jest porywczy.

Przewidywalny. Nawet jeśli nas znajdzie, skończy jak jego ojciec. Już czas, żeby całą tę rodzinę rozpierdolić w drobny mak. Są zakałą tego miasta i muszą zostać zniszczeni. A zacznę od ciebie. – Wskazał na Gene'a.

Zatrzasnął za sobą drzwi, w pomieszczeniu zaległa ciężka cisza. W głowie miałam mętlik, serce biło szybko. Zmusiłam się, żeby wyprostować plecy i usiąść prosto. Obiecałam sobie, że nie dam się złamać. Na ból i rozpacz przyjdzie czas później. Teraz musiałam być zimna jak stal. Twarda.

Udało mi się przesunąć bliżej Gene'a. Wiedziałam, że jest przerażony, ale próbuje tego po sobie nie pokazywać. Chciałam go w jakiś sposób pocieszyć, pokazać, że nie został sam. Oparłam się o jego ramię, a on popatrzył na mnie tymi swoimi łagodnymi oczami i uśmiechnął się. Zdałam sobie sprawę, że nie ja go pocieszam, lecz to on dodaje mi otuchy.

Może Freddie znał Arthura i wszystko o nim wiedział, jednak w międzyczasie wiele się zmieniło. Nie miał pojęcia o mojej bransoletce i tajnej misji Ronnie. A przede wszystkim nie znał nowego Arthura. Nie wiedział o nierozzerwalnej więzi, jaka nas połączyła. Jeżeli uważał, że Arthur był diabłem wcielonym, to nie zdawał sobie sprawy, jakim potworem się stał, gdy odebrano mu mnie.

Usłyszałam w myślach głos Arthura: „Wszystko będzie dobrze. Nie skrzywdzą cię. Wyciągnę nas z tego. Nie pozwolę im cię zabrać”. Oparłam

się wygodniej o Gene'a, odetchnęłam głęboko i postanowiłam zaczekać na swojego mrocznego króla.

## 17 - Arthur

Charlie dołączył do nas przed głównym biurem magazynu. Przez ostatnich kilka godzin omawiał szczegóły z gangami, z którymi zadarł syndykat Lawsona. Każdy z szefów dostał mailem kopię dokumentów zebranych przez Ronnie i teraz pół londyńskiego półświatka paliło się do tego, żeby dokopać Lawsonom. Za parę godzin przez Londyn miał się przetoczyć jebany huragan. Ronnie, Vera i hakerzy znaleźli każdą komórkę i każdy adres gnojów na usługach syndykatu. Poczawszy od ludzi z zarządu, a skończywszy na przewoźnikach zajmujących się transportem „towaru”. Wszyscy mieli zginąć tej nocy.

– Nikt nawet nie ruszy palcem, dopóki my nie zaczniemy działać. Macie pilnować, żeby akcja pozostała w tajemnicy. Lawson podwinie ogon i zwieje, jeśli zobaczy choćby najdrobniejszą zmianę w otoczeniu. Nie mam zamiaru ryzykować, że nam się wyslizgnie.

Eric gwizdnął, dając znak żołnierzom, żeby podeszli bliżej.

– Zajął się psami? – spytałem Verę.

Kiwnęła głową. To wystarczyło, nie musiała nic więcej mówić. Mieliśmy w policji sporo swoich ludzi. Vera dała im znać, że lepiej, by z daleka trzymali swoich kumpli od rozpiarduchy, która miała rozpętać się dzisiejszej nocy. Dostali cynk, że nasza operacja zmniejszy handel żywym towarem o co najmniej trzydzieści procent. W ich własnym interesie było nie wpierdalać się między wódkę a zakąskę. Na wszelki wypadek zaplanowaliśmy też akcję dywersyjną w centrum miasta.

Irlandczycy mieli się tym zająć. Chciałem, żeby gang Lawsona zniknął z powierzchni Ziemi na przestrzeni kilku najbliższych godzin.

Stałem przed moimi żołnierzami obładowanymi bronią i amunicją. Wiedziałem, że ludzie Lawsona mają się na baczności. Nie mogłem ryzykować. Plan zakładał, żeby wjechać tam i wystrzelać ich jak kaczki. Żadnych gier, zero litości. Zaraz potem zamierzałem odbić Cheskę i Gene'a.

– Wiecie, jakie są rozkazy. Wszyscy mają zginąć. Nie miejcie litości. Lawsona i Freddiego zostawcie nam – dodałem, wskazując na Charliego i resztę rodziny. – Zrozumiano?

Żołnierze skinęli głowami. Widziałem w ich oczach pasję. Byli już nieźle nakręceni na zabijanie.

Telefon Charliego zasygnalizował nadejście kilku wiadomości, na które czekałem.

– Wszyscy w gotowości. – Skinął do mnie głową. – Royal, Seamus, Vano, Włosi... Daj tylko sygnał.

– Rozejść się – rozkazałem.

Moi ludzie zapakowali się do samochodów, a Mikey i Jim przejęli dowodzenie nad oddziałami. Wsiadłem do ostatniego vana razem z resztą rodziny i zapaliłem papierosa. Korzystając z chwili spokoju, jeszcze raz sprawdziłem, czy broń działa jak należy, a zapasowe magazynki są na swoim miejscu.

Nikotyna pozwalała mi się uspokoić, łagodziła gniew, który próbował wyrwać się na zewnątrz, odkąd uciekłem Freddiemu. Wkrótce uwolnię swoje demony, ale jeszcze nie teraz.

Vinnie siedział naprzeciwko. Cały aż drżał z ekscytacji, że wreszcie pomścimy jego kochaną Pearl.

– Będzie dobrze, kochanie. Nie pozwolę, by ktoś nas skrzywdził. – Spojrzał mi w oczy. – Zaopiekuję się nim, obiecuję. Zacerpnałem głęboko powietrza. Wiedziałem, że mówił o mnie. Zerknąłem na Erica. Skinął mi głową w milczeniu. Był gotowy odzyskać brata. Pomyślałem o Chesce, a pamięć podsunęła mi obraz jej zielono-brązowych oczu. Chciałem, żeby ze mną zostały, by towarzyszyły mi podczas całej akcji. Miałem nadzieję, że zaprowadzą mnie do mojej królowej.

Zerknąłem na jeden z zapasowych telefonów, na który wymieniłem ten roztrzaskany przez ludzi Lawsona. Włączyłem aplikację śledzącą. Cheska nie ruszyła się z miejsca od trzydziestu minut. Porównaliśmy sygnał z planami, które udało nam się zdobyć, dzięki czemu wiedzieliśmy, że znajdowała się w jakimś opuszczonym budynku na peryferiach Londynu. Nawet nie chciałem myśleć, czy została ranna. Nie mogłem pobudzać gniewu. Musiał zostać pod kontrolą.

– Skupcie się – powiedziałem. – Zrobimy to tak jak wtedy, gdy rozwaliliśmy Ruskich. Wchodzimy i rozpierdalamy wszystko. Jak już pozbędziemy się żołnierzy, przyjdzie czas na Olliego i Freddiego. Zobaczymy, jak zareagują na nasz widok, a potem zdecyduję, co dalej.

Reszta podróży przebiegła w ciszy. Zatrzymaliśmy się, a kierowca zastukał w ścianę kabiny na znak, że jesteśmy na miejscu. Jeszcze raz spojrzałem na aplikację. Punkt na mapie nadal trwał w tym samym miejscu.

– Podłożyć ogień – zwróciłem się do Charliego.

Sięgnął po komórkę i wysłał sygnał do ludzi rozproszonych po mieście, żeby wybili wszystkich w pień. Wsunąłem w usta kolejnego papierosa, a Eric otworzył drzwi vana. Moi żołnierze już rozbiegali się po całym terenie. Odbezpieczyłem broń i wyskoczyłem na zewnątrz, a potem zacząłem strzelać. To był sygnał dla reszty. Zaterkotały serie karabinów maszynowych i pojedyncze wystrzały pistoletów. Ruszyliśmy naprzód, niosąc ze sobą śmierć i zniszczenie. Zaskoczeni naszym atakiem ludzie Lawsons kryli się za załomami budynków, uciekali w popłochu. Przez lata ich tajna organizacja funkcjonowała w cieniu. Przyzwyczaili się do myśli, że nikt im nie zagraża, że są nietykalni. Ale nadszedł kres ich istnienia. Nie mieliśmy żadnych zahamowań, by posłać wszystkich do piekła.

Vinnie śmiał się szaleńczo, szczęśliwy, że wybija dziury w sercach i głowach. Spojrzałem na Ronnie. Szła, krzycząc wściekle, a po policzkach spływały jej łzy. Eric dał znać Mikeyowi i Jimowi, że czas posłać oddziały na wcześniej upatrzone pozycje.

– Teraz!

Przed sobą mieliśmy budynek, w którym według aplikacji znajdowali się Cheska i Gene. Odstrzeliliśmy łby kilku niedobitkom Lawsons i wpadliśmy do środka. W pierwszym pomieszczeniu nie było nikogo. Dopiero po pokonaniu wąskiego korytarza znaleźliśmy się w drugim noszącym ślady niedawnej obecności. Krew na podłodze jeszcze nie zdążyła wyschnąć, a mnie ciśnienie uderzyło do głowy. Poszedłem do drzwi, za którymi trzymali Cheskę i Gene'a, na moment przykniąłem oczy i pozwoliłem, by gniew, który powstrzymywałem przez ostatnich kilka godzin, wypełnił moje ciało.

Gwałtownie pchnąłem drzwi i wpadłem do środka. Przede mną na starym fotelu siedział Ollie Lawson, a obok niego sterczały w górę trzy tyczki z nabitymi na nie głowami. Od razu rozpoznałem twarz.

Ojciec Cheski.

Hugo.

I...

Gdy spojrzałem na trzecią głowę, moje serce na chwilę zamarło. Brązowe włosy, oliwkowa skóra, otwarte szeroko zielono-brązowe oczy. Mało brakowało, a rzuciłbym się na tego skurwiałego pajaca rozpartego w fotelu, żeby rozerwać go gołymi rękami, ale wtedy uważniej przyjrzałem się głowie.

To nie była Cheska.

Serce znowu zaczęło bić. To na pewno nie była Cheska.

– Przyznaj – powiedział Ollie, klaszcząc w dłonie. – Prawie zesrałeś się ze strachu, nie?

Gdzieś za mną trzasnęły drzwi. Usłyszałem kroki, lecz nie musiałem się odwracać, żeby wiedzieć, kto to jest. Zanim Freddie do mnie dotarł, Eric uderzył go kolbą karabinu w twarz i wykręcił mu rękę do tyłu.

– Ten sam trik co zawsze, debilu – warknął. – Powinienem się domyślić, że jesteś za głupi, żeby wymyślić coś nowego. Słyszałem, że Freddie próbował się wyrwać, ale z Erikiem nie miał szans. Nie musiałem na razie się nim przejmować. Pstryknąłem niedopałkiem papierosa pod nogi Olliego. Popatrzył na mnie, uśmiechając się z pogardą. Nie mogłem się doczekać, aż zetrę mu z gęby ten idiotyczny uśmiezek.

– No i? – Rozsiadł się wygodnie, jakby to była przyjacielska pogawędka. – Co cię tu sprowadza?

– Gdzie ona jest? – warknąłem.

Postanowiłem zagrać w jego głupią gierkę i dać Freddiemu trochę czasu na przepychanki z Erikiem, zanim osobiście go wykończę.

– Och, pytasz o Cheskę? – Ollie wskazał na dwie męskie głowy. – Po tym, jak ich zobaczyła, gorzej się poczuła. Ostatecznie myślała przecież, że nie żyją. – Urwał na moment. – Żyli, gdybyś nie połączył kropek.

Wiedziałem. To była ostatnia informacja, jaką przeczytałem w raporcie od Ronnie. Ojciec i narzeczony Cheski sprzedali ją Lawsonowi i już pakowali walizki z myślą o pięknym życiu na Karaibach, kiedy się okazało, że Cheska uciekła. Ollie przyskrzynył ich i trzymał do czasu znalezienia dziewczyny. Jak widać na załączonym obrazku, nie doczekali emerytury w ciepłych krajach.

Pozwoliłem, żeby Lawson wygłosił swoją małą przemowę. Żeby uwierzył, że kontroluje sytuację.

– Widzisz, oni mi ją sprzedali, czyli należy do mnie. Zapłacili nią za długi. Wiesz, jak to działa. Sam przecież zajmujesz się pożyczkami.

– Jest moja – warknąłem.

– I tu się mylisz.

Nie odpowiedziałem. Chciałem, żeby mówił dalej.

– Jak może być twoja, skoro jesteś już martwy? – dodał.

Otworzyły się drzwi kolejnego pomieszczenia, a do środka wpadło dwóch drabów. Ale spodziewałem się tego. Ollie nie dorastał swojemu ojcu do pięt. Był rozpuszczonym gnojkiem, który nie miał pojęcia, jak przeżyć w

tym świecie. Zanim mężczyźni nacisnęli na spusty pistoletów, Vinnie i Vera otworzyli ogień. Rozbrzmiały dwie krótkie serie i było po sprawie. Ollie zrobił ruch, jakby sięgał po broń, ale zanim ją wyciągnął, w dwóch skokach dopadłem do niego i władowałem pięść prosto w jego nos. Stęknął i próbował poderwać się z fotela. Postanowiłem, że mu pomogę. Chwyciłem go za włosy i szarpnąłem w górę. Uczepił się mojej ręki jak nieporadny chłopiec w starciu ze szkolnym chuliganem. Gwałtownym gestem pociągnąłem go w dół i posłałem kolano na spotkanie z jego twarzą, a gdy z jękiem padł na podłogę, przecięłem mu nożem ścięgna podkolanowe.

To był koniec. W wejściu pojawiły się Ronnie i Betsy. Skinieniem głowy dały mi znać, że reszta pomieszczeń jest czysta. Pozostał jeden pokój. Sekundę później w progu pojawiło się dwóch uzbrojonych ludzi Olliego. Prowadzili ze sobą Cheskę i Gene'a. Moja księżniczka miała spuchnięty, zaczerwieniony policzek, a mnie krew uderzyła do głowy. Te skurwysyny śmiały podnieść rękę na moją dziewczynę!

– Puśćcie ich – warknąłem do mężczyzn.

Ollie wybuchnął śmiechem. Ten dupek naprawdę to zrobił, choć właśnie wykrwawiał się na podłodze. Jego śmiech sprawił, że dwaj faceci popatrzyli po sobie zdezorientowani. Ten moment wykorzystał Charlie i dwoma celnymi strzałami posłał ich do piekła. Cheska załkała, a Gene wcisnął głowę w ramiona.

Ale było już po wszystkim. Vera i Ronnie pobiegły wyswobodzić ich z więzów. Widziałem ulgę na twarzy Cheski. Moja słodka ptaszyna wreszcie odzyskała wolność. Ruszyła ku mnie, lecz zawahała się na widok nabitych na pale głów. Łzy popłynęły jej po policzkach, jednak otarła je szybko. Nie poddała się smutkowi. W oczach miała teraz ten sam mrok, który mieszkał w moim wnętrzu.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Nie chciałem jej puszczać, ale musiałem się zająć tym gnojkiem Olliem.

– To już wszystko?! – krzyknąłem do niego, rozkładając ramiona. – To ma być to wielkie imperium Lawsona?!

Ollie skrzywił się z pogardą. Wkurwił mnie tym, więc posłałem mu kopniaka. Stęknął głucho i zwinął się z bólu. Zerknąłem na Cheskę. Obserwowała Lawsona z uwagą, a w jej oczach lśniła nienawiść. Zajebiście mi się to podobało.

– Krzyczała – odezwał się Ollie zachrypniętym głosem.



Wydawał się nie przejmować tym, że za moment zginie. Obszedłem go, przy okazji zupełnym przypadkiem nadepnałem mu na palec. Wrzasnął krótko, a potem zachichotał jak jakiś popierdoleniec.

– Krzyczała, kiedy dom się palił – wysapał.

Krew się we mnie zagotowała. Zanim zdołałem się opanować, doskoczyłem do Olliego i kopnąłem go w brzuch. Zarzęził, a jego twarz zrobiła się sina z wysiłku. Próbował złapać oddech.

– Jeszcze jedno słowo na temat mojej matki, a będziesz zdychał do rana, skurwysynu. Powoli i metodycznie obedrę cię ze skóry, połamię wszystkie kości, a na koniec utnę ci łeb i nabiję na tyczkę obok tych tutaj!

Lawson podciągnął pod siebie kolana, stękając i sapiąc, aż w końcu udało mu się przyklęknąć. Z trudem utrzymywał równowagę.

– Kto powiedział, że mówiłem o twojej matce?

– Zabiję cię! – ryknął Vinnie, ale Charliemu udało się go pochwycić. – Nie wolno ci mówić o mojej Pearl! Nie waż się, kurwa, mówić o mojej Pearl!

Utkwiłem wzrok w Lawsonie, czekając na jego dalsze słowa, ale się nie odezwał. Zamiast tego zadzwonił mój telefon. – Wygląda na to, że jeszcze nie wszyscy moi ludzie padli. – Ollie uśmiechnął się szeroko. – Nie sprawdzisz, co do ciebie przyszło? Zawsze chciałem być przy tym, kiedy to zobaczysz. – Wolę patrzeć, jak zdychasz we własnych szczytach i gównie, niż oglądać jakieś jebane filmiki.

Zabrzęczały komórki reszty rodziny. Błady jak ściana Charlie ruszył w moim kierunku z wyciągniętym przed siebie telefonem. Starłem się niczego po sobie nie pokazywać, ale wiedziałem, że to, co zobaczę, rozpierzdoli mi mózg. Czulem na sobie uważne spojrzenie Olliego Lawsona.

Na nagraniu zamaskowany mężczyzna wynosił moją siostrę z płonącego domu. Ktoś poszedł po Pearl i uratował ją od śmierci! Serce zaczęło mi łomotać z taką siłą, jakby chciało rozpierzdolić klatkę piersiową. Moja siostra żyła!

Na tym filmik się kończył. Ręce drżały mi z gniewu. Ale wtedy uruchomiło się drugie nagranie. Zobaczyłem blondynkę w garniturze. Musiała mieć nieco ponad dwadzieścia lat. Poznawałem te oczy. To były oczy mojej siostry.

Straciłem oddech, a płuca odmówiły posłuszeństwa. Już wiedziałem, na kogo patrzę. Pearl...

– Annie – wycharczał Ollie.

Tak brzmiało imię mojej matki. Nie miał, kurwa, prawa wypowiadać jej imienia.

– To moja siostra Annie Lawson.

Na jego twarzy pojawił się zwycięski uśmiech. Skurwiel był poraniony i ledwo się ruszał, ale wciąż miał siłę ze mnie drwić.

– Znasz lepszy sposób na rozjebanie Arthura Adleya niż porwanie jego ukochanej siostrzyczki i uczynienie jej jedną z nas? – Kłamiesz! – warknąłem.

Ale na filmie młoda kobieta uśmiechnęła się do kogoś, kto podszedł do jej stolika w kawiarni, a mnie sparaliżowało. Znałem ten uśmiech. To była Pearl.

– Ty skurwysynu! – wrzasnąłem.

Rzuciłem się na Olliego. Widocznie spodziewał się tego, bo wyszarpnął spod płaszcza pistolet i strzelił. Kula musnęła moje ramię, ale nie poczułem bólu, nie zawahałem się choćby na sekundę. Musiałem go zajebać. Zmasakrować tę beczelnie uśmiechnięty ryj, wypatroszyć gnoja i rozwlec jego flaki po całej sali.

– Annie prowadzi naszą filię na kontynencie – powiedział, zanim moja pięść spotkała się z jego twarzą.

Zamarłem. Przypomniałem sobie filmik z Pearl witającą się z kimś w kawiarni. Mogła nie wiedzieć, że ktoś ją nagrywa. – Handel żywym towarem? – jęknęła Betsy. – Pearl jest w to zamieszana?

– Annie nie znosi tego gówna. – Ollie spojrzał na mnie. – Charakterna jest ta moja siostra.

Wściekłość przysłoniła mi świat na czerwono. To była moja siostra, nie jego! Moja!

– Woli broń i dragi. – Uśmiechnął się kpiąco. – Ma podobny gust do ciebie, szczerze mówiąc. Potrafi być okrutna, kiedy ktoś jej podpadnie. Lubi, kiedy ludzie płacą za błędy. I kocha swojego starszego braciszka, czyli mnie.

– Gdzie ona jest? – krzyknął Vinnie uwięziony w objęciach Charliego.

– Nie tutaj – odparł Ollie.

Spróbowałem wziąć się w garść i uporządkować wszystkie informacje. Pearl żyła i pracowała dla Lawsonów. Stop! Nie tyle pracowała dla nich, co była jebanym Lawsonem! Dziewczyna Adleyów adoptowana przez Lawsonów, nosząca nazwisko ludzi, którzy zamordowali jej matkę.

– Nie pamięta was – oświadczył Ollie z zadowoleniem. – Zrobiliśmy wszystko, aby zapomniała, że kiedyś należała do Adleyów. Szczerze mówiąc, nienawidzi was z całego serca.

Byłem jak sparaliżowany. Wszelkie uczucia wyciekły ze mnie, pozostawiając po sobie tylko pustkę. Moja siostra nas nienawidziła. Nienawidziła mnie.

– A jeśli coś stanie się jej ukochanemu bratu – Ollie wskazał na siebie – Annie dopilnuje, żebyście wszyscy zdechli w męczarniach.

Lawson mówił coś jeszcze, ale ja widziałem tylko Pearl. Żyła. Siedziała uśmiechnięta w jakiejś kawiarni, witała się z kimś.

Ten obraz całkiem pozbawił mnie sił. Osunąłem się na kolana obok Olliego. Niczego już nie widziałem, tylko jasnowłosą kobietę. Poczułem na skroni chłodny dotyk lufy. Ollie przystawił mi pistolet do głowy.

– Zrób to – warknąłem, przysuwając się bliżej i przykładając mu własną broń do czoła. – Zrób to, kurwa!

Uśmiechnął się szeroko i odbezpieczył pistolet dokładnie w tym samym momencie, w którym ja odbezpieczyłem swój. Lawson musiał zginąć tu i teraz, nawet jeśli to oznaczało, że pociągnie mnie za sobą na dno piekła.

Niespodziewanie zamarł i wytrzeszczył oczy, a potem zaczął się krztusić. Pistolet wysunął mu się z osłabłych nagle palców i z trzaskiem rąbnął o beton. Na szczęście nie wystrzelił.

Ollie Lawson bezwładnie padł na podłogę, odsłaniając klęczącą za nim Cheskę. W dłoni trzymała długą szpilkę, z której ściekała krew.

Odetchnąłem głęboko, zupełnie jakbym wynurzył się na powierzchnię po zbyt długim przebywaniu w głębinach. Serce omal nie rozsadziło mi piersi. Pochyliłem się nad martwym ciałem Lawsona, chwyciłem moją księżniczkę za kark i wpiłem się w jej usta. Objęła mnie mocno, zaborczo. Musiałem się upewnić, że nic jej się nie stało.

– Kocham cię – wyszeptała, odsuwając się nieco. Nie płakała.

Odwróciłem się i rozejrzałem po pomieszczeniu. Freddie gapił się na mnie, a w jego oczach widziałem strach. Podniosłem się i chwiejnym krokiem podszedłem bliżej.

– Wiedziałeś, że żyje – syknąłem przez zaciśnięte zęby. – Przez ten cały pierdolony czas wiedziałeś, że Pearl żyje w rodzinie Lawsonów.

Nigdy wcześniej nie pragnąłem zabić kogoś tak bardzo jak jego. Freddie musiał zrozumieć, że nic nie uratuje go od śmierci. Świadomość

tego sprawiła, że wyraźnie się uspokoił i nawet posłał mi bezczelny uśmiech.

– Mój stary to ustawił. Wiedział, kiedy twoja matka i Pearl będą same. Wybrał kilku zaufanych ludzi, żeby podłożyli ogień, a sam zabrał twoją siostrę i wywiózł ją daleko. Kiedy Annie się dowie, co zrobiliście jej bratu, wymorduje was co do jednego. – Freddie zaśmiał się nerwowo. – Może i jesteś mrocznym władcą Londynu, ale Annie to Szatan we własnej osobie. Przyjdzie po ciebie, Artie. Twoja siostra, którą tak rzewnie opłakiwałeś, nienawidzi cię jak psa i prędzej czy później cię zabije. Ona...

Chwyciłem jego głowę i jednym gwałtownym ruchem skręciłem mu kark, żeby nie powiedział ani słowa więcej. Nie chciałem go już słuchać. Nigdy.

Freddie zwiotczał w uścisku Erica, a kiedy kuzyn zabrał ręce, bezwładnie osunął się na posadzkę.

Odwrociłem się i powiodłem spojrzeniem po wszystkich. Byli zszokowani tak samo jak ja. Nikt z nas nawet w najśmielszych snach się nie spodziewał, że sprawy przybiorą taki obrót. Vinnie gapił się w podłogę. Musiał mieć totalny mętlik w głowie. Nie wiedziałem, co zrobić, co powiedzieć. Nie miałem pojęcia, co powinienem czuć. Moja siostra żyła i nienawidziła swojej prawdziwej rodziny.

Oplotły mnie ciepłe ramiona. To była Cheska. Obróciłem się do niej i przyciągnąłem do piersi.

– Odzyskamy ją – szepnęła tuż przy moich ustach.

Wystarczył jeden pocałunek, żeby buzujący w sercu gniew całkiem wygasł. Zupełnie jakby ktoś stłumił go strumieniem lodowatej wody.

– Zabiłaś go – powiedziałem cicho.

Odsunąłem ją od siebie i przyjrzałem się uważnie jej twarzy, szukając śladu żalu, przerażenia albo poczucia winy. – Zasłużył na śmierć – oznajmiła zimno. – Za wszystko, co nam zrobił.

Przestałem słyszeć cokolwiek. Szmery rozmów moich bliskich ucichły. Cały świat ograniczył się wyłącznie do Cheski. Przycisnąłem czoło do jej czoła, a wszystko, co się we mnie pomieszało, wróciło na swoje miejsce. Wiedziałem, że moja zabarwiona czernią aura, którą widział Vinnie, złączyła się z jej czerwienią. To, co dostrzegł wokół nas, czymkolwiek to było, zlało się w jedno.

– Przyszędłeś po mnie – wyszeptała.

– Mówiłem, że przyjdę. Nigdy się ode mnie nie uwolnisz. Należysz do rodziny Adleyów i cokolwiek zrobisz, będę ci towarzyszył.

– Jestem Cheską Adley – westchnęła.

Jęknąłem, słysząc w jej ustach swoje nazwisko.

– Wracajmy do domu.

## 18 - Cheska

Wyszłam spod prysznic, owinęłam się ręcznikiem i przekroczyłam próg sypialni. Zajął mi chwilę, zanim pojęłam, że zamiast Arthura w fotelu siedzi jego babcia. Jak zawsze była nienagannie ubrana, ale blada i wyraźnie zmęczona. Musiała bardzo przeżywać śmierć swojego syna i to, że zginął z rąk człowieka, którego kochała jak wnuka.

– Witaj, Evo.

Nie odpowiedziała. Obserwowała mnie zimnym wzrokiem.

– Tak mi przykro – powiedziałam cicho.

Nawet nie drgnęła. Musiała minąć dłuższa chwila, zanim wyrwała się z tego stanu. W końcu podniosła się z fotela i podeszła do mnie. Przygotowałam się na kolejne niemiłe słowa z jej strony. W końcu za mną nie przepadała.

– Zabiłaś Olliego Lawsona – stwierdziła.

Skinęłam głową, ponieważ nie wiedziałam, do czego zmierza. Tymczasem ona ruszyła do drzwi. Zanim wyszła, odwróciła się i rzuciła:

– Bycie kobietą szefa tej firmy to trudne, niebezpieczne i czasami niewdzięczne zajęcie.

– Jestem na to gotowa – odparłam, prostując plecy.

– Czeka cię ciężka droga. Arthur nie spocznie, dopóki nie odzyska Pearl i nie zrówna z ziemią imperium Lawsonów.

– Wiem.

Zerknęła na ogień tańczący w kominku, a potem jeszcze raz spojrzała mi w oczy.

– Może myliłam się co do ciebie – mruknęła. – Zobaczymy.

Zamknęła za sobą drzwi, a ja uśmiechnęłam się do swoich myśli. Eva Adley powiedziała coś, w czym dostrzegłam przeblysłą aprobatę.

\* \* \*

Słońce właśnie wstawało nad kościołem, rozpoczynał się nowy dzień. Ostry wiatr rozwiewał moje wilgotne włosy i przenikał na wskroś. Od powrotu byłam pod prysznicem dwa razy i z zaciekłością próbowałam zetrzeć z siebie krew. Lecz ślady na umyśle nie chciały zniknąć bez względu na to, ile wody na siebie wylałam. Wypaliły się w mojej głowie niczym symbol organizacji Olliego, utrwalony na skórze należących do niej mężczyzn.

Choć bardzo tego nie chciałam, pamięć podsuwała mi obraz głów ojca i Hugona nabitych na tyczki. Popadałam wtedy w odrętwienie. Wiedziałam, że kiedyś będę w stanie zapłakać nad tym, co się z nimi stało, ale w tej chwili moje ciało nie mogło już znieść więcej bólu. W ciągu ostatnich kilku dni limit został wyczerpany. Na razie otoczyłam serce wysokim murem. Arthur stał nad grobami mamy i siostry. W zbryzganym krwią ubraniu i włosami w nieładzie wyglądał jak bóg zemsty. Nie wiadomo, czyje zwłoki pochowano zamiast Pearl. Żeby ukryć swój podły plan, Lawsonowie bez wątpienia podrzucili na miejsce zbrodni jakieś ciało, nim dom całkowicie spłonął.

Obok grobów wykopano nowe miejsce dla Alfiego Adleya, który po latach rozłąki miał jutro dołączyć do ukochanej żony. Wzięłam Arthura za rękę i ścisnęłam mocno. Potrzebował teraz każdego rodzaju wsparcia.

– Wszyscy są w salonie. Czekaają na ciebie – szepnęłam. – Z wyjątkiem Vinniego. Biedak cały czas siedzi w swoim pokoju. Arthur był zmęczony, a w jego niebieskich oczach czaił się ból. Zupełnie się temu nie dziwiłam. Jeśli dać wiarę słowom Olliego, Pearl nienawidziła Adleyów i całkiem możliwe, że w tej chwili planowała na nich atak, by pomścić śmierć ludzi, którzy przez połowę życia karmili ją kłamstwami. To musiało być dla Arthura nie do zniesienia.

– Może lepiej przełożyć spotkanie i pozwolić się wszystkim porządnie wyspać? – zasugerowałam. – Zrozumieją. Tym bardziej że są na skraju wytrzymałości.

– Nie. Chcę mieć to z głowy. Chcę, żeby to, co zaczęło się ubiegłej nocy, wreszcie się skończyło.

Chciałam zabrać go do łazienki i umyć, a potem utulić w łóżku, by wiedział, że jest kochany. Lecz znałam go za dobrze, aby łudzić się, że coś takiego go uspokoi. Bardzo poważnie podchodził do swoich obowiązków i stawiał je na pierwszym miejscu, a ja obiecałam sobie, że pomogę mu nieść ten ciężar.

Zapalił papierosa, zarzucił mi ramię na barki i poszliśmy do obstawionego strażnikami kościoła. W salonie panowała cisza i w sumie się temu nie dziwiłam. Ludzie byli zmęczeni i nikomu nie chciało się prowadzić żadnych rozmów. Nigdzie nie widziałam Gene'a. Pomyślałam, że pewnie poszedł odpocząć. Ostatnie godziny musiały odcisnąć głębokie piętno na jego delikatnej psychice.

Arthur nalał ginu do dwóch szklanek, a potem usiadł w fotelu przy kominku.

– Może załatwimy Ches jakieś krzesło czy coś – zasugerował Eric, widząc, jak sadowię się Arthurowi na kolanach.

– Cheska zostaje tutaj – mruknął Arthur, obejmując mnie w pasie.

Oparłam się o niego z przyjemnością. Uwielbiałam, kiedy pokazywał wszystkim, że należę do niego.

Do pokoju wszedł Gene. Wyglądał na wykończonego.

– Coś się stało? – spytał Eric z niepokojem. – Wszystko w porządku, mały?

Gene skinął głową i wskazał na pusty fotel – ten, w którym siadywał Freddie.

– Mogę do was dołączyć?

Zaskoczyło mnie, że Gene chciał wziąć udział w spotkaniu. Nigdy wcześniej nawet nie próbował włączać się w rodzinny interes. Adleyowie akceptowali fakt, że wołał trzymać się z daleka, ale teraz przyjęli cichą deklarację Gene'a z uśmiechami. Widać było, że bardzo się cieszą z jego obecności.

– Należysz do nas – powiedział Arthur.

Gene się zarumienił, co wydało mi się urocze, i usiadł. Słowa Arthura musiały jednak trafić głęboko do jego serca, bo zamiast się zgarbić i nerwowo obciągnąć rękawy czarnej bluzy, wyprostował się w fotelu, jak gdyby wreszcie znalazł drogowskaz w labiryncie, którym było jego życie.

Spojrzał w moją stronę. Mrugnęłam do niego, a on uśmiechnął się delikatnie. Potem zerknął na Charliego, który już od dłuższej chwili uważnie mu się przyglądał i odwracał głowę tylko wtedy, gdy ktoś powiedział coś bezpośrednio do niego. Popatrzyłam po wszystkich twarzach i zrobiło mi się ciepło w środku, bo poczułam się jak w domu. To ci ludzie byli moją rodziną, dbali o mnie i o siebie nawzajem. Miałam wielkie szczęście, że tu trafiłam.

– Ani jeden skurwiel nie przeżył – powiedział Charlie. – Podrzuciliśmy psom informacje na temat miejsc, w których trzymali dziewczyny, oraz listę z adresami ludzi, którzy jakieś kupili. – Spojrzał na mnie. – W mieszkaniu Olliego znaleźliśmy celę z dziewczynami wyglądającymi jak ty.

Żołądek zawiązał mi się w bolesny supeł.

– Kiedy będziesz gotowa, powiadomimy gliny, że Cheska Harlow-Wright została porwana przez Olliego Lawsons i cały czas była przez niego



przetrzymywana. Pozwolimy, żeby cię znaleźli. Wymyślimy jakieś wiarygodne historyjki o tym, jak doszło do porwania i że gdzie się ulotnił, gdy został zaatakowany. Będiesz mogła w końcu zapomnieć o tym całym gównie i stać się jedną z nas.

– Ona już jest jedną z nas – warknął Arthur gniewnie.

– Dobra, bez nerwów. – Betsy uniosła swojego drinka.

– Wiadomo coś więcej na temat Freddiego?

– Koleś, którego pociągnęliśmy za język, powtórzył to, co wcześniej powiedział nam Freddie – odparł Eric. – Jego stary przeniknął do struktur Adleyów lata temu. Od bardzo dawna był jednym z najbliższych współpracowników starego Lawsona, a ten kutas kazał mu nawiązać z nami kontakty, żeby na bieżąco wiedzieć, co w trawie piszczy. Freddie od dziecka był przygotowywany do tego samego zadania. Po śmierci swojego starego się załamał. Zaczął o wszystko nas obwiniać i zapragnął zemsty. Latami planował z Lawsonem, jak sprawić, żeby żaden z Adleyów nie pozostał przy życiu.

Eric wskazał głową na mnie i ciągnął dalej:

– Plan porwania Cheski był osobną sprawą. Ollie kompletnie się nie spodziewał, że Cheska pokrzyżuje mu plany i pojawi się w Sparrow Room. Od Freddiego wiedział, że już się nie widujecie. Był przekonany, że rzuciłeś Cheskę na dobre.

– Dla Freddiego też było to zaskoczenie – wtrącił Arthur. – Kiedy usłyszał, że Ronnie wysłedziła, skąd przesłano nagranie z pożarem, dotarło do niego, że nie zostało mu zbyt wiele czasu i niedługo odkryjemy, kto jest zakłamanym gnojkiem donoszącym na swoich.

– Potem obudził się twój stary, a my akurat pojechaliśmy na akcję w magazynach, zresztą również zaplanowaną przez Freddiego i Lawsona – kontynuował Eric. – To był niezwykle zbieg okoliczności, ale ten sukinsyn pomyślał, że to świetna okazja, żeby cię sprzątnąć. – Eric odetchnął głęboko. – Zabił twój ojca z własnej inicjatywy.

Poczułam, jak Arthur się spina. Ujęłam go za rękę i przysunęłam ją do ust. Łagodny dotyk sprawił, że mężczyzna odetchnął głęboko i nieco się rozluźnił. Zanim jednak Eric odezwał się znowu, do salonu wpadł Vinnie. Oczy miał szeroko otwarte, a włosy w jeszcze większym nieładzie niż zwykle.

– Odeszła! – zawołał z rozpaczą. – Pearl odeszła! Nie mogę jej znaleźć!

Cały dygotał, nie potrafił się uspokoić. Zniknął duch Pearl, którzy trzymał go w ryzach i chronił przed kompletnym szaleństwem.

– Ten film! Ona mi ją ukradła! – Zamarł oszołomiony, a potem zacisnął pięści i krzyknął jeszcze głośniejsze: – Ta jebana oszustka z filmu zabrała mi moją Pearl!

Charlie wstał i uspokajająco uniósł dłonie.

– Spokojnie, Vinnie – powiedział, podchodząc do niego jak do dzikiego zwierzęcia. – Odzyskamy ją. Obiecuję, że oddamy ci Pearl.

Vinnie sapnął potężnie.

– Obiecujesz? – spytał, chwytając się słów Charliego, jakby były kotwicą dla jego rozkołysanej psychiki.

– Czy kiedyś cię okłamałem?

– Nie, nigdy mnie nie okłamałeś.

– Chodź, zrobię ci herbaty. Wszystko będzie dobrze.

Wyprowadził Vinniego z pokoju. W salonie zaległa cisza.

– Ron? – odezwał się wreszcie Arthur.

Ronnie zaczerpnęła powietrza.

– To wszystko prawda – powiedziała. – Pearl żyje i nazywa się teraz Annie Lawson. Nie wiem, dlaczego niczego nie pamięta, ale może to skutek traumy wywołanej pożarem. W każdym razie coś musiało się wydarzyć. Żyje przekonana, że Ollie jest jej bratem. Po pożarze wywieziono ją do Szwajcarii, jak najdalej od nas. Tam żyła, chodziła do szkoły, cały czas tam mieszka i trzyma w garści narkotykowy biznes.

– Co to za ludzie? – spytał Arthur szorstko.

– Grupa Sidela.

Arthur wciągnął powietrze, a Eric warknął:

– To chyba, kurwa, jakiś żart.

Spojrzałam pytająco na Arthura. Jego twarz nie zdradzała emocji, lecz w oczach płonął gniew.

– Nasi najwięksi konkurenci na kontynencie – odparł.

– Twoja siostra prowadzi konkurencyjną firmę?

– Przejęła dowodzenie, kiedy ich... Kiedy ojciec Olliego zginął. Nie wiadomo, czy zdaje sobie sprawę, że to Ollie go zabił. Wiemy tylko, że to na pewno ona.

Arthur zaśmiał się bez wesołości.

– Moja siostrzyczka jest naszą konkurentką. Nienawidzi nas i, jeśli wierzyć Lawsonowi, zamierza wszystkich dorwać, żeby go pomścić.

– Ogarniemy to – zapewniła Betsy, a Eric skinął głową. – Odzyskamy ją. Coś wykombinujemy, żeby do nas wróciła. Do Vinniego i do ciebie.

Arthur westchnął z rezygnacją. Domyślałam się, że jest wykończony.

– Chodźmy spać. – Nachyliłam się do jego ucha. – Weźmiesz szybki prysznic, a potem się prześpisz. Wygraliśmy. Przyszedł czas na odpoczynek.

– Ona ma rację – powiedziała Vera, wstając. Też wyglądała na zmęczoną. – Jestem padnięta. Jeśli się zaraz nie położę, zmienię się w jeden wielki wór pod oczami. – Chwyciła Ronnie za rękę i pociągnęła w stronę drzwi. – Chodź, kochanie, pójdziemy się zdrzemnąć.

Pożegnaliśmy się z resztą rodziny i poszliśmy do sypialni. W łazience ściągnęłam z Arthura ubrania i okulary, a potem sama się rozebrałam. Bez słowa wpatrywał się we mnie płonącymi oczami. Włączyłam wodę i wciągnęłam mojego mężczyznę pod gorący strumień, a potem zaczęłam zmywać z niego krew. Nie odrywał ode mnie wzroku, jakby się bał, że gdy tylko to zrobi, zniknę na zawsze.

Kiedy był już czysty, wyłączyłam prysznic i wytarłam go z czułością. Pobieźnie osuszyłam swoje ciało, by nie musiał zbyt długo czekać, po czym wzięłam go za rękę i zaprowadziłam do sypialni. Zatrzymaliśmy się przy łóżku. Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam powoli. Drgnął, zupełnie jakby przebudził się ze snu, oplótł mnie ramionami i wsunął mi język głęboko. Jęknęłam w jego usta, nie potrafiąc powstrzymać drżenia całego ciała. Uwielbiałam, kiedy był taki zachłanny. Pchnął mnie na posłanie, a gdy już leżałam pod nim, oderwał się od moich warg i zaczął z pasją całować szyję, piersi i brzuch, aż w końcu dotarł do ud. Kiedy rozłożył mi nogi, wypchnęłam biodra do przodu, żeby pokazać, jak bardzo chcę poczuć go w sobie. Nie spuszczając ze mnie wzroku, nacisnął na uda, by rozsunąć je jeszcze szerzej, do granic mojej wytrzymałości. A potem polizął nabrzmiąłą podnieceniem łechtaczkę. Krzyknęłam, gdy zassał ją mocno i wepchnął we mnie dwa palce.

– Arthurze... – załkałam, chwytając go mocno za włosy.

Warknął i zaczął ssać mocniej i szybciej, a moje ciało w niekontrolowanym odruchu wygięło się w łuk. Cała się napięłam w oczekiwaniu na nieuniknione. Z trudem łapałam oddech, a krew dudniła mi w skroniach tak głośno, że przestałam słyszeć cokolwiek innego. Arthur stał się jeszcze bardziej gwałtowny, boleśnie przygryzał moją wrażliwą skórę.

Dla mnie to było za wiele. Z krzykiem zacisnęłam na nim uda. Rozkosz uderzyła gorącą falą. Okazała się tak wielka, że niemal nie do zniesienia.

Nie dając mi chwili wytchnienia, przycisnął mnie swoim potężnym ciałem i wbił się w moją cipkę do samego dna. Zaczął poruszać się szybko, napierał z całej siły, wchodził tak głęboko, że omal nie postradałam zmysłów. Pieprzył coraz mocniej i szybciej, nawet na chwilę nie odrywając ode mnie oczu.

– Kocham cię – wyjęczałam.

Wydał z siebie gniewny pomruk i przycisnął usta do moich z taką gwałtownością, że zabrakło mi powietrza. Zrobiło mi się czarno przed oczami i musiałam uwolnić się od tej pieszczoty, żeby nie zemdleć.

Jego usta od razu znalazły sobie nowe zajęcie. Zassał skórę na mojej szyi, wgryzał się w nią z pasją, jakby próbował mnie pożreć. Chciałam uciec, a jednocześnie wbijałam paznokcie w jego plecy, by przytrzymać go na miejscu. To było nie tylko połączenie ciał, ale też dusz. Miałam wrażenie, że stapiamy się w jedno.

Jęknął głośno, przeciągle, wchodząc we mnie do samego końca. Uderzył jeszcze dwa razy i zamarł, dysząc ciężko, a potem opadł na moje ciało i przygniótł je całym sobą. W końcu jednak uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Kocham cię, księżniczko.

Jego głos był schrypnięty, cichy, lecz doskonale wszystko słyszałam. Serce podskoczyło mi do gardła i zaczęło łomotać jak szalone. Błękitne oczy patrzyły ze szczerością, ale zobaczyłam w nich coś jeszcze. Bezbrzeżną czułość, której wcześniej nie dostrzegałam.

– Ja też cię kocham – wyszeptałam, głaszcząc go po policzku.

Pocałował moją dłoń, a potem przetoczył się na plecy i pociągnął mnie ze sobą. Leżeliśmy w milczeniu, uspokajając oddechy i zbierając myśli. W końcu Arthur sięgnął po papierosa, a ja uniosłam głowę i popatrzyłam na niego.

– Przyszedłeś po mnie.

– Poszedłbym po ciebie do samego piekła.

– Jesteś samym Szatanem, prawda? Piekło to twoje naturalne środowisko. Mógłbyś po prostu do niego wejść i zażądać, czego tylko chcesz.

– Czyli nie masz się o co martwić. Nikt, kurwa, nie zadziera z Szatanem.

Ujął moją brodę, zaciągnął się papierosem, a potem mnie pocałował. Smak nikotyny na jego języku był jak narkotyk. Z westchnieniem poddałam się tej pieszczocie. Chłonełam papierosowy dym, czułam, jak wraz z powietrzem trafia do płuc. Kiedy otworzyłam oczy i odsunęłam się odrobinę, Arthur powiedział:

– I nikt już nigdy nie podniesie ręki na moją królową.

Wierzyłam mu. Udowodnił, że co by się nie działo, stanie po mojej stronie.

Pogładził mi policzek.

– Wszystko dobrze, księżniczko?

Podejrzewałam, że miał na myśli tatę i Hugona. Pokręciłam głową. Zamknęłam wszystkie swoje emocje w klatce i nie zamierzałam ich na razie wypuszczać, inaczej rozpadłabym się na kawałki.

– Nie – przyznałam. – Ale będzie dobrze już niedługo. Teraz, kiedy jestem z tobą, na pewno wszystko się ułoży. Zaciągnął się papierosem i powoli wypuścił dym, przyglądając mi się z uwagą.

– Zabiłaś Lawsona.

– Zasłużył na to.

Naprawdę tak uważałam. Absolutnie nie żałowałam tego, co zrobiłam. Groził Arthurowi bronią, a wcześniej potwornie go skrzywdził. Nie potrafiłam tego znieść. Musiałam działać. Ollie sprowadził ból i śmierć na tak wielu ludzi. Nie mogłam przecież żałować, że pozbawiłam życia takiego potwora jak on. Nikomu nie wolno krzywdzić Arthura.

– Moja królowo – usłyszałam cichy pomruk. – Moja kochana mroczna królowo. Najważniejsza figuro na szachownicy.

Najważniejsza figuro w życiu.

Poczułam, jak ciepło rozlewa mi się po całym ciele, jak koi skołatane nerwy. Zamknęłam oczy i dałam się ukołysać spokojnie unoszącej się i opadającej piersi Arthura. Życie przyniosło ból i ciemność, ale nie potrafiłam się złościć, bo ta ciemność przemówiła do mrocznej duszy mojego prywatnego Szatana. Razem mogliśmy żyć szczęśliwie w naszym piekielnym królestwie. Wiedziałam, że niedługo wyruszymy na poszukiwania Pearl, ale do tego czasu zamierzaliśmy cieszyć się sobą.

Ja miałam jego, a on miał mnie. Mój władca Londynu i ja, jego pani z dumą władająca ciemnością.

## EPILOG - Arthur

### *Miesiąc później*

Dumnie kroczyliśmy między ringami. Zerknąłem na Cheskę. Szła z wysoko uniesioną głową, nie zważając na natarczywy wzrok zebranych na widowni idiotów. Zaciągnąłem się papierosem. Minęliśmy ringi, na których rozgrywano zwykle pojedynki, i ruszyliśmy na tyły klubu, gdzie odbywały się walki na śmierć i życie.

Pojawiliśmy się tutaj pierwszy raz od dłuższego czasu. To była część planu obmyślonego przez Charliego i mającego na celu uwierzytelnienie obecności Cheski u mego boku. Zgodnie z założeniami moja księżniczka została „znaleziona” w mieszkaniu Lawsona, a cały świat dowiedział się, jaką gnidą był Ollie. Zaraz potem Cheska oficjalnie odcięła się od rodzinnego biznesu, a nieoficjalnie stała się cichym członkiem rady nadzorczej.

Wiedzieliśmy, że ludzie Pearl zaczęli działać, ale przygotowałem się na ich przyjście. Miałem nadzieję, że przypomnę siostrze o naszej rodzinie. Musiała do nas wrócić – z własnej woli czy nie.

Tłum widzów rozstępował się przed nami. Cheska była ubrana na czarno, a skórzane spodnie, które uwielbiała, fantastycznie podkreślały jej tyłek. Mordowałem wzrokiem każdego, kto miał czelność rzucić jej pożądlive spojrzenia. Gdy doszliśmy na miejsce, chwyciłem w pół moją księżniczkę i pocałowałem mocno, głęboko, tak jak lubiła najbardziej. Czułem, jak jej dłonie wędrują w dół mojego brzucha i w końcu chwytają nabrzmiałego pożądaniami kutasa. Mało brakowało, a postradałbym zmysły.

Szarpnąłem ją za włosy, by się odsunęła. Popatrzyła na mnie ciemnymi z podniecenia oczami i już wiedziała, że kiedy klub całkiem opustoszeje, przelecę ją na splamionym krwią ringu.

– Co za wejście! – zawołał Royal, klepiąc mnie po ramieniu, a na widok mojej zadowolonej miny dodał: – Uważaj, brachu, jeszcze trochę i zaczniesz się uśmiechać.

– Twój chłopak jest gotowy? – spytałem, wskazując na kuzyna Rudge’a. – Jest dzisiaj ostro wkurwiony, więc na twoim miejscu dorzuciłbym do puli jeszcze trochę kasy. Pewny zysk.

– Pięć tysięcy na tego chłopaka – powiedziała Cheska do bukmachera. Najwidoczniej przysłuchiwała się rozmowie.

Royal pokręcił głową w rozbawieniu i wrócił do swoich ludzi. Usiadłem obok Cheski, a potem posadziłem ją sobie na kolanach, tam gdzie było jej miejsce. Chciałem, żeby cały londyński półświatek wiedział, że dziewczyna z Chelsea należy do mnie. Aktualny mistrz ringu jednym uderzeniem rozwalił czaszkę przeciwnikowi.

– Moja kolej! – powiedział Eric, wstając.

Gdy znalazł się w narożniku ringu, rzucił w stronę Betsy:

– Jeśli wygram, wezmę cię od tyłu!

– Chyba śnisz! – warknęła, ale zaraz potem uśmiechnęła się pod nosem.

Charlie pokręcił głową i przysunął się do Gene'a, by kontynuować rozmowę. Mały był tu po raz pierwszy i radził sobie lepiej, niż się spodziewałem.

– Daj mi walczyć! – wysapał Vinnie, stając przede mną.

Był nabuzowany i kurczowo zaciskał pięści, a w jego przekrwionych oczach błyszczało szaleństwo. Od kiedy Pearl zniknęła, mocno schudł i chodził śmiertelnie blady. Do reszty postradał rozum.

Skinąłem głową na ring. Vinnie ruszył tam natychmiast z zamiarem rozszarpania jakiegoś biednego idioty, który odważy się stanąć przeciwko niemu.

\* \* \*

Wreszcie nadszedł moment, kiedy ustały walki i miała się zacząć prawdziwa zabawa. Klepnąłem moją księżniczkę w tyłek, żeby zeszła mi z kolan, a potem rozebrałem się do pasa. Gang motocyklowy, Irlandczycy i Rumuni jak zawsze zostali, żeby popatrzeć. Żołnierze wniesli stół z akcesoriami.

Wszedłem na ring, a jeden z moich ludzi przyprowadził pierwszego zdrajcę i zdarł mu z głowy czarny worek. Facet prawie się zesrał ze strachu, kiedy mnie zobaczył. Zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się powoli, po czym rozłożyłem szeroko ramiona. – Oto jest Sąd Adleyów! Nie dotrzymałeś słowa, a ja jestem tu po to, by wymierzyć ci karę. – Splunąłem na piasek. – Masz prawo wybrać broń.

Nie próbował nawet protestować ani błagać o życie. Wiedział, co się stanie. Chwycił łom i przygotował się do walki. Zerknąłem na Cheskę.

– Chodź tu, księżniczko.

Zeszła po schodach i wkroczyła na ring. Delikatny różany zapach jej perfum doprowadzał mnie do szaleństwa. Nie potrafiłem się mu oprzeć. Złapałem Cheskę za rękę i gwałtownie przyciągnąłem do siebie, a potem wpiłem się w krwiste czerwone usta. Jęknęła i przywarła do mnie całym ciałem.

Zmobilizowałem resztki silnej woli i oderwałem się od niej. Byłem zajębiście napalony i najchętniej wziąłbym ją tu i teraz, na oczach wszystkich, ale w tym momencie miałem coś jeszcze do załatwienia. Przejechałem kciukiem po wilgotnych ustach Cheski, a ona chwyciła zębami mój palec i ugryzła mocno. Syknąłem. Patrzyła na mnie dumnie jak królowa.

– Wybierz coś – powiedziałem, wskazując na stół.

Po chwili namysłu sięgnęła po włócznię.

– Kochanie – zagaiła, z obrzydzeniem patrząc na zdrajcę.

– Tak, księżniczko?

– Ma krzyczeć.

Zrobiłem wszystko, żeby krzyczał bardzo głośno.



## Podziękowania

Dziękuję mężowi Stephenowi, który jest moim największym wsparciem.

Romanie, mój mały przytulasku, jesteś światłem mojego życia. To prawdziwe szczęście być Twoją mamą. Nigdy nie sądziłam, że da się kochać kogoś tak bardzo. Jesteś najlepszym, co mi się przytrafiło w życiu. Dla Ciebie wszystko! Kochani rodzice, dziękuję za Wasze nieustające wsparcie. Tato, dziękuję za to, że zawsze bronisz moich tekstów i jesteś przy mnie, kiedy potrzebuję Twojej pomocy.

Samantho, Marcu, Taylorze, Isaacu, Archie i Elijahu, kocham Was wszystkich.

Liz – dziękuję za to, że jesteś taką wspaniałą agentką i przyjaciółką.

Nado i Ardencie Prose, jestem bardzo szczęśliwa, że podjęłam z Wami współpracę. Dzięki Wam moje życie jest zdecydowanie bardziej zorganizowane. Wymiatacie!

Moi drodzy tillsterzy, nie mogłabym sobie wymarzyć lepszych przyjaciół poznanych przez książki. Dziękuję Wam bardzo za wszystko, co dla mnie robicie. Wznoszę toast za kolejny krok w kierunku rewolucji w mrocznych romansach! Kocham to, że kręci Was to, co mroczne, tak samo jak mnie. Swoją cięgnie do swego. Moje małe koszmarki o mrocznych sercach, zupełnie takie jak ja!

Dziękuję wszystkim wspaniałym blogerom i instagramerom, którzy mnie wspierają. Tym, którzy tworzą niesamowite filmiki oraz klipy i z wielkim zaangażowaniem promują moje książki. Doceniam Was bardziej, niż myślicie. A na koniec dziękuję wszystkim czytelnikom. Bez Was nie byłoby mnie. Mroczne romanse to moja pasja, gatunek, który najbardziej mi odpowiada. Niewielu sięga po takie powieści, ale Wy mnie rozumiecie i za to jestem Wam wdzięczna. Niektórzy ludzie nie pojmują naszej niekończącej się miłości do postaci z mrocznymi sercami i wątpliwą moralnością, ale my się kochamy i tylko to się liczy! Dziękuję, że razem ze mną wkroczyliście w ten mroczny świat. Kiedy przekroczy się już granicę, okazuje się, że całkiem tu fajnie.

## Biografia

Tillie Cole urodziła się w małym miasteczku w północno-wschodniej Anglii. Dorastała na farmie z mamą Angielką i ojcem Szkotem oraz starszą siostrą i mnóstwem przygarniętych zwierząt. Porzuciła jednak spokojne życie na prowincji dla jasnych światła wielkiego miasta.

Po ukończeniu studiów teologicznych na Newcastle University przez dekadę podążała za mężem, profesjonalnym graczem rugby. W międzyczasie została nauczycielką. Prowadziła lekcje z nauk społecznych w liceum, a potem zaczęła pisać i opublikowała swoją pierwszą powieść.

Po kilku latach spędzonych we Włoszech, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Tillie osiadła z mężem i synem w Anglii, w miejscowości, w której się urodziła.

Publikuje zarówno na własną rękę, jak i we współpracy z wydawnictwami. Pisuje mroczne romanse oraz powieści dla młodzieży i dorosłych.

Chwile wolne od pracy spędza z rodziną. Lubi owinać się w koc na kanapie i oglądać filmy. Pije zdecydowanie za dużo kawy i zbyt często przekonuje samą siebie, że naprawdę nie musi zjeść tego ostatniego kawałka czekolady.

**Chore świrusy - FRAGMENT**

TILLIE COLE

CHORE ŚWIRUSY  
SICK FOX

## Chore świrusy - Prolog

Kiedy pierwszy raz spotkałam Heathana Jamesa, odrywał skrzydła motylowi. Zapytałam, dlaczego to robi. Uniósł wtedy na mnie swoje jasnoszare oczy i odparł:

– Bo chcę zobaczyć, jak umiera.

Patrzyłam, jak powraca spojrzeniem do pozbawionego skrzydeł owada wijącego się w jego dłoni, i jak usta chłopca otwierają się, gdy biedne stworzenie zamiera i zdycha. Długie westchnienie opuściło rozchyłone wargi, które następnie rozciągnęły się w zwycięskim uśmiechu.

Słyszałam kiedyś o teorii, że zwykłe drgnienie skrzydeł motyla, pozornie nieistotne wydarzenie, niewielki ruch powietrza, może dać początek czemuś o wiele większemu – tornadu zdolnemu niszczyć tysiące istnień. Tsunami miażdżącemu mocarnymi falami piaszczyste brzegi, równającemu z ziemią wszystko na swojej drodze.

Gdy wspominam pierwsze spotkanie z Heathanem Jamesem, człowiekiem, który stał się całym moim światem, szpikiem moich kości, zastanawiam się, czy jego morderczy akt oderwania błękitno-czarnych skrzydeł motyla zapoczątkował wszystkie perturbacje w naszych życiach. Nie tsunami czy tornado wywołane zwykłym drgnieniem skrzydeł, lecz coś o wiele bardziej mrocznego i złowieszczonego, spowodowanego pozbawieniem pięknego stworzenia możliwości latania oraz rozwoju. Ścieżka zniszczenia, której nikt się nie spodziewał. Krocząc nią, widywało się najśłodsze, a zarazem najokrutniejsze śmierci niesione z najdelikatniejszym z uśmiechów i najgorętszym piekłem w naszych sercach.

Heathan James nigdy nie stanowił światła mojego życia. To zaćmienie niosące ze sobą niekończącą się wieczną noc i morderczą, czarną jak smoła krew płynącą mi w żyłach. Zaćmienie przesłaniające słońce i wszystko, co jasne.

Heathan James dał początek ponownemu odrodzeniu się mojej duszy... której nie był pisany spokój, lecz śmierć i zniszczenie, krew i kości.

Bratnie dusze wykute w ogniu pod czujnym spojrzeniem szyderczych oczu Szatana.

Heathan.

Ellis.

Po prostu para chorych świrusów.

## Chore świrusy - Rozdział pierwszy

Ellis, lat siedem

Posiadłość Earnshawa

Dallas, Texas

– Dziwny.

Ścisnęłam lalkę w dłoni, gapiąc się na Heathana Jamesa siedzącego na trawie. Ubrany był w czarną koszulę, czarne spodnie... i, co ciekawe, czarny bezrękawnik z kieszeniami. Do tej pory widziałam tę część garderoby tylko u dorosłych. Włosy miał czarne, krótsze po bokach, ale dłuższe u góry. Nieustannie przyciągało mnie jego spojrzenie. W słońcu oczy chłopca wydawały się srebrne. Tak naprawdę były jasnoszare. Nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś z takimi oczami.

– Ellis. – Eddie pociągnął mnie za ramię, lecz zaraz je wyszarpnęłam. – Jest nowy. Nikogo tu nie zna. – Przysunęłam się do Eddiego, mojego najlepszego przyjaciela i jednocześnie sąsiada. Jego oczy ocieniał kowbojski kapelusz z szerokim rondem. Zawsze go nosił. Mówił, że pewnego dnia chce zostać Strażnikiem Teksasu, tak jak jego wujek. Nadawał się do tego. – Słyszałam, jak tata rozmawiał wczoraj w nocy z wujkiem. Zakradłam się pod jego gabinet i podsłuchiwałam. Mówił, że mama Heathana już go nie chce. Ponoć się go boi, więc oddała go jego ojcu, panu Jamesowi, ogrodnikowi. – Potrząsnęłam głową. – Ponoć on też go nie chciał, ale nie miał wyboru. Mama Heathana zapadła się pod ziemię. Uciekła i zostawiła go samego.

Niebieskie oczy Eddiego zrobiły się okrągłe.

– Mama go oddała? Co takiego zrobił, że się go boi?

Wróciłam spojrzeniem do Heathana, który z lupą w ręce przypalał mrówki. Wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, co zrobił.

– Według mnie nie wygląda strasznie – oceniłam, przyglądając mu się uważnie. – Chyba jest od nas starszy. Wujek mówił, że ma już dziewięć lat.

Eddie miał osiem, a ja siedem.

– Kiedy go wczoraj spotkałaś, mordował motyla. – Eddie zerknął ponad moim ramieniem na Heathana. – Teraz podpala mrówki. Jest naprawdę dziwny, Ellis. Dlaczego tak wszystko zabija...? – urwał na chwilę. – Jak dla mnie jest zbyt dziwaczny, żeby się z nim kolegować. – Odetchnął głęboko.

– Mój wujek mówił, żeby trzymać się z daleka od takich dzieciaków jak on. Że przez takich ma się kłopoty. Wiesz, że nie mogę się w żadne wpakować, jeśli chcę zostać Strażnikiem Teksasu.

– Porozmawiam z nim. – Minęłam Eddiego i puściłam się biegiem po rozgrzanej trawie. Pędziłam, aż brakło mi tchu, i zatrzymałam się tuż przed Heathanem. Upewniłam się, że moja opaska nadal jest na swoim miejscu, a włosy są gładkie. Heathan nawet na mnie nie spojrzał, zerknęłam więc ponad jego ramieniem, by sprawdzić, co robił. Pod lupą, którą trzymał w dłoni, leżała kupka martwych mrówek. Z powykręcanych czarnych ciałek unosił się dym.

– Patrzysz, jak umierają? – zagaiłam, na co się zgarbił.

Gdy czekałam na odpowiedź, w koronie pobliskiego drzewa zaczął śpiewać ptak.

– Umierają wolniej niż ten motyl z wczoraj – odparł w końcu Heathan. – Próbują się ratować, jakoś uciec... ale nie mogą. Złapałem je w pułapkę. Dzielnie walczyły... a jednak musiałem je zabić.

Chciałam się temu lepiej przyjrzeć. Kucnęłam naprzeciwko niego i uśmiechnęłam się, kiedy odsunął lupę od martwych owadów. Gapił się na mnie, czułam to, uniosłam więc wzrok i wyszczerzyłam zęby.

– Jestem Ellis Earnshaw. Wczoraj nie zdążyłam się przedstawić. Też tu mieszkam. – Wskazałam na główny budynek. Mój dom. Posiadłość taty.

Heathan nie odwzajemnił uśmiechu, nie ruszył się ani nic nie odpowiedział. Po prostu mnie obserwował. Jego spojrzenie powędrowało do czarnej opaski na moich włosach, potem przesunęło się na niebieską sukienkę, biały fartuszek, długie białe skarpetki i czarne buty, by ostatecznie spocząć na porcelanowej lalce, którą trzymałam w dłoni.

– To Alicja – wyjaśniłam i podsunęłam ją bliżej niego. Była ubrana dokładnie tak samo jak ja. Miała nawet długie blond włosy i niebieskie oczy.

– Nie. – Heathan pokręcił głową.

– Co „nie”?

– Jesteś Laleczką.

Popatrzyłam na Alicję.

– Nie rozumiem – odpowiedziałam, marszcząc nos. Zupełnie nie wiedziałam, o co mu chodziło.

Wskazał na mnie.

– Nie jesteś Ellis, tylko Laleczka. Wczoraj tak zdecydowałem. Wyglądasz identycznie jak twoja lalka. Jesteś Laleczką. Nie podoba mi się imię Ellis. Jest głupie. Nie pasuje do ciebie.

Patrzyłam na niego zaszokowana. W końcu przeniosłam spojrzenie na swoją lalkę i znów się uśmiechnęłam.

– Podoba mi się. – Heathan szybko odwrócił wzrok. – To Alicja. Z Krainy Czarów. – Wskazałam swoją niebieską sukienkę, biały fartuszek i białe skarpetki. – To moja najulubiejsza książka. A tę lalkę dostałam od mamusi w tamtym roku. Tata dał mi ubrania, żebym wyglądała tak samo. – Przytuliłam zabawkę do piersi. – Kiedy dorosnę, chcę być jak Alicja. Zwiedzać nowe miejsca, wpadać w dziwne światy. Chcę spotkać Kota z Cheshire i Szalonego Kapelusznika. – Pokręciłam głową. – Ale nie Królową Kier. To potwór! Ona – zbliżyłam się do niego – jest przerażająca.

– Dlaczego powiedziałaś „mamusia”? – zapytał.

Opuściłam ramiona.

– Moja mamusia urodziła się w Anglii. Tak się tam mówi na mamę. – Heathan zmrużył oczy, a ja nieznacznie przechyliłam głowę. – Znasz tę książkę? Alicję w Krainie Czarów?

Chłopiec zaprzeczył, a wtedy kosmyk czarnych włosów opadł mu na lewe oko. Wyciągnęłam rękę, by go odsunąć, lecz jego dłoń momentalnie wystrzeliła do przodu i złapała mój nadgarstek. Sapnęłam i zagapiłam się na niego. Nie ścisnął mnie mocno, ale... kiedy spojrzałam mu w oczy, serce zaczęło mi bić naprawdę szybko.

– Nie można mnie dotykać – wycedził przez zęby.

– Okej.

Heathan przyglądał mi się przez długą chwilę, nim uwolnił mój nadgarstek. Potarłam miejsce, które trzymał, a on podniósł swoją lupę i skierował ją z powrotem na martwe mrówki. Nie odrywałam od niego wzroku, gdy grube szkło skupiło promienie słoneczne i czarne owady znów zaczęły skwierczeć.

– Czemu nosisz bezrękawnik? – zapytałam.

Dłoń Heathana zamarła. Zerknął na mnie kątem oka.

– Bezrękawnik?

Wskazałam na jego ubranie.

– Kamizelkę?

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Kamizelkę, no jasne. Czasem mi się myli.



– Dlaczego?

Nagle zrobiło mi się ciężko na sercu i spuściłam głowę. Zaczęłam się bawić włosami lalki, żeby się nie rozplakać.

– Już mówiłam, moja mamusia pochodziła z Anglii. Z Oxfordu. Nigdy tam nie byłam. Czasem mówiła na różne rzeczy inaczej. – Wskazałam na jego kamizelkę. – Na kamizelkę mówiła „bezrękawnik”, a na kapturze „bambosze”. Takie głupotki.

– Gdzie ona jest? – zapytał Heathan, a ja poczułam, że do oczu napływają mi łzy.

– Umarła w tamtym roku. – Mocniej przytuliłam lalkę do siebie. – Zanim to się stało, powiedziała, że pewnego dnia spotkamy się w Krainie Czarów. – Uniosłam Alicję. – Dała mi ją. Kazała się strzec.

– Przed czym?

– Przed złymi ludźmi. – Patrzyłam na Heathana, ale się nie odezwał. – Powiedziała, że na świecie są źli ludzie. Że niektórzy z nich są blisko. A Alicja mnie przed nimi ochroni.

– Spotkałaś już jakichś złych ludzi?

Pokręciłam głową.

– Nie. Widuję tu tylko tatę i wujków. A, i jeszcze nianię, panią Jenkins. Ale teraz jesteś też ty!

Heathan spojrzał na Alicję, po czym odwrócił wzrok. Wypuścił z ręki lupę i przesunął dłoń po kieszeniach w kamizelce. – Co tam masz?

Nachyliłam się, żeby lepiej widzieć. Heathan zacisnął dłoń na kieszeni, by upewnić się, że pozostanie zamknięta. Popatrzyłam mu w oczy. Cokolwiek chował, raczej nie miał zamiaru tego pokazać. Po chwili odetchnął głęboko i jednak sięgnął do środka. Czekałam, wstrzymując oddech, a on wyciągnął coś lśniącego i złotego. Przysunęłam się, aż moja głowa zawisała nad jego ręką. Nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry. Heathan popatrzył mi w oczy, a potem otworzył dłoń, powoli rozprostowując palce.

– Heathan. – Moje serce zaczęło coraz szybciej bić. – Czy to zegarek kieszonkowy?

– Robi się późno. – Znowu popatrzył na mnie. Zmarszczyłam brwi, gdy zauważyłam, że szkiełko było pęknięte, a wskazówki się nie poruszały. Długi łańcuszek nikał w jego kieszeni.

– Heathan – sapnęłam. Musiałam się powstrzymać przed dotknięciem pękniętego szkiełka. – Jest zepsuty. Nie działa – stwierdziłam smutno.

Chłopiec wyglądał na zdziwionego. Uniósł zegarek do ucha, popukał w niego i powiedział:

– Tik-tak. – Wyciągnął go w moją stronę. – Tik-tak. Tik-tak. Tik-tak. – Przechylił głowę. – Działa całkiem dobrze. Nie słyszysz? Nie dostrzegasz tego?

Gapiałam się na zegarek. Przyglądałam mu się naprawdę uważnie. Nic nie widziałam ani nie słyszałam. Wtedy dotarło do mnie, że Heathan bawił się w udawanie. Tak samo jak ja, kiedy urządzałam podwieczorek. Chciał, żebym podjęła jego grę.

– Słyszę! – Uśmiechnęłam się. Heathan zamarł, gdy to powiedziałam, a potem kąciki jego ust zaczęły się unosić. Pomyślałam, że też się uśmiechnie.

Cóż... Myliłam się, choć z drugiej strony był to jakiś uśmiech.

Nie sądzę, żeby za często to robił. Przypominał mi troszkę Eddiego. Obaj zachowywali się poważnie, ale Heathan wyglądał na smutnego. Chciałam wiedzieć czemu.

Wtedy zamarłam. Zakryłam dłonią usta, gdy zdałam sobie z czegoś sprawę.

– Heathan – wyszeptałam gorączkowo, patrząc na Alicję i swoje ubrania. Potem spojrzałam na jego kamizelkę oraz zegarek kieszonkowy. – Biały Królik. – Usiadłam obok niego na trawie. Chłopiec ani drgnął. – Zegarek... Jesteś zupełnie jak Biały Królik z Alicji w Krainie Czarów.

Śmiałam się i śmiałam.

– Królik. – Wycelowałam palcem w jego pierś. – Tik-tak, tik-tak, tik-tak... Jesteś Królikiem.

– A ty Laleczką.

– Królik, Królik! – Uśmiechnęłam się na myśl o naszych imionach. – Laleczka i Królik. Alicja wpadła za królikiem do nory. Zabrał ją do Krainy Czarów. Zabrał ją z nudnego świata do kolorowej krainy pełnej magicznych stworzeń. – Ścisnęłam lalkę. – A teraz ja spotkałam ciebie. Czy przybyłeś, żeby pokazać mi nowy świat?

Podeksycytowana czekałam na odpowiedź, lecz wtedy jakiś cień przesłonił słońce.

– Ellis.

Zerknęłam w górę i zobaczyłam stojącego nad nami Eddiego. Ręce miał skrzyżowane na piersi.

– Eddie! – Wskazałam na Heathana. – On jest Królikiem, a ja Laleczką. Dasz wiarę?

– Co? – rzucił Eddie, ściągając mocno brwi. – Jaki Królik? Jaka Laleczka?

– Z Krainy Czarów! – Z radości odrzuciłam głowę do tyłu. – To jest jak to, o czym zawsze mówiła mamusia... – Wytężyłam pamięć, by odnaleźć właściwe słowo. – Przeznaczenie! – wykrzyknęłam, przypomniawszy je sobie. – To przeznaczenie!

Eddie wykrzywił usta.

– Dlaczego mnie nigdy nie nazwałaś imieniem bohatera z książki?

Też się skrzywiłam.

– A kim chciałbyś być? – Nigdy nie postrzegałam Eddiego jako kogoś z Krainy Czarów.

Wzruszył ramionami, ale zaraz jego twarz się rozjaśniła i dotknął kapelusza.

– Mogę być Szalonym Kapelusznikiem! Tak samo jak on zawsze noszę kapelusz.

Przyjrzałam się jego okryciu głowy, po czym zaczęłam się śmiać, bo Eddie był taki niemądry.

– W ogóle nie przypominasz Szalonego Kapelusznika.

– Dlaczego nie? – Przyjaciel ponownie skrzyżował ramiona na piersi.

– Ponieważ Szalony Kapelusznik jest szalony, głuptasie. Ty nie. Ty jesteś „rozsądny” – wyjaśniłam, wykonując w powietrzu znak cudzysłowu.

– Pani Jenkins zawsze powtarza, że jesteś „dobrym chłopcem” i „bardzo rozsądnym”. – Pokręciłam głową. – Czyli nie możesz być Szalonym Kapelusznikiem, Eddie. Nic z tego. Nie pasujesz do Krainy Czarów. – Wróciłam spojrzeniem do Heathana i odkryłam, że się na mnie patrzył. – Za to Heathan i ja...

Heathan zerknął na Eddiego, a potem przesunął się tak, że niemal znalazł się przede mną, i spojrzał na niego spod byka. Eddie przełknął ślinę. Bardzo pobladł, podczas gdy Heathan mierzył go nieprzyjaznym wzrokiem.

– Idę do domu – oznajmił mój przyjaciel, wycofując się, po czym zwrócił się do mnie: – Idziesz ze mną? Mama powiedziała, że możesz wpaść na kolację. Możemy też pojeździć na naszym najnowszym źrebaku. – Eddie mieszkał po sąsiedzku, to znaczy w domu obok. Państwo Smith mieli ranczo. Chłopak prześlizgnął się przez żywopłot oddzielający nasze

posiadłości, żeby się ze mną spotkać. Ja nigdy u niego nie byłam, tata mi nie pozwalał. Nigdy w życiu nie opuściłam terenu majątku.

– Nie – odpowiedział za mnie Heathan, a Eddie zrobił kolejny krok w tył. – Ona zostaje tutaj. – Wyciągnął rękę, żeby nie zdołała go wyminąć. – Wracaj do domu.

Pacnęłam jego dłoń i oznajmiłam:

– Niemądry Królik! Zachowujesz się niegrzecznie! – Zachichotałam, spoglądając na Eddiego. – Zostanę tutaj, Eddie. Wiesz, że tata nie pozwala mi wychodzić, a jednak ciągle o to pytasz.

– Dobra. – Chłopak oddalił się pospiesznie.

– Eddie! – zawołałam, bo wyglądał na niezadowolonego, ale się nie odwrócił. Z westchnieniem siadłam na trawie. Nie chciałam, żeby Eddie się smucił ani złościł. To niczyja wina, że nie pasował do Krainy Czarów.

Heathan odwrócił się do mnie.

– Nie lubię go.

– Króliku, przestań. On jest moim przyjacielem.

– Przyjacielem? – powtórzył cicho. – Ja nie mam żadnych przyjaciół.

Zrobiło mi się smutno, gdy usłyszałam to szczere wyznanie.

– Teraz już masz. – Heathan nie odpowiedział, wskazałam więc na siebie. – Królik i Laleczka, pamiętasz? – Zaśmiałam się, gdy zdziwiony zmarszczył czoło. Chyba nie przypadły mu do gustu nasze nowe imiona. Mnie w każdym razie szalenie się podobały. A może zaskoczyło go, że nazwałam nas przyjaciółmi? – Chcesz zobaczyć moje ulubione rzeczy? – spytałam, zmieniając temat.

Heathan nadal wyglądał na zdziwionego, ale w końcu wzruszył ramionami.

gi. Popędziłam do domu i złapałam worek z ulubionymi przedmiotami. Zanim wróciłam do Heathana, brakowało mi tchu. Nie ruszył się ani o milimetr.

Położyłam worek na ziemi i rozwiązałam różowy sznurek. Zaczęłam wyciągać wszystko po kolei. Ułożyłam między nami różowy piknikowy koc. Serce biło mi żywiej z ekscytacji, gdy wykładałam serwis do herbaty. Kiedy już wszystko ustawiłam na swoim miejscu, wstałam i rozłożyłam ręce.

– Gotowe. Co myślisz?

Heathan spojrzał na mnie, a potem na rozłożone przedmioty. Opadłam na kolana i postawiłam przed nim filiżankę.

– To earl grey – oznajmiłam, po czym uniosłam czajniczek i nalałam herbaty. – Ulubiona herbata mojej mamy. Ciągle ją piła, czasem nawet sześć dziennie! – Najpierw napełniłam filiżankę Królika, a potem własną i zaciągnęłam się jej zapachem.

Zachichotałam, bo para załaskotała mnie w nozdrza. – Łaskocze! – Parsknęłam i poruszyłam nosem na boki. – Za każdym razem, gdy wdycham esencję bergamotki, kręci mnie w nosie, ale i tak zawsze to robię, bo cudownie pachnie.

– Zabawnie mówisz – oznajmił nagle.

Przewróciłam oczami.

– To popołudniowa herbatka. W trakcie popołudniowej herbatki trzeba mówić z angielskim akcentem. Lubię go. Kiedy tak mówię, brzmię jak mamusia. Mamusia zawsze piła popołudniową herbatkę. Każdego jednego dnia o szesnastej.

Miałam zamiar upić łyk, gdy zauważyłam, że Heathan znów mi się dziwnie przygląda. Jego filiżanka nadal stała na kocu pomiędzy nami. Ciekawe, czy kiedykolwiek wcześniej pił popołudniową herbatkę. Jeśli nie, to okropne!

Pochyliłam się do przodu.

– Musisz ją szybko wypić, Króliku. Póki jest gorąca. Tylko najpierw podmucharaj. Inaczej poparzysz sobie język, a to najgorsze uczucie na świecie!

Heathan pochylił się nad filiżanką, a potem spojrzał na mnie zza włosów.

– Jest pusta.

Moja dłoń zamarła w pół drogi do ust. Trzymałam ostrożnie filiżankę za ucho, żeby nie sparzyć palców.

– O czym ty mówisz, Króliku? Przed chwilą nalałam ci herbaty. – Przechyliłam nieznacznie głowę. – Nie piłeś nigdy popołudniowej herbatki, co?

Heathan powoli zaprzeczył. Odłożyłam filiżankę na koc.

– Zwykle mam też ciastka i poczęstunek. Głuptasek ze mnie, dziś nic nie wzięłam. Nie spodziewałam się towarzystwa. Nowego znajomego, jak powiedziałyby mamusia.

Heathan zmarszczył brwi i spojrzał na swoją filiżankę. Zarówno ona, jak i koc raziły różem przy jego czarnych ciuchach. – Chcesz, żebym cię nauczyła, jak powinno się pić herbatę? – Przysunęłam się do niego i

położyłam rękę na jego dłoni. Podskoczyłam, gdy Heathan zamarł, a potem gwałtownie odwrócił głowę w moją stronę. Zapomniałam, że nie wolno go dotykać.

Ale to silniejsze ode mnie. Zawsze dotykałam ludzi. Taka już byłam.

Ze smutkiem cofnęłam dłoń, a wtedy powiedział:

– Nie... – Poczułam, jak serce zabiło mi mocniej w piersi. – Możesz ją tam zostawić – zgodził się. Brzmiał jednak zabawnie, bo cedził słowa przez zęby, jakby coś go bolało.

Nachyliłam się, aż nasze ramiona się zetknęły.

– Ładnie pachniesz – zauważyłam. – I masz ładne oczy. – Zacisnął szczękę, a potem przysunął się bliżej, aż jego nos znalazł się blisko mojej szyi.

Bardzo zdziwiło mnie jego zachowanie. Zastanawiałam się, co robił.

Cofnął się i oznajmił:

– Ty też ładnie pachniesz. – Na chwilę przymknął oczy. – Jak róże.

Skinęłam głową z uśmiechem.

– Zgadza się. Tak pachną perfumy mojej mamusi. – Rozejrzałam się, by zyskać pewność, że nikogo nie ma w pobliżu. – Nie powinnam ich używać, tata mi zabronił, ale codziennie podkradam odrobinę. Po kropelce za każde ucho. – Dotknęłam miejsca, w które je wcierałam. – Poza zasięgiem wzroku. – Ścisnęłam mocniej chłopięcą dłoń, po czym wróciłam spojrzeniem do filiżanek. – Żeby napić się herbaty, musisz złapać filiżankę za ucho. – Skinęłam na Heathana i poprowadziłam jego rękę. Ułożyłam palce tam, gdzie powinny być. – Teraz unosisz filiżankę do ust. – Heathan wykonał moje polecenie, nie odrywając ode mnie wzroku. Gdy naczynko niemal dotknęło jego ust, wyprostowałam się i krzyknęłam: – Czekaaj!

Zamarł, a ja plasnęłam się w czoło.

– Zapomniałam o najważniejszym! – Odgięłam jego mały palec, po czym klasnęłam w dłonie i uśmiechnęłam się. – Proszę. Żeby odpowiednio pić herbatę, należy odchylić mały palec. To konieczne. Mamusia mówiła, że w Anglii jeśli tego nie zrobisz, królowa może skrócić cię o głowę. – Powoli dotknęłam czarnych włosów Heathana. – A twoja głowa jest za ładna, żebyś miał się jej pozbywać, Króliku.

Z powrotem zajęłam swoje miejsce i czekałam, aż się napije.

– No dalej – ponagliłam. – Weź łyka.

Trzymając łokcie przy sobie, skosztował herbaty, po czym odstawił filiżankę i spodek na koc.

– No i? – Wstrzymałam oddech.

– Eee... Dobrze – ocenił nieco niezręcznie, ale i tak byłam zachwycona.

– Nie za gorąca?

– W sam raz – uznał, a ja sięgnęłam po swoją filiżankę i też się napiłam. Uwielbiałam herbatę. Ale tylko earl grey. Żadna inna mieszanka mi nie smakowała. Picie darjeeling to zbrodnia.

– Co masz jeszcze w tym worku? – spytał Heathan, gdy odłożyłam filiżankę na ziemię. Odwróciłam się i wyciągnęłam swój najcenniejszy dobytek. Na kolanach przysunęłam się do chłopaka i położyłam na kocu boomboksa.

Heathan uniósł brwi. Przyciągnęłam do siebie jasnoróżowy odtwarzacz i włączyłam go.

– Należał do mamusi. W środku jest kasetka. Są na niej wszystkie jej ulubione przeboje. Z lat osiemdziesiątych. Nie wiem dokładnie, co to oznacza, ale to moje najulubieńsze piosenki. Słucham ich codziennie.

Musnęłam dłonią naklejkę z sercem, którą przykleiła mama, kiedy była młodsza, po czym zwróciłam się do Heathana:

– Chcesz posłuchać, Króliku?

Skinął głową. Przewinęłam kasetę, znalazłam swoją ulubioną piosenkę i wcisnęłam play. Popłynęła muzyka.

– Ta piosenka ma tytuł Dear Jessie. Śpiewa ją pani, która nazywa się Madonna. To była najulubieńsza piosenka mamusi – wyjaśniłam.

Zaczęłam się kołysać do rytmu. Nie mogłam usiedzieć w miejscu, zerwałam się więc na równe nogi, trzymając Alicję w rękach, by śpiewać i tańczyć. Zakręciłam się z odchyłoną głową, głośno wyjąc słowa piosenki. Kiedy nie byłam już w stanie dłużej się kręcić, zerknęłam na Heathana. Obserwował mnie z dziwną miną.

Spojrzałam mu prosto w oczy. Tańczyłam i śpiewałam, zbliżając się do niego i robiąc show. Zawsze robiłam show dla taty i wujków. Niemal każdej nocy. I zawsze prosili, żebym tańczyła dla nich w mojej sukience Alicji z Krainy Czarów – uwielbiali ją. A ja kochałam dla nich tańczyć. Zawsze się wtedy uśmiechali i wyglądali na szczęśliwych.

Kiedy muzyka ucichła, opadłam zdyszana na koc obok Heathana.

– Podobało ci się, Króliku? – Przytuliłam Alicję do piersi.

Powiódł srebrnymi oczami po sukience, a potem wrócił spojrzeniem do mojej twarzy.

– Tak – odparł schrypniętym głosem. – Bardzo mi się podobało.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– To cudownie! – krzyknęłam. Zadowolona z siebie opowiedziałam mu, jak praktycznie co noc tańczyłam dla taty i wujków. Potem upiłam kolejny łyk herbaty, a Heathan zrobił to samo. Nalałam nam po jeszcze jednej filiżance. Kiedy cała herbata została wypita, sięgnęłam do worka po kolejny skarb.

Położyłam na ziemi Alicję w Krainie Czarów.

Heathan wziął książkę do ręki i musnął palcami okładkę.

– Twoja ulubiona książka. – Otworzył ją i zaczął przeglądać.

Sapnęłam.

– Umiesz czytać, Króliku?

Heathan zamarł.

– Tak. A ty nie?

Pokręciłam głową.

– Uczę się w domu. Mój tata jest bardzo zajęтым człowiekiem i nie ma za wiele czasu, by mnie edukować. Najczęściej całymi dniami bawię się na podwórku. – Zakręciłam na palec włosy Alicji. Gdy podniosłam wzrok na Heathana, okazało się, że mi się przyglądał. – Czy... mógłbyś mi poczytać, Króliku?

Wyglądał, jakby miał zamiar odmówić, ale zaraz ramiona mu opadły i przytaknął. Z uśmiechem ułożyłam sobie głowę na jego kolanach. Heathan zaczął dziwnie oddychać, ale nie skomentowałam tego. Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że znów na mnie patrzył.

Był takim ładnym chłopcem.

– Mamusia czytała mi ją co wieczór, kiedy jeszcze żyła. Po jej śmierci nikt mi jej nie czytał... aż do teraz.

Heathan przełknął ślinę, a następnie zaczął czytać. Słuchałam go z uśmiechem. Dobrze mu szło. „Musi być bardzo mądry”, pomyślałam. „Cichy i mądry”.

Przyglądałam mu się, gdy czytał. Wsłuchiwałam się w jego głos, w wyraźny teksański akcent. Brzmiał tak samo jak ja, kiedy nie mówiłam z brytyjskim akcentem.

– Dlaczego twoja mamusia cię nie chciała, Króliku?

Heathan przerwał czytanie i spojrzał na mnie. Jego jasnoszare oczy pociemniały.

– Nikt mnie nigdy nie chciał – odparł tylko.



– A twój tata? Pan James?

Heathan potrząsnął głową.

– On też mnie nie chce. Ale nie mam dokąd iść. Kazał mi się trzymać od siebie z daleka. Więc tak robię.

Poczułam, jak serce ciąży mi w piersi od smutku.

– W takim razie ja będę cię chciała – powiedziałam cicho, a oczy Heathana zrobiły się tak duże, że przypominały dwa księżycy świecące w pełni. Nakryłam jego dłoń swoją i uścisnęłam ją lekko. – Będę twoim przyjacielem, a ty będziesz moim. Laleczka i Królik. Przyjaciele z posiadłości Earnshawa. Twoja pierwsza przyjaciółka.

Przysunęłam sobie boomboksa i wcisnęłam play. Popłynęła muzyka z kasety mamusi, a ja wygodniej ułożyłam głowę na kolanach Heathana, posyłając mu szeroki uśmiech. Opuścił książkę, po czym bardzo powoli dotknął mojej twarzy i włosów. Poprawił opaskę. Pomyślałam, że może się uśmiechnie, jednak nie zrobił tego. Wrócił spojrzeniem do książki. Zamknęłam oczy, gdy znów zaczął czytać. Kiedy to robił, ciągle wyobrażałam sobie, że słyszę tykanie zegarka dobiegające z jego kamizelki.

Wiedziałam, że polubię ten dźwięk.

Tik-tak.

Heathan James.

Mój nowy przyjaciel.

Tik-tak.

**Raphael - FRAGMENT**

**Raphael**

## Raphael - Rozdział 1

### *Posiadłość Eden, stan Massachusetts*

Po stromych, krętych schodach Grobowca niosły się dźwięki ukochanych chorałów gregoriańskich Gabriela. Raphael przesunął opuszkami palców po ścianie z szarego kamienia. Była mokra i śliska od wilgoci przesączającej się z jeziora położonego nieopodal Edenu. Soczyście zielony mech wkradał się przez szczeliny i pęknięcia w murze, zdradzając tym samym wiek budynku.

Z każdym kolejnym krokiem przybliżającym go do rozświetlonego światłem świec półmroku na dole serce Raphaela biło z coraz bardziej zawrotną prędkością. Sznurek, który jak zawsze opasywał jego prawy palec wskazujący, został zaciśnięty tak mocno, że mężczyzna czuł w opuszcze uderzenia krwi. Skupił uwagę na pulsującym rytmie, na tym, jak ciasno owinięta była nitka wokół kawałka jego ciała. Płomyk rozkoszy zaczął pełzać pod żebrami i wzbierać w żyłach dzięki uczuciu duszenia. Odmawiał własnemu palcowi krwi, esencji życia, której ten potrzebował, by przetrwać.

Usta Raphaela rozciągnęły się w ironicznym uśmiešku. Wiedział, że opuszka niedługo zsinieje, pozbawiona substancji odżywczych, których nie mogło jej braknąć, by funkcjonowała prawidłowo. Syknął z przyjemności, kiedy ogień rozkoszy napędzony tą wizją popłynął wprost do penisa. Nie dbał o to, czy bracia usłyszą jego głośne jęki. Zapewne sami byli zbyt pogrążeni we własnych rozmyślaniach, własnym podnieceniu wywołanym czekającym ich – być może – morderstwem, żeby mogło ich to obchodzić. Nigdy ich nie obchodziło.

Raphael usłyszał za sobą ciężkie dyszenie Michaela, co tylko potwierdziło jego przypuszczenia. Wiedział, że brat gładzi zawieszoną na szyi fiolkę z krwią, a uwięziona w skórzanych spodniach męskość niemal eksploduje na myśl o zatopieniu zębów w czyjejs tętnicy i wyssaniu ofierze krwi. Gabriel powiedział im, że Michael cierpi na wampiryzm kliniczny. Udało mu się znaleźć terminy medyczne na to, co – jak twierdził – „dolegało” im wszystkim.

Nic im nie „dolegało”.

Gabriel po prostu nie rozumiał natury ich szóstki, natury Upadłych, którzy w niczym nie przypominali swojego przywódcy. Lubili zabijać. Potrzebowali tego tak bardzo jak tlenu. Dla nich nie było to nic nienormalnego. Krew, poranione ciało i ból, który zadawali własnymi rękami, nie odpychały ich, lecz sprawiały satysfakcję. Tacy po prostu się urodzili.

Ze wszystkich braci najbliższy Raphaelowi był Michael, ale teraz każdy z Upadłych szukał samotności. Ceremonia Objawienia wydobywała z nich krańcowy egoizm. Nadzieja, że zadadzą śmierć, brała ich we władanie, pożerała od środka.

Członek Raphaela nabrzmiał za zasłoną dżinsów. Na samą myśl o możliwości odebrania komuś ostatniego oddechu mężczyzna płonął pożądaniem. Ucisnął krocze nasadą dłoni, gdy napłynęła do niego krew, lecz wybuch bolesnej przyjemności, który lotem błyskawicy przebiegł po kręgosłupie, sprawił jedynie, że zajęczał głośniej. Gumowa klatka na penisa, którą zawsze nosił, uciskała go, naprężała się i wgryzała w ciało, buntując się przeciwko erekcji. Sadomasochistyczny wynalazek został zaprojektowany tak, by przynosić cierpienie. I był skuteczny. Mężczyzna jednak nie traktował bólu jako kary, żył dla niego. Im większe katusze musiał znieść, tym większą odczuwał przyjemność. Pławił się w doznaniach, które przynosiło tłumienie wzwodu, rozkoszował się nimi, podczas gdy kutas usiłował zerwać gumowe więzy.

Stopy Raphaela straciły oparcie, uderzył plecami o mokrą ścianę. Zamknął oczy. Ledwie zwrócił uwagę na to, że jego koszula robi się wilgotna. Nie mógł się skupić na niczym poza nieustającym uciskiem klatki. Zacisnął dłonie w pięści, kiedy uzależniający ogień przyjemności szalał w jego ciele.

Przebłyski najważniejszej fantazji zaczęły wdzierać się do jego umysłu i podsycać rozkosz. Czuł się bezsilny. Nie potrafił się jej oprzeć, nawet jeśli się starał. Ale po cóż miałyby to robić? To ona powodowała, że wstawał codziennie z łóżka, była matką każdego oddechu, jaki wciągał do płuc. Od lat czekał na jej spełnienie. Oddech Raphaela stał się ciężki, gdy wyobrażał sobie tę scenę: ogromne łoże, czerwone płatki róż rozrzucone po pościeli z białej bawełny. I ona, ta jedyna, leżąca na plecach, naga, wcielona pokusa. Miałyby zaróżowione policzki i wiśniowe usta. Jej skóra byłaby miękka i nieskazitelna, a oczy błyszczące i wpatrzone w niego, przesywające go spojrzeniem pełnym uwielbienia. Należałaby do niego, a on należałby do

niej. Nikt inny by dla nich nie istniał. Stałby się jej właścicielem po kres życia.

Raphael wiedział, że przymknięte powieki kryją rozszerzone źrenice. Osobliwe złotobrazowe tęczęwki, które wyróżniały go spośród braci, były jego najskuteczniejszym narzędziem. Pomagały mu wabić ofiary – nikiemne kobiety, o które przez chwilę zabiegał, które uwodził, kusił, rozkochiwał w sobie, a potem ograbiał je z życia, rznął ostro, gdy śmierć przychodziła po ich dusze. Spuszczał się w ich ciała, kiedy nieustępliwymi rękami odbierał im ostatnie tchnienie.

Zabiły kościelne dzwony. Ich dźwięk rozszedł się echem po kamiennej piwnicy. Oczy Raphaela otworzyły się gwałtownie. To był sygnał od Gabriela, by wdziali szaty na ceremonię Objawienia. Żył dla dźwięku tych dzwonów. Potrzebował go tak samo, jak potrzebował tlenu.

Mężczyzna zdał sobie sprawę, że jest spóźniony. Pognał przez otwarte na oścież drewniane drzwi grobowca. Bracia mieli już na sobie rytualne szaty, ciężkie kaptury okrywały ich głowy. W milczeniu czekali na jego przybycie.

Raphael udał się w wyznaczoną dla niego część Grobowca, żeby się przebrać. Narzucił na siebie czarną szatę, przewiązał się paskiem w talii i założył kaptur na głowę.

Dźwięki chorałów gregoriańskich zagłuszały wszystkie inne odgłosy w otaczającej go przestrzeni. Wysokie gromnice wyznaczały drogę do kamiennego ołtarza na tyłach pomieszczenia, który znajdował się na niewielkim podwyższeniu. Przed stołem ofiarnym, przodem do swoich współbraci, stała postać odziana w czerwoną szatę wyróżniająca ją spośród morza czerni – Gabriel. Mężczyźni padli przed nim na kolana. Ich przywódca czekał cierpliwie, aż spóźnialski zrobi to, co pozostali. Raphael wziął głęboki oddech, nim przyklęknął na jedno kolano. Zacisnął szczęki, a każda komórka jego ciała krzyczała, żeby się nie podporządkowywał, by wstał i już nigdy więcej nie kłaniał się nikomu ani niczemu. Ogarnęła go wściekłość. Serce tłoczyło w żyły wrzącą krew, gdy próbował zmusić kończyny do posłuszeństwa. Mięśnie się naprężyły, a pokrywająca je skóra zdawała się opinać je zbyt ciasno, jakby przeciwstawiała się zniewoleniu.

Zacisnął mocniej sznurek oplatający palec i wziął głęboki wdech. Pomyślał o różach, czerwonych, różowych i żółtych. Słowa znajomej pieśni, którą zawsze nucił pod nosem, wydobyły się z gardła i wypełniły Grobowiec niskimi dźwiękami.

„Przecież to Gabriel – powtarzał sobie w duchu. – I moi bracia”. Brali udział w Objawieniu, a rytuał ten zawsze poprzedzał czyjąś śmierć.

Położył dłoń na podłodze, tuż obok zgiętego kolana. Poczł na skórze gładką twardość kamienia. Przywołał w pamięci wszystkie razy, kiedy Gabriel wymawiał jego imię, i uczucie lekkości, jaka wypełniała jego klatkę piersiową, gdy dowiadywał się, że to jemu będzie dane zabić ofiarę.

Przezwyiężywszy iskrę buntu drzemając na dnie duszy, zgiął drugie kolano. Przez dzinsy czuł zimno posadzki. Kaptur sprawiał, że ciężki oddech rezonował w jego uszach, a wydechane powietrze kłębiło się w ciasnej przestrzeni. Z napiętymi mięśniami czekał, aż Gabriel rozpocznie ceremonię. Musiał wstać. Musiał oderwać kolana od podłogi i rozprostować je. W jego umyśle pojawiły się wspomnienia, jak ktoś trzyma go za głowę i pieprzy w usta wbrew jego woli. Potrząsnął nią, żeby się ich pozbyć. Róże, musi skupić się na różach...

Gabriel przyciszył muzykę, aż monotony śpiew mnichów stał się ledwie szumem słyszonym w tle. Spod krawędzi kaptura Raphael obserwował, jak brat sięga po zwój spoczywający na pozłacanej patenie na środku ołtarza. Pergamin, jak zwykle zresztą, był przewiązany czerwoną wstążką. Czerwoną jak krew, która zostanie przelana, symbolizującą grzech, który zostanie popełniony.

Zapadła cisza. Raphael przyglądał się, jak stopy Gabriela przemieszczają się wzdłuż kręgu Upadłych, mijają Barę, Uriela, Selę, Diela i w końcu Michaela. Prowadzący rytuał zatrzymał się przed nim.

– Powstań – powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Adrenalina przetoczyła się przez ciało Raphaela jak spływająca z boczem lawa. Mężczyzna odsunął kaptur i spojrzał na Gabriela. Brat wpatrywał się w niego z góry, przewiercając go spojrzeniem błękitnych oczu. Nozdrza Raphaela rozszerzyły się, kiedy przeniósł uwagę na zwój, na którym zapisano nazwisko jego następnej ofiary. Gabriel czekał, aż wybraniec powoli wstanie z kolan. Od chwili, gdy Upadli przybyli do posiadłości, ich przywódca nakazywał im ćwiczyć powściągliwość. Na każdym kroku wymagał, by mu udowodnili, że mogą kontrolować swoje mordercze zapędy na tyle, żeby wypuszczeni poza mury posiadłości zabijali wyłącznie na rozkaz. Czekanie i hamowanie nieodpartej chęci, by czmychnąć z Edenu, a potem mordować i pieprzyć, ile dusza zapragnie, były dla nich prawdziwą torturą.

Oczywiście żaden z nich nie musiał być posłuszny Gabrielowi. W każdej chwili mogli odejść, jednak nikt by tego nie zrobił. Byli złączeni zawartym z nim przymierzem. Dziesięć lat temu uratował ich ze szponów Bractwa. Poświęcił swoją przyszłość, swoje powołanie i zaatakował ojca Quinna, by dostać się do Czyścica i wyciągnąć stamtąd młodszego brata. Podobnie jak pozostałych księża gwałcili go, torturowali, piętnowali i łamali. Mówili, że to dla ich zbawienia. Upadli stali się dla chłopaka przybranymi braćmi, tym samym skazując jego czystą duszę na piekło, ale on zawsze trzymał ich blisko siebie. Gabriel był chodzącą świętością. Ślubowali mu absolutne posłuszeństwo, nieważne, ile kosztowało ich trzymanie na wodzy swoich najbardziej nikczemnych pragnień. Powściągliwość była ich podziękowaniem za wszystko, co brat dla nich zrobił. Bez Gabriela nie przeżyliby.

Kiedy Raphael odebrał od niego zwój, zobaczył w oczach przywódcy to samo, co zwykle. Stawiał, że to ból. Nie potrafił i nigdy nie będzie potrafił zrozumieć, co w tych chwilach czuł Gabriel. Według Raphaela za bardzo to przeżywał, i kropka. Był zbyt niewinny. Różnił się od pozostałych do granic możliwości. W Czyścicu Bara droczył się z nim i nazywał go „Aniołem”. Przewisko do niego pasowało. Był aniołem, który dobrowolnie zamieszkał w legowisku demonów. A te, jak powszechnie wiadomo, kradły dusze i nigdy nie okazywały skruchy.

– Objawienie zostało przekazane – ogłosił Gabriel.

Jeden po drugim bracia wstali i zdjęli kaptury. Raphael rozwiązał wstążkę opasującą zwój. Upadła na podłogę i ułożyła się w kształt kałuży. Kałuży krwi, która miała zostać przelana. Mężczyzna rozwinął pergamin i przeczytał wykaligrafowane przez przywódcę nazwisko: Angela Bankfoot.

– Handluje żywym towarem, głównie młodymi dziewczętami – wyjaśnił Gabriel. – Zarobiła miliony na porywaniu nastolatków z domów i sprzedawaniu ich do burdeli.

Raphael uśmiechnął się szeroko. Zabicie Angeli Bankfoot będzie niezłą zabawą. Podeszedł powoli do aspatorium, na którym wyryto symbol Upadłych: miecz z anielskimi skrzydłami. W kropielnicy, w przeciwieństwie do tych, które znajdowały się w kościele pod wezwaniem Świętych Młodzianków, nie było wody święconej. Naczynie nie służyło do błogosławienia wiernych ani chrzczenia dzieci. Buzował w nim ogień, który pochłaniał nazwiska przyszłych ofiar i z wyprzedzeniem posyłał je do piekła, nim trafiły tam ich dusze. Zauroczoney tańcem pomarańczowych i

czerwonych płomieni Raphael wystawił twarz na działanie gorąca i rozkoszował się jego pocałunkami na skórze. Po chwili upuścił pergamin w ogień i patrzył, jak pożera papier, połykając po kolei litery układające się w nazwisko tej suki. Kiedy z powrotem się odwrócił, Gabriel wręczył mu brązową skórzaną teczkę. Zgromadzono w niej informacje o celu. Każdy z braci otrzymywał podobną, jeśli to na niego padło Objawienie. Były tam wszelkie dane wywiadowcze, których mogli potrzebować, żeby odszukać ofiarę i zabawić się z nią, nim zadadzą jej zasłużoną śmierć.

Jeden po drugim bracia kiwnęli do niego głowami, gratulując mu bez słów. Raphael dostrzegł jednak zazdrość na ich twarzach i rozczarowanie, że tym razem to nie oni dostąpią radości wywołania bólu u jakiejś popieprzonej duszyczki i nie oni rozkoszować się będą symfonią jej krzyków.

Gabriel wrócił do ołtarza, a Upadli powiedli za nim wzrokiem. Kiedy na nich spojrział, pochyłili głowy i zaczęli recytować swoje przykazania: „Nie zabijaj niewinnych. Nie zbaczaj z drogi cnoty Upadłych. Nie sprowadzaj ofiar do Edenu...”. Raphael recytował razem z braćmi, cały czas zwalczając potrzebę, żeby popędzić do pokoju i побыć w samotności. Musiał rozpocząć przygotowania do usunięcia celu. Uśmiechnął się pod nosem. Najwyższy czas rozpocząć polowanie. Ta chwila była niemal tak satysfakcjonująca jak samo morderstwo. Niemal.

Gabriel podszedł do sznura dzwonu obrzędowego i pociągnął za niego. Ten zadźwięczał donośnie, a jego echo poniosło się wibracjami po kościach Raphaela, który zapatrzył się w linę i uśmiechnął jeszcze szerzej. Kiedy zamknął powieki, oczyma wyobraźni zobaczył genezę swojego upadku. Miał wówczas zaledwie dwanaście lat, lecz nade wszystko pragnął ujrzeć cudzą śmierć. A teraz nie był już dłużej w stanie powstrzymać swoich popędów.

Pamiętał ze szczegółami dzień, w którym owinął szczupłą szyję Gavina czerwonym sznurem. Po miesiącach wnikliwego przyglądania się wszystkim uczniom w szkole u Świętych Młodzianków wybrał go, by był jego pierwszym. Chłopak miał mu pomóc stracić dziewictwo, oczywiście w kwestii duszenia. Kiedy mocniej zaciskał powieki, wciąż czuł pod palcami włókna liny. Szorstkie nici pieściły jego dłonie, gdy oplatał nią ciasno gardło Gavina. Kolejna pętla i jeszcze jedna. W jego uszach nadal rozbrzmiewał dzwon wzywający chłopców na mszę.



Raphael wciągnął gwałtownie powietrze, kiedy na skutek wspomnień jego członek nabrzmiał wewnątrz klatki. Odtwarzanie w głowie dźwięków wydawanych przez dławiącego się i charczącego chłopaka wprawiło go w uniesienie. Pamiętał dokładnie rozpaczliwe starania Gavina, by nie stracić przytomności, gdy zadziergał linę coraz mocniej i mocniej, jednak na tyle delikatnie, by pozbawić go życia, ale nie zmiażdżyć tchawicy. Chciał, żeby skóra na jego szyi pozostała w idealnym stanie, bez pęknięć czy rozcięć. Prawdziwe piękno morderstwa polegało na tym, by ofiara zachowała nieskazitelny wygląd. Elegancja powolnej śmierci bez okaleczania. Perfekcyjna asfiksja.

Nagle ogarnęła go potrzeba, by rozpocząć polowanie. Wspomnienie duszenia kolegi rozbudziło zmysły i wyzwoliło w nim demoniczną bestię, która opanowała jego mroczną duszę. Gdy wybrzmiało uderzenie dzwonu kończące ceremonię, popędził do przebieralni, odwiesił szatę i rzucił się w kierunku klatki schodowej. Jej spiralny kształt podsycił jedynie płomień oczekiwania. To sprawiło, że zaczął ciężko dyszeć.

Zatrzymał się dopiero po dotarciu do Nawy. Rozłożył teczkę na obszernym drewnianym stole, przy którym Upadli zwykli jadać posiłki. Pierwszą rzeczą, którą zobaczył, była twarz tej suki na zdjęciu. Angela Bankfoot. Szczupła blondynka nafaszerowana silikonem, botoksem i innymi wypełniaczami. Gównem go obchodziły jej twarz i figura. Skupił wzrok na szyi i przekrzywił głowę. Tak, szyja była odpowiednich rozmiarów. Nie dość smukła, by uznać ją za najbardziej ekscytujący cel, jaki mu się do tej pory trafił, jednak wystarczająco, by zabicie tej szmaty zaspokoilo bestię ryczącą w jego sercu. Raphael wydał z odrazą wargi, przyglądając się włosom kobiety. Były tlenione i ledwie muskały ramiona. Zdecydowanie za krótkie jak na jego gust. Zacisnął w pięści oparte o blat dłonie, zamknął oczy i uspokoił oddech. Rozczarowanie powoli mijało. Ponownie skupił się na zawartości teczki. Uśmiechnął się kpiąco, gdy przeczytał, gdzie dziwka lubiła chodzić, by zaznać przyjemności. Było to miejsce znane mu aż za dobrze. Angelę Bankfoot kręciły chore zabawy. Na jej nieszczęście Raphaela także. Suka nie wiedziała, co ją czeka.

– No i?

Pytanie padło z ust Seli. Raphael wyprostował się. Otaczali go bracia. A przynajmniej pięciu z nich. Bez wątpienia Gabriel pozostał w Grobowcu, by pomodlić się do Boga o wybaczenie za to, że dał Upadłemu kolejną misję. Nienawiść do samego siebie zżerała go żywcem. Nie potrafił znieść,

że jest sędzią i ławą przysięgłych dla czyjejs duszy. Raphael uważał jego postępowanie za głupie. W ich życiu nie było miejsca dla Boga. Opuścił ich dawno temu. Pozwolił, by agenci grzechu rznęli ich i bili, sprawiając, że stali się jeszcze bardziej popieprzeni niż kiedykolwiek wcześniej.

Ktoś zamachał mu ręką przed twarzą. Kiedy jego wzrok odzyskał ostrość, zobaczył Barę z jego grzywą płomiennorudych włosów. Zielone oczy przyjaciela pały podnieceniem.

– Dobry cel? – dopytywał.

Raphael wskazał palcem zdjęcie Bankfoot. Na jego ramieniu wylądowała czyjaś dłoń.

– Szkoda, że to nie ta jedyna, bracie – powiedział Sela.

Pochylił się, aby lepiej przyjrzeć się fotografii. Jego długie brązowe pukle opadły na podobiznę kobiety i przez chwilę wydawało się, że to włosy Angeli kończą się poniżej jej ogromnych sztucznych cycków.

Na ten widok Raphael syknął. Bara parsknął, bo dokładnie wiedział, co sprawiło, że przyjacielowi na chwilę odjechało. – Może następnym razem. – Sela cofnął się o kilka kroków, tym samym niszcząc kuszącą wizję. Przyjrzał się fotografii. – Ale przynajmniej nietrudno będzie ją odtworzyć. Wszystkie te poprawki skalpelem ułatwią zrobienie maski pośmiertnej. Jego oczy nabrały blasku z podniecenia. Wykonywał maski pośmiertne każdej z ofiar, a potem wieszał je w sypialni, by patrzyły na niego, gdy spał.

– I z miłą chęcią poczułbym te gumowe usta wokół kutasa. – Sela wzruszył ramionami. – A potem odciąłbym je i wsadził do słoika.

– Gdzie ją znajdziesz? – spytał Diel.

Czarnowłosa, niebieskooki mężczyzna wysunął sobie krzesło i usiadł przy stole. Jego głowa drgała nerwowo co jakiś czas – nieomylny znak, że walczył ze swoim wewnętrznym mordercą, z tą częścią osobowości, która wywoływała u niego szal zabijania. Obroża zabrzczała, a to oznaczało, że Gabriel przełączył ją w tryb automatyczny. Gdyby Diel zaczął wykonywać zbyt gwałtowne ruchy, jego puls by przyspieszył lub gdyby zaczął biec, uruchomiłaby się i wypuściła ładunek o napięciu pięćdziesięciu tysięcy woltów, natychmiast sprowadzając mężczyznę do parteru.

Raphael chciał odpowiedzieć, lecz mu przerwano.

– Jej krew smakowałaby wstrętnie.

Bracia spojrzeli na Michaela. Bardzo rzadko się odzywał. Jeśli w ogóle to robił, to najczęściej do Raphaela. Z jakiegoś powodu do niego zawsze

Ignął najbardziej. Z jego lodowobłękitnych oczu nie dało się wyczytać nic oprócz odrazy wobec celu. Odgarnął czarne włosy z czoła i dodał:

– Botoks i cały ten szajs niszczą wykwintny smak.

Przesunął językiem po zaostrzonych zębach, po implantach w kształcie kłów, które kazał wstawić sobie w dziąsła. Wzruszył ramionami, uchwycił spojrzenie Raphaela i powiedział:

– Jeśli zaciśniesz ręce na jej szyi wystarczająco mocno, możesz sprawić, że jej oczy zaczną krwawić. – Jego nozdrza się rozszerzyły. – Cóż to by był za widok.

Diel odwrócił akta w swoją stronę.

– Lochy erotyczne – zauważył z rozbawieniem. – Twoje ulubione miejsce pobytu, Raphe. Poza włosami chyba to cię najbardziej kręci, co nie?

Raphael pokiwał głową.

– W dodatku bywa w moim ulubionym klubie. – Uśmiechnął się i spojrzał braciom w oczy. – Mają tam najbardziej ekstremalne i popieprzone zabawki, jakimi kiedykolwiek się bawiłem.

– Zajebicie – odparł Diel i uśmiechnął się zimno.

– Trzeba ją zabić powoli. – Uriel przysunął się do Raphaela, żeby lepiej przypatrzeć się zdjęciu. Jego głos stał się niskim warczeniem. – Dziwka jest w sobie zakochana po uszy. Spójrzcie na tę głównianą robotę chirurga. – Skrzywił usta w obrzydzeniu. – Morduj ją godzinami. Niech pizda krzyczy, aż zachrypnie.

Potał miejsce na klatce piersiowej, tuż nad piętnem Upadłych, które każdy z nich nosił z dumą. Ciało Uriela pokrywały piercingi i tatuaże, szpeciły każdy centymetr skóry poza szyją i twarzą. Mężczyzna przebiegł palcami po największym z licznych słów, które sobie wydziałał: „BRZYDAL”. Miało ono znaczenie ironiczne, bo wiele można było powiedzieć o twarzy mężczyzny, ale akurat nie to. Szare oczy spotkały się ze wzrokiem Raphaela.

– Kiedy skończysz, przyjdź i powiedz mi, jak głośno skamlała. Muszę wiedzieć, jak zapłaciła za swoje zbrodnie. Muszę poczuć każdą sekundę jej bólu. Inaczej nie będę mógł zasnąć.

– Przyjdę jak zawsze, bracie – odpowiedział Raphael.

I miał zamiar dotrzymać słowa. Jedną z ich największych przyjemności było opowiadanie o zabójstwach. Dzielili się każdym szczegółem, każdym uczuciem, jakie wywoływała w nich zbrodnia. Słowo w słowo powtarzali

błagania o darowanie życia, żebrania o wolność. Ale Upadli nad nikim się nie litowali, nikogo nie oszczędzali. W ich duszach nie było ani krzty dobroci. Łzy i krzyki spływały po nich jak krople deszczu po szybie, zaś protesty i błagania wywoływały uśmiech na ich twarzach.

Raphael zamknął teczkę.

– Widzimy się później – oznajmił i pomaszerował na górę, do siebie.

Przeszedł przez sypialnię, po czym otworzył drzwi ukryte w ścianie wyklejonej stylową tapetą. Prowadziły do prywatnej komnaty. Udał się wprost pod ścianę pokrytą zdjęciami. Były to fotografie jego ofiar zrobione kilka minut po śmierci. Ludzie z otwartymi oczami i twarzami zastygłymi w wyrazie wiecznego spokoju. Czerwono-czarne napisy przypominały przewiny każdego ze zmarłych, upamiętniały ich krzyki, oranie paznokciami jego skóry i dławienie się ostatnim oddechem.

Wzrok mężczyzny powędrował w prawo, do ściany, na której wisiała złocona rama. Pod nią stał stolik z niezapalonymi świecami i pusty wazon czekający na pojedynczą różę, która kiedyś miała się znaleźć w centrum uwagi. Mężczyzna odczuł przypływ rozczarowania. Ręce opuszczone po bokach zacisnął w pięści.

„Jeszcze nie tym razem – pomyślał. – Jeszcze nie...”

Przypiął zdjęcie nowej ofiary razem z resztą i zaczął knuć. Gdy wpatrywał się w Angelę Bankfoot, jego pragnienie, by ją uśmiercić, stawało się coraz mroczniejsze. Nie była tym, kogo chciał, i będzie musiała za to zapłacić. Skupił się na technikach uwodzenia, zastanawiał się jak, kiedy i gdzie. Wymyślał metody, którymi ją skusi, by na koniec zgładzić. Nieco później do pokoju wkroczył Michael. W dłoniach trzymał kieliszek z krwią, którą popijał, jak co wieczór. Raphael wiedział, że była to jego własna krew, utoczona z żyły kilka minut wcześniej. Czerwone kropelki nadal znaczyły nadgarstek, a rękawy czarnej koszuli ledwie zakrywały świeżą ranę. Gość usiadł na krześle w rogu, zamoczył palec w płynie i obrysował nim usta, nadając im odcień głębokiego szkarłatu. Opuszka krążyła po wargach, a mężczyzna zlizywał krew, plamiąc przy tym skórę wokół.

– Kiedy? – spytał gospodarza, nie spuszczając oka z kieliszka.

Jak zwykle rozpiął koszulę aż do pępka, a fiolka, której nigdy nie zdejmował, wisiała nad wypalonymi na ciele insygniami Upadłych. Jak tylko wprowadzili się do posiadłości, Michael nabrał zwyczaju, by co wieczór przychodzić do sypialni przyjaciela. Nigdy nie zostawał na noc, po prostu dotrzymywał mu towarzystwa, aż nadchodził czas snu. Nie zawsze

rozmawiali, Michael często w ogóle się nie odzywał. Ale zawsze się zjawiał.

Przez lata żyli w Czyścucu. To był czas pełen tortur. Tam mogli polegać tylko na sobie. Kiedy wyrwali się ze szponów ojca Quinna i Gabriel podarował każdemu własny apartament, było to dla nich coś zupełnie nowego, nieznanego. Przez pierwszy rok spali razem w jednym pomieszczeniu. Na twardej podłodze w Grobowcu. Wilgoć, brak okien i światła, zatęchłe powietrze i zimno stanowiły wszystko, co znali przez tak długi czas. Nawet Gabriel do nich dołączył. Jego również dręczyła bezsenność. W miarę upływu lat stopniowo zyskiwali niezależność, lecz wciąż każdego wieczora zbierali się, by zjeść wspólnie kolację. Często także spotykali się w ciągu dnia. Nie wiedzieli, jak żyć jeden bez drugiego. Dziesięć lat po opuszczeniu Czyścucca niewiele się pod tym względem zmieniło.

– Zaczynam jutro – powiedział Raphael w odpowiedzi na pytanie przyjaciela.

Odsunął się o krok od ściany i przyjrzał fotografii Angeli Bankfoot. Kobieta oddała mu spojrzenie ze zdjęcia. Jej napompowane czerwone usta stanowiły obrazę dla jego złotych oczu.

Chwycił sznurek, który oplatał mu palec, i poluzował go, by dać ciału na chwilę odetchnąć. Ale zaraz zacząć znowu nawijać, najpierw u podstawy, potem wokół kostek, aż do paznokcia... I tak w kółko.

– Najpierw nawiążę z nią kontakt, przykuję jej uwagę. Potem zwabię w pułapkę.

Mężczyzna poczuł, jak jego oddech staje się coraz cięższy, kiedy wyobrażał sobie ich grę. Pomyślał o klubie, ciemności i dymie wypełniającym każdy fragment przestrzeni. O zapachu seksu i drewnianych wynalazkach stojących w centralnym punkcie, by każdy mógł sobie popatrzeć. Uśmiechnął się wrednie, gdy wpatrywał się w twarz ofiary. Następnego dnia miała się rozpocząć jej podróż ku śmierci.

Nie mógł się doczekać.